

**ELIZABETH BAILEY**

**DZIEDZICZKA Z NIEPRAWEGO  
ŁOŻA**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nic nie zwiastowało zbliżającego się nieszczęścia. Słońce ciepłym blaskiem opromieniało senną wioskę Paddington i jej mieszkańców, a także pszczoły i motyle, pracowicie uwijające się wśród licznych żywopłotów. Koń pociągowy włókł się drogą obok łąki, a pomocnik piekarza, idący od strony sklepu, pogwizdywał wesoło.

Radośnie pomachał ręką, witając w ten sposób młodą dziewczynę, siedzącą na parkanie otaczającym łąki przy drodze prowadzącej do Edgware i dalej, do stolicy. W ostatniej chwili zauważył jej zaczerwienione oczy, w tym dniu jeszcze bardziej pełne łez.

Panna Katherine Merrick stanowiła niezwykle atrakcyjny element malowniczego krajobrazu. Gęste czarne loki, wymykające się spod słomkowego kapelusza otaczającego kształtną twarz, spadały na plecy. Dziewczyna miała zgrabny prosty nos i pięknie wykrojone wargi, teraz lekko wygięte w podkówkę. Bez wątpienia jej uroda warta była okazalszej oprawy niż spłowiła różowa sukienka z niemodnym niskim stanem i rękawami sięgającymi połowy przedramienia. Nieco przykrótka spódnica uwidaczniała białe bawełniane pończochy, których panna Merrick szczerze nie cierpiała.

Prawdę mówiąc, nienawidziła wszystkiego, co miała na sobie, poczynając od starych czarnych bucików, a kończąc na bieliźnie, skutecznie deformującej jej kształtną sylwetkę. Suknię i tak uważała za najlepszą część stroju. Nie mogła jednak ubierać się inaczej, skoro jej mizerny tygodniowy przychód wynosił zaledwie trzy szylingi.

Różową suknię kupiła od starszej służącej seminarium nauczycielskiego w Paddington, które od wielu lat było domem Kitty. Nie miała pojęcia, skąd panna Parton wytrzasnęła tę część garderoby; na wszelki wypadek postanowiła nie dociekać prawdy zbyt gorliwie.

- Hm... mam znajomą, która przyjaźni się z pokojówką w domu wielkiej pani niedaleko stąd. Jeśli suknia się pani spodoba, mogę ją sprzedać za trzy szylingi, panno Kitty.

Propozycja niespecjalnie przypadła Kitty do gustu, jednak chcąc za wszelką cenę urozmaicić swoją garderobę, którą stanowił na co dzień okropny szary uniform szkolny, wręczyła panie Parton równowartość tygodniowego uposażenia. Teraz, gdy przestała być wyłącznie uczennicą, pani Duxford zdecydowała, że Kitty powinna otrzymywać niewielką pensję za wykonywane prace. Oczywiście na wynagrodzenie należało sobie zasłużyć. Panna Merrick zmuszona była więc podjąć się niełatwego zadania nauczania najmłodszych

dziewcząt wdzięcznego poruszania się. W ciągu pierwszego miesiąca pracy nieraz miała wrażenie, że znajduje się w pomieszczeniu pełnym słoń!

Przetarła oczy mokrą już chusteczką. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna rozczulać się nad sobą, tylko bez wahania przyjąć ostatnią z serii nieciekawych posad proponowanych jej przez panią Duxford. Wiedziała jednak, że praca guwernantki w rodzinie, w której najstarszy syn ma dopiero jedenaście lat, i w dodatku nic nie zapowiada rychłego owdowienia pana domu, nie pozwala snuć marzeń o dorównaniu przyjaciółkom.

Myśl o zbliżającym się ślubie Helen Faraday sprawiła, że kolejne strugi łez spłynęły po policzkach Kitty. Tego ranka pan Duxford, który zawsze zajmował się pocztą, wręczył jej list od Nell, tchnący entuzjazmem, o jaki trudno byłoby podejrzewać zawsze dotąd powściągliwą przyjaciółkę. Kitty przyciskała chusteczkę do oczu, na próżno starając się powstrzymać łzy. Powtarzała sobie w myślach, że cieszy się ze szczęścia Nell. W końcu sama przewidziała nadejście tej chwili, gdy tylko usłyszała o owdowiałym lordzie Jarrow i jego gotyckim zamku. Sama zasugerowała Nell oczarowanie lorda, co przyjaciółce udało się bez trudu osiągnąć już po kilku tygodniach. Jeszcze boleśniesz było wspomnienie Prudence. Kto by pomyślał, że ta niepozorna istotka aż do tego stopnia zawładnie sercem mężczyzny? Obecna pani Rookham była wprost niewiarygodnie szczęśliwa. To wszystko fatalnie wpływało na humor Kitty. Zawstydziała się swoich myśli. W końcu nie zamierzała przecież wyjść za mąż za wszelką cenę. Musiała jednak przyznać, że ciężko było zostać samej, bez żadnych widoków na przyszłość. Z całej trójki przyjaciółek to właśnie ona najbardziej buntowała się przeciwko takiemu życiu, do jakiego z góry przygotowywano ubogie panny. Jeśli właśnie jej przypadnie dola guwernantki, będzie to największa niesprawiedliwość pod słońcem!

Pozostawało tylko jedno pocieszenie. Obecna sytuacja pozwalała jej na wymykanie się ze szkoły pod byle pretekstem. Tego ranka zgłosiła się ochoczo do wyjścia po zakupy dla niedawno przybyłej sieroty, gdyż tymczasowi opiekunowie dziewczynki dziwnym trafem zupełnie zapomnieli o absolutnie niezbędnych przedmiotach: trzech parach przepisowych pończoch, szczoteczce i proszku do zębów. Dokonawszy zakupów, Kitty wsunęła je do kieszeni i przechadzając się po sklepie, ubolewała, że nie może niczego sobie sprawić, gdyż wydała już całe stypendium, a także pensję. Chciała jednak odwlec moment powrotu do szkoły.

Ostatnio, w piątkowe popołudnie, do jej obowiązków doszła konieczność nadzorowania ćwiczeń na fortepianie jednej z najmniej utalentowanych muzycznie uczennic. Na samą myśl o tym Kitty cierpła skóra. W tych dniach wyjątkowo źle znosiła różne

uciążliwości. Nie zanalizowała jeszcze wiadomości od Nell, nie miała szans na rozważenie wszystkiego w samotności, gdyż zajmowała wspólny pokój z dwiema dużo młodszymi dziewczętami. Miały siedemnaście i osiemnaście lat, podczas gdy Kitty lada chwila kończyła dwadzieścia jeden.

Dwadzieścia jeden lat! Już dawno miałyby swój debiut towarzyski, a nawet byłyby zaręczona, gdyby ktoś niegodziwy nie pozbawił jej dziedzictwa, które prawnie jej się należało, skazując ją w ten sposób na życie w trudzie i niedostatku. Czowała się w tej chwili najbardziej nieszczęśliwą istotą na świecie!

Nagle zza zakrętu wyłoniły się siwe konie ciągnące elegancki odkryty powóz. Na koźle siedział młody mężczyzna sprawiający wrażenie szlachetnie urodzonego, któremu towarzyszył lokaj w liberii. Kitty dostrzegła modny surdut młodzieńca i jego stylowy kapelusz. Poczowała ukłucie zazdrości. Boże, jak bardzo chciałyby wsiąść do tak wspaniałego pojazdu!

Gdy powóz przejeżdżał obok, Kitty bezwiednie wyprostowała się, widząc spojrzenie mężczyzny, skierowane w jej stronę. Miała wrażenie, że wypowiedział jakieś słowa pod jej adresem. Zdażyła się już przyzwyczaić do tego, że mężczyźni zwracają na nią uwagę, chociaż większość adoratorów stanowili wiejscy chłopcy w rodzaju pomocnika piekarza. Na myśl o tym, że przyciągnęła uwagę kogoś szlachetnie urodzonego, zrobiło jej się cieplej na sercu.

Nagle powóz zwolnił. Zaskoczona, patrzyła, jak przystaje, a lokaj zeskakuje na ziemię i podchodzi do koni. Czyżby przyjezdni pomylili drogę? Serce mocno zabiło jej w piersi na myśl o tym, że być może mężczyzna wziął ją za wiejską dziewczynę i zamierza trochę poflirtować.

Kitty przeżyła moment zwątpienia. Jak dotąd, zdarzało jej się flirtować jedynie z mężczyznami pokroju starego pana Fotherby'ego, który miał dom w najlepszym punkcie Green i nigdy nie przekraczał granic dobrego smaku. Przeraziła się, że przybysz może okazać się zupełnie innym mężczyzną... Nie było już czasu na dalsze rozważania, gdyż powóz dojechał do miejsca, w którym Kitty siedziała na płocie. Młodzieniec nie spuszczał z niej wzroku. Podziwiała jego jasne włosy, wymykające się spod brązowego kapelusza, i pogodną twarz, która nagle przybrała wyraz głębokiego namysłu. Po chwili mężczyzna zwrócił się do Kitty tonem wyrażającym oburzenie.

- Dobrze mi się wydawało, że to ty! Do diabła, Kate, co ty wyprawiasz? Jak tu się znalazłaś? Co też ci przyszło do głowy? Mam nadzieję, że nie chciałaś uciec. Przecież mówiłem ci, żebyś się nie martwiła.

Oczy Kitty zrobiły się wielkie jak spodki. Przybysz rozejrzał się po okolicy, a potem znów spojrzął na Kitty.

- Co, u Ucha... ? Przyjechałaś tu sama? Gdzie jest twoja służąca? Boże, ciotka Silvia dostanie szału! Muszę natychmiast zabrać cię do domu! Złaż z tego płotu i wskakuj do powozu!

Początkowe oszołomienie Kitty minęło, ustępując miejsca oburzeniu.

- Ani mi się śni! Kim pan jest? Nie znam pana, nigdy nie słyszałam o pańskiej ciotce Silvii, i proszę, żeby pan mi dał spokój!

- Taak? - burknął ponuro mężczyzna. - Tylko nie próbuj swoich sztuczek, Kate, na litość boską!

- Nie jestem żadną Kate - odpowiedziała szorstko. - Nie wiem, kim pan jest, i mam na imię Kitty.

- To nieprawda - upierał się młody człowiek. - Kitty, coś podobnego! Co za bzdury!

- Mówię prawdę!

- A ja jestem Holendrem. Kitty zamrugła powiekami.

- Naprawdę? Ma pan angielski akcent. Młodzieniec jęknął.

- Jeszcze chwila, a cię uduszę! Radzę ci, bądź rozsądna. Przestań żartować, bo mam niewiele czasu.

Kitty ogarnęło przerażenie.

- Ja wcale nie żartuję. Naprawdę pana nie znam. Nie jestem tą Kate, o którą chodzi, a poza tym...

- Zaraz powiesz, że nie jestem twoim kuzynem Claudem!

- Ależ ja nie mam żadnego kuzyna Clauda! W ogóle nie mam kuzynów.

Claud, jeśli tak naprawdę nazywał się ten mężczyzna, popatrzył na Kitty wzrokiem, w którym kryło się zakłopotanie i niedowierzanie. Czując swą przewagę, Kitty przybrała wyniosły ton.

- Bardzo proszę udać się w swoją stronę. Mężczyzna wymownie uniósł wzrok ku niebu.

- Przestań zachowywać się jak podrzędna aktorka! Wsiądziesz do powozu czy mam cię zanieść?

Przerażona Kitty mocno ścisnęła żerdź płotu. Czy ten człowiek oszalał? Drżącym głosem jeszcze raz spróbowała wyprowadzić go z błędu.

- Nigdy w życiu pana nie widziałam! Coś musiało się panu pomylić, naprawdę. Nie mam najmniejszego zamiaru wsiadać do pańskiego powozu!

Mężczyzna zaklął siarczyście i popatrzył na lokaja.

- Trzymaj dobrze konie, Docking.

Widząc, że nieznajomy wysiada z powozu, Kitty gwałtownie zeskoczyła z płotu i rzuciła się biegiem w stronę sklepików na końcu Green. Słyszała za sobą odgłos kroków goniącego ją mężczyzny. Serce podeszło jej do gardła. Nagle czyjaś ręka chwyciła ją za ramię.

- Nigdzie nie uciekniesz!

Kitty krzyknęła, z całych sił starając się wyrwać z uścisku. Mężczyzna obrócił ją twarzą do siebie. Ogarnięta panicznym strachem, krzyknęła:

- Puść mnie! Proszę natychmiast mnie puścić! W odpowiedzi wzmocnił uścisk.

- Przestań się wygłupiać! Nie odgrywaj mi tu przedstawienia na środku drogi! Chodźże już wreszcie!

- Nigdzie nie pójde! Puść mnie!

- Kate, nie mam zamiaru dłużej znosić twoich fochów! Marsz do powozu!

Rozpaczliwe potoczywszy wzrokiem dookoła, Kitty zobaczyła tylko wyludnione Green. Pojęła swoją rozpaczliwą sytuację - w tej sennej wiosce nie było nikogo, kto mógłby przyjść jej z pomocą. Nieliczni mieszkańcy siedzieli teraz w swoich domach albo w ogródkach za domami. Nie mogła też liczyć na właścicieli okolicznych sklepików, którzy zapewne drzemali za ladą.

Przerażona, walczyła jak tygrysyca, wykrzykując obelgi pod adresem napastnika, który starał się ją uspokoić.

- Jak śmiesz? Ty brutalu, ty bestio!

- Jeśli nie przestaniesz, będę zmuszony zanieść cię do powozu!

Kitty nie panowała nad sobą; wrzeszczała wniebogłosy, ze wszystkich sił walcząc o wyrwanie się z uścisku. W końcu mężczyzna puścił ją tak niespodziewanie, że zatoczyła się i omal nie upadła.

- No cóż, miła Kate, masz, czego chciałaś!

Kitty nie była w stanie powiedzieć, jak to się stało, ale mężczyzna przełożył ją sobie przez ramię jak worek kartofli. Wyczerpana i zdyszana została bezceremonialnie rzucona na siedzenie powozu, gdzie w końcu, zrezygnowana, znieruchomiła. Nieprzytomnym wzrokiem popatrzyła na napastnika. Lekko zdyszany, podniósł kapelusz, który zsunął mu się w czasie walki, wcisnął go na głowę, wskoczył na siedzenie powozu i chwycił lejce.

Na dany znak konie ruszyły. Lokaj wskoczył z tyłu, kiedy powóz go mijał. Do Kitty zaczynało docierać, że została porwana.

Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Drżącym głosem nazwała porywacza niegodziwcem.

- Jest pan najokropniejszym brutalem, jakiego w życiu spotkałam! Proszę natychmiast mnie uwolnić! Zatrzymać powóz!

- Możesz sobie wrzeszczeć, ile chcesz. Nic mnie to nie obchodzi.

Kitty obejrzała się za siebie. Znajome tereny Paddington Green zostawały coraz bardziej w tyle. Jeszcze chwila, a powóz skęci w Edgware Road.

- T - to jest... to jest porwanie! Z - za takie coś idzie się do więzienia! - wydyszała z trudem.

Mężczyzna jedynie roześmiał się w odpowiedzi. Kitty zastanawiała się, czy nie wyskoczyć z powozu, który jechał prędzej, niż się tego spodziewała. W wyobraźni zobaczyła siebie z połamanymi w wyniku upadku rękoma i nogami. Widząc rozstaje dróg, zrozumiała, że nadzieja na bezpieczny powrót do seminarium maleje z każdą minutą. Zdjęta strachem, postanowiła spróbować prósb.

- Błagam, proszę mnie odwieźć z powrotem! Naprawdę pana nie znam, a kiedy zorientuje się pan, że popełnił bład, będzie wielkie zamieszanie! Proszę się zatrzymać, póki czas!

Mężczyzna obdarzył ją przelotnym spojrzeniem.

- No już dobrze, Kate - odezwał się pojednawczym tonem. - Nie przypuszczałem, że jesteś tak doskonałą aktorką. Przestań grać swoją rolę i uspokój się.

Kitty poczuła, że ogarnia ją rozpacz. Dlaczego nie była w stanie go przekonać? Wydawał się pewny swej racji. Jak miała sprawić, by zrozumiał, że popełnił bład, bez wątplenia fatalny w skutkach? Zaciśnęła ręce na kolanach. Powóz zwolnił, by skęci w Edgware Road.

- Proszę mi wierzyć, niedługo będzie pan miał duże kłopoty.

Spojrzał na nią z ukosa.

- To możliwe. Przykro będzie patrzeć, jak ciotka Silvia straci panowanie nad sobą i da ci nauczkę! Jeśli nie uda mi się dowieźć cię do domu na czas, bez wątplenia wpadnie w histerię i pobiegnie do hrabiny... lepiej nie myśleć, co się wtedy będzie działo!

Kitty z trudem powstrzymywała łzy.

- Pan jest szalony! Jeśli jakimś cudem uniknie pan więzienia za swój postępek, trafi pan do domu dla obłąkanych!

- Ha! Przyganiał kocioł garnkowi! Ale nie miej złudzeń. Trafię tam tylko wtedy, gdy okaże się, że będę musiał się z tobą ożenić. A tego zapewne zażąda hrabina, jeśli dowie się o twojej ucieczce.

Zmusił konie do szaleńczej jazdy. Kitty poczuła gęsią skórę ze strachu. Powóz przechylił się tak, że przywarła do ścianki, bojąc się, że dojdzie do wypadku. Jednak już po chwili pojazd bez przeszkód toczył się po Edgware Road.

Ochłonawszy, Kitty zastanowiła się nad słowami nieznajomego. To wszystko nie miało sensu. Napomknął o małżeństwie. Z jego wypowiedzi wynikało, że najwyraźniej bierze ją za kogoś innego. Czyżby była aż tak podobna do tej Kate?

Odwrócił się i przyjrzał jej uważnie.

- Co też cię opętało, Kate? Myślałem, że jesteś grzeczną dziewczynką. Nie winię cię za ucieczkę, bo ja też nie mam wcale ochoty na to małżeństwo. Ale dlaczego posunęłaś się aż tak daleko? Przecież ci mówiłem, że panuję nad wszystkim. Powinnaś wiedzieć, że nie jestem człowiekiem, który zmusiłby kobietę do nieodpowiadającego jej związku. Wiem, że moja matka jest despotką, ale nie zamierzam się jej poddawać. Wszystko ci wyjaśniłem!

Mimo paraliżującego strachu Kitty poczuła rosnącą ciekawość.

- Czy dobrze rozumiem, że rodzina nakłania pana do poślubienia kuzynki?

Popatrzył na nią ponurym wzrokiem.

- Nie zaczynaj wszystkiego od nowa! Mówisz tak, jakbyś nie była Kate.

Zaciekawienie ustąpiło miejsca poirytowaniu.

- Przecież cały czas staram się panu to wytłumaczyć! Nie wiem, dlaczego bierze mnie pan za swoją kuzynkę, ale na pewno nią nie jestem.

- Mam już tego dość! - Popatrzył na lokaja. - Docking, kim jest ta pani?

Lokaj uśmiechnął się szeroko.

- To panienka Katherine, milordzie.

- A jakie pokrewieństwo nas łączy?

- Jest pańską kuzynką, milordzie, jako że pańska matka i matka panienki są siostrami.

Spojrzenie niebieskich oczu znów spoczęło na Kitty.

- Niniejszym uważam sprawę za zakończoną.

Kitty zauważyła pełen szacunku ton, jakim lokaj zwracał się do jej prześladowcy.

- Naprawdę jest pan lordem?

- Nie nudź, Kate. Dobrze wiesz, kim jestem.

Mężczyzna miał szlachetne rysy, prosty nos i ładnie wykrojone wargi. Już wcześniej zauważyła, że jego włosy są jasnoblonde. Zastanowił ją wysunięty, mocno zarysowany podbródek, znamionujący upór. To wyjaśniało, dlaczego wygląd mężczyzny nie pasuje do jego osobowości. Nie była jednak w stanie zlekceważyć faktu, że nieznajomy jest lordem.

- Ma pan na imię Claud? - podjęła rozmowę.



- Do licha, Kate, przestaniesz wreszcie? A więc się nie myliła.

- I nie jest pan żonaty?

- Gdybym był, nie nakłaniano by mnie do małżeństwa.

- A czy przypadkiem nie jest tak, że jeśli okaże się, że porywając mnie, zrujnował pan moją reputację, powinien pan znaleźć honorowe wyjście i mnie poślubić?

- Na litość boską! - Claud z przerażeniem popatrzył na Kitty. - Co też sobie wymyśliłaś? Przecież uciekłaś właśnie dlatego, że nie chcesz za mnie wyjść za mąż.

Zuchwały plan został udaremiony. Kitty westchnęła.

- Cały czas panu powtarzam, że nie jestem pańską kuzynką. Rzeczywiście mam na imię Katherine, ale...

- Posłuchaj! - zawołał Claud. - Nie mam pojęcia, na czym polega twoja gra, ale jestem u kresu wytrzymałości! Za chwilę będę zmuszony zakneblować ci usta, żebyś nie gadała tych bzdur!

Nie mając powodu, żeby mu nie wierzyć - została już przez niego brutalnie potraktowana, kiedy przerzucił ją sobie przez ramię - Kitty nie odpowiedziała i pogrzyżyła się w ponurej zadumie. Miała wrażenie, że powóz wciąż przyspiesza. Szok wywołany porwaniem powoli mijał. Była już pewna, że została uznana za kogoś innego. Wołała nie zastanawiać się nad tym, co się stanie, kiedy porywacz zorientuje się, że popełnił błąd. Nie ponosiła przecież żadnej winy za to, że sprawy przybrały taki obrót. Jeśli istnieje jakaś sprawiedliwość, ów Claud będzie musiał przyznać jej rację. Być może zdecyduje się wypłacić odszkodowanie. W końcu będzie musiał odesłać ją do seminarium. Takie rozwiązanie wydawało się najbardziej prawdopodobne.

Ta myśl wprawiła ją w przygnębienie. Mężczyzna najwyraźniej nie był nią zainteresowany. Nie chciał żenić się z kuzynką, która była do niej ładnie podobna. Trudno było więc przypuszczać, by zaczął żywić poważne zamiary względem Kitty. Poczula coś w rodzaju żalu, gdyż bardzo pragnęłaby wyjść za mąż za lorda. Mimo wszystko nie należało myśleć o małżeństwie z nieznajomym, który w dodatku wcale nie zamierzał stanąć przed ołtarzem.

Musiała też pamiętać o tym, że Claud jest gwałtowny. Z oburzeniem przypomniawszy sobie, w jaki sposób potraktował ją w Paddington Green i jak groził jej zakneblowaniem ust. Już on jej za to zapłaci! Trzeba tylko poczekać, aż odkryje swą pomyłkę. W końcu prawda wyjdzie na jaw. Niezależnie od tego, jak bardzo jest podobna do kuzynki...

Dlaczego od razu nie przyszło jej to do głowy? Jeśli była niezwykle podobna do nieznaney kobiety, istniało tylko jedno wyjaśnienie. Prawdopodobnie w ten nieoczekiwany sposób poznała członka swej utraconej rodziny.

Claud, wicehrabia Devenick, nie zwracał uwagi na kuzynkę, chociaż to właśnie o niej rozmyślał. Była już spokojniejsza, ale jej wcześniejsze zachowanie szczerze go zmartwiło. Nie zamierzał zadawać jej dalszych pytań, obawiając się swej reakcji na jej nieznośną grę. Cieszył się, że wreszcie przestała się z nim kłócić. Czyżby poważnie potraktowała jego groźbę? Powinna znać go lepiej. Jednak ucieczka świadczyła o tym, że Kate mu nie ufała.

Jako doświadczony dwudziestopięcioletni mężczyzna dobrze wiedział, że jej ucieczka naraziła go na wielkie niebezpieczeństwo. Matka z pewnością będzie go nakłaniać do zawarcia małżeństwa, twierdząc, że Kate straciła dobrą reputację.

Doskonale wiedział, dlaczego lady Blakemere tak bardzo zależy na tym małżeństwie. Gdyby nie zapis w testamencie babki, gwarantujący Kate odpowiedni posag, myśl o wyswataniu syna w ogóle nie przyszłaby hrabinie do głowy. W końcu dysponował wystarczająco dużym majątkiem. Tymczasem matka cały czas powtarzała, że pieniądze księżnej wdowy powinny zostać w rodzinie. Żałował, że nie ma brata zamiast trzech sióstr. Młodszemu synowi bardziej wypadałoby starać się o rękę posażnej panny. Claud wcale nie miał ochoty na wiązanie się świętym węzłem małżeńskim z Kate.

Była wprawdzie bardzo urodziwa, ale któryż mężczyzna marzył o małżeństwie z kuzynką? Poza tym wydawała mu się zbyt spokojna i uległa jak na jego gust. Tym trudniej było mu zrozumieć jej dzisiejsze zachowanie. Najwyraźniej Kate miała cechy, o jakie nigdy by jej nie podejrzewał. Poczul rosnące zainteresowanie. Ich spojrzenia się spotkały. Przyglądała mu się uważnie, ze ściągniętymi brwiami. Postanowił wyprzedzić jej ewentualny atak.

- Czemu jesteś taka ponura? Powinnaś być mi wdzięczna. Wydeła wargi.

- Odjęło ci mowę? - zapytał ironicznie. - Możesz mi odpowiedzieć?

Tego było już za wiele. Kitty straciła panowanie nad sobą.

- Możesz mi odpowiedzieć? - przedrzeźniła go. - A dlaczego mam odpowiadać, kiedy przez cały czas w ogóle mnie pań nie słucha i mi grozi? Nie wystarczy panu, że zawlókł mnie siłą do powozu?

- To była twoja wina, Kate. Dlaczego stawiałaś opór? Walczyłaś jak lwica!

- I zrobiłabym to jeszcze raz!

Nagle, zupełnie niespodziewanie, wybuchnęła płaczem. Claud zeszywniał. Nie zamierzał przyprawiać jej o łzy.

- Nie ma powodu do płaczu!

- Owszem, jest - zaszlochała Kitty, gorączkowo szukając chusteczki. - Nie zdaje sobie pan sprawy z tego, co zrobił, a ja nie jestem w stanie panu tego wytłumaczyć. Wiem tylko, że stało się coś okropnego!

Kitty przypomniała sobie, że kiedy napadł ją ten okrutny Claud, miała chusteczkę w dłoni. Musiała ją zgubić w czasie szamotaniny. Pociągnęła nosem i z wyrzutem popatrzyła na porywacza.

- Przez pana straciłam chusteczkę.

Przełożył lejce do lewej ręki i sięgnął do kieszeni surduta.

- Proszę.

Kitty chwyciła śnieżnobiałą chustkę i otarła łzy, a potem głośno wydmuchała nos. Nie miała już ochoty płakać, ale nie oddała chusteczki, nerwowo miętosząc ją w palcach. Wiatr przybierał na sile, coraz boleśniej uświadamiając jej, że jest nieodpowiednio ubrana. Spojrzała na mężczyznę, przez którego marzyła.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, że porwał mnie w tej jednej sukieneczynie?

Powoli zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, a potem zapatrzył się na drogę.

- Zastanawiam się, skąd masz tę dziwną suknię. Wyglądasz jak córka farmera w odświętnym stroju.

- Nie powinien pan tego mówić! Wiem, że moja suknia jest niemodna, ale...

- Moim zdaniem powinnaś ją spalić.

- Spalić! - wykrzyknęła Kitty z oburzeniem. - Zapłaciłam za nią całe trzy szylingi!

Krytycznie uniósł jasne brwi.

- Przeplaciłaś. Naprawdę nie wiem, dlaczego nie wzięłaś nawet peleryny. Jesteś lekkomyślna, moja mała Kate.

Kitty popatrzyła na Clauda z niedowierzaniem.

- Dlaczego miałabym wkładać pelerynę na wyprawę do sklepu w Green w taki piękny dzień?

Jednak Claud nie zwrócił uwagi na jej słowa, zauważywszy, że jego zwariowana kuzynka trzęsie się z zimna. Nie rozumiał, co skłoniło ją do ucieczki bez wcześniejszych przygotowań. Kuzyneczka wyraźnie miała pstro w głowie. Dzięki Bogu za to, że oparł się namowom do poślubienia tej nieodpowiedzialnej istoty!

- Zmusił konie do wolniejszej jazdy i zwrócił się do lokaja. - Docking, jest tu jakiś koc?

- Pod siedzeniem, milordzie.

Kitty, która właśnie uświadomiła sobie, że wszystko, co posiada, znajduje się w seminarium, stała się czujna, gdy tylko pojazd się zatrzymał. Porywacz szukał czegoś pod siedzeniem powozu. Przez chwilę zastanawiała się nad możliwością ucieczki, była jednak pewna, że mężczyzna popędziłby za nią i dogonił bez trudu. Poza tym jak dałaby sobie radę na środku drogi, nie mając pojęcia, gdzie się znajduje i jak ma dotrzeć do Paddington?

Claud wyprostował się i zarzucił koc na ramiona Kitty.

- Owiń się tym.

Zrezygnowawszy z myśli o ucieczce, Kitty szczelnie otuliła się pledem. Wdzięczna za pomoc, uśmiechnęła się do Clauda po raz pierwszy w czasie tej koszarnej podróży.

- Dziękuję.

Przez chwilę Claud wpatrywał się w kuzynkę, dziwnie zakłopotany uśmiechem, który jednak zniknął równie szybko, jak się pojawił.

- Boże! Co powie Kaczucha, kiedy się zorientuje, że mnie nie ma?

- Kaczucha? A kto to taki? - zapytał Claud, szczerze zdumiony. - I dlaczego ma cokolwiek mówić?

Kitty zorientowała się, że w całym zamieszaniu zupełnie zapomniała o pani Duxford. Tego popołudnia Kitty miała nadzorować ćwiczenia na fortepianie. Pani Duxford, zwana Kaczucha, z pewnością uznała jej zniknięcie za jakiś wybryk. Co będzie, jeśli się dowie, że Kitty wyjechała w towarzystwie nieznanego? Ktoś mógł widzieć, jak porywacz niesie ją do powozu. W takiej sytuacji na zawsze okryłaby się niesławą.

Już sama myśl o gniewie pani Duxford sprawiła, że Kitty zupełnie odeszła ochota na powrót do seminarium, chociaż nie miała pojęcia, jak może wyglądać najbliższa przyszłość. Jeśli rzeczywiście kuzynka tego Clauda, Kate, była do niej łądząco podobna, to znaczyło, że być może Kitty odnalazła rodzinę! Od dawna chciała poznać prawdę na temat swego pochodzenia. Teraz, gdy zyskała szansę, by dowiedzieć się czegoś o sobie, ogarnął ją strach. Przecież ta rodzina z pewnością jej nie chciała. Jak zostanie przywitana?

Powóz ruszył. Kitty straciła poczucie czasu i trudno byłoby jej powiedzieć, jak długo trwała jazda. Zmieniły się mijane okolice; wiejski krajobraz ustępował miejsca miejskiej zabudowie. Na drodze panował większy ruch, a poboczami szło coraz więcej osób, z pewnością zdążających do stolicy.

- Gdzie jesteśmy?

- Zbliżamy się do Tyburn Gate.

- W takim razie to już prawie Londyn!

Pomimo fatalnej sytuacji i obaw co do najbliższej przyszłości Kitty czuła rosnące podniecenie. Od dawna marzyła, żeby tu się znaleźć, wyobrażała sobie przyjęcia towarzyskie i bale, wizyty w teatrze i wspaniałe sklepy na Bond Street!

Z zainteresowaniem rozejrzała się dookoła, zwracając szczególną uwagę na ludzi zmierzających w różne strony. Dostrzegła służącego w liberii, zapewne śpieszącego gdzieś z wiadomością, kobietę w chodakach z nosidłami na ramionach, zachwalającą towary, których Kitty nie była w stanie rozpoznać. Żołnierze w czerwonych mundurach stali w pobliżu przydrożnej tawerny, mężczyźni, sprawiający wrażenie urzędników, pośpiesznie wchodzili do okazałego budynku, a jakiś niechlujnie wyglądający osobnik, gryzący źdźbło trawy, opierał się o mur.

Miejskie hałasy zlały się w jeden męczący zgiełk. Terkot kół, krzyki dobiegające z ulicy, ujadanie psów mieszały się ze szcękami naczyń i odgłosami kucia. Kitty miała ochotę zakryć uszy dłońmi. Jej uwagę odwróciły jednak zapachy. Najsilniejsza była woń końskiego łajna zmiatanego na skraj ulicy przez pracowitego chłopca. Kitty udało się też wyróżnić zapach ludzkiego potu i świeżo upieczonego chleba.

Otulona kocem, czuła się nieco onieśmielona niespodziewaną wizytą w tym wielkim mieście. Bez odpowiedniego ubrania, pieniędzy i nadziei na poprawę sytuacji, lada chwila miała ponieść konsekwencje pochopnych działań porywacza. W końcu, w znacznie spokojniejszej dzielnicy Londynu, powóz wjechał w wysadzaną drzewami aleję biegnącą obok parku.

- Co to jest? - spytała, wskazując palcem. Claud ocknął się z zadumy.

- Tak?

- Czy to Hyde Park? Poczuję rosnące poirytowanie.

- Dzięki Bogu, że już dojeżdżamy! Nie byłbym w stanie znieść tego więcej.

W odpowiedzi Kitty posłała mu zaniepokojone spojrzenie.

- Dokąd mnie pan wiezie? Claud westchnął.

- Do Haymarket, to chyba oczywiste. Gdzie miałbym cię zawieźć, jak nie do domu? Chyba że moja ciotka zdążyła już pojechać do hrabiny na Grosvenor Square. Wtedy będziemy musieli wymyślić historyjkę wyjaśniającą twoje zniknięcie. Nie mam najmniejszego pojęcia jaką. Wciąż się zastanawiam, dlaczego to zrobiłaś, moja miła Kate. Co zamierzałaś tym osiągnąć?

Kitty nie odezwała się. Skoro mężczyzna nie chciał przyjąć do wiadomości prawdy, a w dodatku był nieobliczalny, uznała, że lepiej zbyć pytanie milczeniem.

- Wiem, że wkrótce pożałuje pan tego, co zrobił - powiedziała po chwili. - Mam nadzieję, że okaże się pan dżentelmenem i nie będzie mnie winił za to, co się zdarzyło.

- A ty wciąż swoje. No dobrze, ja już skończyłem. Zobaczymy, czy będziesz taka uparta, kiedy moja ciotka dostanie ataku hysterii!

Kitty pomyślała, że to raczej ona ma pełne prawo do ataku hysterii. Im bliżej byli celu podróży, tym bardziej obawiała się tego, co ją może spotkać.

Powóz zatrzymał się przed wysokim budynkiem, jednym z szeregu podobnych domostw z szarego kamienia i z wąskim portykiem. Lokaj zeskoczył z powozu, podszedł do okazałych frontowych drzwi i pociągnął sznur dzwonka. Kiedy wrócił, by zająć się końmi, Kitty postanowiła jeszcze raz spróbować przekonać Clauda.

- Proszę mnie wysłuchać!

Spojrzał na nią, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Czego jeszcze chcesz, Kate? Wejźmy do środka i miejmy to już za sobą.

Kitty chwyciła go za rękę, w której wciąż trzymał lejce i bat.

- Popęlnia pan wielki błąd - powiedziała z powagą. - Obawiam się, że otwiera pan puszkę Pandory.

Claud uniósł wzrok ku niebu.

- Przystaniesz wreszcie?

Odwrócił się, nie czekając na odpowiedź. Zeskoczył na ziemię i podał lejce i bat lokajowi, który zajął miejsce na koźle. Następnie podszedł do Kitty i wyciągnął rękę.

- Chodź, pomogę ci wysiąść.

Kitty uniosła się, starając się znaleźć stopień. Koc zsunął się z jej ramion. Claud mocno chwycił ją w pasie. Świadoma swej bezradności, objęła go rękami. Po chwili stała już na ziemi, czując dziwną lekkość i ciepło w miejscach, w których jej dotykał. Popatrzyła mu w oczy, które przybrały teraz łagodniejszy wyraz.

- Utrapienie z tobą, moja mała Kate. Nie martw się, będę walczył. Ciotka Sil via nie ma prawa cię tyranizować!

Takie słowa padły z ust człowieka, który bezlitośnie sterroryzował Kitty! Potężny starszy mężczyzna otworzył drzwi domu w Haymarket. Kitty pokornie wstąpiła na schodki i weszła do wnętrza.

Korytarz, w którym się znalazła, był długi i wąski. W końcu holu widać było schody. Pod ścianą mieścił się jedynie stolik z lustrem w złoczonej ramie, stojak na kapelusze i fotel odźwiernego.

Claud zdjął rękawiczki i kapelusz i podał je ochmistrzowi ciotki, mając nadzieję, że okaże się on na tyle dyskretny, że niczego nikomu nie powie. Szybko przejrzał się w lustrze i przeczesał dłonią krótkie jasne włosy. Nie mógł mieć za złe ochmistrzowi, że uważnie przyjrzał się idącej za nim Kate. Wprawdzie Tufton nie zdradził się nawet uniesieniem brwi, ale musiał być zaskoczony.

- Czy moja ciotka jest w domu, Tufton?

- Tak, milordzie.

- W żółtym salonie? Ochmistrz skinął głową.

- Tak jak ma to w zwyczaju, milordzie. Jest tam w towarzystwie...

Jednak Claud wstępował już na schody, upewniwszy się przedtem, że Kate idzie za nim. Nie miała szans na ukrycie swej eskapady przed ciotką, musiał więc od razu stawić czoło sytuacji. Pocieszał się tym, że ciotka nie poszła do jego matki i w związku z tym istniała szansa na uniknięcie awantury. Na piętrze odwrócił się do kuzynki.

- Wygląda na to, że twoja matka nie wszczęła alarmu, więc czeka cię tylko niewielka bura. - Miała oczy okrągłe jak spodki i sprawiała wrażenie śmiertelnie przerażonej. - Nie martw się, głuptasku. Przecież cię nie zje.

Kitty spłotła palce drżących rąk, nogi miała jak z waty, ale dzielnie szła za Claudem, wpatrzona w tył jego głowy. Zatrzymał się przed drzwiami z ciemnego drewna i mrugnął do niej wesoło.

- Do boju!

A potem otworzył drzwi i pozostało jej tylko skulenie ramion i przestąpienie progu.

Claud przepuścił ją w drzwiach; znalazła się w żółtym salonie, który bez wątpienia zawdzięczał swą nazwę tapetom w kolorze jasnej musztardy, gdzieniegdzie upstrzonym przetartymi złoceniami. Mahoniowe krzesła miały siedzenia wyściełane spłowiałym żółtym brokatem, a kominek ozdobiony był spękanyymi złocnymi ornamentami, podobnie jak oszpecone przebarwieniami lustro w nadstawie. Nadmiar bibelotów i cacek wszelkiej maści, umieszczonych wszędzie tam, gdzie tylko było to możliwe, przetarty brązowy dywan we wzory, oraz widoczne dookoła liczne ślady częstego używania zgromadzonych tu sprzętów świadczyły o tym, że jest to pokój rodzinny.

Ciotka Silvia, matrona z tendencją do otyłości, zupełnie niestosownie ubrana w suknię z modnym wysokim stanem podkreślającym obfitość biustu, spoczywała na sofie obitej tkaniną w żółto - brązowe pasy, tuż przy kominku, w którym tego dnia nie płonął ogień. Na niewielkim stoliku przy sofie znajdowały się niezliczone przybory do robótek na drutach.

Obok siedziała dziewczyna, trzymająca motek wełny, którą ciotka zwijała w kłębek. Claud doskonale znał tę młodą osobę.

Oślupiał, wbijając wzrok w kuzynkę. Do diabła! Skoro na sofie siedziała Kate, to kim w takim razie była stojąca przy nim dziewczyna - żywa kopia Katherine Rothley?



## ROZDZIAŁ DRUGI

Claud zdał sobie sprawę, że widok nieznajomej dziewczyny wywołał szok zarówno u ciotki, jak i u kuzynki. Teraz, gdy było już oczywiste, że popełnił fatalny błąd, o czym nieustannie przypominała mu w podróży nieszczęsna porwana, nie pozostało mu nic innego, jak tylko zwrócić się do niej z przeprosinami.

- A niech to, rzeczywiście się pomyliłem! Jest mi bardzo przykro z tego powodu... - Nie wiedział, jak ma ją nazwać. - Ale jest pani tak podobna! Nie wiem, kim pani jest; wygląda na to, że istotnie nie powinienem tu pani przywozić.

Cichy jęk sprawił, że spojrzał w stronę sofy, by z przerażeniem stwierdzić, iż twarz ciotki Silvii przybrała popielaty kolor. Kłębek wełny wypadł jej z rąk i potoczył się po dywanie. W innej sytuacji Claud niewątpliwie by go podniósł, jednak widok ciotki z poszarzałą nagle twarzą i jej jęki wprawiły go w osłupienie. Atak hysterii! Tylko tego brakowało!

Ciotka opadła na oparcie sofy, wznosząc oczy ku niebu. Claud zwrócił się w jej stronę, nie wiedząc, co począć.

Na szczęście kuzynka, odrzuciwszy motek wełny, mocno chwyciła matkę za ramiona.

- Mamo! Co się stało?

- Nie potrząsaj nią tak, głuptasie! - zawołał Claud. - Masz sole trzeźwiące? Daj mi poduszkę!

Po chwili wygodniej usadowił ciotkę i podłożył jej dwie poduszki pod głowę. Kuzynka podbiegła do sekretarzyka zaczęła przeszukiwać szufladę. Claud wpatrywał się w oszołomioną ciotkę.

Oddychała płytko, jej biust nieznacznie falował; oczy, prawie niewidoczne w fałdach tłuszczu, były teraz zamknięte. Claud zorientował się, że matrona nie straciła przytomności, jako że z jej ust wciąż dobiegały rozpaczliwe jęki. Było jednak oczywiste, że przeżyła szok.

Claud spojrzał na nieznajomą będącą przyczyną całego zamieszania. Stała tam, gdzie ją zostawił, z przerażeniem przyglądając się skutkom swego pojawienia się w żółtym salonie. Wszystkiemu winne było jej uderzające podobieństwo do kuzynki. Oczywiście biedaczka nie ponosiła najmniejszej winy za to, co się stało.

Na szczęście przybiegła Kate z buteleczką w dłoni.

- Mam sole. Odsuń się, Claud.

Nie musiała powtarzać polecenia. Z mieszanymi uczuciami słuchał kojących słów kuzynki.

- Biedna mamó. Zobaczysz, zaraz poczujesz się lepiej. Nie był pewien, czy ma ochotę pozostać w tym pokoju do czasu, gdy ciotka dojdzie do siebie. Przywiezienie do domu tej nieznaney dziewczyny okazało się w najwyższym stopniu niestosowne. Nerwowo obciągnął krótki surdut. W oszołomieniu patrzył, jak kuzynka otwiera buteleczkę i podsuwa ją matce pod nos.

Oniemiała Kitty nieledwie zazdrościła potężnej kobiecie spoczywającej na sofie. Jej także przydałaby się dawka soli trzeźwiących. Przeczucia jej nie myliły. Bez wątpienia w jakiś sposób należała do tej rodziny. W innym przypadku ta kobieta nie przeżyłaby tak potężnego wstrząsu. Ciotka Silvia musiała coś wiedzieć.

Kitty popatrzyła na Kate, dziewczynę, za którą wziął ją porywacz. Rzeczywiście były do siebie bardzo podobne. Ona też miała ciemne włosy, prawdopodobnie tej samej długości, chociaż trudno było dokładnie to określić, gdyż nosiła je upięte w kok. Była ubrana w suknię z białego muślinu. Jej modny krój z fałdami wzbudził w Kitty zazdrość. Zastanawiała się, czy jej biust dorównuje widocznym krągłościom Kate. Miała też wrażenie, że kuzynka Clauda jest trochę wyższa. Nie sposób było jednak zaprzeczyć, że mają niezwykle podobne rysy. Nie były swoim lustrzanym odbiciem, ale, istotnie, trudno było winić Clauda za pomyłkę.

Zaniechała porównań, widząc, że nieszczęsna matrona odzyskuje siły. Kitty bezwiednie się cofnęła, kiedy kobieta otworzyła oczy. Oparłszy się o krzesło przy ścianie, żałowała, że nie może stać się niewidzialna.

- Już ci lepiej, mamó, prawda?

Kobieta w oszołomieniu popatrzyła na córkę i kurczowo chwyciła ją za rękę.

- Gdzie ona jest? Czy tylko mi się zdawało, że ją widziałam? Boże, co za koszmar!

Kitty marzyła o tym, żeby zapaść się pod ziemię. Usłyszała głos Kate, ale nie zrozumiała wypowiedzianych przez nią słów, z przerażeniem patrząc, że ciotka Silvia wstaje z sofy.

- Ona wciąż tu jest! Boże, co ja zrobiłam, żeby przeżyć coś takiego?!

- Mamó, proszę, uspokój się - błagała Kate.

Claud, rozdarty między poczuciem obowiązku a chęcią wzięcia nóg za pas, zauważył, że kuzynka patrzy na niego z tym samym wyrazem pretensji i żalu, którym dręczyła go dziewczyna porwana w Paddington.

- Claud, jak mogłeś? Popatrz, co zrobiłeś!

- Skąd miałem wiedzieć? - Próbował się bronić. - Byłem pewien, że to ty!

Kuzynka przyjrzała się Kitty.

- Owszem, i ja dostrzegam podobieństwo. Jak mogłeś pomyśleć, że to ja? Spójrz choćby na jej ubranie! Gdzie ją znalazłeś?

- W Paddington.

Te słowa podziały na ciotkę Silwię jak uderzenie pioruna. Wybałuszyła oczy i gwałtownie się wyprostowała, popychając córkę, która bezwładnie opadła na sofę.

- W Paddington?! - krzyknęła przeraźliwie. Claud przytaknął ruchem głowy.

- Ciociu, wolałbym, żebyś tak nie krzyczała. Nie zwróciła na niego uwagi.

- A więc jest tak, jak przypuszczałam. Musisz odwieźć ją z powrotem, i to jak najszybciej. - Wyciągnęła ku niemu ramiona, a w jej głosie pojawiły się błagalne tony. - I nie piśnij o tym ani słowa swojej matce, zaklinam cię, Devenick! Lepiej nie myśleć, co by się mogło stać, gdyby Lydia dowiedziała się o tym wszystkim! O Boże! Dlaczego musiałeś ją tu przywieźć?

Claud czuł rosnące zainteresowanie. Również Kate, zrozumiałwszy sens słów matki, patrzyła teraz na nieznajomą z wyraźnym zaciekawieniem. Devenick postanowił się usprawiedliwić.

- Wracalem z Westbourn Green... gdzie zatrzymałem się u mojego przyjaciela Jacka, z którym do rana graliśmy w karty...

- Przejdź do rzeczy, Claud!

Lekko urażony, usiłował załagodzić poirytowanie kuzynki.

- Próbuję tylko wyjaśnić, jak to się stało, że znalazłem się w Paddington.

- Nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że ja mogę tam być.

- Sam byłem zaskoczony. Nie wierzyłem własnym oczom! Pomyślałem, że być może uciekaś.

- Dlaczego miałabym uciekać?

Claud zorientował się, że nie należy wyjawiać wszystkiego w obecności lady Rothley, mimo iż ciotka wydawała się teraz zbyt słaba, by zaprotestować. Z powagą popatrzył na kuzynkę.

- Powinienem był wiedzieć, że to niedorzeczne. Niemniej jednak wziąłem tę dziewczynę za ciebie i pomyślałem, że muszę jak najszybciej odwieźć cię do domu, zanim rozejdą się wieści o twojej ucieczce.

- Ale przecież ta osoba na pewno powiedziała ci, że nie jest mną.

- To prawda - przyznał z zażenowaniem Claud. - Niejeden raz, ale jej nie uwierzyłem.

- Popatrzył na ciotkę. - Nie możesz mieć jej tego za złe; to ja ponoszę winę za powstałą sytuację.

Lady Rothley zadrżała.

- Miałabym ją winić? Nie, ja winię ciebie! Winię Lydię! Winię...

Urwała. Claud odniósł wrażenie, że w ostatniej chwili powstrzymała się od powiedzenia czegoś, co mogłoby odsłonić tajemnicę dotyczącą dziewczyny. Przypomniały mu się słowa porwanej na temat puszek Pandory. Istotnie kryło się w tym wszystkim coś niedobrego!

- Co teraz należy zrobić, ciociu? - zapytał nagle. - Co wiesz o tej dziewczynie? Czy ją znasz?

- Oczywiście, że nie! To znaczy... nie wolno ci o to pytać!

Claud odetchnął z ulgą, gdy Kate zdecydowała się podjąć temat.

- Ależ, mam, przecież to nie ma sensu. Po tym, co się zdarzyło, myślę, że powinnaś nam o wszystkim powiedzieć. Czemu tak się przeraziłaś, kiedy usłyszałaś, że ona pochodzi z Paddington? Czy potrafisz wyjaśnić, dlaczego jest do mnie tak bardzo podobna?

Lady Rothley gwałtownie zamachała rękami.

- Nikt i nic nie zmusi mnie do powiedzenia słowa na ten temat! O nic mnie nie pytajcie. I, na litość boską, nikomu o niczym nie mówcie. A już na pewno nie wolno wam pisać ani słóweczka Lydii!

- Ale, mam...

- Jeśli nie chcesz mnie wpędzić do grobu, droga Kate, nigdy więcej nie wspominaj o tej sprawie.

Zapadła cisza. Kitty z rosnącą niechęcią przyglądała się całej trójce. Drżąc na całym ciele, postąpiła kilka kroków w stronę sof.

- Wydaje mi się, że jest mi pani winna wyjaśnienie, madame.

Wszystkie twarze zwróciły się w jej stronę. Kitty pobladła. Nie cofnęła się jednak, dumnie uniosła podbródek i popatrzyła damie prosto w oczy. Zauważyła, że Claud poruszył się, jakby chciał do niej podejść. Szybko uniosła rękę.

- Proszę się do mnie nie zbliżać. Dostrzegam swoje podobieństwo do pańskiej kuzynki. Ostrzegałam pana.

Ogarnięty współczuciem Devenick szybko znalazł się przy Kitty.

- Powiedziałaś, że otwieram puszkę Pandory. No cóż, wygląda na to, że miałaś rację. Nie musisz się niczego obawiać. Nie dopuszczę do tego, żebyś cierpiała z tego powodu. To ja ponoszę winę za wszystko i...

- Devenick, przyprowadź ją tutaj! Opanował się z trudem.

- Ciociu Silvio, ostrzegam, że nie pozwolę ci dłużej znęcać się nad tą dziewczyną. Doznała już wystarczająco wielu upokorzeń.

- Przyrowadź ją! Chcę się jej przyjrzeć! Kate zerwała się na nogi.

- Rzeczywiście, proszę podejść bliżej - zwróciła się do nieznajomej.

Jednak w końcu to Kate podeszła do Kitty, obróciła ją w stronę Clauda i stanęła tuż obok niej.

- To naprawdę zadziwiające. Ten sam wzrost... Naprawdę jesteśmy aż tak bardzo do siebie podobne?

Kitty w napięciu czekała na wynik oględzin Clauda. Kate trzymała ją za łokieć.

- Jak dwie krople wody - odpowiedział. - Różni was tylko ubranie.

Kitty zaczerwieniła się po nasadę włosów. Prześladowca znów jej się naraził. Jak mógł okazać się tak nietaktowny! Powinien rozumieć, że Kitty jest aż nazbyt świadoma niekorzystnej różnicy pomiędzy jej sukienką a szykownym strojem Kate.

Nie miała jednak czasu dłużej się nad tym zastanawiać, jako że uwagę zgromadzonych w salonie przyciągnął kolejny spazm ciotki. Kate pociągnęła Kitty w stronę sofy, na której siedziała lady Rothley, szczerze wypełniająca obfitością ciała muślinową suknię w drobne kropki.

- Mamo, kim ona jest?

- Dobre pytanie, tyle że powinnaś je zadać tej pani. - Claud ciepło uśmiechnął się do Kitty. - Pamiętam, że mi się przedstawiłaś, ale w przekonaniu, że grasz komedię, nie zwróciłem na to uwagi i zapomniałem, jak się nazywasz.

Kitty odwzajemniła uśmiech, ujęta życzliwością Clauda.

- Mam na imię Kitty.

- Boże, czy to zdrobnienie od Katherine? - krzyknęła ze zdumieniem Kate.

- Tak, nazywam się Katherine - oznajmiła jakby tonem usprawiedliwienia. - Katherine Merrick.

Ciotka przymknęła oczy, jakby pod wpływem nagłego bólu.

- Wiedziałam!

Irytująco błagalnym tonem zwróciła się do Cauda.

- Devenick, musisz jak najszybciej odwieźć tę dziewczynę tam, skąd ją zabrałeś. Zaklinam cię, nie piśnij o tym nikomu ani słowa!

- Już to mówiłaś, ciociu Silvio. Nie wy tłumaczyłaś mi tylko, dlaczego tak ci na tym zależy.

- Nie mogę. Musisz zrozumieć, że to rodzinna tajemnica. Przysięgam zachować milczenie! - Zwróciła się do córki. - Kate, błagam, zrób, co w twojej mocy, żeby go przekonać. Zapewniam cię, że nie przeżyję, jeśli Lydia się o tym dowie. Boże, nie zniósłabym powrotu do tamtych spraw!

Kitty nie była w stanie słuchać tego dłużej. Wyrwała się z uścisku Kate i cofnęła kilka kroków, rozpaczliwie szukając ratunku u Clauda.

- Czy może mnie pan stąd zabrać?

- Oczywiście, ale dopiero po wyjaśnieniu tej całej sytuacji!

Ku jego zdumieniu, kuzynka zachnęła się.

- Nie, Claud! Nie mogę wymagać od mamy, żeby złamała przysięgę. - Zwróciła się do Kitty. - Bardzo mi przykro, panno... Merrick, czy dobrze zapamiętałam?... Myślę, że najlepiej będzie, jeśli Claud panią odwiezie.

- Dobrze, ale...

- Proszę, Claud, już nic nie mów! Nie widzisz, że biedna mama ledwie żyje?

- Rozumiem, ale...

Kitty postanowiła zakończyć spór.

- Proszę pana, nie zamierzam tu pozostawać ani chwili dłużej! Popełnił pan błąd, ale to już koniec całego zamieszania. Proszę mnie już nie męczyć i odwieźć do domu.

Poczuł, że nie może odmówić tak kategorycznemu żądaniu. Ciężko wzdychając, zrezygnował z prób natychmiastowego wyjaśnienia rodzinnego sekretu. Nie uspokoił się jednak. Świadomość tego, że odsłonięcie tajemnicy wyprowadziłoby z równowagi hrabinę, sprawiła, że postanowił za wszelką cenę dojść prawdy. Kate ujęła rękę Kitty.

- Och, biedna! Naprawdę jest mi bardzo przykro. Byliśmy dla pani bardzo niemili. Zdaję sobie sprawę, że na pewno okropnie się pani czuje.

Następnie zwróciła się do Clauda.

- Powinieneś uwierzyć pannie Merrick, kiedy próbowała ci wyjaśnić, że nie jest mną! Naraziłeś nieszczęsną dziewczynę na poważne nieprzyjemności, a mama przeżyła straszne chwile... to wszystko twoja wina!

- Dobrze o tym wiem. Przecież sam się do tego przyznałem - odpowiedział poirytowany. Chwycił Kitty za ramię i odciągnął od Kate. - Poza tym mam zamiar jej to wynagrodzić.

- W jaki sposób?

- Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę.

Jego bliska obecność dodała otuchy Kitty. Ciotka Silvia, mierząca ją wzrokiem pełnym nienawiści, wydała jej się odrażająca w swej otyłości i sposobie bycia. Dobrze choć, że Claud poczuwał się do odpowiedzialności za swój błąd.

- Chcę tylko wrócić do szkoły - ponagliła, by po chwili dodać z goryczą: - Żałuję, że nie przyjąłem posady, którą niedawno mi proponowano... Wtedy to wszystko w ogóle by się nie zdarzyło.

- Posady? - powtórzył Claud.

- Jakiej posady? - zapytała Kate. Kitty wyprostowała się.

- Mam zostać guwernantką. Wszystkie uczennice w szkole są przygotowywane do tej pracy.

- Och! - rozczuliła się Kate. Po chwili jej oczy rozbłyły. - Już wiem! Skoro pani nie znalazła jeszcze zajęcia, możemy pani pomóc. Claud, mógłbyś polecić panią którejś z naszych znajomych.

- Chyba żartujesz, Kate! Miałbym zarekomendować jakiejś damie zupełnie nieznaną dziewczynę, która jest ładną podobną do ciebie?

Przenikliwy krzyk z sofy sprawił, że wszyscy znów popatrzyli na wzburzoną matronę.

- W żadnym razie! Boże drogi, aż strach pomyśleć o skandalu, jaki wywołałoby pojawienie się tej dziewczyny w mieście! Devenick, zabraniam ci jej pomagać. Albo... zaczekaj chwilę! Powinieneś odwieźć ją do szkoły i polecić, żeby znaleziono jej posadę gdzieś na wsi, wśród ludzi, którzy nigdy nie bywają w mieście. Mogłaby pracować w jakiejś zamożnej rodzinie kupieckiej. Kupcy nie należą do towarzystwa. Tak, to najlepsze rozwiązanie. Ufam, że wszystkiego dopatrzysz, Devenick.

- Na miłość boską, nie mogę tego zrobić! Nie mam prawa decydować o przyszłości tej dziewczyny. Tobie, ciociu, również nie wolno tego robić.

Ku przerażeniu Clauda lady Rothley gwałtownie uniosła się z sofy i podeszła do niego z rękami wyciągniętymi w błagalnym geście.

- Mój drogi chłopcze, gdybyś wiedział, co mnie czeka, jeśli ta historia znów wyjdzie na jaw, to byś mi się nie przeciwstawiał. Możesz mi wierzyć, że jeśli ktokolwiek ma prawo prosić cię o pomoc w tej sprawie, to właśnie ja. Wiedz, i że twoja matka zadecydowała o wszystkim już wiele lat temu. Jeśli nie spełnisz mojej prośby, wolę nie myśleć o tym, co przeżyje Lydia!

Claud szybko obszedł kominek, pociągając za sobą Kitty.

- Dobrze, ale w tej całej sprawie jest coś podejrzanego i wcale nie jestem pewien...

- Na Boga, Devenick, chcesz doprowadzić mnie do obłądu?

Claud patrzył, jak urażona ciotka chwiejnym krokiem wraca na sofę, troskliwie podtrzymywana przez Kate. Zobaczył, że Kitty drży. Nagły przyptyw wyrzutów sumienia sprawił, że objął Kitty ramieniem.

- Nie bądź taka przerażona, mała Kate... to znaczy Kitty! - poprawił się natychmiast. - Czyż ci nie powiedziałem, że nie pozwolę cię skrzywdzić?

Kitty popatrzyła na jego urodziwą twarz i westchnęła.

- Lady Rothley ma rację - powiedziała. - Gdybym pojawiła się w mieście, natychmiast zauważono by moje podobieństwo do pańskiej kuzynki. Sama porozmawiam z panią Duxford. - Popatrzyła na udręczoną matronę. - Nie chcę sprawiać pani kłopotu, madame.

Odpowiedzi udzieliła Kate, jako że ciotka pochłonięta była masowaniem skroni i cichym pojękiwaniem.

- Jest pani bardzo szlachetną osobą, panno Merrick. Chciałabym pani pomóc.

Kitty wysunęła się z objęć Clauda i postąpiła krok w stronę sofę.

- Prosiłabym tylko o jedno... aby pani matka zechciała powiedzieć mi, czy jestem członkiem państwa rodziny.

Natychmiast znalazł się przy niej Claud.

- To przecież się pani należy!

- Claud!

- Nie denerwuj się, Kate, i nie patrz na mnie takim surowym wzrokiem, bo dobrze wiem, że też chciałyś poznać prawdę.

- Zabierz ją stąd, Devenick! - krzyknęła ciotka Silvia, machając pulchnymi rękami. - Nie mogę na nią patrzeć!

Kitty poczuła, jak opuszcza ją odwaga. Jak przez mgłę słyszała głosy, widziała twarz Kate, która zwracała się do niej jakimiś słowami pozbawionymi znaczenia. Wyczuwając obecność Clauda, bezwolnie udała się za nim tam, gdzie ją poprowadził. Dopiero gdy wyszli z domu, odetchnęła świeżym powietrzem i wsiadła do powozu, doszła do siebie i w pełni zdała sobie sprawę z tego, co się zdarzyło.

Umieściwszy Kitty w powozie i chwyciwszy lejce, Claud nie od razu wydał polecenie Dockingowi. Całkowicie pochłonięty rozmyślaniami na temat rodzinnej tajemnicy, siedział nieruchomo, nie wiedząc, co począć. Ciotka Silvia grubo się myliła, licząc na to, że pokornie spełni jej prośbę. Szczególnie intrygowały go jej starania, by hrabina Blakemere nie dowiedziała się o niczym.

Poczuł dreszczyk emocji na myśl o tym, jak wspaniale może się teraz zemścić na tej kobiecie. Hrabina Blakemere gnębiła go od najmłodszych lat i nie potrafił myśleć o niej



inaczej jak tylko z urazą. Już dawno przestał nazywać ją matką. Claud i jego siostry byli terroryzowani jej humorami i surowo karani za najmniejsze wykroczenia i słabości charakteru, które, zdaniem hrabiny, szczególnie często uzewnętrzniały się u syna. Dziękował niebiosom i uporowi ojca - był to chyba jedyny raz, kiedy biednemu papie udało się postawić na swoim! - za wysłanie go do szkoły w Eton, która zahartowała go na tyle, że był w stanie przeciwstawić się tyranii matki, gdy tylko osiągnął wiek, w którym nie musiał już obawiać się kary. Dwie siostry uciekły w małżeństwo, nie mając jednak możliwości wyboru mężów, a teraz siedemnastoletnia Babs musiała znosić napady gniewu hrabiny. Claud, który od dawna szukał sposobu na odplacenie matce pięknym za nadobne, nie zamierzał przepuścić takiej okazji.

Nagle zorientował się, że Kitty pochlipuje żałośnie. Odwróciwszy się, zobaczył, że usiłuje stłumić szloch. Mimo to jej policzki były zalane łzami. Zaklął.

- Nie płacz! Nie pozwolę cię skrzywdzić!

Kitty pokręciła głową, dając mu do zrozumienia, że nie jest w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Nie przyszło mu do głowy, że przyczyną jej cierpienia było lekceważące potraktowanie jej w domu w Haymarket, a nie ewentualne konsekwencje.

- Gdzie masz chustkę, którą ci dałem? Radzę ci ją znaleźć, bo nie mam drugiej.

Kitty przeszukała kieszenie i wyjęła chustkę oraz jakąś paczuszkę zawiniętą w szary papier.

- Daj.

Otarł łzy z policzków Kitty, a potem przyłożył chustkę do nosa, by mogła go wydmuchać jak mała dziewczynka. Zupełnie zagubiona nie była w stanie zaprotestować. Popatrzyła w oczy Clauda.

- No dobrze. Wystarczy. Lepiej to zatrzymaj. - Claud wsunął chustkę pomiędzy palce dziewczyny. - A co tu masz? - zapytał, zauważywszy paczuszkę.

Kitty popatrzyła na zawiniątko.

- Nie wiem. Aha, to są pończochy, które kupiłam dla nowej uczennicy. - Po chwili, przypomniawszy sobie o szczoteczce i proszku do mycia zębów, wyjęła sprawunki z drugiej kieszeni. - Dzięki Bogu! Kaczucha strasznie by na mnie nakrzyczała, gdybym to zgubiła! - Natychmiast uzmysłowiła sobie, że pani Duxford ma o wiele większy powód do okazania swego niezadowolenia. - Boże, co ja jej powiem? - jęknęła. - Jak długo mnie tam nie było? Kaczucha mnie zabije!

- Kto to jest ta Kaczucha? - zapytał Claud, dając w końcu lokajowi znak do odjazdu.

Kitty była zbyt wzburzona, by cokolwiek ukrywać.

- To przełożona szkoły, pani Duxford. Nazywamy ją Kaczucha. Oczywiście nie robimy tego w jej obecności, bo byłaby wściekła. Myślę, że kiedy się dowie, że pojechałam z panem do Londynu, pokaże mi drzwi!

- A musi się o tym dowiedzieć? - zapytał Claud, kierując konie na zachód od Haymarket. - Nie możesz wymyślić jakiejś historyjki, która by ją zadowoliła?

- W sytuacji kiedy nie było mnie w szkole przez wiele godzin? A jeśli ktoś widział, jak pan wepchnął mnie do powozu? Na pewno natychmiast by jej o tym doniósł.

- W takim razie będziesz musiała wyznać prawdę.

- Nie da mi wiary. W dodatku nie będę mogła jej o to winić. Nikt nie uwierzyłby w historię, w którą mnie pan wplątał.

Claud z ulgą stwierdził, że Kitty już nie płacze, nie miał jednak pojęcia, jak rozwiązać problem.

- Przyznaję, że to dziwna sprawa, ale jestem pewien, że znajdziesz jakieś zgrabne wyjaśnienie.

- Łatwo panu tak mówić - stwierdziła ze złością. - Uważa pan, że powinnam jej powiedzieć, iż zostałam uprowadzona siłą?

- Doskonale wiesz, że to nie było porwanie - stwierdził Claud, poważniejąc.

- Cokolwiek było, obiecał mi pan to zrekompensować.

- Nie cofnąłem obietnicy.

- Co zamierza pan zrobić? Powinien pan przynajmniej pomóc mi znaleźć jakieś wiarygodne wytłumaczenie. Dobrze, że jestem tylko guwernantką, bo w innej sytuacji musiałby pan się ze mną ożenić.

- Co?!

Konie nagle pociągnęły mocniej, tak że Kitty omal nie wypadła z powozu. Chwyciła się oparcia, zanim lokaj zdążył wykrzyknąć:

- Proszę uważać, bo wszyscy wypadniemy!

Claud szybko opanował konie. Zaklął i rzucił gniewne spojrzenie Kitty.

- Co też ci przyszło do głowy? Mało trupem nie padłem! Kitty niespodziewanie zachichotała.

- Nie mówiłam przecież, że domagam się obietnicy małżeństwa jako rekompensaty. Wcale mi pana nie żal, bo to się panu należało za moje przeżycia.

Claud nie był skory do żartów.

- Wcale nie zamierzałem tracić dnia na wożenie domniemanej kuzynki w tę i z powrotem.

- Przecież nie jestem pańską kuzynką - zaprotestowała Kitty.

- Niestety, to całkiem prawdopodobne! Kitty spochmurniała.

. - Wolałabym, żeby pan o tym nie mówił. To nie ma sensu. Wygląda na to, że skandal jest tak wielki, że nie wolno nawet o nim wspominać, i nie ma na to rady.

- Czyżby? - Claud skręcił za Hyde Park i skierował się na północ. - Niech mnie diabli, jeśli tego nie wyjaśnię. Zrobię to z tym większą przyjemnością, że wyprowadzi to z równowagi moją matkę.

Kitty przyjrzała mu się z niedowierzaniem.

- Dlaczego chce pan zrobić przykrość swojej matce?

- Ha! Gdybyś ją znała, nie zadałabyś mi tego pytania!

- Jest aż tak straszna?

- Koszmarna! - zapewnił Claud, nie przebijając w słowach. - Gdybyś miała wybierać między nią a tą Kaczucha, bez wątpienia wolałabyś pobiec do Kaczuchy i skryć się pod jej spódnicą!

Kitty z zaciekawieniem popatrzyła na Clauda. Mimo wszystko nie sprawiał wrażenia kogoś, kto bałby się własnej piątki. Wiedziała też, że Kaczucha jest w gruncie rzeczy sprawiedliwa i ma dobre serce. Hrabina Blakemere istotnie więc musiała być potworem. Kitty była zadowolona, że się z nią nie spotkała.

Wydawało jej się, że powóz jedzie tak szybko, iż w krótkim czasie jej nieoczekiwana wizyta w Londynie zostanie tylko przykrym wspomnieniem. Uznała to za rażącą niesprawiedliwość! Przypomniała sobie o obietnicy Clauda wynagrodzenia jej strat moralnych. Czyżby zamierzał ofiarować jej pieniądze?

Przez chwilę czuła ożywienie, które jednak szybko przeszło w melancholię. Nawet gdyby tak się stało, nie miałyby gdzie kupić upragnionych rzeczy. W Paddington nie było sklepu, w którym mogłaby sprawić sobie modną suknię. Również miejscowa krawcowa nie zgodziłaby się uszyć wymarzonej kreacji, nawet gdyby Kitty jakimś cudem udało się zdobyć odpowiednią tkaninę.

Doznawszy olśnienia, zwróciła się do Clauda.

- Jest jedna rzecz, którą może pan dla mnie zrobić. Popatrzyl na nią podejrzliwie.

- Naprawdę? No dobrze, o ile nie ma nic wspólnego z małżeństwem...

- To oczywiste. - Kitty głęboko zaczerpnęła tchu i zdobyła się na odwagę. - Chciałabym, żeby kupił mi pan jedwabne pończochy i suknię z cekinami.

Szeroko otworzył oczy.

- Jedwabne pończochy i suknię z cekinami? Oszalałaś?

- Zauważył roziskrzzone oczy Kitty. - Boże, ty mówisz serio! Przecież zamierzasz być guwernantką! Gdzie się wybierzesz w takiej sukni?

- Zawsze o niej marzyłam, a nigdy nie miałam dość pieniędzy, żeby ją sobie sprawić.

- Ale na jaką okazję ją włożysz? Przecież to nie jest strój dla guwernantki.

- To nieważne, czy ją włożę, czy nie - zapewniła Kitty.

- Po prostu byłabym szczęśliwa, mogąc ją mieć. - Rozpromieniła się. - Mam świetny pomysł! To będzie znakomite wytłumaczenie dla pani Duxford! Powiem jej, że pojechałam do Londynu, żeby kupić sobie suknię.

Claud rozwiął jej nadzieje.

- Przecież mówiłaś mi, że nie stać cię na taki sprawunek. Pani Duxford na pewno doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Kitty musiała przyznać mu rację, jednak wciąż się nie poddawała.

- Powiem, że od dawna oszczędzałam na suknię. Dodam, że mam nadzieję otrzymać zaproszenie od jednej z moich dwóch zamężnych przyjaciółek... to znaczy, jedna już wyszła za mąż, a druga zrobi to wkrótce. Niewykluczone, że Prudence albo Nell zaproszą mnie, żebym je odwiedziła.

- Nie zrobią tego, jeśli będziesz guwernantką - zauważył Claud.

- Niech pan przestanie piętrzyć trudności! - wykrzyknęła z rozdrażnieniem. - Myślałam, że chce mi pan dać zadośćuczynienie.

- Istotnie, ale to niedobry pomysł.

- Ma pan inny?

- Teraz nie... ale jest już popołudnie, a ja muszę cię odwieźć do Paddington. Poza tym jestem umówiony na wieczór.

Kitty prychnęła, oburzona.

- Ależ z pana egoista! Popadłam w tarapaty z pańskiego powodu, być może nawet jestem pańską kuzynką, a poza tym nie proszę o coś niemożliwego do spełnienia.

- No nie, ale...

Kitty nie dała mu dojść do słowa.

- Jeśli mi pan odmówi, będzie to naprawdę podłe. Przecież chodzi tylko o parę jedwabnych pończoch i suknię z cekinami. A może nie stać pana na taki wydatek?

Claud dał koniom znak, by zwolniły.

- O to nie musisz się martwić. Tylko nietrudno mi wyobrazić sobie zakłopotanie krawca, który będzie przekonany, że jesteś moją utrzymanką. Mężczyzna nie kupuje kobiecie sukni, o ile nie jest z nią zaręczony albo przynajmniej spokrewniony.

Kitty zastanowiła się nad jego słowami. Powóz zjechał na skraj drogi, co oznaczało gotowość Clauda do spełnienia prośby. Pomyślała, że druga okazja może się już nigdy nie nadarzyć. W końcu znalazła rozwiązanie.

- Już wiem. Będę udawać Kate.

Claud zamierzał powiedzieć, że jego kuzynka nigdy nie ubrałaby się tak jak Kitty, ale gdy spojrzał w pełną nadziei twarz dziewczyny, słowa zamarły mu na ustach. Dlaczego nie miałby sprawić jej odrobiny przyjemności, skoro prosiła o tak niewiele? Z pewnością jej życie nie było usłane różami. Wiedział, że przez te zakupy spóźni się na ostatni bal w sezonie, ale nie było na to rady.

- Wygrała pani, panno Merrick! Jedziemy do krawca.

Ukryta przed oczami ciekawskich w saloniku w gospodzie „Pod Białym Niedźwiedziem” uszczęśliwiona Kitty jadła lunch. W niewielkim pomieszczeniu na pierwszym piętrze było trochę duszno, więc Claud uchylił okno. Kitty z zaciekawieniem patrzyła na ruchliwą Piccadilly.

Chociaż jedzenie bardzo jej smakowało, powodem jej dobrego nastroju była przede wszystkim świadomość posiadania wspaniałej sukni, która właśnie poddawana była ostatnim przeróbkom w celu dopasowania do jej figury.

Claud zaprowadził ją do sklepu, który, ku jej rozczarowaniu, nie był położony przy Bond Street, tylko przy odchodzącej od niej niewielkiej uliczce. Jedyne mała wywieszka przy wejściu odróżniała drzwi zakładu od wielu podobnych. Wąskie schody zaprowadziły ich do niedużego salonu, w którym królowała francuska modniarka, bez wątpienia od dawna znająca hrabiego. Usłyszawszy, że Claud pragnie nabyć suknię dla kuzynki, posłała mu szelmowski uśmiech, obdarzając przy tym Kitty domyślnym, onieśmielającym spojrzeniem.

- Moja kuzynka od dawna marzy o sukni, której nie mogłaby teraz nosić, gdyż nie pozwoliłaby na to matka - powiedział Claud. - Mimo to postanowiłem sprezentować ją wcześniej, żeby mogła nacieszyć się upragnionym strojem, jeszcze zanim się pobierzemy.

Być może madame zastanowiła się, dlaczego młoda dama nie mogłaby zamówić sukni po ślubie, skoro i tak nie będzie mogła jej nosić teraz, jednak nie dała tego po sobie poznać, tylko natychmiast zapytała o szczegóły.

- Chciałabym mieć suknię z cekinami - odparła Kitty głosem zduszonym z emocji, z nadzieją spoglądając na modystkę. - Czy ma pani taką?

- *Bien sûr*. Mamy zarówno takie, jak i inne.

Pomocnica madame zaprezentowała Kitty wiele błyszczących muślinowych sukni, ozdobionych kropeczkami, gwiazdkami i listkami. W wyobrażeniach Kitty, zrodzonych pod

wpływem jakiegoś rysunku w magazynie mody, wymarzona suknia była usiana złotymi ozdobami. Jednak ledwie zobaczyła suknię z delikatnego muślinu, ozdobioną srebrnym haftem i malutkimi cekinami i paciorkami, w których odbijało się światło, natychmiast przestała myśleć o innych.

- Chcę mieć taką, bardzo proszę! - zawołała, zwracając się do Clauda. - Czy możemy kupić tę? Błagam, proszę powiedzieć, że mogę ją mieć!

- Oczywiście, że możesz - padła natychmiastowa odpowiedź. - Może jednak najpierw ją przymierzysz? Nie ma sensu kupować sukni, która nie będzie na ciebie pasować.

Wciąż nie mogąc uwierzyć swemu szczęściu, które niespodziewanie wyniknęło z tego koszmarnego nieporozumienia, Kitty zdjęła skromną różową suknię i z upodobaniem przyjrzała się sobie w nowej fałdzistej kreacji z cudownie miękkiego muślinu. Niestety, suknia okazała się trochę za ciasna w biuście i nieco przydługa. Mimo wszystko Kitty z zachwytem dokonałaby sprawunku, gdyby madame nie zaproponowała, że jeśli mademoiselle może przyjść trochę później, zostaną dokonane niezbędne poprawki.

Kitty zaniepokoiła się nie na żarty, na szczęście zamożność Devenicka sprawiła, że krawiec zgodził się natychmiast przystąpić do pracy. Kitty i Claud udali się tymczasem do gospody na posiłek.

- Ostrzegam, że jestem głodny jak wilk, i jeśli mam cię zawieźć do Paddington i wrócić, nie dam rady tego uczynić z pustym żołądkiem.

Kitty nie zamierzała mu się sprzeciwiać, mając w perspektywie możliwość nacieszenia się suknią. Kiedy podjechali powozem do gospody „Pod Białym Niedźwiedziem” na Piccadilly, zorientowała się, że i ona jest potwornie głodna.

Przez pewien czas byli zbyt zajęci jedzeniem, by prowadzić rozmowę. Kitty sama już nie wiedziała, czy bardziej cieszyć się wspaniałą gotowaną wołowiną na gorącej grzance, czy też nową suknią. Claud wydawał się całkowicie pochłonięty uzupełnianiem zapasów energii. W końcu odsunął talerz z resztkami zapiekane gołębia i wyraźnie syty odchylił się na oparcie krzesła.

Nie od razu podjął rozmowę. Pokrzepił się kuflem piwa, tym razem jednak nie odrywał wzroku od Kitty, która poczuła się nieswojo. Zbita z tropu postanowiła rzucić mu wyzwanie.

- Wolałabym, żeby nie przyglądał mi się pan w ten sposób. Jeszcze nie zdążył się pan przyzwyczaić do tego, że jesteśmy z Kate bliźniaczo podobne?

Powoli pokręcił głową.

- Chyba nigdy się do tego nie przyzwyczaję... przynajmniej dopóki będę miał sposobność na ciebie patrzeć.

- Skoro tak, to jeszcze raz proszę, żeby przestał mi się pan tak zuchwale przyglądać.

- Zamyśliłem się - wyjaśnił poważnie Claud.

- Myśli pan o mnie? Pociągnął tęgi łyk.

- Zaczyna mi kiełkować w głowie pewien pomysł. Na razie nie powiem, o co chodzi.

Tak, jeszcze nie teraz.

Kitty z trudem opanowała ciekawość.

- Ale chodzi o mnie?

- Na litość boską, a o kogóż by innego? Nie wytrzymała.

- Uważam, że jest bardzo nietaktownie wspominać mi o czymś, czego nie chce pan wyjaśnić. Czy to ma coś wspólnego z moim podobieństwem do Kate? A może domyśla się pan tego, o czym nie chciała mówić pańska ciotka? Claud, bardzo proszę, niech mi pan powie!

- Boże, gdybym wiedział, oczywiście, że bym ci wszystko wyjaśnił!

Wstał i nerwowo przechadzając się po małym saloniku, żałował, że w porę nie powściągnął języka. Plan rodzący się w jego głowie z pewnością był szalony, a przedwczesne zdradzenie dziewczynie zamiarów przyniosłoby więcej szkody niż pożytku. Trudno było mu skupić myśli pod spojrzeniem jej ogromnych oczu. Były bardzo podobne do oczu Kate, miały jednak w sobie pewien miękki blask, którego brakowało oczom kuzynki. Nawet kiedy Kitty siedziała rozmarzona, jej spojrzenie było bardzo wyraziste.

Jednak to nie widok urodziwej twarzy podsunął mu ten pomysł, lecz wrażenie, jakie wywarła na ciotce Silvii i jej paniczny strach przed ewentualną reakcją lady Blakemere, gdyby wiadomość dotarła do jej uszu.

Czuł ogromną pokusę na myśl o tym, że gdyby zrealizował swój plan, hrabina byłaby bliska obłędu! Wprawdzie trudno było się spodziewać, że tknie ją apopleksja, ale cios z pewnością byłby celny. Na tę myśl ogarnął go taki entuzjazm, że był gotów natychmiast przystąpić do działania. Opamiętał się dopiero pod wpływem głosu Kitty.

- Ma pan mordercze spojrzenie! O czym pan myśli? Roześmiał się.

- O mojej matce, hrabinie. - Bezwiednie wygiął wargi w sardonicznym uśmiechu. - To wystarczy, żeby zaczął wyglądać jak zbrodniarz!

Kitty zadrżała, nie mogąc oderwać oczu od jego ściągniętej bólem twarzy. Miała przed sobą najdziwniejszego mężczyznę, jakiego w życiu spotkała. W jednej chwili potrafił być

czuły i opiekuńczy, by za moment stać się nieprzewidywalnym brutalem. Zastanawiała się, jaką krzywdę wyrządziła mu matka, że aż tak bardzo jej nienawidził.

- Czy pańska matka chce, żeby poślubił pan Kate?

- Ciotka Silvia popiera ją, ale to przede wszystkim wymysł hrabiny. Chodzi o to, że babka zapisała Kate majątek. Lady Blakemere udaje, że chodzi o dobro Kate, ale ja wiem swoje. Rothleyowie nie mają wielkiej fortuny, lecz nie są biedni. Mimo to hrabina zmusiła mojego ojca do zapewnienia dożywotniego utrzymania ciotce Silvii i teraz chce odnieść z tego jakąś korzyść.

- Przecież to było całkiem ładnie z jej strony. Claud prychnął.

- Ładnie? Nic podobnego. Hrabina przejmuję się tylko tym, co o nas mówią w towarzystwie. Bardzo dba o zachowanie pozorów i nie chce, żeby uznano ciotkę za osobę niezamożną, mimo że i tak wszyscy wiedzą, iż wuj Rothley przehułał większość majątku.

Wiadomości o rodzinie, której najprawdopodobniej była członkiem, wprawiły Kitty zarówno w stan podniecenia, jak i rozczarowania. Chciałaby dowiedzieć się czegoś więcej, jednak lodowate przyjęcie w Haymarket przekonało ją, że nie ma praw ani powodów, by nadmiernie się tym interesować. Zresztą jaką korzyść odniosłaby z poznania prawdy? Była przekonana, że jest owocem nielegalnego związku pomiędzy szlachetnie urodzonym mężczyzną i równą mu stanem kobietą. Te domysły wysnuła na podstawie mglistych wspomnień. Nigdy jednak nie przypuszczała, że za tym wszystkim kryje się skandal. Jednym spojrzeniem ciotka Silvia pozbawiła ją dziecięcych złudzeń i dowiodła, że Kitty jest wyrzutkiem, osobą nie mającą wstępu do rodziny.

Znów zdała sobie sprawę ze swojego położenia, o którym zapomniała, podniecona zakupem sukni. Nagle zapragnęła jak najszybciej znaleźć się w znajomym otoczeniu, gdzie, być może, nie ceniono jej zbyt wysoko, ale przynajmniej była tam akceptowana. Odsunęła krzesło i wstała.

- Czy możemy już jechać do Paddington?

Claud zauważył nagłe pogorszenie nastroju Kitty. Wyraz opuszczenia w brązowych oczach poruszył czułe struny w jego sercu. Wypowiedział nieostrożne słowa, zanim zdołał się powstrzymać.

- Nie jedziemy do Paddington. Wszystko przemyślałem i opracowałem lepszy plan. Jedziemy do Gretna Green.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Kitty patrzyła na Clauda z otwartymi ustami. Przekonana, że źle go zrozumiała, roześmiała się z niedowierzaniem.

- Chyba nie chce mi pan powiedzieć, że zamierza ze mną i uciec?

Nie była pewna, czy Claud zbladł, czy tylko tak jej się wydawało. Przypomniała sobie jego przerażenie, gdy żartem napomknęła o małżeństwie jako o jednym ze sposobów zadośćuczynienia krzywdy. Jednak jazda do Gretna Green oznaczała ucieczkę. Claud był bardzo poważny, patrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

- Nie mam najmniejszego zamiaru! Przynajmniej... Urwał, karcąc się w myślach za zbytnią impulsywność.

Powinien trzymać język za zębami!

- Nie miałem zamiaru od razu ci o tym mówić. Po prostu zastanawiałem się nad tym w czasie lunchu.

- Myślał pan o zabraniu mnie do Gretna?

W jej głosie kryło się niedowierzanie. Wzruszył ramionami.

- Niezupełnie. Myślałem o małżeństwie. Wspomniałem o Gretna, bo wydawało mi się, że jesteś nieletnia. - Dopiero teraz przyszło mu do głowy, że powinien był ją o to spytać. - Ile masz lat? Przypuszczam, że jesteś w wieku Kate. Ona ma dziewiętnaście.

Kitty uniosła podbródek.

- W takim razie mam nad nią przewagę. Mam dwadzieścia jeden lat.

- Naprawdę? - zapytał, niezwykle zadowolony. - Jeżeli tak, to nie musimy jechać na północ!

Natychmiast jednak przeżył rozczarowanie.

- Powinnam była powiedzieć, że mam prawie dwadzieścia jeden. Urodziłam się w lipcu.

Claud sposepniał.

- A to wielka szkoda. W takim razie musimy jednak jechać do Gretna. Inaczej nie będę mógł cię poślubić bez zgody twoich opiekunów.

- Nie mam żadnych opiekunów - zauważyła nieśmiało. - Pani Duxford dostałaby ataku serca!

Jej własne serce biło jak oszalałe. Wszystko wskazywało na to, że Claud rzeczywiście zamierza ją poślubić. Postanowiła się upewnić.

- Kiedy wspomniałam o tym w powozie, wpadł pan w szal.
- Wiem, ale...
- Powiedział pan bardzo wyraźnie, że bym wybiła to sobie z głowy.
- Tak, lecz zrobiłem to bez namysłu. Zmieniłem zdanie.

Kitty przyglądała się Claudowi z rosnącym zaciekawieniem. Nie sprawiał wrażenia mężczyzny, który postradał zmysły, ale przecież w ogóle go nie znała. Wiedziała jedynie, że jest popędliwy i ma wybuchowy temperament - przekonała się o tym na własnej skórze. Była jednak pewna, że nie jest szaleńcem. Głęboko zaczerpnęła tchu i złożyła dłonie na kolanach.

- Chyba nie zastanowił się pan dobrze nad wszystkim. Proszę tylko pomyśleć, co na to powiedziałyby pańska ciotka Silvia! - Parodiując otyłą matronę, dodała: - Błagam cię, nie rób tego, Devenick!

Claud roześmiał się.

- Brawo! Doskonale ją naśladujesz.

Kitty, mająca niezwykły talent do parodiowania różnych głosów, prawie w ogóle nie zdawała sobie z tego sprawy. Ze zniecierpliwieniem machnęła ręką.

- Mniejsza o to! Niech pan wyobrazi sobie reakcję pańskiej matki na wiadomość o naszym ślubie, skoro ciotka Sil - via chyba ze sto razy powtórzyła, że...

- Owszem, i właśnie dlatego zamierzam się z tobą ożenić! - wykrzyknął Claud. - Nie wątpię, że hrabina dostanie szału. Jednak nie będzie mogła nic zrobić.

- Chyba nie mówi pan tego poważnie, Claud! Dobrze pan wie, że jestem wstydliwie skrywaną tajemnicą, zakałą rodziny. Nie może mnie pan poślubić! Nie pomyślał pan o skandalu?

Claud walnął pięścią w stół.

- Właśnie o to mi chodzi. Zresztą dokładnie nie wiemy, czy istotnie wybuchnie skandal. Poprzedni musiał się zdarzyć już całe wieki temu. Myślę, że pamięta o nim już tylko rodzina i...

- Zapomina pan, że jestem bardzo podobna do Kate - przerwała mu Kitty. - Nawet jeśli nikt już nie pamięta o skandalu, wszystko odżyje, kiedy ludzie mnie zobaczą.

- Jestem innego zdania. Pamięć ludzi z towarzystwa nie sięga daleko. Będą bardziej zajęci analizowaniem waszego podobieństwa, niż rozmyślaniem o tym, skąd się ono bierze.

- Właśnie to najbardziej ich zainteresuje i powstaną ohydne plotki.

- Na pewno nie. Wymyślimy jakąś bajeczkę, która wszystkich zadowoli, i już.

Kitty nie potrafiła ukryć oburzenia.

- Jakie to typowe dla pana! To samo mi pan powiedział, kiedy pytałam, jak mam się usprawiedliwić przed Kaczuchą.

- To prawda. Czy nie miałem racji? - upierał się. - A ty myślałaś o sukni z cekinami!

- To nie ma nic do rzeczy. To zupełnie inna sprawa. Jaka opowieść może zadowolająco wyjaśnić moje podobieństwo do Kate, poza tą, że jestem czyjąś nieślubną córką?

Claud spoważniał.

- Nieślubną córką? Ależ oczywiście! Zastanawiam się tylko czyją.

Kitty popatrzyła na niego badawczo. Czyżby tylko o to mu chodziło? Dlaczego nie pomyślał, jak Kitty będzie cierpieć, kiedy ludzie zaczną plotkować o jej nieznanym przodkach? Dlaczego właściwie Claud podjął decyzję o małżeństwie? Przecież nie kochał jej. To oczywiste. Dlaczego miałby ją kochać? W końcu ona też go nie kochała. Musiała przyznać, że jest przystojny; miał jednak paskudny charakter, który, im lepiej go poznawała, z każdą chwilą umniejszał jego atrakcyjność w jej oczach.

Szkoda jej było jedynie okazji wyjścia za męża za lorda. Gdyby nie to, że została tak okropnie potraktowana w domu w Haymarket, mogłaby uwierzyć w dobre intencje Clauda. Jednak jeśli brakowało mu honoru, nie powinna ryzykować!

- Nie warto zastanawiać się nad tym, kto mógł być moim ojcem - powiedziała nie bez urazy. - Wątpię, żebyśmy kiedykolwiek zdołali się tego dowiedzieć. Nie zamierzam jechać do Gretna Green. Chcę tylko, żeby odwiózł mnie pan do szkoły.

Claud przyglądał jej się z mieszanymi uczuciami. Prawdopodobnie zraził ją sposób przedstawienia matrymonialnej propozycji, o ile w ogóle można było tak to nazwać. Musiał ją obrazić. Znał ją krótko, ale zdążył się zorientować, że jest bardzo wrażliwa.

- Nie udawaj, że wolisz zostać guwernantką, niż wyjść za mnie, Kitty. Nie jestem zepsutym dandysem, tylko uczciwym człowiekiem. Jaki los cię czeka, jeśli odwiozę cię teraz do szkoły?

- Jeśli mam wyjść za pana, równie dobrze mogę zostać guwernantką, bo nie wątpię, że pańska rodzina i całe londyńskie towarzystwo nie zechce mnie tolerować.

- Ależ nie będą mogli cię odtrącić! Jesteś tak podobna do Kate, że nikt nie będzie śmiał przypuszczać, iż nie należysz do rodziny Rothleyów, Cheddonów czy Hevershamów. Poza tym daję głowę, że ciotka Silvia i hrabina dobrze wiedzą, w jaki sposób jesteś z nami spokrewniona. To nie przypadek, że nosisz imię Katherine, które jest bardzo popularne w naszej rodzinie. Jedna z moich siostr ma na imię Kath, jak wiesz jest także Kate. Otrzymała to

imię po mojej babce Litton. Gdyby Hevershamowie mieli córkę, z pewnością również nazwaliby ją Katherine.

Słuchanie tego wykładu było torturą dla Kitty. Miała ochotę zapytać o wymieniane osoby, jednak świadomość, że została odtrącona już jako bezbronne dziecko, tylko pogłębiała jej smutek.

- Proszę o tym nie mówić! Powiedziałam już, że nie chcę słyszeć o pańskiej rodzinie!

- O swojej rodzinie - poprawił ją Claud.

- Nie uważam jej za swoją! A przynajmniej nie zasługuje na to, żeby ją tak nazywać, i nie będę się jej narzucać, więc proszę zapomnieć o tym idiotycznym pomysle poślubienia mnie. Nie zgadzam się! Zastanawiam się, jak taka myśl mogła panu przyjść do głowy.

Claud nie był skłonny do wyjawienia prawdy. Kitty nie powinna wiedzieć, jak bardzo nęciła go sposobność zrobienia na złość matce.

„No cóż, madame” - zamierzał zwrócić się do hrabiny.

„Chciałaś, żebym ożenił się z moją kuzynką Kate, więc postanowiłem cię posłuchać. Ta dziewczyna jest bez wątpienia moją kuzynką, a nazywa się Katherine Rothley”.

Nie potrafił powstrzymać się od uśmiechu, wyobrazivszy sobie wykrzywioną wściekłością twarz lady Blakemere. Taki obrazek był wart wielu poświęceń i nieprzewidzianych konsekwencji. Marzył o tym, by odplacić matce za całe zło, jakiego doświadczył z jej powodu.

Wyglądało jednak na to, że Kitty nie da się przekonać. Gorączkowo zastanawiał się nad argumentami, które zmieniłyby jej postanowienie. Musiał ją namówić na małżeństwo, nie chciał się poddać. Unikała jego wzroku, popijając resztki lemoniady. Nie miał najmniejszych wątpliwości co do tego, że znakomicie by sobie z nią poradził. Zapewne byłby zmuszony do podjęcia ostrzejszych środków od czasu do czasu, ale w końcu udałoby mu się ją podporządkować, poskromić jej buntowniczą naturę.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę - zaczął jakby od niechcienia - że jeśli postanowię zawieźć cię do Gretna Green, nie będziesz miała wyjścia?

Gwałtownie potrząsnęła głową, szeroko otwierając oczy ze zgrozy.

- Nie ośmieli się pan zabrać mnie tam siłą!

- A dlaczegoż by nie? Raz udało mi się cię porwać, jak z uporem to nazywasz, więc chętnie to powtórzę. Tyle że wolałbym nie zadawać sobie tak wiele trudu.

Kitty przyglądała mu się w oszołomieniu. Jak mogła zapomnieć, że ma przed sobą brutala? Jego mocny podbródek był niebezpiecznie wysoko uniesiony, a w niebieskich oczach migotały stalowe błyski. Nie potrafiła ukryć przerażenia.

- Dlaczego chce pan to zrobić? Nie rozumiem!

Roześmiał się.

- Przecież to chyba oczywiste. Jeśli się z tobą ożenię, hrabina i ciotka będą musiały zrezygnować z pomysłu wyswatania mnie z Kate. A ja im powiem, że nasza rodzina jest coś tobie winna i mam zamiar ci to wynagrodzić. Poza tym sama wiesz, że dla ciebie będzie lepiej, jeśli mnie poślubisz. Nie będziesz musiała pracować jako guwernantka.

- Nell na pewno radziłaby mi odmówić. Nawet Prudence powiedziałyby mi, żebym trzymała się od pana z daleka, jestem tego pewna.

Claud mgliście przypomniał sobie, że słyszał już te imiona.

- Nie wiem, kim one są, ale dlaczego sprzeciwiłyby się twojemu małżeństwu ze mną?

- Nie chodzi jedynie o pana! Nell i Prudence to moje najbliższe przyjaciółki. Obie zostały guwernantkami. Prudence wyszła za pana Rookhama, a Nell jest zaręczona z lordem Jarrow.

- Dlaczego zostały guwernantkami, skoro planowały małżeństwo?

Kitty cmoknęła ze zniecierpliwieniem.

- Pan niczego nie rozumie. Pan Rookham zatrudnił Prudence, żeby zajęła się jego dwiema siostrzenicami, a Nell została guwernantką córki lorda Jarrow.

- Boże! To znaczy, że obie wyszły za swoich pracodawców?

- Nell jeszcze nie jest mężatką, ale to bardzo piękne, romantyczne historie.

- Nie znam się na tym, ale nie wiem, dlaczego miałyby sprzeciwiać się twojemu małżeństwu.

Kitty westchnęła.

- Pewnie by nie oponowałyby, gdyby był pan innym człowiekiem. Jednak z pewnością odradzałyby mi małżeństwo z panem w tych okolicznościach. Chociaż muszę przyznać, że zawsze bardzo tego pragnęłam. Claud zamrugał powiekami.

- Zawsze chciałaś za mnie wyjść? Przecież mnie nie znałaś!

- Chciałam wyjść za lorda - wyjaśniła Kitty. - Wierzyłam, że takie jest moje przeznaczenie, że nie jest mi pisana rola guwernantki - dodała z rozmarzeniem.

- W takim razie nie mogłaś lepiej trafić. - Claud postanowił kuć żelazo, póki gorące. - Jestem wicehrabią, dziedzicem hrabstwa Blakemere.

Serce podskoczyło w piersi Kitty.

- Hrabią? No, nie!

- To takie nieprawdopodobne? - spytał zaskoczony Claud.

- Nie. To bardzo kuszące!

Uśmiechnęła się promiennie. Claud poczuł miłe ciepło wokół serca. Musiał przyznać, że nie brakowało jej wdzięku.

- Czuję się jak Kopciuszek z bajki - wyznała Kitty. - Może pan zmienić moje życie. Nie ma pan pojęcia, jak marzyłam o przyjęciach i balach, i o sukniach, jakie widywałam w „Ladies Magazine”.

Claud nie zamierzał tracić okazji.

- Możesz mieć to wszystko pod warunkiem, że nie będziesz próbowała zmienić mojego życia. A jeśli chodzi o suknie, to mogę ci ich kupić choćby i tuzin.

- Tuzin! - Kitty aż zakręciło się w głowie. - Jest pan bardzo bogaty? - spytała nieśmiało.

- Nie wiem, co rozumiesz przez to słowo. To znaczy przypuszczam, że w twojej sytuacji przychody powyżej tysiąca rocznie pewnie wydają się ogromną fortuną.

- Tysiąc rocznie? Oddałabym wiele za taki majątek! Claud uśmiechnął się.

- Nie ma potrzeby. Możesz mieć dwa razy tyle albo i więcej na drobne wydatki. Na różne błyskotki, o jakich tylko zamarzysz.

- Proszę mnie tak nie kusić - powiedziała oszołomiona Kitty. - Rozumiem, że jest pan bogaty jak Krezus!

- Nie mam pojęcia, kto to jest, więc wolę się nie wypowiadać na ten temat. Istotnie dysponuję sporym majątkiem, nie licząc hrabstwa. Mam własny apartament w Londynie, no i oczywiście dom rodzinny, który w przyszłości również będzie należał do mnie. Poza tym mój ojciec ofiarował mi niewielką posiadłość, kiedy osiągnąłem pełnoletność, zatem nie obawiaj się, że będziesz zmuszona mieszkać z rodziną.

- Ile wsi znajduje się w majątku? - zapytała oczarowana Kitty.

- Nie pamiętam. Cztery albo pięć. Trzeba także zaliczyć do nich tereny łowieckie z domkiem myśliwskim. Wszyscy tak bardzo chcą, żebym ożenił się z Kate, właśnie dlatego, że nie potrzebuję niczego więcej. Hrabina dobrze wiedziała, co robi, wychodząc za mojego ojca.

Wyobraziwszy sobie siebie w roli właścicielki tych bogactw, Kitty nie potrafiła dłużej upierać się przy pozostaniu w ponurej rzeczywistości. Pomyślała, że jako członek rodziny ma prawo do tych wszystkich dóbr. Dlaczego nie skorzystać z tego, co samo pchało jej się w ręce? Widocznie tak chciał los. Wewnętrzny głos, który mówił jej, że popełnia błąd, nagle ucichł. Miała świadomość tego, że podobna szansa już się nie powtórzy.

- Moja walka nie ma sensu! Nie jestem w stanie się temu oprzeć!

Z rozczarowaniem stwierdziła, że Claud nie okazał zadowolenia ani nawet ulgi.

- W takim razie wszystko postanowione. - Wsunął rękę do kieszonki i wyjął zegarek. - Do diabła, już po trzeciej!

Ruszajmy w drogę. Tylko skoro mamy dojechać aż do Gretna, musimy poczynić przygotowania. Wybierałem się w jednodniową podróż, tymczasem będziemy w drodze przez pięć albo i sześć dni. Nie mam peleryny, a nigdy nie wiadomo, jaka będzie pogoda. Poza tym w tak długiej podróży musimy wziąć kąpiel i zmienić ubrania. Pojadę teraz do domu i przyjadę po ciebie później. Będę musiał zrezygnować z dzisiejszego przyjęcia, ale nie ma na to rady.

Kitty słuchała go z rosnącym przerażeniem. Czy ten człowiek myślał tylko o sobie? Nie przyszło mu do głowy, że ona też ma swoje potrzeby?

- Zapomniał pan, że dysponuję tylko tym ubraniem, które mam na sobie?

- O czym ty mówisz? - zdziwił się Claud. - Zapomniałaś, że kupiłem ci tę błyszczącą suknię?

- Chyba ma pan źle w głowie, myśląc, że pojadę do Szkocji w tej sukni! Poza tym nie kupił mi pan obiecanych jedwabnych pończoch!

- Kupimy je u tej Francuzki. - Po chwili jednak w zamyśleniu potarł podbródek. - Szkoda, że nie pomyśleliśmy o zabraniu twoich rzeczy przed wyjazdem z Paddington.

- Jak mogliśmy to zrobić, skoro mnie pan porwał? - przypomniała Kitty. - Poza tym moje ubrania nie nadają się dla przyszłej żony wicehrabiego. Chciałbym zabrać najwyżej parę listów od przyjaciółek.

- Pojedziemy po nie już po naszym ślubie - zdecydował Claud. - Wygląda na to, że trzeba będzie kupić jeszcze ze dwie suknie u tej modniarki.

Okazało się jednak, że musieli skorygować plany. W małym saloniku niedaleko Bond Street Kitty nabyła dwie dodatkowe suknie, obie z muślinu, jedną bez wzorów, a drugą w czarne kropeczki, oraz ciepłą pelerynę. Jednak madame nie miała na sprzedaż jedwabnych pończoch ani bielizny dla młodej damy. Kiedy Kitty, zachęcana przez madame, napomknęła o kapeluszu i butach, Claud zorientował się, że ożenek może przynieść więcej problemów, niż się spodziewał.

Poirytowany uwagami modniarki, która najwyraźniej odgadła jego myśli, postanowił wziąć się w garść i niczym się nie przejmować. Poczul przyływ sił na myśl o spotkaniu z hrabiną, a poza tym wpadł na doskonały pomysł. Mianowicie zlecić jednej ze szwaczek madame, by pomogła Kitty w zakupach w dzielnicy położonej na północ od Bond Street, gdzie niezliczone sklepiki oferowały różnorodność towarów. W tym czasie postanowił zająć się swoimi sprawami.

Wyposażona w gruby plik banknotów, jakiego nie wyobrażała sobie nawet w najśmielszych marzeniach, Kitty spędziła kilka cudownych godzin, odwiedzając sklepy. Towarzysząca jej dziewczyna, wdzięczna losowi za możliwość opuszczenia kącika pod schodami prowadzącymi do salonu, z radością biegła z Kitty kolejnymi uliczkami, wesoło zagadując kupców. Kitty była bardzo zadowolona z jej pomocy, jako że nie miała pojęcia, gdzie się znajduje; trudno jej też było dokonać wyboru wśród tysięcy towarów oferowanych w sklepach. Na ulicach było tak wielu przechodniów, że nieustannie ktoś ją potrącał. Mijając kolejne sklepy, wabiące klientów różnymi sztyldami, czuła coraz większe oszołomienie. Handlarze ryb rozstawili stragany tuż obok sprzedawców tytoniu, zaś na wystawach Kitty podziwiała popiersia ze szklanymi oczami, prezentujące dzieła perukarza. Salonik modystki znajdował się tuż obok apteki z niezliczonymi flakonikami, pracownia szewska mieściła się obok jubilera, a bieliznę damską można było nabyć w sklepie położonym w sąsiedztwie salonu ze wspinałymi szklanymi i alabastrowymi lampami.

Kiedy Kitty i towarzysząca jej dziewczyna wróciły do pracowni, miały ze sobą tyle paczek ze sprawunkami, że nie pamiętały nawet, co w nich jest. Kitty usiadła w fotelu wskazanym przez madame, by poczekać na Gauda, ogarnięta strachem, że po powrocie wicehrabia surowo ją skarci za wydanie tak wielkiej sumy. Jednak czas mijał, a Devenick się nie pojawiał.

Madame, która w miarę upływu czasu spoglądała na Kitty z coraz większym współczuciem, poleciła pomocnicy wyniesienie pakunków za zasłonę, gdy nadeszła kolejna klientka, a po pewnym czasie zaproponowała herbatę. Kitty piła ją z wdzięcznością, rozpaczliwie starając się ukryć przerażenie. Co pocznie, jeśli Claud postanowił ją porzucić? Zapewniała się w myślach, że to niemożliwe, ale nie potrafiła uwolnić się od niepokoju.

Jednak gdy madame zaczęła napomykać coś o zamknięciu sklepu, a Kitty zaczęła się zastanawiać, jak dotrze do Paddington, nie myśląc już o wydanych pieniądzach i wspinałych zakupach, jakieś poruszenie na dole wzbudziło jej nadzieję na powrót narzeczonego.

Niestety, nie był to Claud, lecz jego lokaj Docking, który miał przywieźć Kitty do mieszkania lorda przy Charles Street. Był to obszerny apartament zajmujący większą część jednego z pięter rozległego domostwa. Kitty została tam przekazana, wraz z wszystkimi swoimi pakunkami, pod opiekę nieprzyjemnego osobnika, który przedstawił się jako Mixon.

- Jestem kamerdynerem jego lordowskiej mości.

Mixon zaprowadził Kitty do męskiej sypialni z niewielką biblioteczką i etażerką. W pomieszczeniu znajdowała się także szafa i oczywiście łóżko. Kamerdyner wyjaśnił, że jest to pokój gościnny dla przyjaciół lorda. Niestety, Claud wciąż się nie pojawiał.



- Gdzie jest lord Devenick? - zapytała w końcu, zaniepokojona.

Kamerdyner skłonił się.

- Jego lordowską mość wyszedł na cały wieczór. Prosił mnie, żebym tu panią ugościł.

Wkrótce zostanie podany posiłek.

Kitty w osłupieniu wpatrywała się w kamerdynera.

- Lord Devenick wyszedł? Ale przecież... Mixon zakaszlał znacząco.

- Jego lordowską mość poinformował mnie, że zamierza pani odbyć podróż, ale dziś jest już za późno na wyruszenie w drogę. Życzy sobie, aby pani dobrze wypoczęła przed porannym wyjazdem. A jeśli chodzi o te pakunki - wskazał liczne pudełka leżące na łóżku - czy mam je umieścić w kufrach podróżnych jego lordowskiej mości?

Kitty nie była w stanie myśleć o pakowaniu bagaży. Z całej siły starała się zwalczyć rosnący gniew i rozgoryczenie. Miała odpoczywać, podczas gdy niegodziwy Claud udał się na przyjęcie! Pamiętała, jak narzekał, że będzie musiał zrezygnować z balu. Jakby nie dość było, że musiała przez wiele godzin czekać na niego u modniarki, przysłał po nią lokaja, zamiast pofatygować się samemu. W dodatku powierzył ją trosce kamerdynera i własnemu losowi, tak jakby zapomniał, że jest zupełnie obca w tym wielkim mieście. Nigdy jeszcze nie miała do czynienia z podobnym egoistą. Postanowiła, że za żadne skarby nie zgodzi się go poślubić.

Ubrany w jedwabne spodnie w ulubionym zielonym kolorze i surdut podobnej barwy, Claud schodził z parkietu po tańcu ludowym z debiutującą w tym sezonie siostrą, lady Barbarą Cheddon, kiedy został zagadnięty przez kuzynkę Kate.

- Claud, muszę z tobą porozmawiać na osobności!

Lady Barbara nadstawiła ucha. Urodziwa jasnowłosa dziewczyna, podobna do brata, nosiła modną białą suknię z ażurową liliową tuniką, stosowną dla debiutantek. Patrząc na kuzynkę, mającą na sobie równie szykowną suknię ze szkarłatnego aksamitu, Claud przypomniał sobie kreację, którą kupił dla Kitty. Obiecał sobie, że w przyszłości zadba o elegancki strój dla żony.

- Macie jakieś tajemnice? - odezwała się siostra. - A fe, Kate! Jeśli chodzi o wasze zaręczyny, to nie musicie się mną przejmować, bo wiem o nich wszystko.

- Dość już tego, Babs! - skarcił ją Claud, szybko rozejrzawszy się dookoła, czy gdzieś w pobliżu nie ma hrabiny. Na galerii zgromadziło się kilka grup, szukających wytchnienia od gorąca panującego w sali. Wśród rozmawiających i wachlujących się dam Claud nie dostrzegł matki. Z ulgą popatrzył na siostrę. - Nie o to chodzi. Poza tym nie mamy zamiaru się zaręczyć.

Zauważył pytające spojrzenie Babs.

- Ale przecież mama twierdzi, że się zaręczycie, a skoro ona chce, żebyście się pobrali, nie wiem, jak moglibyście tego uniknąć.

- Wkrótce się dowiesz - uciął Claud dość nieprzyjemnym tonem, trochę przerażony swoimi planami, o których myślał przez cały wieczór.

- Nawet ciocia Lydia nie może nas do niczego zmusić - wtrąciła cicho Kate.

Babs przeniosła wzrok z brata na kuzynkę. Claud zauważył powątpiewanie w oczach siostry.

- W jaki sposób zdołacie się jej sprzeciwić? Mary i Kath nie dały rady. Obawiam się, że mnie też zmusi do małżeństwa z wybranym przez siebie kandydatem.

- Nieważne jak. - Claud próbował zakończyć tę rozmowę.

- Mnie nie jest wszystko jedno - zaprotestowała jego siostra. - Jeśli macie jakiś sposób na przekonanie mamy, chciałabym go poznać. Jestem pewna, że planuje moje małżeństwo z najmłodszym synem lady Chale, a ja go po prostu nie. cierpię.

Hrabina Chale uzyskała przywilej wydania ostatniego balu w sezonie i całe pierwsze piętro domu zostało oddane na przyjęcie licznych gości. Ogromny salon o niebieskich ścianach z białymi ozdobami służył za salę balową. Meble zostały przeniesione do innego pokoju, w którym gromadzili się nie tańczący. Pełno było w nim gości, przychodzących tu z sąsiedniej jadalni, w której rozstawiono stoły uginające się od mięs i pasztecików oraz słodczy. Dwa mniejsze pokoje, położone w dalszej części domu, zostały przeznaczone dla grających w karty, skupionych przy stolikach nakrytych zielonym sukniem.

Wbrew oczekiwaniom Claud wcale dobrze się nie bawił. Obawiał się, że może wymknąć mu się coś o Kitty. Zdecydowany nikomu nie mówić o swojej decyzji, nie chciał wdawać się w rozmowę na temat dziewczyny. Postanowił okazać współczucie siostrze, w nadziei, że zniechęci to kuzynkę do rozmowy o Kitty.

- Nie sądzę, żeby hrabina chciała cię już teraz wydać za mąż, Babs. Przecież masz dopiero siedemnaście lat. Poza tym na pewno spróbuje znaleźć dla ciebie lepszą partię niż najmłodszy syn lorda. - W jego głosie pojawił się ton sarkazmu. - Nie zapominaj, moja droga, że jesteś nie tylko córką hrabiego, ale i wnuczką księcia.

- Mówisz tak, jakbyś uważał to za szczególnie istotne - upomniała go Kate.

- Claud ma rację. Mama zwraca na to wielką uwagę. Twierdzi, że w tej chwili nie ma wolnych lordów do wzięcia, więc zamierza wydać mnie za dobrze zapowiadającego się młodszego syna.

- Przestań! - wykrzyknął Claud. - Tego już za wiele! Nie sądziłem, że i pod tym względem jest tak wyrachowana! Myślałem, że to tylko nadzieja na majątek Kate, zapisany jej przez babkę, sprawiła, że zaczęła tak nalegać na nasze małżeństwo.

- Najmłodszy syn lady Chale ma odziedziczyć majątek po matce chrzestnej, która podobno dysponuje ogromną fortuną. Tylko że ten chłopak jest podobny do żaby, a poza tym nigdy nie spotkałam większego nudziarza!

- Jeśli nie chcesz go poślubić, Babs, musisz zdecydowanie obstawać przy swoim - stwierdziła Kate, a zaraz potem dodała: - Czy mogłabyś na chwilę zostawić nas samych? Chciałabym pilnie porozmawiać z Claudem na osobności.

- Łatwo ci mówić - odparła Babs, ignorując prośbę kuzynki - bo ciocia Silvia nigdy nie posuwa się tak daleko jak mama. Poza tym mam wrażenie, że kuzynowi Ralphowi łatwo byłoby ją przekonać, żeby dała ci spokój, gdybyś go o to poprosiła. A Claud...

- Ma więcej rozumu, niż go o to podejrzewasz! - przerwał, wzburzony. - Tylko że hrabina tego nie dostrzega.

Siostra czule wzięła go za rękę.

- Właśnie to chciałam powiedzieć, Claud. Wiem, że nie mogę winić cię za to, że mama nie liczy się z twoim zdaniem. Nazywa cię durniem i uważa, że masz pstro w głowie.

Claud wysunął dłoń z jej uścisku.

- Już ja się jej za to odwdzięczę! Powinna bardziej uważać na słowa, wstrętne wiedzma!

- Cii... - ostrzegła go Kate, przysuwając się do niego. - Właśnie wychodzi z sali balowej.

Lady Barbara szybko odeszła, wślizgując się pomiędzy dwie grupki gości wchodzących do salonu i znikając w tłumie rozplotkowanych panien.

- Zauważyła nas! - powiedziała szeptem Kate. - Idzie w naszą stronę.

Żałując, że nie udało mu się pójść za przykładem siostry, Claud przygotował się na spotkanie ze swą tyranizującą wszystkich matką. Jak zwykle w jej obecności doświadczał licznych emocji, wśród których wraz z upływem lat przestał dominować gniew, ustępując miejsca usprawiedliwionej odrazie. Obrażliwe słowa matki, przytoczone przez siostrę, towarzyszyły mu przez całe życie, podkreślane tysiącami zakazów i napomnień, które nawet świętego wyprowadziłyby z równowagi.

Tym razem, jak natychmiast zauważył, hrabina była w doskonałym nastroju, skora do pobłażliwości. Ubrana była we wspaniałą suknię z białego muślinu, z modnymi bufkami przy rękawach, przybraną ozdobami w ulubionym niebieskim kolorze, z trenem uniesionym w tyle

i z udrapowanymi fałdami, zaś na głowie miała zawój z trzema okazałymi piórami. Arystokratyczne rysy hrabiny zdradzały zadowolenie z życia, wysokie czoło było wypogodzone, a wąskie usta nie były, jak zwykle, zaciśnięte. Claud popatrzył na jej prosty nos - jedyną cechę, jaką odziedziczył po matce, przy całym podobieństwie do swego ojca. Lady Blakemere uśmiechnęła się do syna.

- Co u was słychać, dzieci? - Umiejętnie modulowany głos miał podkreślać znakomite pochodzenie. - Cieszę się, że widzę was razem. Mam nadzieję, że zarezerwowałaś taniec dla kuzyna, moja droga Katherine?

To pytanie natychmiast wzbudziło poirytowanie Clauda. Kiedy w pobliżu nie było najstarszych członków rodziny, hrabina przestawała używać zdrobnień imion, które odróżniały kuzynkę od najstarszej córki. Lady Blakemere publicznie nazywała swoją córkę lady Katherine, a siostrę - lady Silvia, w ten sposób podkreślając jej przewagę nad zniechęconym Rothleyem „zwykłym baronem”, którego Bóg litościwie powołał do siebie. Kate dygnęła.

- Mammy w planie następny taniec ludowy.

Twarz hrabiny ściągnęła się w grymasie niezadowolenia.

- Chciałabym, żebyście wreszcie oficjalnie się zaręczyli. - Wygięła wargi w uśmiechu, który jednak nie znalazł odzwierciedlenia w jej oczach. - Nie chciałabym teraz roztrząsać tej kwestii, ale mam nadzieję, że uporządkujecie wasze sprawy jeszcze przed końcem sezonu.

- Jak zwykle ma pani rację, madame - stwierdził nieprzyjemnym tonem Claud. - To nie jest czas ani miejsce na tę rozmowę. - Jakieś лихо podkusiło go, żeby dodać, jak najuprzejmiejszym tonem: - Chociaż mam nadzieję, że wkrótce rozstrzygnę problem trapiący jej hrabiowską mość.

Matka uniosła brwi w zdumieniu, a w szarych oczach o spojrzeniu lodowatym jak zimowe morze pojawił się błysk zadowolenia.

- Nie zwiedzisz mnie, Devenick.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz, madame.

- Wiem, że nie zamierzasz się poddać.

- W sprawie małżeństwa? Być może wkrótce złożę broń.

- Oczywiście, Devenick, pozbadź się złudzeń. Mam nad 'tobą przewagę.

Claud opanował się z trudem.

- Zapomniałaś, madame, że aż nazbyt dobrze znam twoje metody, ty zaś niewiele wiesz o moich.

Co powiedziawszy, nie zwracając uwagi na to, że powinien dotrzymać towarzystwa Kate, skłonił się i szybko oddalił. Minąwszy galerię, wszedł do salonu, gotując się ze złości. Boże, jak on jej nienawidził! Z ulgą przypomniał sobie o swoich planach. To będzie wspaniały wyczyn! Rozpromienił się na myśl o tym, że wyraz nieznośnego zadowolenia z siebie na dłużej zniknie wtedy z twarzy hrabiny. W dodatku pozbawi ją możliwości manewru. Pozostanie jej tylko przełknięcie bardzo gorzkiej pigułki.

Sięgnąwszy po kieliszek z tacy niesionej przez kelnera, szybko wlał w siebie wino. Przyszło mu do głowy, że dziewczyna siedząca na płocie w Paddington okazała się prawdziwym skarbem, darem losu. Nie byłby w stanie czegoś lepszego wymyślić, choćby wyteżał umysł całymi miesiącami. Żałował jedynie, że nie ma pojęcia, jaki skandal kryje się za wykluczeniem Kitty z rodziny. Nie miało to teraz większego znaczenia. Wystarczała mu świadomość, że ciotka Silvia o mało nie zemdląca na jej widok.

Z zadumy wyrwał go czyjś głos.

- Ależ się zamyśliłeś! Dwa razy zwróciłem się do ciebie po imieniu, a ty mnie nie usłyszałeś!

Claud ujrzał przed sobą wysokiego, smukłego, poruszającego się z nonszalancją mężczyznę w jedwabnym czarnym surducie i szkarłatnej kamizelce. W wieku dwudziestu dziewięciu lat jego twarz nosiła już ślady hulaszczego trybu życia. Baron Rothley, podobnie jak jego siostra, miał błyszczące brązowe oczy i bujne ciemne włosy, fantazyjnie zwichrzone. Aż do tego wieczoru Claud uważał rodzinne cechy fizyczne za coś oczywistego. Tym większe było jego zaskoczenie, gdy w rysach barona dopatrzył się tym razem podobieństwa nie do Kate, ale do nieznanej Katherine Merrick.

- Boże!

Ralph wysoko uniósł brwi.

- Co się dzieje? Chyba jeszcze nie zdążyłeś się upić?

Claud machnął ręką.

- Oczywiście, że nie. Ledwie skosztowałem wina. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy...

Urwał, przypomniał sobie, że nie wolno mu pisać słówka na temat Kitty. Co prawda, nie wiedział, czy ciotka powiadomiła o wszystkim najstarszego syna, lecz doszedł do wniosku, że to mało prawdopodobne.

- Jeśli zamierzasz być taki tajemniczy, drogi kuzynie - powiedział Ralph - to sobie idę.

- Nie odchodź - poprosił szybko Claud, czując potrzebę rozmowy z kimkolwiek, byle nie dotyczyła ona tego, co najbardziej go pochłaniało. - Prawdę mówiąc, mam trochę kłopotów.

Ralph uśmiechnął się współczująco.

- Znowu chodzi o ciocię Lydię?

- Uwierz mi, Ralph, to będzie cud, jeśli jej kiedyś nie zamorduję! Nie mam pojęcia, jak mój ojciec wytrzymał z nią tyle lat.

- Myślę, że starannie unikał konfrontacji i trzymał się z dala - odpowiedział rozsądnie kuzyn. - W dodatku trudno go za to winić.

- Jestem ostatnim, który by go za to winił.

Żałował, że nie może pójść w ślady ojca. Lord Blakemere, który, podobnie jak teraz syn, miał powody do niewesołych rozmyślań, musiał być człowiekiem bardzo słabym albo bardzo roztroptym. Nie tworzyli z żoną dobranej pary, toteż szybko zrezygnował z prób decydowania i unikał sporów, próżnując, jak złośliwie nazywała to hrabina, wśród swojej bogatej kolekcji starożytnych przedmiotów.

Claud wiedział, że po ślubie zagraniczne wyprawy hrabiego stawały się coraz częstsze i dłuższe, ale jako dziecko mniej zwracał uwagę na nieobecność ojca, gdyż cieszyły go przede wszystkim jego powroty, wnoszące ożywienie w monotonne życie domu. Ojciec przywoził ze sobą mnóstwo najprzeróżniejszych drobiazgów: monet, statuetek; kamieni i glinianych skorup, co bardzo irytowało hrabinę, ceniącą umiar i porządek. Najszczęśliwsze chwile dzieciństwa Claud spędził u boku ojca, kiedy pokazywał mu swoje zbiory, przedstawiając ich wartość i opowiadając o wykopaliskach archeologicznych, z których pochodziły. Claud nieszczególnie interesował się samymi przedmiotami, jednak spokojne towarzystwo ojca wpływało na niego kojąco, przynosząc ulgę po nieustannych potyczkach z matką, która niepodzielnie rządziła domem.

- Wydaje mi się, że powinienes ożenić się z Kate i mieć to z głowy - stwierdził Ralph.

- Inaczej nie zaznasz spokoju.

Claud potrząsnął głową.

- Nie zamierzam żenić się z Kate. Ona też wcale tego nie pragnie. - Popatrzył na kuzyna. - Chciałbym wiedzieć, dlaczego mówisz jak zdrajca.

- Nie jestem zdrajcą - odparł Ralph - tylko wiem, że ciotka bardzo zdecydowanie dąży do postawienia na swoim. Nie sądzę, żeby moja matka potrafiła się jej przeciwstawić.

- A więc Babs nie ma co Uczyć na jej pomoc - zauważył ponuro Claud. - Miała nadzieję, że będziesz umiał przekonać ciotkę Silvię.

- To oczywiste. - Kuzyn uśmiechnął się szeroko. - Ale nie mam złudzeń. Strach mojej matki przed siostrą jest większy niż matczyzna miłość do syna. Zresztą wszyscy boimy się lady Blakemere.

- Ja się nie boję - oznajmił buntowniczo Claud. - A nawet gdybym się bał, nie powstrzymałoby mnie to od stawienia jej czoła!

Ralph westchnął.

- Tak, obserwuję to od lat. Spodziewam się, że czeka nas urocze lato! Zastanawiam się, czy w tej sytuacji powinienem wyjeżdżać do Włoch.

- Nie wyjeżdżaj! Powinieneś wspierać Kate jako dobry brat.

- Myślisz, że naprawdę muszę?

- Ralph, ja też będę potrzebował twojej pomocy. Nie mogę ci teraz powiedzieć dlaczego, ale wszystkiego dowiesz się za tydzień, najdalej dwa. Zobaczysz, że rozpęta się piekło!

- Przerażasz mnie.

Zauważywszy zaniepokojenie i rozbawienie w brązowych oczach Ralphi, Claud omal nie pożałował swoich słów. Doszedł jednak do wniosku, że powinien mieć za sprzymierzeńca chociaż jednego członka rodziny. Wtajemniczenie Ralphi w szczegóły planu wiązałoby się ze zbyt wielkim ryzykiem. Młody baron Rothley był pod wieloma względami równie lekkomyślny, jak jego ojciec i nie lubił życiowych trudności. Gdyby dowiedział się prawdy, z pewnością radziłby kuzynowi zrezygnować z zamiarów, które mogły wprawić całą rodzinę w stan wrzenia. Tak więc Claud poklepał go tylko po ramieniu.

- Nie mam ochoty na tańce. Co byś powiedział na partyjkę wista?

Claudowi nie udało się jednak dotrzeć do sali, w której grano w karty, gdyż ponownie podeszła do niego kuzynka Kate i nie tracąc czasu, poprosiła brata, żeby zostawił ją sam na sam z Claudem.

- Ralph, proszę cię, idź sobie! Chcę porozmawiać z Claudem w cztery oczy.

Jednak Claud nie miał najmniejszej ochoty na taką rozmowę. Chwycił Ralphi za ramię.

- Poczekaj chwilę.

Wyrazista twarz barona rozjaśniła się w uśmiechu.

- To staje się interesujące. Kate ma wielką ochotę z tobą porozmawiać, a ty tego unikasz. Przypominam sobie teraz, że matka była dziś dziwnie roztargniona. Czyżym o czymś nie wiedział?

- Ech, do diabła! - Claud puścił ramię kuzyna i z wyrzutem zwrócił się do Kate: - No i zobacz, co narobiłaś!

Kate splonęła rumieńcem.

- A co miałam zrobić, skoro mnie unikasz? Chciałam się tylko dowiedzieć, co się stało po twoim wyjściu z domu.

- A więc jednak coś się wydarzyło!

Ralph chwycił kuzyna za rękę i poprowadził go w kątek pustawej teraz jadalni. Kuzynostwo skutecznie zagrodziło Claudowi drogę odwrotu. Kate zaczęła szczegółowo opowiadać bratu o wydarzeniach minionego ranka. Zastanawiał się, jak odpowiadać na nieuniknione pytania. Z zadumy wyrwała go Kate.

- Ralph, jesteś od nas starszy. Może coś wiesz o tym rodzinnym skandalu? Przecież nie mogę o to zapytać mamy. Gdybyś widział, jak się tym wszystkim przejęła!

Baron Rothley, zaskoczony i rozbawiony wiadomościami na temat Katherine Merrick, potrząsnął głową.

- To musiało się wydarzyć, kiedy byłem w Eton. Ile lat ma ta dziewczyna?

- Prawie dwadzieścia jeden - odpowiedział bez namysłu Claud.

- Nie przypuszczałam, że jest starsza ode mnie - wtrąciła Kate. - Żal mi jej! Czy odwiozłeś ją do seminarium?

Nadeszła decydująca chwila. Claud postanowił udzielić wymijającej odpowiedzi. Nie zamierzał kłamać, ale nie zdążył jeszcze przygotować odpowiedniej wersji wydarzeń.

- Jest bezpieczna, nie musisz się o nią martwić.

- No dobrze, ale czy my też jesteśmy bezpieczni? - spytał Ralph. - Co to za dziewczyna? Czy możemy jej zaufać, że będzie milczeć? Przecież równie dobrze może nas zacząć szantażować.

Claud czuł, że wzbiera w nim złość. Z trudem powściągnął język. Kitty mogła być płochą, ale dałby sobie uciąć rękę, że nie była zdolna do działania z niskich pobudek. Z zadowoleniem przyjął odpowiedź Kate.

- Jestem pewna, że tego nie zrobi, Ralph. Niczego od nas nie chciała, prosiła tylko, żeby jej powiedzieć, czy należy do rodziny. Wydawała mi się bardzo potulna.

- Potulna?!

- Czyżbym się myliła, Claud? Była taka cichutka...

- Była zbита z tropu, do licha! I nic w tym dziwnego, skoro ciotka Silvia histeryzowała!

Ralph roześmiał się.

- Naprawdę? Szkoda, że tego nie widziałem.

- Żałuję, że nie byłeś tam zamiast mnie - odcięła mu się siostra. - To było straszne, a ja zupełnie nie wiedziałam, co robić. Biedna mama była w szoku. .



- Jeśli ta dziewczyna jest do ciebie bliźniaczo podobna, to trudno się dziwić reakcji matki. Każdy by zgłupiał na taki widok.

- Nie tylko o to chodziło, Ralph. Myślę, że z nią związany jest jakiś rodzinny skandal.  
- Przeniosła wzrok na Clauda. - Po waszym wyjściu mama mówiła o tym jeszcze przez wiele godzin. Nie powiedziała niczego istotnego, a przynajmniej ja niewiele z tego zrozumiałam, ale bez przerwy powtarzała, że ciotka Lydia nie może się o tym dowiedzieć, bo to by ją dobiło. Wydaje mi się, że mama też wolałaby o tym nie wiedzieć, więc zastanawiam się, czy ta dziewczyna naprawdę nie należy do naszej rodziny. Mam na myśli Rothleyów.

- To bardzo prawdopodobne - stwierdził cynicznie jej brat. - Nie byłaby pierwszą kobietą, noszącą na sobie piętno mojego ojca.

- Ralph!

Claud postanowił interweniować.

- Nie wolno ci tego mówić przy Kate, stary! Jednak kuzyn nie dawał się zbić z tropu.

- Nonsens. Jest już wystarczająco dorosła, żeby znać prawdę. Uważam, że nie należy wychowywać kobiet w nieświadomości. Stawiam dziesięć do jednego, że o ile jeszcze tego nie wie, wkrótce ktoś inny by jej powiedział, że ojciec był rozpustnikiem.

- Oczywiście, że jestem tego świadoma. Tylko że...

- Tylko że wolisz nie myśleć, że jego bękarty są rozsiane po całym kraju. Mnie też to się nie podoba, ale to fakt. Jeśli sprawy tak się mają, to wydaje mi się, że wiem, co się stało. Jej matka robiła wstręty mojej matce, która poskarżyła się swojej siostrze i prawdopodobnie ciotka Lydia spłaciła tę kobietę.

- Naprawdę tak myślisz, Ralph?

Kate poczuła wyraźną ulgę, natomiast Claud wydawał się przerażony. Jeżeli ta historia istotnie miała taki przebieg, jego małżeństwo z Kitty z pewnością rozwścieczy matkę. Jednak zaczynało do niego docierać, że w takim przypadku wyrządziłby krzywdę Kitty. Taka historia nie ulatniała się z pamięci. Kitty zostanie wyklęta z towarzystwa, a on razem z nią:

Po raz pierwszy pożałował, że złożył jej nieprzemyślaną propozycję. Jeśli służący wykonali jego polecenia, w tej chwili Kitty zapewne smacznie śpi w pokoju gościnnym, gotowa do wyruszenia w drogę do Gretna Green nazajutrz rano. Musiał przyznać, że nawarzył piwa!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kitty obudziła się i otworzywszy oczy, zobaczyła przed sobą twarz, która ukazywała jej się również we śnie. Usiadła *na* łóżku.

- Nie chciałem cię przestraszyć - usprawiedliwił się Claud. Bezwiednie poprawiła włosy. Zorientowała się, że leży na sofie w salonie Clauda, ubrana w haftowaną suknię. Dotknęła jej miękkich fałd, przypomniawszy sobie, że przymierzyła ją, aby poprawić sobie humor. Czuła się samotna, podczas gdy jej przyszły mąż zabawiał się na przyjęciu. Nie chciała, żeby zastał ją w tym ubraniu.

- Która godzina?

- Dokładnie nie wiem. Jest po pierwszej, a może po drugiej.

Patrzyła, jak Claud stawia świecznik na gzymsie kominka. Drugi kandelabr znajdował się na stole przy oknie. Migocące światło miękkim blaskiem oświetliło włosy Clauda, kiedy odwrócił się, by na nią spojrzeć. Kitty wyczuła rezerwę w zachowaniu Clauda. Postanowiła zyskać na czasie.

- Dobrze się pan bawił na przyjęciu?

- Fatalnie. Prawdę mówiąc, żałuję, że tam poszedłem. W jego głosie pobrzmiwała gorycz. Kitty poczuła się jeszcze bardziej obco.

- A co się tam stało?

- Moja cholerna rodzinka uparła się, żeby zamęczać mnie pytaniami.

- Na mój temat?

- Oczywiście.

Poruszył się niespokojnie, podszedł do okna i szarpnięciem zaciągnął zasłonę. Kitty w zamyśleniu obserwowała profil Clauda. Przypomniała sobie, że była na niego zła, i przysięgła, że go nie poślubi. Teraz nie była już tego taka pewna, natomiast widziała, że Claud najwyraźniej żałuje swej decyzji. Nie mogąc znieść napięcia panującego między nimi, postanowiła od razu podjąć najważniejszy temat.

- Zmienił pan zdanie.

Claud odwrócił się. Jej twarz skrywał mrok, ale dobrze słyszał ból w jej głosie. Udzielił innej odpowiedzi, niż zamierzał.

- Wciąż chcę się z tobą ożenić, Kitty.

- Ale chyba pan wie, że nie powinien tego robić - stwierdziła szeptem.

To była trafna uwaga, ale prawda wydała mu się zbyt okrutna. Usiadł w fotelu stojącym obok sofy. Pomyślał, że, być może, Kitty zna odpowiedzi na dręczące go pytania, a przynajmniej ma jakieś podejrzenia. Przypomniawszy sobie, jak mówiła, iż zawsze wierzyła w to, że jest jej pisany lepszy los.

- Kim byli twoi rodzice, Kitty? - zapytał bez żadnych wstępów.

Przez jej twarz przemknął cień.

- Dlaczego mnie pan o to pyta? Jeśli chce się pan dowiedzieć, w jaki sposób jestem spokrewniona z pańską rodziną, to tylko traci pan czas.

- Może jednak coś pamiętasz. Powiedziałaś przecież, że nie masz żadnych opiekunów, więc przypuszczam, że jesteś sierotą.

- Wszystkie uczennice seminarium w Paddington są sierotami. To instytucja dobroczynna. - Mówiła to z wielkim smutkiem w głosie.

- Chodzi mi o twoich rodziców. Zapewne wiesz, kim byli.

- Wiem, kogo miałam uważać za swoich rodziców!

Kitty podniosła głos, przekonana, że pytania Clauda są jedynie wstępem do próby wycofania się z obietnicy zawarcia małżeństwa. Doszła do wniosku, że nie chce wyjść za mąż za człowieka, który najwyraźniej nią gardzi.

- Po co te pytania, Claud? Żadne z nas nie zna prawdy. Lepiej będzie, jeśli zadasz je swojej ciotce.

- Owszem, ale ona nic mi nie powie - odparł, ze złości dobitnie akcentując słowa. - Skoro mam zostać twoim mężem, powinienem wiedzieć wszystko, co cię dotyczy.

- W żadnym razie nie zostaniesz moim mężem! Jestem ci wdzięczna za hojność, ale teraz oczekuję od ciebie tylko tego, żebyś rano odwiózł mnie do Paddington.

- Nie mam najmniejszego zamiaru tego robić.

- W takim razie będę musiała dotrzeć tam bez twojej pomocy.

Claud zerwał się z krzesła i rzucił się w stronę kominka, z całej siły zaciskając dłonie na gzymsie.

- Do diabła, Kitty, wyprowadziłabyś z równowagi nawet świętego!

Nie odpowiedziała. Ochłonawszy, Claud odwrócił się w jej stronę. Siedziała sztywno na sofie, ze spokojną twarzą i rękami splecionymi na kolanach.

Sięgnął pojedna z karafek, które Mixon zawsze zostawiał dla niego w szafce przy kominku. Napełniwszy kieliszek, duszkiem wypił jego zawartość, po czym nalał sobie kolejny i jeszcze drugi, dla Kitty.

- Wypij to.

Popatrzyła na kieliszek, ale nie wyciągnęła po niego ręki.

- Co to jest?

- Madera. Wypij chociaż ze dwa łyki - poradził. - To cię trochę uspokoi.

Kitty uśmiechnęła się i sięgnęła po kieliszek. Wino było mocne, ale miało przyjemny, słodki smak. Po kilku łykach poczuła się lepiej. Popatrzyła na Clauda, znów siedzącego w fotelu z kieliszkiem w dłoni. Zauważywszy jej spojrzenie, niespodziewanie się rozjaśnił.

Przypomniała sobie, że już kiedyś tak się rozpromienił na jej widok, ale wtedy nie zauważyła, że jego uśmiech znajduje tak miłe odzwierciedlenie w niebieskich oczach. Zaskakując siebie samą, odpowiedziała na jego pytanie, tak jakby ciepło uśmiechu rozwiązało jej język.

- Podobno moimi rodzicami byli państwo Merrick. Nie pamiętam ich zbyt dobrze, bo miałam sześć lat, kiedy oddano mnie do szkoły.

- Sześć lat? To chyba jednak powinnaś coś zapamiętać. Kitty wypła łyk wina.

- Mówię prawdę, Claud. Przypominam sobie jedynie bardzo dziwne rzeczy. Na przykład jakiś dom, tyle że nie był to dom Merricków. Często zatrzymywali się w nim różni ludzie, głównie jacyś dżentelmeni, ale zdarzały się też damy. Podawałam im do stołu. To znaczy, posługiwali im Merrickowie, a ja prawdopodobnie tylko pomagałam. Często musiałam być w jadalni, bo pamiętam towarzystwo przy stole. Goście śmiali się i w ogóle byli bardzo weseli. Czasami mężczyźni brali mnie na kolana i uczyli wierszyków i piosenek. Czasami odbywały się też tańce - ciągnęła Kitty. - W ciągu dnia mężczyźni jeździli na polowania. Pamiętam całe grapy na koniach przed domem. Patrzyłam na nich z okna na piętrze.

f'.

- W takim razie musiałaś chyba mieszkać w domku myśliwskim - stwierdził zdumiony Claud. Kitty poderwała się, zaskoczona.

- Boże, nigdy nie przyszło mi to do głowy! Myślisz, że to mógł być domek myśliwski?

- Na chwilę zaniemówiła z wrażenia. - Jednak to nie wyjaśnia obecności tam pewnej damy, która odwiedzała nas, kiedy nie mieliśmy gości.

- Jakiej damy?

- Nie wiem, jak się nazywała. - Kitty pociągnęła kolejny łyk madery. - Sądziłam, że była damą, bo zawsze przyjeżdżała powozem. Wchodziła do mojego pokoju i dawała mi prezent. Pamiętam, że kiedyś dostałam od niej wachlarz, a innym razem lalkę. Długo siedziała i rozmawiała ze mną... nie pamiętam o czym. Chyba też bawiliśmy się i grałyśmy. Przynosiła

również książki i czytała mi. Miała piękny głos. Ilekroć gram na fortepianie, przypominam sobie jej śpiew.

Claud domyślił się wszystkiego, jeszcze zanim skończyła mówić.

- Nie pamiętam, co wtedy czułam, ale na pewno zawsze bardzo czekałam na jej wizyty. Dopiero kiedy podrosłam i byłam w stanie nad wszystkim się zastanowić, uznałam, że pewnie była moją matką.

Jej aksamitne oczy błyszczały, głos zdradzał wzruszenie. Clauda ogarnęło współczucie. Pomyślał, że jeśli Kitty się nie myli, to opowiedziana historia zupełnie nie pasuje do cynicznej teorii Ralpa. Postanowił nie zastanawiać się teraz nad różnymi możliwościami.

- A co wiesz o ojcu?

- Kiedyś zjawił się u nas pewien mężczyzna. Pamiętam go, bo pan Merrick zaprowadził mnie wtedy do salonu. Mężczyzna postawił mnie na stole i długo mi się przyglądał. Przypominam sobie, że bardzo się go bałam. Kręcił głową na mój widok i głośno się śmiał. - Zadrżała. - To bardzo mgliste wspomnienie, ale ponieważ tysiące razy się nad wszystkim zastanawiałam, mogło dla mnie nabrać jakiegoś szczególnego znaczenia. W każdym razie miałam wrażenie, że ten mężczyzna był moim ojcem.

- Owszem, możliwe, ale nie masz na to żadnych dowodów - zauważył Claud. - Mógł to być ktokolwiek. Sądysz, że państwo Merrick nie byli twoimi rodzicami?

Kitty spłonęła rumieńcem.

- Wszyscy to powtarzali, włącznie z panią Duxford. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek nazwała ich rodzicami. Nie okazywali mi też żadnych ciepłych uczuć.

- To jeszcze nie dowód - stwierdził rzeczowo Claud. - Nie mógłbym powiedzieć, że mój ojciec mnie nie lubi, ale gdybyś wiedziała, co na mój temat mówi hrabina, pomyślałabyś, że jestem podrzutkiem! Nie miałem szans na jej matczyną miłość.

Kitty milczała, gdyż wspomnienia z dzieciństwa wprawiły ją w przygnębienie. A może wszystkiemu winna była obecna sytuacja?

Claud machnął ręką.

- Mniejsza o to. Co jeszcze pamiętasz?

- Powiedziałam już wszystko.

Za nic w świecie nie opowiedziałaby Claudowi o innych, strasznych wspomnieniach, które odzywały w koszmarnych snach. Pewnego razu zwierzyła się z nich Nell. Przyjaciółka nie okazała jej wtedy współczucia, podkreślając, że Kitty sama jest sobie winna, gdyż nie miała prawa zakradać się pod drzwi innych pokoi w nocy, słuchać i obserwować w

miejskach, w których nie powinna była się pojawiać. Nell z pewnością miała rację, ale ta świadomość wcale nie pocieszyła Kitty. Zaprotestowała wtedy nieśmiało, że była za mała, żeby w pełni zdawać sobie sprawę ze swojego postępowania.

„W takim razie byłaś również za mała na to, żeby zdać sobie sprawę z tego, co zobaczyłaś i usłyszałaś” - podsumowała Nell. Kitty pożałowała wtedy, że nie zwróciła się ze swoimi problemami do Prudence, która przynajmniej okazałaby jej odrobinę współczucia.

- Przecież musisz coś jeszcze pamiętać! - nalegał Claud. - Kto cię uczył? Kto opiekował się tobą, kiedy byłaś chora?

- Pani Merrick, to chyba oczywiste. Nie nauczyła mnie zbyt wiele, przynajmniej tak powiedziała Kaczucha.

Claudowi to nie wystarczyło.

- W takim razie kto zawiózł cię do szkoły po śmierci Merricków? Mieszkałaś wtedy w tym domku myśliwskim? Jak zmarli?

Kitty odstawiła pusty kieliszek na stolik przy sofie. - Nie wiem. Powiedziano mi, że mieli wypadek. Nic nie pamiętam. Pewnego dnia przyjechali po mnie jacyś państwo i zawieźli mnie do seminarium powozem. Na pewno nie pożegnałam się wtedy z Merrickami, musieli więc umrzeć wcześniej.

- Kim byli ci ludzie? Czy to była kobieta, o której myślałaś, że jest twoją matką?

- Nie, ta dama prawie w ogóle się do mnie nie odzywała. Była ubrana na czarno, podobnie jak towarzyszący jej mężczyzna, i bardzo się ich bałam. Wydaje mi się, że on traktował mnie dość uprzejmie. Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że prawie w ogóle nie pamiętam ani tych ludzi, ani podróży. Prudence uważa, że musiałam być wtedy w szoku. W końcu znalazłam się w szkole jako Katherine Merrick i tam już zostałam.

Mówiła to pozornie beznamiętnym tonem, który jednak zrobił na Claudzie większe wrażenie niż łyż. Jednym haustem dokończył wino i odstawił kieliszek.

- Nie miałaś żadnych wiadomości od tych ludzi, nie widziałaś ich?

- Nigdy. Powiedziałam ci już wszystko, co wiem, i aż do dzisiaj... a raczej wczorajszego ranka, nie spodziewałam się, że jeszcze kiedykolwiek spotkam kogoś związanego z moją przeszłością... z moją prawdziwą rodziną. - Po chwili dodała z irytacją: - Wolałabym, żeby w ogóle nie było tego wczorajszego dnia!

O wiele łatwiej było jej móc sobie wszystko wyobrazić, nie mając o niczym pojęcia. Teraz, gdy głowa pękała jej od przeróżnych myśli, pojawiło się o wiele więcej pytań oraz świadomość, że ludzie znający odpowiedzi nigdy ich nie wyjawiają.

Wstała i wygładziła fałdy spódnicy. Claud również podniósł się z fotela. Przez chwilę przypatrywali się sobie w świetle świec.

- Niezła historyjka, prawda? Uśmiechnął się ciepło.

- Raczej smutna. Kitty przełknęła ślinę.

- Nie chcę pańskiego współczucia. Chciałabym tylko zatrzymać te rzeczy, które mi pan kupił, bo nie będę miała okazji...

- Zatrzymasz je - przerwał - i otrzymasz wiele innych. Moja wicehrabina nie może chodzić ciągle w tych samych sukniach.

- Claud, nie rób tego! Dobrze wiesz, że nie powinniśmy brać ślubu! - zaprotestowała drżącym głosem.

- Nic o tym nie wiem. Jestem pewny, że nie mogę zawieźć cię do Paddington po tym, co od ciebie usłyszałem.

- Ale dlaczego? Przecież wiem, że zmieniłeś zdanie! Wzruszył ramionami.

- To prawda. Teraz zmieniłem je ponownie. Kitty gwałtownie machnęła ręką.

- To szaleństwo! Co na to powie twoja matka? A ciotka Silvia? I inni?

- Niech sobie mówią, co chcą. - Chwycił ją za rękę. - Kitty, nie chcesz poznać prawdy?

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedziała, na próżno usiłując wyrwać rękę z jego uścisku.

Claud przyciągnął ją do siebie.

- Dam sobie głowę uciąć, że hrabina maczała w tym palce. Pamiętasz, co mówiła ciotka Silvia? Bała się, że sprawa odżyje i że hrabina będzie wściekła. Wydawało mi się, że znalazłem rozwiązanie tej zagadki, ale nie pasuje ono do tego, co mi powiedziałaś. Ale to bardzo podejrzana sprawa i nie spocznę, póki nie uda mi się jej wyjaśnić!

Niespodziewanie pochylił się i lekko pocałował Kitty w czoło. Poczowała zmieszanie, ale ten dowód sympatii sprawił jej wielką przyjemność.

- A teraz marsz do łóżka. Ledwie trzymasz się na nogach ze zmęczenia. Ja też muszę się położyć, bo wyruszamy wcześniej rano.

- Przecież jeszcze nie zapadły żadne decyzje. Claud odwrócił ją i lekko popchnął.

- Powiedziałem: do łóżka! Nie próbuj się ze mną spierać, bo będę zmuszony cię tam zanieść!

Lekko oszołomiona Kitty niechętnie podeszła do drzwi. Już w progu odwróciła się.

- Claud, proszę...

- Kitty, liczę do trzech. Raz...

- Zaczekaj! - wykrzyknęła z rozpaczą.

- Tak?

Zawahała się. Claud stał w lekko wyzywającej pozie; szczupły, wspaniale prezentował się w zielonym stroju wieczorowym. Patrzył na Kitty tak, że słowa zamarzyły jej na ustach. Nie była w stanie z nim walczyć, a w dodatku nagle straciła na to ochotę.

- Jesteś pewien, że tego chcesz, Claud? - zapytała mimo wszystko.

Podszedł do niej, ale tym razem nawet jej nie dotknął.

- Jeśli już koniecznie musisz to usłyszeć, Kitty, to nie mam wyboru. Mój honor nie pozwala mi na inne rozwiązanie. Nie powinienem się wycofywać, nawet gdybym miał na to ochotę, co wcale nie oznacza, że chciałbym się wycofać, ale powinnaś znać prawdę. Ty też nie masz wyboru. Jesteś szlachetnie urodzona, a ja cię skompromitowałem. Musimy jechać rano do Gretna, czy tego chcemy, czy nie.

Chwilami Kitty miała wrażenie, że śni. W końcu przyzwyczała się do szybkiej jazdy i nauczyła się poddawać jej rytmowi. Było jej ciepło w wełnianej pelerynie, poza tym czuła się lekko w nowej sukni z muślinu. Jako że od rana niebo było zasnuwane chmurami i wiał silny wiatr, podniesiono dach powozu. Kitty szczerze było żal Dockinga, o czym zresztą go poinformowała. Lokaj, który usadowił się na tylnym siedzeniu w kierunku przeciwnym do jazdy, sprytnie przywiązał się do powozu za pomocą skórzanego pasa i teraz nie musiał walczyć o utrzymanie równowagi, gdy jego pan popędzał konie na nierównych drogach.

- Zobaczysz, Kitty, że kiedy przyjdzie czas na zmianę koni, zastaniesz go śpiącego - powiedział Claud. - Przespałby koniec świata!

Podróż dyliżansem byłaby bez wątpienia wygodniejsza, ale narzeczony Kitty ogłosił, że nie zamierza spędzać w drodze więcej czasu niż to konieczne i sam wolał powozić. Kitty nie była wcale zdziwiona tym, że Claud w ogóle nie zapytał jej o zdanie. Pomyślała, że zapewne z czasem przywyknie do tego, iż jej uczucia nie mają żadnego znaczenia. Nawet pani Duxford, która decydowała o jej życiu, nie była aż tak arogancka.

Rankiem, który zaczął się dla nich dużo później niż buńczucznie zapowiadał Claud, Kitty pomyślała, że już dobiegła do seminarium. Przełożona szkoły mogła lekceważyć „pannę Merrick”, ale mimo to na pewno szalała teraz z niepokoju. Kaczucha stawiała sobie za punkt honoru zapewnienie bezpieczeństwa dziewczętom powierzonym jej opiece. Te przemyślenia skłoniły Kitty do napisania listu.

Tak więc po zjedzeniu śniadania w czasie, gdy jego lordowską mość spał sobie w najlepsze, Kitty poprosiła Mixona o papier i pióro i przystąpiła do dzieła, czekając, aż Claud raczy wstać. Kamerdyner kategorycznie odmówił obudzenia pana na prośbę Kitty.



- Mam polecenie nieprzeszkadzania jego lordowskiej mości, gdy śpi.
- Ale czeka nas długa droga! Mixon skłonił się.
- Rozumiem pani niepokój. Nie mogę jednak przeciwstawić się woli jego lordowskiej mości.

Kitty musiała więc uzbroić się w cierpliwość i zadowolić pisaniem listu do pani Duxford. Ciężko było jej przedstawić swoją sytuację. Pierwsze trzy wersje wylądowały w koszu. W końcu napisała krótkie zawiadomienie, w którym zapewniła, że jest cała i zdrowa i przeprosiła za kłopoty i zamieszanie.

„W niedługim czasie przyjadę do pani i wszystko wyjaśnię” - dodała. „Proszę nie niepokoić się o mnie, ponieważ jestem pod dobrą opieką”. Zamierzała zapieczętować list,; kiedy o czymś sobie przypomniała. „Zwrócę trzy pary białych pończoch, natomiast za szczoteczkę i proszek, których? używam, oddam pani pieniądze”.

Kiedy Claud w końcu wynurzył się z sypialni, było już po jedenastej. Miał buty z cholewami i spodnie z koźlęcej skóry, brązowy surdut i żółtawą kaszmirową kamizelkę. Nie zwrócił większej uwagi na wyrzuty Kitty.

- Przecież planowałeś, że wyjedziemy wcześniej rano.
- Jedenasta to właśnie wczesny ranek. Do diabła, chyba nie spodziewałaś się, że wstanę o świcie!

I tak Kitty otrzymała nauczkę, że od lorda Devenick nie należy się spodziewać niczego poza przekorą. Podała mu list, prosząc, żeby go wysłał. Popatrzył na adres, po czym wręczył pismo kamerdynerowi z poleceniem zajęcia się sprawą i zasiadł do śniadania.

- Powiadomiłaś przełożoną, że zamierzamy się pobrać?
- Nie wiedziałam, jak mam wszystko wyjaśnić w liście, więc nawet o tym nie wspomniałam.

- A jak zareaguje, kiedy pojawisz się w szkole z mężem, głuptasie? Lepiej było w ogóle do niej nie pisać.

- Wtedy zastanawiałaby się, co się ze mną stało.
- I tak nie dowie się tego z listu.
- Dowie się, że jestem bezpieczna - upierała się Kitty. - Nie zamierzasz powiadomić swojej rodziny o wyjeździe?

- W żadnym wypadku! Zresztą nikt nie będzie się o mnie martwił. Dojdą do wniosku, że pojechałem odwiedzić przyjaciół albo coś w tym rodzaju. Dobrze znają moje zwyczaje.

Kitty odstawiła filiżankę kawy, którą przyniósł Mixon na polecenie jego lordowskiej mości, bynajmniej nie na jej prośbę.

- Być może, natomiast Kaczucha dobrze wie, że nie mam zwyczaju znikać ze szkoły bez śladu!

Widocznie sens słów Kitty dotarł w końcu do lorda, gdyż ręka z widelcem, na który nałożył porcję wołowiny, zatrzymała się w połowie drogi do ust.

- Może i dobrze, że napisałaś ten list. Mixon, przypomnij mi, żebym go ofrankował przed wyjazdem i koniecznie wyślij go jeszcze dzisiaj.

Taka reakcja była bardzo charakterystyczna dla Clauda. Kitty wcale by się nie zdziwiła, gdyby tego ranka obudził się z nowym postanowieniem, że jednak odeśle ją do Paddington. Nie znała dotąd nikogo, kto równie często zmieniałby zdanie. W miarę upływu dnia zauważyła, że wicehrabia działa pod wpływem impulsu, zawsze mając na uwadze własną korzyść. Ich podróż przebiegała stosownie do potrzeb Devenicka, a Kitty musiała się do niego dostosować. Marzyła o chwili wytchnienia, kiedy zatrzymali się w Baldock na kolejną zmianę koni.

- Posilimy się tutaj? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Nie. Nie jestem głodny - odparł sucho. - Poza tym. mam zamiar dotrzeć dziś do Stilton. - To powiedziawszy, zwrócił się do lokaja, który zeskoczył na ziemię. - Docking, czy to przypadkiem nie w Stilton Mendoza wygrał przed laty z Humphriesem?

Kitty aż zaniemówiła z oburzenia, tymczasem Claud wymienił z lokajem parę uwag na temat walk bokserskich. Kiedy Docking poszedł porozmawiać ze stajennymi, postanowiła spróbować jeszcze raz.

- Jeśli nie zjemy tutaj, to gdzie zatrzymamy się na posiłek?

- W Huntingdon.

- A jak długo tam się jedzie?

- Parę godzin.

Myśl o kolejnych godzinach z pustym żołądkiem bardzo wzburzyła Kitty, ale powóz znów ruszył i nie chciała rozpraszać uwagi Clauda. Wariacka jazda przyprawiała ją o lęk. Pędził na złamanie karku, zwalniając tylko od czasu do czasu w miasteczkach, gdzie panował większy ruch. Przeklinał wtedy na widok wolno toczących się wozów.

Obiecana przerwa na posiłek okazała się bardzo krótka, chociaż podano wyśmienite jedzenie. Już po niecałej godzinie znów ruszyli w drogę. Claud koniecznie chciał dotrzeć do Stilton przed zapadnięciem nocy. Nie mając pojęcia, jak długo będą jeszcze w podróży, Kitty tylko westchnęła, rezygnując z jakichkolwiek pytań. Miała wrażenie, że droga wydłuża się w nieskończoność, a kołysanie powozu po pewnym czasie wprawiło ją w stan otępienia.

Kiedy w końcu zajechali na podwórze gospody „Pod Aniołem” w Stilton, panowała już noc. Jego lordowską mość powoził przez ponad sześć godzin, z krótką przerwą na posiłek, i przejechał w tym czasie ponad sześćdziesiąt mil. Kitty, która czuła ogromne zmęczenie, mimo że była jedynie pasażerką, ze zdumieniem stwierdziła, iż Claud jest równie entuzjastycznie nastawiony do dalszej drogi, jak przy wyjeździe.

- Całkiem nieźle jak na jeden dzień - stwierdził, obchodząc powóz, by pomóc Kitty wysiąść. - Jeśli utrzymamy to tempo, za dwa dni będziemy już w Gretna Green.

- Za dwa dni? Chyba nie masz zamiaru spędzić jutrzejszego dnia w podróży?

Zmarszczył czoło.

- A dlaczego nie?

- Jutro jest niedziela. Zapomniałeś?

- Rzeczywiście zapomniałem - powiedział Claud, pomagając Kitty wysiąść z powozu - ale to nie czyni żadnej różnicy. Niedziela czy nie niedziela, spędzimy w drodze tyle czasu, ile będę w stanie wytrzymać.

Przywiązanie Kitty do religijnych nakazów zostało jej narzucone w seminarium i nie było wynikiem świadomego wyboru, więc przyjęła decyzję Clauda bez szczególnych protestów i ostrożnie stanęła na drżących nogach. Claud zadziwił ją niespożytą energią.

- Nie jesteś zmęczony?

Claud puścił ją, ziewnął i przeciągnął się.

- Może troszeczkę... Czuję, że będę dziś spał jak zabity. Ale przede wszystkim chcę się umyć i zjeść kolację! - Zwrócił się do służącej, przechodzącej właśnie przez podwórze.

Hej! Gdzie jest gospodarz? Niech tu do mnie przyjdzie! Dopilnuj, żeby nakarmiono konie, Docking. Nieźle się spisały. Weźmiemy je rano.

Skierował się do gospody; Kitty udała się za nim. Uznała, że jego zachowanie ma niewiele wspólnego z uprzejmością należną damie, którą zamierza poślubić. Czyżby ten samolub w ogóle o niej nie myślał? Nie wróżyło to zbyt dobrze ich małżeństwu. Ciężko westchnęła. Marzenia, które dawniej snuła na temat przyszłości, znów ulotniły się w świat fantazji.

Claud wdał się w pogodną pogawędkę z właścicielem gospody i już po chwili Kitty udała się z jego żoną na piętro, do przytulnej izdebki, do której chłopak stajenny wniósł podróżny kufer pożyczony Kitty przez kamerdynera Clauda. Otwarcie kufra i znalezienie w nim eleganckiego wieczorowego stroju, kupionego w Londynie, przekraczało jej możliwości, więc poprzestała na umyciu twarzy i rąk. Muślinowa suknia była wygnieciona, ale mimo to Kitty zdecydowała, że może się w niej pokazać. Natomiast włosy były tak sztywne od kurzu, że

ułożenie fryzury zajęło jej wiele czasu. Kończyła wplatać wstążkę, kiedy służąca zapukała do drzwi i oznajmiła, że podano kolację.

Znalazła się w rześcicie oświetlonym pomieszczeniu. W kominku wesoło buzował ogień. Stół na środku izby był nakryty dla dwóch osób, a Claud rozmawiał z gospodarzem na temat jakości wina, którego najwyraźniej pragnął skosztować. Zdjął podróżny surdut i kapelusz, ale nie przebrał się, zmieniając tylko fular na czysty i schludnie zawiązany.

- Dużo myślałem o tobie - oznajmił, gdy sługa odszedł postawiwszy na stole potrawkę z kurczaka.

- Tak? - zareagowała ostrożnie Kitty.

- Zadałem sobie pytanie, gdzie jest twoje miejsce w rodzinie.

Kitty ucieszyła się, że Claud poświęcił jej uwagę. Czyżby przez wiele godzin jazdy zastanawiał się nad jej pochodzeniem? Miała nadzieję, że uchyli rąbka tajemnicy i choć trochę ją uspokoi.

- Doszedłeś do jakichś wniosków?

- Nie, ale rozważam dwie możliwości. Najpierw jednak powinienem cię zaznajomić z rodzinnymi koneksjami, gdyż w przeciwnym razie nie będzie to miało sensu. Powinnaś wiedzieć, kto jest kim, zanim poznasz całe to towarzystwo.

Trudno było nie przyznać mu racji.

- Czy będę musiała wszystkich poznać?

- Oczywiście - stwierdził Claud, nabierając na widelec dużą porcję kurczaka. - Większość latem przebywa w Brightwell. Rothleyowie mają tam jeden z domów, kilka mil na wschód od Brightwell Prior, którą to posiadłość bardzo upodobała sobie hrabina Główne majątki Blakemere'ów znajdują się w Herelord, ale hrabina spędza tam jedynie tydzień lub dwa w roku, a szkoda.

- Dlaczego?

- Bo moja posiadłość znajduje się w Shillingford, który, niestety, dzieli jedynie niewielką odległość od Brightwell. Nie mogę się uwolnić od hrabiny... zresztą dotyczy to całej rodziny.

Kitty poczuła lekki niepokój.

- To duża rodzina?

Claud przełknął kolejny kawałek kurczaka.

- To zależy, jaką gałąź masz na myśli. Mamy kuzynów i kuzynki Cheddon oraz wuja i trzy ciotki ze strony ojca. Dwaj moi kuzyni są w wojsku, trzeci służy w marynarce, a

wszystkie kuzynki są zameżne i mieszkają w różnych miejscowościach rozrzuconych po całym Hereford, więc, dzięki Bogu, nie muszą oglądać ich zbyt często.

Kitty doskonale go rozumiała. Zamierzała go zapytać, czy może być jego krewną ze strony Cheddonów, kiedy przypomniała sobie, że jest podobna do Kate Rothley.

- A jak wygląda linia ze strony twojej matki?

- Tak, właśnie tutaj powinniśmy szukać miejsca dla ciebie - stwierdził Claud, jakby czytając w jej myślach. Sięgnął po kieliszek wina. - Poznałaś Kate. No i, oczywiście ciotkę Silwię, która jest najmłodszą z trzech sióstr Ridsdale, podczas gdy hrabina jest najstarszą. Są córkami księcia i to właśnie z tego powodu moja matka tak zadziera nosa. Wydaje mi się, że do tej pory ma to dla niej wielkie znaczenie.

Im więcej Kitty dowiadywała się na temat hrabiny Blakemere, tym mniej chciała ją poznać. I taka kobieta miała zostać jej teściową? Postanowiła zmienić kierunek rozważań Clauda.

- Mówiłeś coś o swojej siostrze...

- Siostrze? Mam trzy siostry. Najstarsza, Kath, wyszła za mąż za Wilkhavena. Średnia, Mary, wyjechała na północ po ślubie z mężczyzną o wiele starszym od niej, ale oczywiście tym wszystkim pokierowała hrabina. Peel jest dziedzicem tytułu, sięgającego czasów Wilhelma Zdobywcy, i to okazało się decydujące. Dla hrabiny liczą się tylko pozycja i majątek.. Teraz chce wydać Babs chociaż za najmłodszego lordowskiego syna.

- Babs?

- Barbara. To moja najmłodsza siostra, która debiutowała w tym sezonie - wyjaśnił Claud z ustami pełnymi jedzenia. - Mą dopiero siedemnaście lat.

- Nie masz braci?

Pokręcił głową i popił potrawkę winem.

- To właśnie dlatego hrabina tak się interesuje moim ożenkiem. Nie chce, żeby w drogę weszli jej kuzynowie Cheddon.

Kitty przez chwilę jadła w milczeniu, rozmyślając nad tym, że będzie na niej spoczywał obowiązek wydania na świat dziedzica tytułu. Do tej pory jakoś nie przyszło jej to do głowy. Miała wrażenie, że jedzenie nabrało nagle smaku gumy. Odłożyła widelec i sięgnęła po szklankę wody.

- To tyle, jeśli chodzi o moje rodzeństwo - stwierdził Claud, odsuwając talerz. Wygodnie rozsiadł się na krześle. - Przejdźmy do Kate, która jest trzecia z Rothleyów. Ma starszych braci. Ralph już wiele lat temu odziedziczył tytuł. Mój kuzyn George służy w armii w randze kapitana... Jest jeszcze Tess, ale ona się nie liczy, bo ma dopiero piętnaście lat.

- I to wszystko? Nie zapamiętałam nawet połowy! Claud roześmiał się.

- Zapamiętasz, jak ich poznasz. To jeszcze nie koniec. Kate zamrugła oczami.

- Jeszcze nie koniec? - powtórzyła jak echo.

- Są jeszcze Hevershamowie. To znaczy tylko młody Harry, syn mojej ciotki Felicii.

Nie pamiętam jej zbyt dobrze, bo zmarła przy porodzie, kiedy byłem w Eton. Wuj Heversham ożenił się powtórnie i z tego związku urodził mu się chłopiec, ale nie uważamy go za członka rodziny. Na szczęście mieszka dość daleko od nas, w Berkshire.

Lekko oszołomiona Kitty usiłowała rozwiązać zagadkę, ale za pierwszym razem jej się to nie udało. Prawdopodobnie była zbyt zmęczona.

- Mówiłeś już coś wcześniej o swojej drugiej ciotce. Jak miała na imię?

- Felicia. Druga z sióstr, lady Felicia Ridsdale.

- Rozumiem, siostra twojej matki.

- Podobnie jak ciotka Silvia. Tylko te dzieci mojej babki przeżyły. Najpierw urodziła się Lydia, moja matka, następnie Felicia, a potem Silvia, matka Kate. Mieli tylko trzy córki. Po śmierci dziadka tytuł przeszedł do innej gałęzi rodziny, Ich majątki znajdują się w Derbyshire, a babka Litton przeniosła się do Buxton dla podreperowania zdrowia. Babka ma na imię Katherine, i to dlatego wszystkie najstarsze córki z mojego pokolenia noszą imię...

Urwał gwałtownie. Kitty zauważyła wyraz niedowierzania na jego twarzy. Jakieś mgliste przeczucie przyprawiło ją o dreszcz.

- Co się dzieje?

Claud przyglądał się jej uważnie niebieskimi oczami, jakby szukając potwierdzenia swoich domysłów.

- To niemożliwe... - powiedział w końcu. - Nie ma na to żadnych dowodów, ale to by wyjaśniło zachowanie ciotki Silvii! - Pokręcił głową, jakby jakiś fragment nie pasował mu do układanki. - Nie, to nie ma sensu. Wspomniałaś, że odwiedzała cię jakaś kobieta... dama. Tylko co to ma wspólnego z twoim podobieństwem do Kate? Przecież ona jest bardzo podobna do wuja, przynajmniej zawsze tak uważałem. Zastanawiam się, czy to jednak nie było tak, jak mówił.

Kitty nie była w stanie znieść tego dłużej. Kurczowo zacisnęła palce na krawędzi stołu, aż zbieleły jej kostki.

- Claud, co ci chodzi po głowie? Błagam, nie trzymaj mnie w niepewności.

Zaczerpnął tchu i odetchnął, jakby z rezygnacją.

- To bardzo śmiałe przypuszczenie, lecz wiele może wyjaśnić.

Kitty omal nie krzyknęła.

- Jakie przypuszczenie?

- Masz na imię Katherine.

- No i co z tego?

- Pomyśl tylko! Są trzy córki Katherine, księżnej Litton: Lydia, Felicia i Silvia. A teraz popatrz na następne pokolenie. Mamy Kate, córkę Silvii, Kath, córkę Lydii i ciebie, Kitty - Katherine. Czy to tylko przypadek?

Kitty popatrzyła przed siebie szklanym wzrokiem, myśląc o nieznanym pani, która odwiedzała samotną dziewczynkę w domku myśliwskim.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kitty chciała, żeby to była prawda. Wspomnienie odwiedzającej ją damy tworzyło jedyne miłe obrazy z przeszłości. Nie domyślała się jednak, dlaczego ukrywano ją przed światem. Czyżby Felicia była panną? Kitty nie pamiętała, jakie nazwisko wymienił Claud, ale oznaczało ono, że jej przypuszczalna matka miała męża. Kitty zawsze wierzyła w swoje arystokratyczne pochodzenie. Teraz aż zaniemówiła z wrażenia.

- Już dawno temu doszłam do wniosku, że jestem owocem romansu szlachetnie urodzonej kobiety i dorównującego jej pozycją mężczyzny. Ale skoro moją matką była twoja ciotka, to kim był mój ojciec?

Claud popijał wino, jednak usłyszawszy to pytanie, odstawił kieliszek. Jakby zapominając o Kitty, wypalił bez ogródek:

- Kuzyn Ralph twierdzi, że musisz być nieślubnym dzieckiem wuja Rothleya. Tyle że Ralph nie pomyślał o cioci Felicii. Myślał, że jakaś uwiedziona przez wuja kobieta groziła szantażem ciotce Silvii, która zwróciła się do hrabiny z prośbą o pomoc. - Nie zauważywszy udręczonego spojrzenia Kitty, ciągnął niefrasobliwie: - To wszystko jest bardzo prawdopodobne, jako że wuj był okropnym rozpustnikiem. Na pewno zrobił wiele dzieci różnym kobietom, i wysoko, i nisko urodzonym, ponieważ nie był zbyt wybredny. Podobno niejedna kobieta wmówiła dziecko wuja mężowi.

Przerażona Kitty jęknęła, jako że taka historia wydawała się wielce prawdopodobna.

- No cóż, to by wszystko wyjaśniało - powiedziała zduszonym głosem. - To okropne! Claud, naprawdę wierzysz, że to był on?

- Nie - odparł niespodziewanie. - Przede wszystkim w tej sytuacji twoją matką nie mogłaby być moja ciotka Felicia, a poza tym hrabinie nie wypadałoby umieścić córki swego szwagra w szkole dla guwernantek.

- Może komuś zapłaciła, żeby to zrobił - zasugerowała Kitty.

Claud zamyślił się.

- Masz na myśli Merricków? No, może. Mimo wszystko nie wydaje mi się, żeby hrabina zdecydowała się tracić pieniądze z tego powodu.

- Ależ wcale nie musiałyby płacić. Seminarium w Paddington utrzymuje się z dobrowolnych datków. Istnieje specjalna organizacja charytatywna, która przyjmuje pieniądze i wszystkim się zajmuje.



- Hm - mruknął w końcu Claud. - Trudno będzie to wyjaśnić. Po tym, co mi powiedziałaś wczoraj w nocy, nabrałem pewności, że twoim ojcem nie był wuj Rothley. Teraz jestem prawie przekonany, że twoją matką nie była ciotka Felicia. Naprawdę nie mam już pojęcia, co sądzić o tym wszystkim! Żałuję, że nie potrafię sobie przypomnieć, czy Kate i ty... a także Ralph, który przecież jest ulepiony z tej samej gliny, jesteście podobni do Rothleyów czy do Ridsdale'ów. Nie pamiętam, jak wyglądała ciotka Felicia, a ciotka Silvia tak bardzo przytyła, że trudno jest mi powiedzieć, czy Kate i Ralph są do niej podobni.

Nagle Kitty przeraziła się nie na żarty.

- Czy to możliwe, że moją matką jest ciotka Silvia?

Claud otworzył szeroko oczy.

- Nie przyszłoby mi to do głowy!

- Była przerażona, kiedy mnie zobaczyła; może właśnie dlatego?

Po chwili namysłu Claud pokręcił głową.

- To raczej niemożliwe, Kitty. Wtedy miała już dwoje dzieci, Ralpa i George'a, który jest moim rówieśnikiem. Nawet gdyby oszukiwała mojego wuja, wystarczyłoby tylko powiedzieć mu, że to jego dziecko. Nikt nie dowiedziałby się prawdy. Nie musiałyby oddawać cię Merrickom.

Kitty poczuła niewysłowioną ulgę. Argumentacja Clauda trafiła jej do przekonania.

- Masz rację, to samo dotyczy też twojej matki. Claud drgnął nagle, rozlewając wino.

- Mojej matki! Co też ci przyszło do głowy? Przecież to uniemożliwiłoby nam zawarcie małżeństwa!

Kitty z przerażeniem popatrzyła na Clauda. - W takim razie bylibyśmy rodzeństwem! Boże, jesteś pewien, że to nieprawda, Claud? - Oczywiście, że tak... a przynajmniej... - Urwał, odstawił kieliszek i osuszył palce serwetką. - Sam widzisz. Nie możesz być tego pewny. - Kitty zerwała się na nogi. - Nie możemy tego kontynuować! Musisz odwieźć mnie z powrotem. Wiedziałałam, że źle robię. Claud również pośpiesznie wstał, odrzucając serwetkę.

- Zaczekaj, Kitty. Daj mi się nad wszystkim zastanowić! - Nad czym tu się zastanawiać? Jeśli istnieje choćby najmniejsze prawdopodobieństwo...

- Nie istnieje! - wykrzyknął triumfalnie Claud. - Nie możesz być moją siostrą.

- Skąd wiesz? - zapytała Kitty.

- Mary.

- Mary? Jaka Mary? - pytała, rozpaczliwie chwytając się szansy wyjaśnienia wątpliwości.

- Chodzi o moją siostrę, Mary. Niedługo skończy dwadzieścia jeden lat, co oznacza, że w chwili twojego poczęcia hrabina musiała być w zaawansowanej ciąży. A może nawet wtedy rodziła? Tak czy owak, to wyklucza podejrzenia. Hrabina nie jest twoją matką.

Kitty przemyślała wszystko pośpiesznie i doszła do wniosku, że Claud ma rację. Opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

- Jest mi niedobrze.

- Wcale się nie dziwię. Mnie też się kręci w głowie. Claud nalał sobie kieliszek wina i wypił go duszkiem.

Spojrząwszy na pochyloną głowę Kitty, napełnił do połowy jej kieliszek.

- Wypij. To ci pomoże.

Kitty sięgnęła po kieliszek i ostrożnie upiła kilka łyków. Nie była przyzwyczajona do smaku wina; czasami tylko w niedziele wypijała kieliszek do obiadu. Poczowała miłe ciepło.

- Nie chcę zgłębiać już tego tematu, jeśli ma to prowadzić do podobnych wniosków.

- Nie bądź nierozsądna, Kitty. Musimy to wyjaśnić. Przecież na pewno chcesz znać prawdę. Trzeba rozważyć wszystkie możliwości.

- Łatwo ci tak mówić - stwierdziła z rozgoryczeniem w głosie. - To nie tobie grozi odkrycie, że twoja matka cię porzuciła, a ojciec był starym rozpustnikiem.

- Wcale nie wiemy, czy wuj Rothley był twoim ojcem - zauważył Claud. - Równie dobrze mógł nim nie być. Pod koniec swego życia wyglądał okropnie, cały opuchnięty. Takim go zapamiętałem i trudno mi sobie przypomnieć, jak prezentował się wcześniej.

Kitty nie była w stanie kontynuować tej rozmowy. Odstawiła kieliszek i wstała.

- Jestem już bardzo zmęczona. Położę się do łóżka. Claud natychmiast podniósł się z krzesła.

- Bardzo dobry pomysł. Wezmę z ciebie przykład. Chciałbym jutro wcześniej wstać i dojechać do Newark. To będzie już ponad połowa drogi.

Kitty długo nie mogła się uspokoić. Dyskusja na temat jej przodków sprawiła, że nie była w stanie zasnąć, chociaż wcześniej miała wrażenie, że prześpi chyba cały tydzień.

Najgorsza wydawała jej się wersja wydarzeń zasugerowana przez nieznanego jej kuzyna Ralpha. Bardzo chciałaby, żeby jego domysły okazały się wyssane z palca. Gorączkowo szukała innego wyjaśnienia sytuacji. Przyszło jej do głowy, że być może jest córką dalekiego kuzyna, który został przez wszystkich zapomniany. W końcu Claud mówił, że ma wielu kuzynów rozsądnych po różnych częściach kraju... A może tylko czysty przypadek sprawił, że była tak łudzaco podobna do Kate?

Wszystkie te warianty wydały jej się jednak nieprzekonujące. Mogła być pewna tylko swego niezwykłego podobieństwa do Kate, co zdawało się potwierdzać teorię, że nieżyjący baron Rothley był także ojcem Kitty. Wówczas lady Rothley miała prawo zemdleć na widok męzowskiego bękarta, będącego kopią jej córki, szczególnie w sytuacji gdy ktoś - matka Kitty? - usiłował zbić majątek na tym łudzającym podobieństwie, posługując się szantażem. Można było tylko współczuć rodzinie, która sądziła, że puszka Pandory została bezpiecznie opieczętowana. Tymczasem Kitty ją otworzyła, uwalniając zamęt i zgorzenie!

Ogarnięta poczuciem winy, zapadła w niespokojny sen, po którym czuła się tak, jakby w ogóle nie spała.

Musiała jednak w końcu zasnąć mocniej, gdyż rano obudziła ją pokojówka, potrząsając za ramię.

Niezbyt jeszcze przytomna, zamrugła oczami.

- Co się dzieje?

- Musi pani natychmiast wstać. Jego lordowską mość chce jak najszybciej wyruszyć w drogę.

Kitty usiadła na łóżku. Z niewyspania bolała ją głowa.

- Lord Devenick? Już wstał? Która godzina?

- Po dziesiątej. - Dziewczyna podeszła do taboretu, na którym stała miska i dzbanek z wodą. - Przyniosłam ciepłą wodę. Czy mam coś jeszcze podać?

Nie mogąc zebrać myśli, zmuszona do pośpiechu, Kitty pokręciła głową, odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka.

- Nie... zaczekaj! Powiedz jego lordowskiej mości, że zaraz zejdę na dół.

Dziewczyna dygnęła i wycofała się. Kitty pochyliła się nad miską i połała wodą z dzbana. Czując ciężar w głowie, a słabość w nogach, pozostając w półśnie, z trudem przygotowywała się do drogi. Zdjęła koszulę nocną i szybko się umyła, starając się odzyskać trzeźwość myślenia. Żałowała, że poprzedniego wieczoru nie wyjęła z kufra świeżej bielizny. Teraz nie mogła sobie uzmysłwić, co kupiła w Londynie, a o czym zapomniała. Była więc zmuszona przeszukać kufer, wyciągając z niego coraz to inne przedmioty i czyniąc okropny bałagan.

W końcu udało jej się znaleźć zmianę bielizny, szybko ją włożyła, lecz tasiemki przy gorsecie były tak splątane, że nie była w stanie go zasznurować zgrabiałymi palcami. Omal nie rozplakała się z wściekłości. Wreszcie udało jej się rozsuptać węzły i bezzwłocznie dokończyła toaletę, wkładając tę samą muślinową suknię, którą miała na sobie poprzedniego

dnia. Jednak kiedy wyszczotkowała włosy i wplotła w nie wstążkę, przypomniała sobie, że musi się spakować. Tymczasem pukanie do drzwi oznajmiło ponowne nadejście służącej.

- Jego lordowską mość życzy sobie, żeby pani natychmiast zeszła na dół, gotowa do drogi.

Kitty popatrzyła na dziewczynę.

- Nie mogę teraz zejść, jeszcze nie spakowałam kufra. Proszę powiedzieć jego lordowskiej mości, że jestem prawie gotowa, chociaż nie uprzedził mnie wczoraj wieczorem, że zamierza tak wcześnie wyruszyć.

Z najwyższym trudem uniosła kufer i postawiła go na łóżku. Ręce drżały jej nie tyle z wysiłku, co z rozgoryczenia i złości. Kątem oka zauważyła, że dziewczyna zamierza wyjść z pokoju, i powstrzymała ją gestem ręki.

- Nie, proszę mu tego nie mówić! Powiedz tylko, że zaraz schodzę na dół.

Służąca kiwnęła głową i wyszła. Ledwie zamknęły się za nią drzwi, Kitty pożałowała, że zmieniła wiadomość. Claud był niemożliwy! Poprzedniego dnia to ona musiała na niego zaczekać, gdyż miał ochotę dłużej pospać i pojawił się dopiero po jedenastej. Tymczasem dzisiaj miał jej za złe, że obudziła się dopiero o dziesiątej!

Pośpiesznie zebrawszy swoje rzeczy, porozrzucane po całym pokoju, upchnęła je w kufrze, żałując, że nie może cisnąć nimi w jego lordowską mość.

Zestawiła pękaty kufer na podłogę, chwyciła pelerynę i kapelusz, a potem zbiegła do saloniku najszybciej, jak mogła, mimo bolącej głowy. Zastała Clauda przechadzającego się nerwowo z zegarkiem w ręku. Odwrócił się w jej stronę. - Nareszcie! Co ci zajęło tyle czasu? Myślałem, że od dawna jesteś gotowa! Kitty nie wytrzymała. . - Gdybym wiedziała, że chcesz wyruszyć wcześniej, rzeczywiście byłabym gotowa, ale jak miałam zgadnąć, że raczysz wstać z łóżka o tak nietypowej porze?

- Gdzie jest twój kufer? - zapytał, ignorując jej zarzuty. Wziął od niej pelerynę i kapelusz, po czym rzucił je niedbale na oparcie krzesła.

- Zostawiłam go na górze - odpowiedziała, z niedowierzaniem patrząc, jak jej peleryna wolno ześlizguje się z krzesła, a kapelusz toczy się po podłodze. - Oszalałeś?

Claud minął ją bez słowa i wyszedł, przywołując po drodze służącego. Kitty podniosła ubranie, starannie ułożyła pelerynę na oparciu krzesła i wygładziła zdeformowany kapelusz. Słyszała, jak Claud wydaje komuś polecenie zniesienia jej kufra do powozu. Kiedy wrócił do salonu, zobaczył, że Kitty odkłada kapelusz.

- Zostaw to i usiądź - rozkazał, wysuwając krzesło. - Co zjesz? Ostrzegam cię, że nie zamierzam na ciebie czekać, więc wybierz jakąś potrawę, której nie trzeba długo przygotowywać.

- W takim razie jedź beze mnie! - wyrzuciła z siebie Kitty, opadając na krzesło tak gwałtownie, że nieznośny ból głowy natychmiast się wzmógł.

- Nie opowiadaj głupstw! Dobrze wiesz, że bez ciebie nie pojedę. - Claud sięgnął po dzbanek. - Napijesz się kawy? - Nalał parujący płyn do filiżanki. - Zjedz bułeczki. Gospodyni mówi, że zostały upieczone dziś rano. Moim zdaniem są bardzo smaczne.

Wypiła łyk kawy, ze złością patrząc, jak Claud kładzie dwie bułeczki na talerz, kroi je na połowy i smaruje masłem. Zachowywał się tak, jakby był niańką, a ona małą dziewczynką!

- Czy potem włożysz mi je do ust? - natarła na niego.

- O co ci chodzi? - zapytał urażonym tonem. - Chcę ci tylko pomóc.

- „Tylko pomóc”. Chcesz, żebym szybciej jadła!

- Oczywiście! Nie wiesz, że jest już po dziesiątej? I nie przedrzeźniaj mnie, do diabła! Masz, zjedz to.

Postawił przed nią talerz z bułeczkami. Kitty sięgnęła po jedną z nich i przełknęła kęs miękkiego pieczywa, ale świadomość, że Claud stoi nad nią jak kat nad dobrą duszą, odebrała jej apetyt. Odłożyła bułeczkę.

- Jeśli będziesz mnie popędział, nie będę w stanie przełknąć ani kęsa!

Niechętnie odsunął się od niej.

- Mam nadzieję, że teraz pójdzie ci lepiej.

- Jak mogę jeść z apetytem, kiedy okazujesz mi zniecierpliwienie?

- Przestań, Kitty, stwarzasz niepotrzebne problemy!

- Coś podobnego! Jeśli ktoś tu stwarza problemy, to na pewno nie ja. Dlaczego nie możesz mnie zostawić w spokoju na pięć minut?

Claud zerwał się z krzesła i podszedł do okna. Rozdrażniony, przyglądał się ogrodowi w dole. Pobudka o niezwykle wczesnej jak na niego porze sprawiła, że teraz aż gotował się ze złości, zmuszony czekać na Kitty. Miała na sobie to samo ubranie co poprzedniego dnia, podobnie jak on, nie licząc czystej koszuli i fularu, więc nie rozumiał, co zabrało jej rano tyle czasu. Nie wiedział, dlaczego dręczy go niepokój. Być może powodem było zmęczenie długą podróżą. Wolałby jej uniknąć, ale w obecnej sytuacji nie było to możliwe. Gdyby urodziny Kitty przypadały za parę dni, warto byłoby poczekać, ale skoro miała osiągnąć pełnoletność dopiero w lipcu, zwłoka wiązała się ze zbyt wielkim ryzykiem. Chciał mieć już wszystko za sobą, by móc sycić się widokiem hrabiny, miotającej się w bezsilnej złości.

Dręczyła go też ciekawość, kim byli rodzice Kitty, jako że wiedza na ten temat mogła dać hrabinie przewagę w zbliżającej się wojnie. Pragnął za wszelką cenę przewidzieć zamiary matki i odeprzeć ataki.

Był świadomy nieuchronności konfrontacji. Po pierwszym natarciu, które bez wątpienia będzie stanowiło wielki cios dla hrabiny, przeciwniczka zrobi wszystko, żeby go przechytryć. Chciał być na to przygotowany. Niech matka ucieka się do różnych sposobów, niech go błaga, zaklina czy przeklina; Claud będzie jak skała. Kiedy się ożeni, hrabina będzie bezsilna.

Śniadanie nieznośnie się przeciągało. Jego uparta narzeczona ledwie tknęła przygotowany posiłek. Ostatecznie stracił cierpliwość.

- Co ty wyprawiasz? Myślałem, że jesteś głodna! Kitty popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Odebrałeś mi apetyt Claud ruszył do drzwi.

- Skoro nie masz zamiaru jeść, to jedźmy, na litość boską! - Chwycił surdut z krzesła i włożył kapelusz. Widząc, że w tym czasie Kitty zaledwie zdążyła wstać, zdenerwował się. - Szybciej! Gdzie masz pelerynę i kapelusz?

Kitty bardzo chciała porządnie się najeść przed podróżą, pamiętając o tym, że z powodu egoizmu Clauda przez cały poprzedni dzień kiszki grały jej marsza z głodu, jednak była w stanie wypić tylko kilka łyków kawy. Musiała szybko zapomnieć o jedzeniu, gdyż Claud zarzucił jej pelerynę na ramiona, podał kapelusz i pociągnął za sobą przez podwórze, do miejsca, gdzie Docking czekał przy powozie zaprzężonym w także lekko już znieczierpliwione konie. Obrażona na cały świat Kitty została niemal siłą wsadzona do powozu. Tam rozsiadła się jak najwygodniej i włożyła kapelusz. Zaraz potem powóz wytoczył się na drogę.

Pierwsza część podróży upłynęła w milczeniu. Kitty postanowiła ignorować wszelkie próby nawiązania rozmowy, Jednak w miarę upływu czasu, gdy pokonywali kolejne miłe pustych w niedzielę dróg, a Claud wcale nie kwapił się do przerwania ciszy, Kitty omal nie zadławiła się swoją złością i w końcu wpadła w przygnębienie. Była głodna, zmęczona po prawie bezsennej nocy, a poza tym dokuczał jej ból głowy. Miała wrażenie, że jest chora. I w tym właśnie najbardziej niefortunnym momencie Claud łaskawie się odezwał.

Zatrzymamy się w Streeton w gospodzie „Pod Baranem”.

Kitty było już wszystko jedno. Chciałaby wiedzieć, jak daleko jest jeszcze do Streeton, ale za nic w świecie nie zapylałaby o to Clauda.

- Tak? - To było wszystko, na co się zdobyła. Claud popatrzył na nią spode łba. - Myślałem, że cię to zainteresuje, bo podobno Dick Turpon spotykał się tam z kochanką. Słyszałem, że dotąd przechowują tam różne rzeczy należące do tego drania, między innymi jego buty.

Kiedy indziej Kitty z zachwytem przyjęłaby taką wiadomość, jednak tym razem zarówno lorda Devenick, jak i nieistniejącego już słynnego rozbójnika oraz jego buty posłała w myślach do wszystkich diabłów.

- Naprawdę? - zapytała lodowatym tonem. Zauważywszy, że Claud z niepokojem jej się przygląda, szybko odwróciła wzrok i zapatrzyła się na pola. Już po chwili zorientowała się, że popełniła wielki błąd. Widok wzgórz w oddali uzmysłowił jej, że znajdują się na pofałdowanym terenie i zaczęła dotkliwiej odczuwać wstrząsy powozu. Coraz bardziej męczyły ją nudności.

Szybko przeniosła wzrok na rozciągającą się przed nimi drogę. Ukradkiem wsunęła rękę pod pelerynę i przycisnęła do brzucha. Ból głowy wzmógł się. Nie chciała nikogo prosić o pomoc, ale była coraz bliższa złamania postanowienia.

Claud zauważył, że Kitty zachowuje się nienaturalnie, i porzucił zamiar zbesztania jej za strojenie fochów. Pomyślał, że nie będzie się przejmował tym, że narzeczona zachowuje się jak rozkapryszone dziecko. Miał nadzieję, że jej humory nie okażą się przeszkodą w przyszłym, małżeńskim życiu. Nie miał najmniejszej ochoty pocieszenia jej i tolerowania złych nastrojów. Kitty obdarzona była wybuchowym temperamentem, a on nie życzył sobie ciągłych domowych awantur. Powinna się nauczyć, że nie będzie znosił podobnych wybryków.

Istniały jeszcze inne problemy, na przykład sprawa mieszkania w Londynie. Jeden salon i dwie sypialnie mogły wystarczyć kawalerowi, ale nie żonatemu mężczyźnie. Gdzie będą zatrzymywali się jego goście? A służba? Będzie musiał nająć służącą dla Kitty, a przecież kobieta nie może spać w domku koło stajni razem z Dockingiem. Pomyślał, że musi kupić dom, przytulny i w dobrym punkcie miasta, choć z pewnością nie tak okazały jak rodzinne gniazdo przy Grosvenor Square.

Pogrążony w zadumie w ostatniej chwili zorientował się że dotarli do Streeton. Natychmiast zwolnił i zaczął wypatrywać szyldu gospody „Pod Baranem”.

- Dojechaliśmy w samą porę - odezwał się Docking, wychyliwszy się ze swego miejsca z tyłu powozu. - Proszę tylko popatrzeć na panienkę!

Claud natychmiast oderwał wzrok od szyldu widocznego na jednym z domów przy rozpościerającej się przed nimi ulicy i popatrzył na białą jak kreda Kitty, przyciskającą

chusteczkę do ust. Natychmiast domyślił się, co się dzieje, zapominając o swym poirytowaniu. - Boże! Trzymaj się, Kitty. Już jesteśmy na miejscu!

Choć nie było to prawdą, pomogło Kitty w podjęciu ostatniego wysiłku powstrzymania odruchu wymiotnego. Wreszcie powóz z turkotem zajechał na podwórze gospody, ale Kitty nie była w stanie z niego wysiąść o własnych siłach. Z wdzięcznością przyjęła pomoc Clauda, który wyciągał ku niej rękę.

- Chodź, pomogę ci zejść!

Spróbowała wstać, wciąż przyciskając chusteczkę do ust.

Po chwili została podniesiona i postawiona na ziemi. Nie była w stanie opanowywać się dłużej. Odwróciła się od Clauda i zwymiotowała prawie całą zawartość żołądka na kocie łby dziedzińca.

Odruchy wymiotne nie ustąpiły. Ledwie przytomna, pamiętała tylko ból i uścisk pary mocnych rąk, podtrzymujących ją przed osunięciem się na ziemię. Gdzieś w tle usłyszała ostry i stanowczy głos Clauda.

- Nie gap się tak, durniu, tylko przyprowadź tu jakąś kobietę i każ przygotować dla pani pokój. - Po chwili wsunął jej coś miękkiego do ręki. - Weź tę chustkę, Kitty. Bądź dzielna, już za chwilę będziesz leżeć w łóżku.

Kitty otarła usta chustką trzymaną w drżących palcach. Ból powoli ustępował i czuła się odrobinę lepiej, ale nogi miała jak z waty i cicho jęczała. Znow usłyszała głos Clauda, tym razem uprzejmiejszy.

- Cii... Już wszystko dobrze. Dasz radę iść? Widzę, że nie!

Claud wniósł ją do dużego korytarza, a po chwili ktoś zdjął z niej pelerynę i położył do cudownie miękkiego łóżka.

Po godzinie Kitty ostrożnie zstąpiła ze schodów w poszukiwaniu lorda Devenick. Wymiotowała jeszcze dwa razy. Po całkowitym opróżnieniu żołądka długo leżała w łóżku, a pulchna kobieta ocierała jej twarz i rękę mokrą ściereczką, co pewien czas pytając, czy chora czuje się choć trochę lepiej. Potem Kitty zdrzemnęła się. Obudziła się z dojmującym bólem głowy. Zorientowała się, że czuwająca przy niej kobietą to żona właściciela gospody. Po wypiciu naparu z ziół Kitty znow zapadła w sen, a potem przebudziła się potwornie głodna, z poczuciem wstydu.

Po wyjściu z łóżka przekonała się, że znow pewnie stoi na nogach, a ból głowy prawie całkowicie ustąpił. Zadowolona, umyła twarz i ręce, a także zęby, a potem włożyła muślinową suknię, którą ktoś domyślny doprowadził do porządku. Czując się już całkiem dobrze, zdecydowała się wyjść z pokoju.



Na parterze służący poprowadził ją obok jadalni do salonu w dalszej części korytarza. Claud siedział przy stole zastawionym jedzeniem. Natychmiast podszedł do niej, najwyraźniej skruszony.

- Jesteś pewna, że nie musisz leżeć w łóżku? Nie powinienem był cię poganiać. Gdybyś zjadła normalne śniadanie, nie zachorowałabyś. Nie należy podróżować z pustym żołądkiem. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że źle się czujesz?

Zdumiona troskliwością w jego głosie Kitty bezradnie rozłożyła ręce.

- Co mam powiedzieć? Przepraszam, że narobiłam...

- Usiądź - przerwał Claud i wyciągnął krzesło.

Niespodziewanie Kitty zachichotała.

- Znowu to robisz. Znieruchomiał z ręką na oparciu krzesła i roześmiał się. - Rzeczywiście. Widać mam to w zwyczaju. Chcesz coś zjeść? - Po prostu umieram z głodu - powiedziała, zajmując miejsce przy stole.

- Wybierz coś lekkostrawnego. Zaczynj od niewielkiej porcji, a później, przy kolacji, zjesz więcej. Nie musisz najadać się przed podróżą, bo dzisiaj już dalej nie jedziemy.

- Przecież mieliśmy dojechać do Newark.

- Tylko dlatego, że nie chciałem przedłużać podróży - Wyjaśnił i usiadł. - Pomyślałem, że jest niedziela, a dzień czy dwa nie zrobią nam większej różnicy. Nie ma sensu ryzykować, że znów zachorujesz.

Kitty poczuła ogromną wdzięczność, tym większą, że spodziewała się decyzji o jak najszybszym wyruszeniu w drogę. Wciąż jednak dręczyło ją poczucie winy. Sięgnęła po serwetkę i rozłożyła ją sobie na kolanach. - Nie bądź taki troskliwy! To wcale do ciebie nie pasuje. Zdążyłam się już przekonać, że jesteś największym egoistą pod słońcem, i teraz czuję się okropnie, że opóźniam podróż.

Claud przyjrzał się jej uważnie, zaskoczony, ale już po chwili wybuchnął śmiechem.

- Naprawdę? Byłem dla ciebie taki okropny? Kitty uśmiechnęła się.

- Dobrze wiesz, że tak.

- Jeśli nawet zawiniłem, to ty też nie byłaś święta. Nie wiedziałem, że taka z ciebie złoźnica. - Przyniósł jej koszyk pieczywem. - Maselniczka jest przy twoim łokciu.

- Złoźnica. Nie zasłużyłam na takie określenie. - Kitty sięgnęła po bułkę i nóż do masła. - Wiem, że mam wybuchowy temperament, ale...

- Ja też - powiedział Claud i nalał wody z dzbanka do szklanki Kitty. - Nie spodziewałem się, że jesteś do mnie podobna pod tym względem. Nie życzę też sobie, żebyś mnie przedrzeźniała!

- Przepraszam, ale czasami nie zdaję sobie z tego sprawy. Zawsze lubiłam naśladować głosy i często robię to bezwiednie.

- Zauważyłem! - wykrzyknął z przekonaniem Claud. - Wierz mi, z Kate nie miałem połowy tych kłopotów co z tobą. To grzeczna, posłuszna dziewczyna. Aż trudno uwierzyć, że jesteś z nią spokrewniona.

- Błagam - poprosiła Kitty, smarująca bułkę masłem. - Nie zaczynaj tego tematu. Nie spałam całą noc, rozmyślając o mojej rodzinie.

- Teraz wreszcie rozumiem, dlaczego rano byłeś taka opryskliwa.

- Owszem, a poza tym kazałeś mnie obudzić na długo przed godziną, o której zwykle wstajesz!

- Zrozum, że...

- Proszę mi nie wmawiać, że musieliśmy ruszać w drogę, bo widzę teraz, że wszystkiemu winien jest twój okropny egoizm!

Claud, który zamierzał napić się piwa po tych słowach znieruchomiał.

- Egoizm? Co przez to rozumiesz?

Kitty natychmiast pożałowała swoich słów. Patrząc na półmisek z różnym rodzajami mięs, myślała, jak złagodzić oskarżenie.

- Nie oznacza to, że nie jesteś hojny, bo przecież kupiłeś mi te wszystkie stroje, a poza tym...

- Musiałaś mi uświadomić, że ich potrzebujesz - przerwał Claud, posmutniawszy. Pociągnął łyk piwa i odstawił kufel.

- Owszem - podchwyciła Kitty, zadowolona, że narzeczony wykazuje skruchę i zrozumienie. - Tak właśnie zachowujesz się przez cały czas. Wiem, że nie chcesz być egoistą, ale prawda jest taka, że myślisz tylko o sobie.

- Prawda jest taka, że nigdy nie musiałem myśleć o nikim innym, tylko o sobie. Mam nadzieję, że uda mi się to zmienić.

Kitty poczuła ogromną wdzięczność, chociaż wątpiła, czy Claud tego dokona. Miała wrażenie, że ta cecha charakteru jest u niego tak głęboko zakorzeniona, iż nawet ciągłe zwracanie mu uwagi niczego nie zmieni. Mimo wszystko cieszyło ją, że Claud przynajmniej chce spróbować.

- Czyżbym niezbyt dokładnie przemyślał sprawę małżeństwa? - zapytał, przystępując do krojenia szynki.

- Sądzę, że nie. Przynajmniej nie od tej strony.

- Będę musiał poczynić wiele zmian w moim życiu. - Nałożył kilka plasterów mięsa na talerz Kitty. - Może chcesz kurczaka?

- Chętnie skosztuję. Jakie zmiany masz na myśli?

- Myślałem o kupnie domu w dobrej dzielnicy Londynu. Muszę się przeprowadzić.

Jego słowa natychmiast przywróciły Kitty do rzeczywistości. Przypomniawszy sobie swoje bolesne przemyślenia nocą, bez zastanowienia natarła na Clauda:

- Nie ma sensu się nad tym zastanawiać. Kiedy wybuchnie skandal, i tak nie będę mogła pokazać się w mieście.

Odłożyła nóż i widelec. - Powiedziałeś, że nie przemyślałeś wszystkiego dokładnie. Wiem, że to prawda. Właśnie to sprawiło, że prawie nie spałam dziś w nocy. Popełniamy straszny błąd!

- Nic podobnego. To doskonałe rozwiązanie.

- Jeśli te wszystkie domysły, które snułeś wczoraj wieczorem, są oparte na poważnych podstawach, czeka nas jedynie skandal i wstyd.

Claud nie przejął się jej słowami. Spokojnie nałożył kawałek kurczaka na jej talerz.

- Nie ma sensu się zamartwiać, Kitty, bo i tak nic już nie możemy zrobić.

- Owszem, możemy - upierała się Kitty. - Wciąż jeszcze możesz odwieźć mnie do Paddington, co byłoby najlepszym rozwiązaniem.

- Nie opowiadaj głupstw, Kitty. Poza tym...

- Proszę mnie wysłuchać! Wiem, że skompromitowałeś mnie, goszcząc w swoim apartamencie i że nie powinnam spędzać dwóch dni w twoim towarzystwie bez przyzwoitki...

- Trzech - poprawił Claud.

- Niech będzie, że trzech - szybko zgodziła się Kitty, zamierzając jak najprędzej powrócić do głównego tematu. - Ale wiedzą o tym tylko służący, a jestem pewna, że oni tego nie wyjawiają, a ja nie pisnę ani słówka na ten temat, bo leży to w moim interesie. Natomiast jeśli chodzi o Kaczuchę, to wymyślę jakąś bajeczkę, która ją zadowoli, tak jak mi radziłeś. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Jak wiesz, mam dużą wprawę w wymyślaniu różnych opowieści na swój temat, więc bez trudu wytłumaczę swoją nieobecność... a także to, w jaki sposób weszłam w posiadanie tych rzeczy, które mi kupiłeś. - Zauważywszy mocno zaciśnięte usta Clauda, domyśliła się, że nie udało jej się go przekonać. - Proszę, zrozum, że ta nasza wyprawa nie ma sensu! Skończmy to wreszcie. .. i to od razu, zanim będzie za późno.

- A co się z tobą stanie, Kitty? Naprawdę chcesz wrócić do seminarium z tym wszystkim, czego się dowiedziałeś?

- Muszę to zrobić - odpowiedziała stanowczo. - Zostanę guwernantką, tak jak powinnam, i nikt nie będzie się mną interesował.

- Ja będę.

Kitty popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Dlaczego? Roześmiał się.

- Rusz głową, Kitty! Jak mógłbym mieć spokojne sumienie, odwożąc cię do Paddington po tym, co zaszło?

- Ale dlaczego miałyby to mieć dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie? Przecież prawie w ogóle mnie nie znasz!

- Mimo wszystko znam cię lepiej niż jakąś debutantkę, którą spotykałbym kilkanaście razy na balach w sezonie. To często zdarza się w moim środowisku. W każdym razie ta rozmowa nie ma sensu, bo nie zamierzam zmienić zdania. Poza tym jesteśmy już w połowie drogi do Gretna.

Kitty zamilkła na chwilę, nie spojrzawszy nawet na kawałek kurczaka, który Claud nałożył na jej talerz. Nie rozumiała, dlaczego lord nie zdaje sobie sprawy z tego, że nie powinni zawierać małżeństwa. Ona sama musiała chyba postradać zmysły, że się na to zgodziła. A teraz istotnie było już trochę za późno na zmiany, zważywszy, że odbyli sporą część uciążliwej podróży. Nie wiedziała, dlaczego Claudowi nie przeszkadza to, że jej przeszłość może kryć mroczne tajemnice. Nie miała też pojęcia, dlaczego Claud tak nalega na małżeństwo.

- Dużo myślałem, Kitty - obwieścił nagle Claud.

- O czym? - zapytała z niepokojem.

- O twoim pochodzeniu, to chyba jasne.

Kitty ciężko westchnęła. Czy Claud znów musi zaczynać? Wiedziała jednak, że jej protesty zdadzą się na nic, ponieważ Devenick w ogóle nie brał pod uwagę tego, czy Kitty ma ochotę rozmawiać na ten temat.

- Doszedłem do wniosku, że możesz nie mieć nic wspólnego z moimi ciotkami. Być może jesteś córką kuzynki ze strony wuja Rothleya, co tłumaczyłoby zdenerwowanie ciotki Silvii.

Kitty natychmiast odrzuciła tę możliwość.

- W takim przypadku twoja matka nie zadawałaby sobie trudu, żeby wyciszyć sprawę.

- Tak myślisz? - Sięgnął po szklany talerz i uważnie przyjrzał się jego zawartości. - Hrabina gotowa jest zająć się wszystkim, co pachnie skandalem, a może mieć jakikolwiek

związek z naszą rodziną. Zupełnie jej nie znasz, Kitty. Bądź pewna, że będzie wtrącać się w życie innych, póki starczy jej tchu.

Kitty straciła i tak niewielki apetyt. Odsunęła talerz z prawie nietkniętym kawałkiem kurczaka. Ogarnął ją strach przed nieznaną przyszłością, a przede wszystkim przed ceremonią ślubną, która czekała ją na końcu podróży. Potrząsnęła głową, gdy Claud podał jej misę z owocami. Ze zdumieniem patrzyła, jak Claud je suflet ze śmietanki ubitej z winem i żółtkami, jakby żadne problemy go nie dotyczyły.

- Wydaje mi się, że moja przeszłość już na zawsze pozostanie tajemnicą - powiedziała, prawie nie zdając sobie sprawy z wypowiedzianych słów.

Claud uniósł wzrok znad talerzyka z kremem i popatrzył na nią niepokojąco błyszczącymi oczami.

- Na pewno wkrótce wszystko się wyjaśni. Hrabina dostanie szału, kiedy się dowie, że ożeniłem się z tobą, i wtedy na pewno poznamy prawdę. - Wyraźnie się ożywił. - Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć jej minę! Myślę, że poruszy niebo i ziemię, a ja będę rozkoszował się jej wściekłością! Trafiła mi się nie lada okazja, żeby doprowadzić ją do ostateczności!

Kitty czuła, jak ogarnia ją coraz większy smutek i zniechęcenie. W końcu zrozumiała pobudki Clauda. Skandal, którego tak się obawiała, miał stać się jego orężem, narzędziem zemsty. Tylko z tego powodu podjął szybką decyzję o ślubie. Płaciła bardzo wysoką cenę za spełnienie marzeń o poślubieniu lorda.

W słoneczny czwartkowy poranek, trzeciego czerwca, panna Katherine Merrick, ubrana w nową suknię z cekinami, która zupełnie przestała ją cieszyć, ślubowała miłość i wierność Claudowi Cheddonowi, wicehrabiemu Devenick. Pan młody wystąpił w czarnych spodniach do kolan i niebieskim surducie, doskonale komponującym się z kolorem jego oczu i dodającym blasku złocistym włosom, na widok których pannie młodej wilgotniały oczy. Ceremonia ślubna odbyła się w salonie gospody „Pod Głową Królowej” w Springfield, odległej o parę mil od Gretna Green, a młoda para złożyła przysięgę małżeńską przed Davidem Laingiem, jednym z wielu wątpliwych duchownych, od których roiło się w okolicy.

Kitty czuła zbyt wielkie oszołomienie, by pamiętać szczegóły ceremonii. Wypiła kieliszek wina dla uczczenia faktu zawarcia małżeństwa i po niedługim czasie znów znalazła się w powozie, tym razem jadącym do Carlisle. Wspominając wydarzenia ostatnich dni, uzmysłowiła sobie, że minął już prawie tydzień, odkąd Claud porwał ją z Paddington. Nie mogła uwierzyć w to, że jest teraz wicehrabiną Devenick, a uświadomiła to sobie dopiero, gdy Docking zwrócił się do niej „milady”. Na palcu prawej ręki miała obrączkę, którą Claud

kupił w Doncaster. To małe kółko było jedynym namacalnym dowodem nowej pozycji Kitty. Co pewien czas młoda mężatka dotykała obrączki przez rękawiczkę, jakby chcąc się upewnić, czy rzeczywiście zdecydowała się na ów fatalny krok.

Nawet jeśli istotnie była lady Devenick, w niczym nie zmieniło to sposobu traktowania jej przez mężczyznę, którego musiała odtąd nazywać mężem. Czasami odnosiła wrażenie, że lada chwila obudzi się w swoim łóżku w seminarium i odkryje, że wszystko, co jej się przydarzyło, było tylko snem. Jakie miejsce miała teraz nazywać domem? Claud wspominał coś o posiadłościach w Cotfordshire. Czyżby jechali właśnie tam? A może do Londynu? Odrzuciła tę drugą możliwość, gdyż Claud powiedział jej, że sezon się skończył. Pomyślała, że skoro mąż pragnie widzieć się z matką, zapewne jadą do jej majątku.

- Dokąd jedziemy?

Claud popatrzył na nią wzrokiem niewyrażającym żadnych emocji.

- Do Brightwell. Wracamy tą samą drogą, skręcimy dopiero w Stamford. Za trzy dni moglibyśmy dojechać do Oxfordshire, ale wtedy znaleźlibyśmy się tam w niedzielę, a ja nie zamierzam spotkać się z pastorem. Hrabina często zaprasza go do domu po nabożeństwie. Nasza podróż do Brightwell Prior musi potrwać cztery dni, tak żebyśmy zajechali tam w poniedziałek.

Cztery dni! Po tym czasie Kitty będzie zmuszona zmierzyć się z lady Blakemere. Z przerażeniem uzmysłowiła sobie, że hrabina jest teraz jej teściową. Doszła jednak do wniosku, że co się stało, to się nie odstanie, i że powinna odnieść jak najwięcej korzyści z nowej sytuacji. Prawdę mówiąc, skoro już pisane jej było poślubić mężczyznę, który ożenił się z nią wyłącznie z egoistycznych pobudek, dobrze, że przynajmniej trafiła na lorda. Claud zapewnił ją, że będzie mogła wydawać pieniądze według swojej woli, więc będzie się chociaż pocieszać pięknymi sukniami.

Usiłowała z trudem znaleźć jakieś dobre strony nowej sytuacji, gdy powóz zatrzymał się na podwórzu gospody „Pod Zbroją” w Tempie Sowerby i Kitty z przerażeniem zdała sobie sprawę, że jako mężatka będzie musiała dzielić łóżko z Claudem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ledwie stanęła na ziemi, natychmiast puściła rękę Clauda, który pomógł jej wysiąść z powozu, i pobiegła w stronę gospody.

- Poproszę dwa pokoje i niech gospodyni natychmiast zaprowadzi żonę do jej sypialni.

Usłyszawszy, że Claud zamówił osobne sypialnie, Kitty poczuła tak wielką ulgę, że nie zwróciła uwagi na to, iż nazwał ją żoną. Dopiero po posiłku, w czasie którego Claud był wyjątkowo małomówny, przypomniała sobie tamte słowa, a i to tylko z powodu pokojówki, która ścieliła łóżko.

- Czy jaśnie pani będzie jeszcze czegoś potrzebowała?

Kitty popatrzyła na dziewczynę szeroko otwartymi oczami. Skąd pokojówka wiedziała, że tak właśnie należy się teraz do niej zwracać? Dopiero wtedy przypomniała sobie, co powiedział Claud, wynajmując pokoje i zrozumiała, że to nie sen. Jest żoną Clauda. Tę noc mieli spędzić osobno, ale jak długo taki stan rzeczy mógł się utrzymać? Wcześniej czy później Devenick będzie chciał spłodzić potomków.

Przypomniała teraz sobie, jak w ciągu dwóch ostatnich dni Claud, siadając obok niej w powozie, dotykał jej udem. Kitty czuła ciepło bijące od ciała męża, co wzbudzało w niej niepokojące dreszcze. Robiła wtedy, co tylko mogła, żeby skierować rozmowę na obojętne tematy. Na szczęście Claud łatwo dawał się wyciągać na zwierzenia o swoim ojcu, do którego był najwyraźniej bardzo przywiązany. Kitty dowiedziała się wielu ciekawych rzeczy na temat kolekcji hrabiego. Niemal zapomniała o swych przeżyciach, słuchając opowieści Clauda na temat licznych wypraw ojca za granicę. Odniosła wrażenie, że lord Blakemere spędzał większą część życia poza domem. Nietrudno było się domyślić, że winę za to ponosiła hrabina, odstręczająca męża wyniosłością i chłodem. Wszystkie te wiadomości znacznie wzmogły niechęć Kitty do teściowej.

Zaczęła przygotowywać się do snu. Wspaniale mieniąca się suknia z cekinami nie potrafiła wywołać choćby cienia radości. Kitty zdjęła ją i włożyła do kufra. Machinalnie wyszczotkowała długie czarne włosy, doprowadzając je do połysku, a następnie powoli przygotowała białą muślinową suknię na następny dzień i długo zajmowała się wieczorną toaletą.

Gdy w końcu znalazła się w łóżku, powróciły koszmarne wspomnienia. Przypomniała sobie, jak skradając się kiedyś korytarzem prowadzącym do sypialni dam, przystanąła pod uchylonymi drzwiami, zza których dochodziły odgłosy przyciągające ją jak magnes.

Zobaczyła wtedy przerażającą scenę: mężczyzna, dysząc ciężko, jakby z gniewu, przygniatał swoim ciałem nieszczęsną kobietę, która jęczała głośno, na próżno oczekując zmiłowania. Kitty uciekła, po drodze do swego pokoju mijając inne drzwi, za którymi najprawdopodobniej działo się to samo, sądząc po odgłosach i panującym poruszeniu.

Po tym zdarzeniu, ilekroć nocami dobiegały ją krzyki i skrzypienie sprężyn łóżek, chowała głowę pod poduszkę, nie chcąc niczego słyszeć. Jednak te wszystkie dźwięki prześladowały ją jeszcze przez wiele lat, dopóki nie dowiedziała się, że tak właśnie mąż traktuje żonę, kiedy chce, żeby urodziła mu dziecko.

Wtedy przeżyła szok. Na pewien czas przestała nawet snuć marzenia o zamążpójściu, obawiając się tortur małżeńskiego łoża. Niestety, zapomniała o tym, godząc się wyjść za Clauda, który wcześniej dał jej się poznać jako bezwzględny brutal. Kitty nie miała pojęcia, dlaczego Claud zwleka z wyegzekwowaniem małżeńskich obowiązków, ale była mu za to głęboko wdzięczna. Wiedziała jednak, że taki stan rzeczy nie może trwać wiecznie.

Końcowy etap podróży włókł się dla Clauda w nieskończoność. Z każdą milą zbliżającą go do kulminacyjnej sceny czuł coraz większe zdenerwowanie. Co pewien czas, dla dodania sobie otuchy, dotykał surduta w spokojnym niebieskim kolorze, noszonego do spodni z kożłęcej skóry. Być może tym eleganckim strojem chciał nadać powagi trywialnej eskapadzie do Gretna Green. W wewnętrznej kieszeni surduta znajdował się bezcenny dokument, potwierdzający zawarcie związku małżeńskiego, dowód, który miał rozwścieczyć hrabinę.

Jadąc przez znajome okolice Oxfordshire, nie musiał się już tak bardzo skupiać na drodze, co sprawiło, że nieustannie układał w wyobraźni sceny wydarzeń w Brightwell Prior. Przewidywał, że po usłyszeniu wiadomości rodzina skonsoliduje się i powiadomi ojca Gauda, który nie raczył ani razu pokazać się w Londynie w czasie sezonu, przysyłając kolejne wymówki. Biedny papa! Kończył się jego okres ochronny!

Po raz pierwszy zastanowił się, jaka może być reakcja ojca na to dziwaczne małżeństwo. Wydawało mu się, że hrabiemu Blakemere będzie wszystko jedno, dopóki nie zostanie wciągnięty w rodzinne awantury. Przegrana sprawa! Kiedy tylko hrabina przekona się, że jej syn niezłomnie broni swoich racji, zacznie dręczyć ojca, żeby wpłynął na Clauda.

Jednak również ojciec był tu bezradny. Nie miał zbyt wielkich możliwości, by wydziedziczyć syna, nie mógł również pozbawić go pieniędzy, jako że znaczne przychody Clauda pochodziły głównie z posiadłości w Shillingford. Wszelkie darowizny zostały dokonane legalnie i lord Blakemere nie miał szans na odzyskanie majątków. W innych okolicznościach Claud musiałby wziąć ten czynnik pod uwagę, jednak sprawy miały się tak,



że od dnia, w którym ojciec przekazał mu Shillingford, Claud stał się niezależny finansowo, z czego hrabina była bardzo niezadowolona. Claud z satysfakcją pomyślał, że jej niezadowolenie z powodu darowizny było niczym w porównaniu z szokiem, który teraz przeżyje.

Znów poczuł ożywienie. Dał się ponieść emocjom do tego stopnia, że kiedy po raz ostatni zatrzymali się na posiłek, nie mógł przełknąć ani kęsa. Zauważył, że Kitty również nie dopisuje apetyt. Uzmysłowił sobie, że wygląda mizernie od dnia ślubu, ale był zbyt mocno pogrążony w myślach, żeby to wcześniej zauważyć. Czyżby dało o sobie znać to, co nazywała jego egoizmem? Postanowił, że wszystko jej wynagrodzi, gdy tylko przeminie rodzinna burza. Był jednak zbyt zdenerwowany, by troskliwie zająć się potrzebami Kitty. Będzie musiała trochę poczekać.

W drodze do Brightwell Prior minęli Brightwell, w którym mieszkali Rothleyowie. Zastanawiał się, czy ciotka Silvia znowu o mało nie zemdleje, kiedy usłyszy wiadomości.

Te wszystkie rozważania ustąpiły miejsca odradzającej się nienawiści do hrabiny. To uczucie atakowało go co pewien czas z nową siłą, odkąd jako dziecko został po raz pierwszy przywołany do jej prywatnego saloniku.

Zza drzew wyłonił się rozległy szary budynek, jeden z najokazalszych w majątkach Blakemere'ów. To w jego licznych pokojach upłynęła większa część dzieciństwa Clauda. Zauważył, że Kitty jest równie mocno przerażona jak on. Patrzyła na niego ze zbielełą twarzą. Poczul nagły przyptyw sił.

- Nie obawiaj się! Nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda!

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Mam nadzieję, że mnie nie zabiją, ale tylko tyle. Roześmiał się serdecznie. Długo oczekiwana chwila wreszcie nadeszła.

- Zobaczysz, Kitty, że damy jej nauczkę!

Wkrótce ich oczom ukazały się wielkie frontowe drzwi. Claud zatrzymał powóz, a następnie pomógł Kitty wysiąść, na chwilę zapominając o bliskim triumfie. Po niedługim czasie ochmistrz otworzył drzwi, a uprzejmy uśmiech na jego twarzy zgasł, gdy tylko zobaczył młodą kobietę u boku Clauda. Devenick wprowadził Kitty do potężnego holu z masywnymi schodami biegnącymi na galerię i, nie tracąc czasu, zwrócił się do ochmistrza:

- To jest lady Devenick, Vellow. Na pewno jesteś zaskoczony. Wzięliśmy ślub przed kilkoma dniami.

Ochmistrz skłonił się przed Kitty, starannie ukrywając., zdumienie.

- Witam w Brightwell Prior, milady.

- Vellow od zawsze był z naszą rodziną - poinformowali Kitty Claud.

- Z Littonami, milordzie - przypomniał mu ochmistrz. - Zacząłem służyć u lady Lydii, kiedy moja pani została księżną wdową Litton, milady.

- Vellow ma na myśli moją babkę. Czy hrabina jest w domu?

- Tak, milordzie. Są również lady Silvia i lord Rothley, a także...

Claud przerwał mu, wyraźnie zakłopotany.

- O, do diabła! Obie tu są? I na dodatek mój kuzyn?

- Bawi tu większość pana kuzynostwa, milordzie. Odbywa się mały zjazd rodzinny.

- Chyba nie mówisz tego poważnie! Kogo tu jeszcze mamy?

Z zatroskaniem popatrzył na Kitty. Sprawiała wrażenie przerażonej, czemu trudno się było dziwić. Nie spodziewał się, że będzie musiał ją przedstawiać całej rodzinie naraz!

- Są Hevershamowie i siostra jego lordowskiej mości, lady Katherine, a także pan Wilkhaven. Lady Mary jeszcze nie zdążyła dojechać.

- Na litość boską, dlaczego wszyscy musieli przyjechać właśnie teraz? - wybuchnął Claud.

Ochmistrz uniósł brwi, ale po chwili w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

- Jego lordowską mość był ostatnio zajęty i być może jeszcze nie wie, że w tym tygodniu ogłoszono zaręczyny lady Barbary.

- Naprawdę?

- Wszyscy przybyli, żeby to uczcić, milordzie. Kitty popatrzyła na Clauda błagalnym wzrokiem.

- Nie możemy uciec jeszcze raz?

Taka możliwość kusiła również Clauda, ale nie dokonał tego wszystkiego, by wycofywać się w ostatnim momencie! Poza tym przeżywał tak wielkie emocje, że nie był w stanie dłużej zwlekać. Nic nie mógł poradzić na tak niefortunny zbieg okoliczności.

- To nie ma sensu - powiedział, delikatnie ujmując ją za ramiona. - Nie martw się, Kitty, dasz sobie radę. Teraz myślę, że nawet dobrze się składa. Hrabina nie będzie mogła pokazać pełni swych możliwości w obecności całej rodziny.

A wszyscy, prędzej czy później, i tak musieliby się dowiedzieć o naszym ślubie. Lepiej od razu przystąpić do dzieła.

Kitty sprawiała wrażenie skorej do ucieczki.

- Nie wydaje mi się, żebym to wytrzymała, Claud - oznajmiła drżącym głosem.

Przyciągnął ją do siebie.

- Jestem pewien, że spiszesz się doskonale. Pamiętaj, że jestem z tobą. Nie mogą cię obwiniać o to, co się stało. - Odsunął ją od siebie i przyjrzał się jej uważnie. Mimo bladości wyglądała uroczo. Podała pelerynę i kapelusz Vellowowi i wspaniale prezentowała się w muślinowej sukni z małymi czarnymi kropeczkami, podkreślającej zgrabną sylwetkę. Czarne włosy, porządnie wyszczotkowane w czasie ostatniego postoju, wdzięcznie opadały na plecy. Claud uśmiechnął się do niej dla dodania otuchy.

- Wyglądałabyś doskonale, gdyby nie twoja bladość, ale nie martw się, nikt tego nie zauważy, więc niech cię to przypadkiem nie zdeprymuje.

Konieczność stanięcia przed lady Blakemere była dla Kitty wystarczająco wielkim przeżyciem, spychającym w cień wszystkie inne problemy. W dodatku miała jednocześnie poznać całą rodzinę męża! Przygotowała się wewnętrznie na niezyczliwe przyjęcie. Na drżących nogach udała się z Claudem ku drzwiom salonu, w którym, jak powiedział kamerdyner, zgromadziła się większość rodziny.

Żałowała, że nie starczyło jej odwagi, by odrzucić oświadczyzny Clauda. Jeśli mogłaby cofnąć czas, nigdy nie usiadłaby tamtego dnia na parkanie w Paddington Green. Los okazał się okrutny. Wprawdzie nie wiedziała, co czeka ją po drugiej stronie drzwi, ale była przekonana, że nadeszła najgorsza chwila w jej życiu.

Drzwi otworzyły się. Na tle błękitu ścian salonu ujrzała wiele twarzy, na których stopniowo pojawiał się wyraz zaskoczenia i oszołomienia. Wyraźnie usłyszała głos ochmistra, który anonsował ich przybycie.

- Lord i lady Devenick, milady.

Kurczowo uchwyciła się ramienia Clauda i, nie mogąc zebrać myśli, weszła do salonu.

Przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza, ale zaraz potem przeraźliwy krzyk rozdarł powietrze i rozpętało się piekło.

Jacys ludzie pojawiali się przed jej oczami i znikali, zewsząd słychać było szlochania, krzyki i protesty, spośród których nie sposób było rozróżnić słów. Poznała otyłą ciotkę, której spazmatyczne łkania donośnie przebijały się przez kakofonię dźwięków. Zapamiętała też inną kobietę, białą jak kreda, z niedowierzaniem wpatrującą się w Kitty. Potężnej postury, siwowłosa, przeszywała ją spojrzeniem, które przyprawiało o dreszcz. Gdzieś z bliska dobiegł głos Clauda, gwałtownie spierającego się o coś ze stojącym nieopodal mężczyzną. Kitty mocniej chwyciła ramię męża, obawiając się, że straci jedyną bliską sobie osobę.

W pewnej chwili ujrzała przed sobą swe lustrzane odbicie w postaci Kate. Claud mówił coś poważnym, ścisłym głosem.

- Zabierz stąd Kitty! Babs, pójdz z nią i znajdź jakieś spokojne miejsce.

Kitty znalazła się pomiędzy dwiema podnieconymi dziewczynami, które wyprowadziły ją z wrogo nastawionego tłumu. Przeszły przez hol i wstąpiły na schody. Nie mając wyboru, Kitty przemierzyła liczne korytarze oraz pokonała jeszcze tylne schody, nim wreszcie znalazła się w jakimś pomieszczeniu.

- To był kiedyś nasz pokój dziecienny - oznajmiła nieznana Kitty dziewczyna. - Proszę, usiądź. Biedactwo, musiałaś być tym wszystkim ogromnie przytłoczona!

Młoda osóbką użyła eufemistycznego określenia, ale Kitty nie była teraz w stanie zwrócić jej na to uwagi. Dopiero po chwili zauważyła, że oprócz Kate i dziewczyny, która usiadła na krześle naprzeciwko, przy drzwiach stała młoda osoba, jakby nie była pewna, czy zostanie przyjęta do towarzystwa.

- Tess, a ty co tutaj robisz? - zapytała Kate.

- Nie wiedziałam, gdzie mam się podziać - odparła cicho dziewczyna, wchodząc do pokoju. Z widocznym zaciekawieniem przenosiła wzrok z Kate na Kitty. - Mama wypłakuje się Ralphowi, a wszyscy tak krzyczą, że postanowiłam stamtąd uciec.

- Rozumiem, ale nie powinnaś tu przychodzić. Claud chce, żeby jego żona odpoczęła trochę i przeczekała, aż awantura ucichnie.

- Och, pozwól jej zostać - przerwała blondynka siedząca naprzeciwko Kitty, również nie kryjąca swego zainteresowania niezwykłym podobieństwem dwóch kobiet. - Jestem pewna, że Tess zżera ciekawość, podobnie jak mnie.

- Rozumiem - odezwała się Kate - ale przecież chyba nie zamierzacie teraz zacząć o wszystko wypytywać. Spotkanie z całą rodziną musiało być dla niej okropne.

Kitty całkowicie zgadzała się z tym stwierdzeniem. Uczucie oszołomienia zaczynało powoli ustępować. Zdecydowała się zadać pytanie blondynce.

- Proszę, powiedz mi, jakie pokrewieństwo łączy cię z Claudem?

- Ależ ze mnie gapa! - wykrzyknęła Kate. - Bardzo przepraszam, panno Merrick... - Urwała, jej brązowe oczy?

zrobiły się okrągłe jak spodki. - O Boże, ale przecież pani nie jest już panną Merrick! Czy mogę zwracać się do pani „Katherine”?

- Jestem Kitty. Proszę mi mówić Kitty. - Oczywiście, zapomniałam. Kitty.

Blondynka wpatrywała się w Kate w osłupieniu.

- Jak to jest możliwe, że ją znasz, Kate? Czemu Claud zwrócił się do ciebie? Zawsze podejrzewałam, że macie jakieś sekrety! To nieładnie, Kate! Ale teraz nie ma sensu niczego ukrywać. Musisz nam wszystko wyjawić.

- Babs, proszę, uspokój się na chwilę. Niech biedna Kitty wreszcie odpocznie. Zamów herbatę. - Kate znów zwróciła się do Kitty. - Herbata dobrze ci zrobi.

Blondynka wstała, prezentując przy okazji wspaniale skrojoną suknię z tuniką. Sama suknia była uszyta z najmodniejszego białego muślinu, a niebieska tunika miała haftowany stanik i krótki tren. Kitty z zazdrością patrzyła na ten piękny strój, wspaniale podkreślający zgrabną sylwetkę Babs, która pociągnęła sznur dzwonka przy kominku.

- Tylko sobie nie myśl, Kate, że zamawiając herbatę, zapomnę poprosić Kitty, żeby opowiedziała nam całą historię. Nie wytrzymam z ciekawości. Poza tym skoro jest moją bratową mam prawo usłyszeć wyjaśnienia.

Złociste loki Babs, wdzięcznie upięte z tyłu i okalające twarz, przypominały Kitty Clauda.

- Powinnam od razu się domyślić, że Claud to twój brat. Jesteś do niego bardzo podobna.

- Ale nie aż tak jak ty do Kate.

- Babs! Kitty, wybacz moją opieszałość. To jest Babs, czyli lady Barbara. A ta młoda osóbką to moja siostra Theresa znana jako Tess.

Kitty popatrzyła na Tess, która odwzajemniła spojrzenie.

Nie odezwała się ani słowem, odkąd wyjaśniła powód swojego pojawienia się w pokoju, chociaż nie sprawiała wrażenia nieśmiałej. Miała na sobie skromną, ale modnie skrojoną muślinową sukienkę uczennicy. Nieznacznie tylko podobna do Kate, Tess miała jaśniejsze brązowe włosy i szare oczy z odcieniem niebieskiego.

- Proszę, powiedz nam, dlaczego jesteś tak podobna do Kate? - nie dawała za wygraną Babs. - Rzeczywiście jesteście jak dwie krople wody. Czy dlatego wszyscy tak gwałtownie zareagowali na twój widok?

Kitty skuliła się na sofie, nie chcąc zaczynać wyjaśnień, które bez wątpienia prowadziłyby do kolejnych pytań i wątpliwości.

- Kate, pewnie wiedziałaś, że oni zamierzają się pobrać - powiedziała z wyrzutem Tess.

- Nie miałam pojęcia - zapewniła ją siostra - a jeśli chcesz tu z nami zostać, Tess, to lepiej trzymaj język za zębami.

- Wstydz się, Kate, nie powinnaś mieć pretensji do Tess - zaprotestowała Babs. - Jest tu z nami Kitty, kolejna Katherine w naszej rodzinie. Wygląda zupełnie tak jak ty, a przed chwilą okazało się, że jest moją bratową, chociaż na pierwszy rzut oka widać, że musi być też z nami spokrewniona w inny sposób.

- Prawda wygląda tak, że wiem na ten temat tyle samo co wy. A to wszystko... to był przypadek - odezwała się Kitty. Dwie pary oczu wpatrywały się w nią w niemym oczekiwaniu. Kate, która znała już całą historię, siedziała zamyślona. - Claud zobaczył mnie na parkanie w Paddington i wziął mnie za Kate. Nalegał, żebym wróciła z nim do Londynu. Ale kiedy... kiedy przyjechaliśmy do...

Nie była w stanie mówić dalej. Spojrzała błagalnie na Kate, która uściskawszy rękę Kitty, podjęła opowieść.

- Możecie sobie wyobrazić, jaka byłam zdumiona. Kiedy zobaczyłam, jakie wrażenie to wywarło na mamie, natychmiast zorientowałam się, że chodzi o coś poważnego.

- A co się stało?

- Mama omal nie zemdląca. Powiedziała, że ciocia Lydia będzie przerażona, że wybuchnie wielki skandal i nalegała, by Claud odwiózł Kitty do seminarium w Paddington.

- Do seminarium? - zdziwiła się Tess.

- Seminarium dla sierot, w której dziewczęta są kształcane na guwernantki. Babs zamrugła powiekami.

- Dlaczego Claud nie odwiózł Kitty, tylko się z nią ożenił?

Kate pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że tego dnia wieczorem, na balu u Chale'ów, kiedy chciałam się dowiedzieć, czy odwiózł Kitty do Paddington, wyraźnie unikał odpowiedzi. Teraz już wiem dlaczego, ale wtedy wydawało mi się, że ją odwiózł.

- W takim razie już wtedy musiał zdecydować się na małżeństwo - domyśliła się Babs.  
- Przypominam sobie, że był wtedy bardzo tajemniczy.

- O to, dlaczego się ożenił, spytajcie Kitty - stwierdziła Kate - Chociaż wcale nie musi wam odpowiedzieć na to pytanie. Mogę tylko przypuszczać, że zrobił to, żeby mnie nie poślubić.

Dziewczęta wciąż przenosiły wzrok z Kate na Kitty i z powrotem. Sama Kitty też nie potrafiła się powstrzymać od ciągłego spoglądania na dziewczynę o identycznej twarzy.

Mimo wszystko nie mieściło jej się w głowie, żeby ktoś mógł ją pomylić z tak elegancką kobietą. W jasnożółtej sukni z rękawami sięgającymi łokci, ozdobionymi kokardkami, Kate prezentowała się o niebo lepiej niż Kitty w błyszczącym muślinowym stroju. Nagle poczuła się obco. Z ulgą przyjęła słowa Babs, przerywające ciszę.

- Dlaczego miałby unikać małżeństwa z tobą, Kate, skoro jesteście do siebie podobne jak dwie krople wody?

- I dlaczego ożenił się z Kitty, skoro za żadne skarby nie chciał ożenić się z tobą? - dodała Tess.

- Je też nie chciałam wyjść za niego, jeśli już o tym mówimy - wyjaśniła Kate.

- To mi w ogóle nie pasuje do Clauda - stwierdziła Babs. - Jest bardzo uparty, a przecież mówił, że nie pozwoli na to. aby mama zmusiła go do ożenku z tobą, pamiętasz, Kate? Sama go o to spytałam.

Twarzyczka Tess rozjaśniła się nagle.

- Może on jednak chciał ożenić się z tobą, Kate, a widząc, że sobie tego nie życzysz, ożenił się z Kitty, bo jest bardzo do ciebie podobna!

Babs skarciła kuzynkę za zbyt śmiałe domysły, a Kate popatrzyła przepaszająco na Kitty.

- Bardzo cię przepraszam za to wszystko. To musi być dla ciebie bardzo bolesne, ale może wiesz coś jeszcze?

Kitty zorientowała się, że trzy młode damy oczekują od niej wyjaśnień. Czuła się już lepiej, ale nie wiedziała, czy powinna opowiadać historię ucieczki do Gretna Green. Odniosła też wrażenie, że prawdziwy powód, dla którego Claud ją poślubił, nie zostałby przyjęty z aprobatą. Nie miała też pojęcia, co w takiej sytuacji doradziłyby jej Claud. Nie wiedziała nawet, gdzie mąż przebywa ani kiedy znów się z nim zobaczy. Obawiała się, że pani domu znajdzie sposób, żeby ich rozdzielić.

Ta ostatnia myśl zaniepokoiła Kitty do tego stopnia, że gwałtownie wstała.

- Muszę znaleźć Clauda! Kate pociągnęła ją na sofę.

- Lepiej tu zostań. Któraś z nas pójdzie go poszukać. O, jest służąca.

Babs podniosła się z krzesła. Podaj nam herbatę. Trzy filiżanki. - Odwróciła się i policzyła zgromadzone w pokoiku. - Nie, cztery. I przynieś też jakieś ciastka. Jesteś głodna, Kitty? Myślę, że tak.

Gdy pokojówka wyszła, Kitty znów została poddana przesłuchaniu.

- Czekamy - ponagliła Babs. Kitty bezradnie rozłożyła ręce.

- Nie wiem, co mam wam powiedzieć.

- No jak to... wszystko! W jaki sposób jesteś z nami spokrewniona, dlaczego Claud był taki wściekły i... - Cii... Babs - zmiygotowała ją Kate. - Powiedz nam to, co uważasz za stosowne. Kitty westchnęła.

- Naprawdę nie wiem, jakie pokrewieństwo nas łączy. Claud i ja długo rozważaliśmy różne możliwości, ale wszystkie są przerażające! - I dlatego tak mnie to interesuje! - wykrzyknęła Babs. Zastanawiam się, w jaki sposób mogłybyśmy dowiedzieć się czegoś

więcej. Mimo wszystko i ponieważ prawdopodobnie jesteśmy jakoś spokrewnione, serdecznie witam cię w rodzinie, Kitty, jeśli rzeczywiście jesteś żoną Clauda.

- Wzięliśmy ślub, więc z pewnością jestem.

- W takim razie nie ma żadnych wątpliwości! - stwierdziła z satysfakcją Tess.

- Wiem, że Claud ma odpowiedni dokument - zapewniła Katty, nabierając pewności siebie - i zamierza pokazać go hrabinie.

- To świetnie! - podsumowała Babs. - Skoro ma potwierdzenie faktu zawarcia małżeństwa, to mama nie będzie w stanie niczego zmienić.

Lady Blakemere z pewnością byłaby przeciwnego zdania.

Claud patrzył na matkę oddaloną od niego o długość dywanu leżącego w skromnie umeblowanym saloniku. Pod oknem znajdował się szezlong, przy przeciwległej ścianie stało biurko i kilka krzeseł. Ściany zdobił tylko jeden portret, przedstawiający matkę lady Blakemere, księżnę wdowę Litton, i dwa pejzaże przewiezione z głównej posiadłości hrabiego. Ta surowa prostota wnętrza, jak przypuszczał Claude miała budzić onieśmienie.

Hrabina przyjęła władcą postawę przy kominku, jak miała to w zwyczaju, ilekroć któreś z jej dzieci było wzywane, przed jej oblicze, by otrzymać karę. Nieszczęsna ofiara musiała stać na środku dywanu, eksponowana jak przedmiot i bezbronna, podczas gdy hrabina wygłaszała długie kazanie, poprzedzające chłostę.

Dobrze znając jej taktykę, Claud odmówił zagrania swojej roli, zajmując miejsce w drugim końcu pokoju, pomiędzy krzesłami, tak że miał za sobą tylko ścianę. Złożywszy ręce, na piersiach, czekał na chwilę triumfu.

Wszystko ułożyło się dokładnie według jego planu. Istotnie wystarczyła chwila, by hrabina osłupiała i krew gwałtownie odpłynęła z jej twarzy. Ten widok na zawsze zostanie mu w pamięci, lecz smak absolutnego zwycięstwa poznał dopiero na widok niedowierzania w jej ponurych, pozbawionych ciepłego wyrazu oczach, których pogardliwe spojrzenie napełniało jego duszę nienawiścią.

Teraz nie gościł w nich wyraz zdumienia. Hrabina odzyskała też opanowanie i pewność siebie. Straciła je tylko na krótko, w błękitnym salonie, sprawiając tym jednak Claudowi głęboką satysfakcję. Poza tym całkowicie rozwiały się jego obawy. W wieku dwudziestu pięciu lat nareszcie zobaczył matkę zbitą z tropu. Cios był silny i dobrze wymierzony, a bezbronność hrabiny, mimo że tylko chwilowa, dodała mu sił. Był przygotowany na każdy jej manewr.

Przypomniał sobie, jak wyraz osłupienia na twarzy hrabiny przeszedł w bezprzytomną wściekłość, ale ta zmiana tylko dodała Claudowi odwagi. Był gotowy do pojedynku. Patrzył,



jak matka w pierwszym odruchu zwróciła się do ciotki, a potem stracił ją z oczu, gdyż podszedł do niego wyraźnie wzburzony wuj Heversham.

- Co za diabeł cię opętał, głupcze? Zupełnie postradałeś zmysły! Jesteś idiotą, Devenick!

Claud nie dał się zbić z tropu.

- Proszę zachować swoje uwagi dla siebie! To nie ma z tobą nic wspólnego.

Wuj wydawał się równie przerażony, jak hrabina. Claud z trudem powstrzymał się od śmiechu. Heversham odszedł ku lady Blakemere. Właśnie wtedy dotarło do Clauda, że cała rodzina jest poruszona. Poczul rękę Kitty na swym ramieniu. Sprawiała wrażenie oszołomionej. Zauważywszy Kate, dał jej znak, by podeszła i poprosił o zajęcie się żoną.

Gdy Kitty wyszła z salonu, mógł już spokojniej rozejrzeć się dookoła i rozkoszować potwornym zamieszaniem, jakie spowodował. Dostrzegł hrabinę zmierzającą w jego stronę.

- Masz natychmiast przejść ze mną do saloniku, Devenick - wyszczała.

Skłonił się, mając nadzieję, że domyśli się ironii w jego głosie.

- Jak jaśnie pani sobie życzy.

Wyszła. Claud rozejrzał się po salonie. Jego krewni, skupieni w małych grupkach, byli pogrążeni w zażartej dyskusji. Z poczuciem głębokiej satysfakcji pomyślał, że udało mu się włożyć kij w mrowisko! Niech teraz głowią się, jak rozwiązać problem. Był głęboko przekonany, że racja jest po jego stronie. Kitty nie została zaakceptowana przez obecnych w tym pokoju, nie wyłączając matki. Niech więc poniosą konsekwencje swego postępowania.

Mimo wszystko z ulgą zamknął za sobą drzwi. Przystanął, spostrzegłszy hrabinę wydającą jakieś polecenie Vellowowi.

- Niech jego lordowską mość przyjdzie do mojego salonu. Powiedz, że to bardzo pilne, Vellow.

Dopiero wtedy Claud zorientował się, że tak jak się spodziewał, jego ojca nie było w salonie na dole. Lord Blakemere szczerze nienawidził rodzinnych zebrań. A jednak hrabina zdecydowała się po niego posłać! Czyżby szukała posiłków? Zdarzało się to niezwykle rzadko. Wstępując na schody, Claud triumfował. Musiało to oznaczać, że lady Blakemere nie wie, jak poradzić sobie z problemem.

Wszedł do saloniku niedługo po niej, ale hrabina zdążyła już przybrać swoją pozę matki karcącej syna. Jak zwykle była nienagannie ubrana, tym razem w suknię z szarego jedwabiu, z wysoko związanym szalem. Schludny zawój nakrywał jej bujne siwe włosy, a na szyi miała sznur pereł, które mąż przywiózł z jednej ze swoich wypraw.

Claud przyjął postawę obronną i dumnie uniośł podbródek.

Zaczęła od łagodnego ataku.

- No i cóż, Devenick?

- Tak, madame?

- Oczekuję wyjaśnień.

- Nie rozumiem cię, madame - odpowiedział jakby w roztargnieniu.

Zmrużyła oczy.

- Jestem pewna, że doskonale wiesz, o co mi chodzi. Claud wytrzymał jej przenikliwe spojrzenie. Nastąpiła chwila ciszy. Lady Blakemere zmieniła taktykę.

- Mam rozumieć, że ożeniłeś się z tą dziewczyną? Był na te przygotowany. - Oczywiście. Czy chce pani zobaczyć dokument potwierdzający zawarcie małżeństwa?

- Z pewnością wydany w Gretna Green - prychnęła pogardliwie. - Nie mam zamiaru tego oglądać.

Claud rozluźnił się, usatysfakcjonowany groźnymi błyskami w oczach hrabiny. Wyprostowała się gwałtownie, na chwilę zapominając o afektowanych pozach.

- Byłabym bardzo zobowiązana, Devenick, gdybyś dokładnie mi wyjaśnił, gdzie spotkałeś tę dziewczynę i co sprawiło, że zdecydowałeś się na tak rozpaczliwy krok. Udał, że nie rozumie jej stów. - Rozpaczliwy? Nie wiem, co jaśnie pani ma na myśli. Dlaczego rozpaczliwy?

Lady Blakemere aż drgnęła, posyłając synowi spojrzenie, które dawniej uczyniłoby z niego potulnego baranka. Jednak tym razem przyjął je ze stoickim spokojem. Hrabina podeszła do okna. Nie wierzył własnym oczom. Nigdy dotąd w czasie podobnych rozmów nie odwróciła się do niego plecami. Musiała być naprawdę wstrząśnięta.

Chwila słabości była jednak krótka. Na obliczu matki znów zagościł spokój.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Gdzie ją poznałeś? - W Paddington - rzucił wyzywająco. Jakiś mięsień drgnął w jej twarzy, ale nie odwrócili wzroku. - Mów dalej.

Wzruszył ramionami.

- Pomyliłem ją z kuzynką Kate i przywiozłem do Haymarket. - Lekko zmarszczył czoło. - Czyżby ciocia Silvia nie wspomniała ci o tym, madame?

Tego było już za wiele.

- Nie próbuj się ze mną bawić, Claud! - Podeszła do niego, kipiąc z gniewu. - Jak mogłeś to zrobić? Przestań zachowywać się jak półgłówek! Skoro zawiozłeś tę dziewczynę do Haymarket, musiałeś dowiedzieć się, że to bardzo delikatna sprawa. Nie mieści mi się w głowie, że Silvia natychmiast nie zwróciła się do mnie z prośbą o radę, nie pisnęła ani słówka,

choć dziś na dole widziałam, jak bardzo była wstrząśnięta. To bardzo nierozsądne z jej strony! Natychmiast zdusiłabym to wszystko w zarodku.

Claud patrzył, jak matka miota się po pokoju, zupełnie zapominając o wystudiowanych gestach. Ogarnęła go wielka radość. Należało mu się to za wszystkie chwile spędzone w tym salonie, kiedy struchlały czekał na nieuchronną karę.

Drzwi otworzyły się. Claud zobaczył ojca rozglądającego się niepewnie po pokoju. Lord Blakemere nosił okulary, a jasne, spłowiałe włosy jak zwykle znajdowały się w wielkim nieładzie. Na widok syna rozpromienił się. Miał na sobie prosty ciemny surdut i spodnie z kozłej skóry. Jedyne pasiasta kamizelka była zgodna z wymogami mody - choć wcale! nie najnowszej.

Claud podszedł do ojca i ujął jego wyciągnięte ręce.

- Mój chłopcze! Cieszę się, że cię widzę! Claud odwzajemnił uścisk dłoni.

- Ja też się cieszę z naszego spotkania, ojcze. Powitanie przerwał ostry głos lady Blakemere.

- Ciekawa jestem, czy będziesz nadal się cieszył, kiedy dowiesz się, że Devenick oszalał.

Ojciec natychmiast spoważniał.

- Jak to oszalał? To niemożliwe.

Claud dobrze wiedział, że pokora ojca była sposobem na obronę przed hrabiną. Z rosnącym zadowoleniem patrzył, jak ojciec spokojnie przemierza pokój, udając, że nie dotarły do niego oskarżające słowa hrabiny.

- Zupełnie stracił rozum i ożenił się... - Ożenił się? Naprawdę? Claud jest żonaty? - Tak. Ożeniłem się w miniony czwartek. - Wziął ślub w Gretna Green, zupełnie straciwszy poczucie dobrego smaku, a w dodatku ożenił się z kobietą niskiego stanu... Kiedy ją zobaczysz, od razu się zorientujesz, że jest związana z rodzinnym epizodem, który uważałam za zamknięty raz na zawsze.

Hrabia nie dał się wyprowadzić z równowagi. - O jakiej kobiecie mówisz? Czy ją znam? Hrabina opanowała się z najwyższym trudem. - Blakemere, błagam, okaż choć trochę rozsądku! Oczywiście, że jej nie znasz. Ale to nieważne. Musisz interweniować. Tym razem naprawdę musisz.

Hrabia zmrużył oczy krótkowidza. Popatrzył na Clauda, potem na żonę.

- Ale skoro jest żonaty, to nie ma...

- Możesz mi wierzyć, że jego małżeństwo nie potrwa długo.

Claud postąpił krok w stronę ojca. - A ja zapewniam, że potrwa!

- Bądź cicho, Devenick! Blakemere, to małżeństwo musi zostać unieważnione. Masz się tym zająć. Hrabia zamrugął powiekami.

- Unieważnione? Przeceniasz mnie, moja droga. Nie jestem arcybiskupem Canterbury.

Claud omal nie wybuchnął śmiechem. Odniósł wrażenie, że hrabina dostanie apopleksji. Jej twarz zrobiła się purpurowa; widać było, że z trudem powstrzymuje się od wypowiedzenia nieprzemyślanych słów. Czyżby miała złamać swój zwyczaj i publicznie zwymyślać męża? Zawsze gardziła podobnym postępowaniem, nade wszystko ceniąc sobie powściągliwość.

Musiała toczyć z sobą ciężką walkę, ale w końcu udało jej się opanować złość. Ignorując męża, zwróciła się ku głównemu przeciwnikowi.

- Wyjdź stąd, Devenick! Ale nie wyobrażaj sobie, że nie podejmę jeszcze tego tematu!

Claud skłonił się.

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości, madame. Matka przeszła go morderczym spojrzeniem.

- Wyjdź!

Ponownie się skłonił i jakby od niechcienia ruszył do drzwi. Już w progu odwrócił się w stronę ojca.

- Idę poszukać mojej żony. Chciałbym móc oficjalnie ją przedstawić.

- Boże! - wykrzyknął hrabia. - Oczywiście, że powinniśmy ją poznać, prawda, moja droga?

Claud wyszedł. Jeszcze przed zamknięciem drzwi usłyszał, jak hrabina podejmuje rozmowę z mężem. Nie po raz pierwszy ogarnęło go współczucie dla ojca, wiedział jednak, że hrabia nie jest bezbronny. Cała sytuacja przyniosła Claudowi niespodziewane korzyści. Obiecywał sobie, że poskromi hrabinę, i właśnie mu się to udało. Wprawdzie miał za sobą dopiero pierwsze starcie, ale towarzyszyła mu świadomość, że wygrał je łatwo i zdecydowanie.

Powrócił myślami do Kitty, co sprawiło mu wielką przyjemność. Zwycięzca bierze wszystko!

Herbata, przy której młodym damom nie zamykały się buzie, bardzo ożywiła Kitty. Była teraz w stanie swobodnie odpowiadać na niezliczone pytania. Babs i Tess chciały za wszelką cenę dociec prawdy o jej pochodzeniu, tak że od czasu do czasu Kate musiała je poskramiać; jednak skoro został poruszony temat pomyłki Clauda, Kitty została zmuszona do ujawnienia szczegółów porwania. Tess i Babs śmiały się do łez, szczególnie kiedy Kitty bezwiednie naśladowała głos Clauda. Nie pozwoliła Kate besztać dziewcząt.

- Prawdę mówiąc, chociaż byłam przerażona, też uważam, że jest w tym wszystkim coś zabawnego. Myślę, że sama zaśmiewałabym się do rozpuku, gdyby sprawy nie potoczyły się tak szybko.

- Jak doszło do tego, że wyszłaś za Clauda po tak krótkiej znajomości? - dopytywała się Babs. - Błagam, powiedz nam - poprosiła Tess. Nawet milcząca Kate nie potrafiła ukryć zaciekawienia. Kitty popatrzyła na Babs, która bardzo przypadła jej do serca prawdopodobnie dlatego, że była podobna do Clauda, miała jego temperament i serdeczność. Uśmiechnęła się.

- Obawiam się, że znów będziecie się śmiały, ale wszystko zaczęło się od sukni z cekinami.

Była ta w połowie opowieści, która rozbawiła nawet Kate, kiedy drzwi otworzyły się i stanął w nich Claud. Ignorując obecność siostry i kuzynek, popatrzył na Kitty.

- Nareszcie! Szukałem cię wszędzie! Wstała i podeszła do męża.

- Dzięki Bogu, że jesteś!

- Chodź tu, moja słodka żono! - zawołał wesoło, wyciągając ku niej rękę. - Nie masz pojęcia, jakie zwycięstwo odniosłem dzięki tobie.

Zanim Kitty zdążyła się zorientować, została uniesiona w ramionach Clauda. Przytulił ją tak mocno, że aż zabrakło jej tchu. Kiedy postawił ją na podłodze, jego twarz przez dłuższą chwilę tańczyła jej przed oczami.

- Była przerażona! Ledwie mogła mówić! Jeśli uważasz, że ciotka Silvia przeżyła szok, to szkoda, że nie widziałaś hrabiny. Myślałem, że zólc ją zaleje ze złości. Jeszcze nigdy w życiu tak dobrze się nie bawiłem. Boże, Kitty, co za szczęście, że cię spotkałem.

- W takim razie wygrałeś?

- Czy wygrałem? Po prostu ją zmiażdżyłem! Popatrzyła mu w oczy.

- Myślisz, że mnie zaakceptuje? Claud rozluźnił uścisk i roześmiał się.

- Nie będzie miała wyboru. Jeszcze sama w to nie wierzy i będzie chwycać się wszelkich sposobów, żeby unieważnić małżeństwo, ale to się jej nie uda.

- Chce unieważnić nasze małżeństwo? - zapytała przerażona Kitty. - Tak ci powiedziała?

Przytaknął skinieniem.

- Próbowała do tego zmusić ojca. Ojciec stwierdził, że nie jest arcybiskupem Canterbury. Hrabina była wściekła. Myślałem, że dostanie apopleksji, ale jakoś doszła do siebie. Szkoda.

Kate uznała, że nadszedł czas na wtrącenie się do rozmowy.

- Claud, opamiętaj się! Mówisz straszne rzeczy! Dopiero teraz Kitty zdała sobie sprawę, że nie są sami.

Zaczerwieniła się aż po nasadę włosów.

- Nieprawda - stwierdził. - Ta kobieta to istny diabeł?

- Mimo wszystko jest twoją matką i nie powinienes się o niej tak wyrażać.

- Ej, Kate, nie bądź taka zasadnicza! - zwróciła jej uwagę Babs. - Gdybyś wyszła za mąż za Clauda i dobrze poznała mamę, wkrótce podzielałabyś jego zdanie.

Claud zdał sobie sprawę, że znajduje się w pokoju pełnym młodych dam. Zmarszczył czoło.

- Mam nadzieję, że nie zameczyłyście Kitty! - Oczywiście, że nie - stwierdziła z oburzeniem Babs. - Zapomniałeś już, że sam poprosiłeś nas, żebyśmy się nią zajęły?

- Rzeczywiście - potwierdził, wcale niespieszony. Mocno chwycił Kitty za rękę, pociągając ją za sobą. - Jestem wam za to bardzo wdzięczny.

- Myślę - bąknęła Kate. - Powinienes też być wdzięczny Katty. skoro teraz jest już jasne, dlaczego się z nią ożeniłeś. - Naprawdę?

- Owszem, Claud - powiedziała poważnym tonem Babs. Teraz już wszystko wiemy. Że też od razu się tego nie domyśliłam, przecież to tak do ciebie pasuje! Uważam, że powinienes być więcej myśleć o Kitty, zamierzając wykorzystać w walce z mamą. W absurdalnym poczuciu lojalności Kitty uznała za stosowne włączyć się do rozmowy. - Proszę, nie mów tak, Babs. Po połowie dzielimy winę za to, co się stało.

- Nieprawda, Kitty. To jest dzień mojego wielkiego triumfu i proszę nie wzbudzać we mnie poczucia winy. To wyłącznie moja sprawa i wyłącznie ja ponoszę odpowiedzialność.

Kate i Babs wymieniły uwagi tonem przeznaczonym tylko dla ich uszu. Kitty z ulgą powitała wypowiedź Clauda. - Przestańcie plotkować! Nie macie racji. - Więc jak to jest naprawdę? - zapytała Babs.

- Claud ma na myśli podobieństwo Kitty do mnie - próbowała odgadnąć Kate.

- Czy mama powiedziała ci...?

- Nie bądź śmieszna, Babs! Hrabina niczego mi nie wyjaśni, dopóki nie uzna, że nie ma wyboru. Ale nie bójcie się, dowiem się prawdy!

- Jak?

- Jeszcze nie wiem, lecz możecie być pewne, że jakoś ją z kogoś wycisnę, jak nie prośbą, to groźbą. Mam wrażenie, że nie tylko ciotka Silvia wie o tym, co się stało. Na pewno prawdę zna także wuj Heversham. W innym wypadku nie podszedłby do mnie z pretensjami.

- Naprawdę to zrobił? - zdziwiła się Kate. - W takim razie za tym wszystkim rzeczywiście musi kryć się wstydliva rodzinna tajemnica.

- Myślisz, że papa wie? - zapytała Babs.

- Jeśli twoja mama wie, to ojciec na pewno też, Babs - zauważyła Kate.

- Jaka szkoda, że nie mamy o tym najmniejszego pojęcia! - wykrzyknęła Babs. - Już sama chęć wyjaśnienia tajemnicy wystarczyłaby, żebyś ożenił się z Kitty, Claud!

- Tylko że sprawy mają się inaczej - ciągnęła kuzynka. - Claud ożenił się, żeby zrobić na złość cioci Lydii. Myślę, że to straszne.

Kitty, która zaledwie kilka dni temu popadła w przygnębienie, dowiedziawszy się prawdy o zamiarach Clauda, ze zdumieniem stwierdziła, że uważa słowa Kate za niesprawiedliwe i krzywdzące. Nie miała pojęcia, dlaczego nagle zapagnęła bronić Clauda. Małżeństwo wcale nie zmieniło jego charakteru. Spojrzawszy na Clauda w pełnej napięcia ciszy, która zapadła w pokoju, zauważyła, że mąż niespodziewanie spochmurniał.

Jednak najgorsze czekało ją ze strony Tess, która właśnie w tej chwili wtrąciła się do rozmowy.

- Nie wiem, dlaczego jesteście takie podłe dla Clauda. Przecież trudno sobie wyobrazić bardziej romantyczną historię!

- Przestań, Tess - ucięła Kate. - Nie wiesz, o czym mówisz.

- Wiem lepiej od ciebie - odparowała piętnastolatka.

- Co ty możesz wiedzieć o romantycznych uczuciach w twoim wieku? - powiedziała ironicznie Babs.

W oczach Tess pojawiły się figlarne iskierki. W podskokach obiegła nowożeńców.

- Kiedy byliście zajęci rozmową, ja wszystkiemu się przyglądałam. Spójrzcie tylko, oni cały czas trzymają się za ręce. Na pewno są zakochani!

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kitty miała wrażenie, że jej ręka jest rozgrzana do czerwoności. Wybuch śmiechu sprawił ją w jeszcze większe zakłopotanie.

- Chyba cię uduszę, Tess! - jęknął Claud.

- Ale przecież...

Nieśmiały protest Tess został przerwany kolejnym otwarciem drzwi. Poirytowany Claud odwrócił się i ujrzał w progu lorda Rothleya. Poczuł niewysłowioną ulgę. Ralph nadszedł w samą porę. Kate zwróciła się do brata, zanim Claud zdążył się odezwać.

- Ralph? Czy mama doszła już do siebie? Co się dzieje? Baron, jak zwykle nonszalancki, wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

- Mama siedzi z ciotką Lydią w jej buduarze. Wuj Heversham dopadł wuja Blakemere'a i zaciągnął go do biblioteki. Ciotka Heversham leży plackiem w łóżku, a reszta szybko się ulotniła.

Na twarz Clauda powrócił wyraz triumfu. Słyszając rozentuzjasmowane okrzyki dziewcząt, rozkoszował się zamieszaniem, które wzbudził. Im większego rozgłosu nabierze sprawa, tym cięższe działa wytoczy przeciwko niemu hrabina! .Będzie jednak wspaniale przygotowany do bitwy.

W roztargnieniu patrzył na siostrę i kuzynki rozprawiające o czymś z ożywieniem. Jego uwagę przyciągnął jednak przede wszystkim kuzyn Ralph.

- Mówiłeś mi, że szykujesz jakąś niespodziankę, ale nigdy bym się nie spodziewał czegoś takiego! Czy możesz przedstawić mnie swojej żonie?

u. Claud popatrzył na Kitty, która z uwagą przyglądała się twarzy Ralpha, zdradzającej rodzinne podobieństwo. Zamierzał do niej podejść, ale w porę przypomniał sobie o niedorzecznych uwagach kuzynki Tess. - Kitty!

Popatrzyła na niego brązowymi oczami.

- Tak?

- Chcę ci przedstawić mojego kuzyna, Ralpha. Jest bratem Kate i głową rodziny Rothleyów.

Kitty spojrzała znów na twarz, która wydała jej się znajoma. W brązowych oczach pojawił się zimny błysk, który coś jej przypominał, choć przecież nigdy wcześniej nie widziała tego mężczyzny. Ralph uśmiechnął się i drapieźny wyraz twarzy natychmiast zniknął.



- No, no. Gdybym cię spotkał tak jak Claud, bez wątplenia też wziąłbym cię za moją siostrę. - Wyciągnął rękę. - Jak się czujesz? Wiem, że nie powinienem o to pytać. Musisz być święta, skoro zniosłaś to piekło, które Claud rozpętał w naszej rodzinie.

Uścisnęła jego dłoń, ale w odpowiedzi wyręczył ją Claud.

- Daj spokój, Ralph. Myślałem, że przynajmniej ty docenisz ten numer. Wychodzi na to, że tylko ja marzyłem o tym, Żeby dać nauczkę hrabinie.

- Dzięki Bogu nie jest moją matką - odpowiedział kuzyn. - Mimo wszystko przyznaję, że cała historia byłaby bardzo smakowita, gdyby nie przypadła mi rola pocieszyciela. Pewnie nie wiesz, że moja matka zalała mi łzami surdut? Oczywiście teraz będę musiał wysłuchiwać jej jęków, szlochów i skarg. A wszystko to zawdzięczam tobie, drogi kuzynie.

- Nie zamierzam się tym przejmować - odpowiedział Claud, unosząc podbródek. - Skoro nie chciała, żebym zenił się z Kitty, nie powinna wtedy omdlewać na sofie. Gdyby udała, że to tylko pomyłka, może postąpiłbym inaczej.

Trudno było się spodziewać, że Kitty z zadowoleniem przyjmie te wyjaśnienia. Jednak lady Rothley potraktowała ją tak niegodziwie, że Kitty była skłonna zgodzić się z Claudem. Tym bardziej że jednak wolała znajdować się teraz w oku cyklonu, mając świadomość, iż stała się przyczyną potwornego zamieszania, niż w szkole, w której nikt nie poświęcał jej większej uwagi.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę - mówił wolno Ralph - że odwróciłeś uwagę od święta twojej siostry, Barbary?

Kitty szybko rzuciła okiem na Babs pogrążoną w rozmowie z dziewczętami. Chciała przeprosić szwagierkę za zakłócenie uroczystości zaręczyn, ale uprzedził ją Claud.

- Babs!

Siostra zwróciła ku niemu urodziwą twarz.

- Tak, Claud?

- Ralph właśnie przypomniał mi, że odbywa się twoje przyjęcie zaręczynowe. - Podszedł do siostry i podjął rozmowę zmienionym głosem: - Dopiero teraz dotarło do mnie, co to wszystko może oznaczać! Chyba mi nie powiesz, że przyjęłaś oświadczyzny młodego Chale'a? Babs, jak mogłaś się tak łatwo poddać?

Babs odeszła od kuzynek.

- Nie musisz być taki krytyczny, braciszku, tylko dlatego, że udało ci się narobić zamieszania. Po prostu zmieniłam zdanie na temat Chale'a.

- Przecież powiedziałaś, że jest podobny do żaby i nudny jak flaki z olejem.

Z zadowoleniem stwierdził, że siostra poczuła się lekko urażona.

- To prawda, ale odkryłam, że jest bardzo nieśmiały i nie wiedział, co ma mówić! A poza tym bardzo lubię żaby! Lady Chale jest równie surowa, jak mama, natomiast majątek, który odziedziczył Francis, oznacza, że stał się niezależny, a posiadłość, w której zamieszkamy, znajduje się daleko stąd.

Claud musiał przyznać, że te argumenty trafiły mu do przekonania. Shillingford i Brightwell Prior leżały stanowczo za blisko siebie. Trudno będzie mu uciec od hrabiny i jej prób zniszczenia jego małżeństwa. Zastanawiał się, ile czasu zajmie mu zmuszenie matki do wyjawienia rodzinnej tajemnicy.

- Zapomniałem powiedzieć - wtrącił Ralph, patrząc na dziewczęta - że przyjechała Mary. Kath prosiła mnie, żebym wam to przekazał.

Młode damy natychmiast wybiegły z pokoju z radosnym piskiem, zagniewane na Ralpha, że nie powiadomił ich o tym wcześniej. Po chwili Claud został sam na sam z Kitty. Nie od razu podjął rozmowę, zakłopotany nonsensowną uwagą Tess. Nie miał wątpliwości co do tego, że Kitty również czuje się skrępowana.

- Do diabła, Kitty, to nie ma sensu! Nie możesz przejmować się tym, co powiedziała Tess. To jeszcze mały, psotny głuptasek. Niech sobie gada, co chce. Nie pozwólmy jej siać zamętu, kiedy wszystko między nami doskonale się układa.

Kitty popatrzyła na niego, zdumiona.

- Tak uważasz?

- Oczywiście! Musimy tylko przyzwyczaić się do tego, że jesteśmy mężem i żoną. Daję ci słowo, że to w żaden sposób nie wpływa na to, co o tobie myślę. .

Kitty nie wiedziała, jak ma rozumieć te słowa. Była ciekawa, co o niej myśli, ale nie zamierzała o nic pytać. Zrobił niewinną minę.

- Niedługo znów zaczniesz mi zarzucać egoizm! Postaram się nie być już takim samolubem, a poza tym bądź pewna, że nie pozwolę nikomu wyrządzić ci krzywdy.

Kitty uśmiechnęła się.

- Może ci się to nie udać. Poza tym, kiedy już poznasz prawdę, możesz stracić na to ochotę!

- Nie opowiadaj głupstw. - Chwycił ją za rękę. - Niezależnie od tego, co się stanie, nigdy nie będę żałował, że się z tobą ożeniłem. Wiele ci zawdzięczam, już choćby ten wspaniały dzisiejszy dzień. Przeżyłem najpiękniejsze chwile w moim życiu!

Pochylił się i delikatnie ucałował jej dłoń. Kitty poczuła miłe ciepło wokół serca. Wiedziała jednak, że zwyczajstwo Clauda niewiele zmieniło. Pełniła jedynie rolę katalizatora. Po chwili Claud wstał i otworzył drzwi.

- Chodź, moja żono. Przedstawię cię siostrze. Mary nie zadziera nosa, podobnie jak reszta młodzieży w rodzinie, więc powinnaś dobrze się czuć w jej obecności. - Niestety, po tych miłych słowach usłyszała jeszcze: - A potem pokażemy hrabinie, że nie pozwolimy jej rządzić naszym życiem.

Na szczęście została jej oszczędzona konieczność rozmowy z lady Blakemere. Nie wiedziała tylko, czy odmowa poznania synowej nie jest gorsza niż ewentualne spotkanie. Czowała się upokorzona, co wzmogło determinację Clauda.

Mary przyjęła Kitty miło, choć z odrobiną rezerwy. Kitty nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy martwić, kiedy Claud, korzystając z nieuwagi sióstr zajętych rozmową z młodszymi dziewczętami, zaproponował, by wymknęli się z salonu.

- Ralph powiedział, że ciotka Silvia leży w łóżku, a wuj Heversham poszedł do żony - poinformował Claud, ciągnąc ją za sobą w stronę schodów. - Hrabina zapewne siedzi w swoim salonie, a dałbym sobie uciąć rękę, że jest tam z nią mój ojciec. W tym upatruję naszej szansy. Nie będzie mogła pokazać się od najgorszej strony w obecności hrabiego. To było niewielkie pocieszenie dla Kitty, która nade wszystko bała się spotkania z teściową, szczególnie że zamierzała ona unieważnić ich małżeństwo. Zdążyła się już uspokoić, lecz nieuchronność spotkania sprawiła, że znów brakowało jej tchu i drżała na całym ciele.

Serce dudniło jej w piersi, kiedy szli przez długi korytarz.

Przygnębiona, popatrzyła na dumnie uniesiony podbródek Clauda. Był gotów do starcia z matką, tymczasem ona, Kitty, miała być jedynie pionkiem w grze.

Claud zatrzymał się przed drzwiami i uśmiechnął się do żony.

- Zaczynam czuć się tak, jakby wzbudzanie sensacji było moim życiowym powołaniem.

Ta dziwna uwaga dodała Kitty otuchy. Pomyślała, że czekająca ją wizyta nie może być gorsza od pierwszej, jako że teraz wszystko zostało już ujawnione. Poza tym Claud obiecał, że nie pozwoli jej skrzywdzić. Wierząc, że w szczególności to zapewnienie dotyczy jego strasznej matki, Kitty weszła za Claudem do pokoju.

W salonie znajdowały się dwie osoby: kobieta o imponującej, władczej posturze, z siwymi włosami upiętymi nad wysokim czołem, ubrana w modną szarą suknię, i szczupły mężczyzna, podobny do Clauda zarówno z urodziwej twarzy, jak i spłowiałych jasnych włosów, mocno już przeredzonych. Nosił okulary, a gdy weszli, uniósł je nieznacznie, przyglądając się Kitty z niedowierzaniem.

- Mam nadzieję, że wybaczycie mi to najście - powiedział Claud lodowatym tonem. - Chciałbym przedstawić moją żonę.

Zauważyła, że ojciec Clauda uczynił gest ręką w jej stronę, i natychmiast dygnęła.

- Ma na imię Katherine - oznajmił Claud - ale woli, żeby zwracano się do niej Kitty.

Nastąpiła chwila ciszy. Lady Blakemere, gdyż nie mógł to być nikt inny, przeszła Kitty zimnym wzrokiem, ściągając przy tym wargi w wyrazie pogardy. Nagle hrabina odwróciła się, podeszła do drzwi w tylnej części pokoju i wyszła bez słowa.

Trudno było sobie wyobrazić gorszy afront. Kitty była zdruzgotana, miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Stojący obok niej Claud, równie porażony, ale przy tym owładnięty morderczą wściekłością, zamierzał pobiec za matką, lecz osadził go spokojny głos ojca.

- Zaczekaj chwilę, chłopcze!

Niezdolny do wymówienia słowa, Claud popatrzył na lorda Blakemere, dostrzegając jego współczujący wzrok. Jednak ojciec nie patrzył na niego, tylko na Kitty. Podeszedł do niej i wyciągnął rękę na powitanie.

- Moja droga Kitty, pozwól, że będę pełnił honory pana domu. Jestem Blakemere.

Claud poczuł głęboką wdzięczność. Powinien był wiedzieć, że ojciec zachowa się jak należy. Patrzył, jak hrabia prowadzi Kitty w stronę szezlonga i prosi, by zajęła miejsce. Potem przyniósł krzesło i usiadł obok niej. Claud miał nadzieję, że serdeczność i dobroć ojca choć trochę wynagrodzą Kitty obraźliwe zachowanie hrabiny. Uważnie słuchał jego słów.

- Drogie dziecko, nie przejmuj się tym, że nie wszystko układa się tak jak powinno.

- Łagodnie powiedziane - wtrącił kwaśno Claud. Ojciec uciszył go uniesieniem ręki.

- Nie zamierzam obrażać twojej inteligencji frazesami, moja droga Kitty. Wiem, że zdajesz sobie sprawę z problemów, jakie wymknęły z waszego małżeństwa, i nie mam wątpliwości, że mój syn w pewien sposób do wszystkiego cię zmusił.

- To nieprawda!

Hrabia wymownie popatrzył na Clauda.

- Drogie chłopcze, kobieta nie wybiera się do Gretna Green bez zachęty z drugiej strony. Mam nadzieję, że nie będziesz mi wmawiał, że to dziecko, a nie ty, wpadło na pomysł potajemnego zawarcia małżeństwa.

Claud wzruszył ramionami.

- Oczywiście, że nie, ale...

- To była też moja wina - pośpieszyła z zapewnieniem Kitty.

Niebieskie oczy, łagodnie spoglądające zza okularów, znowu zwróciły się w jej stronę.

- Jak do tego doszło?

- Gdybym nie wyszła za Clauda, musiałabym zostać guwernantką, a muszę się przyznać, że zrobił na mnie wrażenie... majątek Clauda i... i myśl o tym, że zostanę wicehrabiną. Wiedziałam, że nie powinnam się na to godzić, ale chociaż kilka razy próbowałam się wycofać, to się jakoś tak... potoczyło!

Urwała, z niepokojem patrząc w oczy, w których nie dostrzegła potępienia. Nie zamierzała powiedzieć aż tak wiele. Teraz znów ośmielił ją lekki uśmiech hrabiego.

- Claud miał swoje powody do zawarcia małżeństwa, milordzie, ale gdybym stanowczo mu się sprzeciwiła, na pewno by nie nalegał.

- I ja żywię taką nadzieję - podsumował hrabia z odcieniem rozbawienia w głosie. - Kobieta, która nie chce stanąć na ślubnym kobiercu, potrafi być bardzo dokuczliwa, szczególnie jeśli ktoś ciągnie ją aż do Szkocji!

Kitty zachichotała, a Claud zawtórował jej śmiechem.

- Rzeczywiście pokłóciliśmy się parę razy, ale przez większą część drogi jechałam tam z ochotą.

- Pomimo groźby skandalu.

W łagodnym głosie hrabiego tym razem pojawiły się niepokojące tony. Kitty poczuła się winna, ale śmiało spojrzała mu w oczy.

- Wolałam o tym nie myśleć. Teraz też ciężko mi jest o tym mówić. Mam bardzo dziwne wspomnienia. A kiedy lady Rothley... - Urwała i błagalnym wzrokiem popatrzyła na Clauda.

Nie zawiódł jej. Podszedł do szeszlona i popatrzył na ojca - Ciotka Silvia omal nie zemdląca na jej widok, ojciec, Bała się skandalu i błagała, żeby o niczym nie mówić matce.

- A ty oczywiście doszedłeś do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie poślubienie dziewczyny - domyślił się ojciec.

- Moje pobudki - powiedział przez zaciśnięte zęby syn - są nam obu dobrze znane. Jeśli uważasz, że postąpiłem źle, będę zmuszony się bronić.

Ruszył do drzwi.

- Chodź, Kitty.

Przeniosła wzrok z wykrzywionej gniewem twarzy Clauda na łagodne oblicze hrabiego i ze zdumieniem dostrzegła smutek w jego oczach. Nie była w stanie tego znieść.

- Claud! - zawołała z wyrzutem.

Przez chwilę stał niepewnie, walcząc z poczuciem winy i niesprawiedliwości. Kto jak kto, ale ojciec powinien doskonale wiedzieć, ile Claud wycierpiał, tymczasem hrabia wołał

pozostawiać sprawy ich własnemu biegowi. W dodatku teraz karmił syna za postępek, który dał mu możliwość doskonałego odwetu!

Cały czas zmagając się z własnym sumieniem, Claud podszedł do kominka i bezwiednie przybrał pozę, w jakiej lubiła zastygać hrabina. Usłyszał głos ojca.

- Kitty, moje dziecko, czy mogłabyś na chwilę zostawić nas samych?

Claud patrzył, jak żona gwałtownie zrywa się z szeslonga. Posłała mu spojrzenie pełne przygany i niepewności. Ojciec również wstał. Kitty uściśnęła jego wyciągniętą dłoń.

- Dziękuję, że był pan dla mnie miły.

- To nic nie kosztuje, drogie dziecko.

Po tej enigmatycznej wypowiedzi odprowadził synową do drzwi.

- Znajdź Babs albo Kate - doradził jej Claud, zanim wyszła z salonu. - Zaraz do was dołączę.

Kitty skinęła głową i wyszła. Claud patrzył, jak hrabia wolno podchodzi do kominka. Po chwili położył rękę na ramieniu syna.

- Mój chłopcze, możesz mi wierzyć, że wszystko rozumiem. Zresztą mniejsza o pobudki twojego postępowania, ważne są jego konsekwencje, zwłaszcza że dotyczą tej uroczej osóбки, którą wzięłeś sobie za żonę.

Claud odwrócił się, niespodziewanie ożywiony.

- Prawda, że jest urocza?

- Nawet bardzo, ale to nie zmienia faktu, że jest, kim jest.

- Więc może wreszcie się dowiem, kim jest?! - zawołał, poirytowany. - Teraz już jestem pewny, że to wiesz!

Lord Blakemere odwrócił się.

- Nie mogę o tym mówić.

- Aha, rozumiem.

Na twarzy hrabiego zagościł uśmiech, w którym nie było wesołości.

- Wątpię w to, mój synu.

- No dobrze, to nie ma znaczenia. Hrabina i tak w końcu będzie musiała mi powiedzieć.

- W to też wątpię.

- Skoro mam o tym nie wiedzieć, to po co tak się męczyć? - zapytał zrozpaczony Claud.

Hrabia usiadł, jakby od niechcienia zakładając nogę na nogę, co zawsze wprawiało Clauda w stan poirytowania. Szybko podszedł do okna za szezlongiem i niewidzącym wzrokiem zapatrzył się na ogród. Dobiegł go spokojny głos ojca.

- Mój chłopcze, myślę, że nie zdajesz sobie sprawy, jak delikatnie należy postępować w tej sprawie.

- Dlaczego mówisz akurat o delikatności? - Claud poczerwieniał i gwałtownie odszedł od okna. - Teraz już wszystko rozumiem! Uważasz, że jestem pozbawiony uczuć. Zapewniam cię, że nie będę do niczego jej zmuszał, jeśli o tym myślisz. Mamy dużo czasu. Poza tym za mało się znamy, żeby od razu wskakiwać do łóżka!

Zapanowało milczenie. Claud zauważył zdumienie a może było to zaskoczenie? - na twarzy ojca.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz?

Lord Blakemere został wyrwany z zadumy.

- Dziękuję ci za zaufanie, mój chłopcze. Cieszę się, że jesteś tak wrażliwy, ale niewłaściwie mnie zrozumiałeś.

- Co w takim razie miałeś na myśli?

- Myślałem raczej o najbliższej przyszłości. Wykonałeś swój ruch, ale co zrobisz teraz?

Claud popatrzył ojcu prosto w twarz.

- Nie doceniasz mnie. To był nie tylko ruch. A jeśli chodzi o przyszłość, nic się nie zmieni. Jestem żonaty i zamierzam pozostać w tym stanie. A może chciałeś mnie spytać, jak zamierzam rozwiązać sprawę przynależności Kitty do naszej rodziny? Uważam, że to zadanie dla lady Blakemere.

- A jaką rolę ma w tym wszystkim odegrać Kitty? - Ojciec nie ustępował.

Claud poczuł zniecierpliwienie.

- O co ci znów chodzi, ojcze? Przecież jest moją żoną!

- I kim jeszcze?

- A to już wiesz lepiej ode mnie!

Hrabia cmoknął z niezadowoleniem.

- Cały czas omijasz główny problem, synu. To nie ty będziesz narażony na ohydne plotki. Nie ty nieustannie będziesz musiał wykazywać się odwagą i stawiać czoło światu. I na koniec to nie ty, Devenick, będziesz cierpieł.

Claud w osłupieniu patrzył na ojca. Chciał protestować, dowodzić swych racji. Był przekonany, że miał pełne prawo postąpić według swojego uznania i że po uwzględnieniu

wszystkich okoliczności powinien zostać oczyszczony z zarzutów. Pamiętał też, że cel uświęca środki.

Niepokoilo go jedynie wspomnienie bladej twarzy Kitty. Wtedy gdy zawiózł ją do domu w Haymarket, przynajmniej nie ponosił winy za to, co się stało. Jednak teraz biedaczka przeżyła istne piekło wyłącznie po to, by Claud mógł osiągnąć satysfakcję. Widział, jak bardzo była przerażona. Z pewnością pamiętała nieuprzejme potraktowanie jej przez ciotkę Silię i musiała potwornie się bać osądu całej rodziny. A on w ogóle nie wziął tego pod uwagę.

Zaczął niespokojnie przemierzać salon matki zupełnie tak jak ona w czasie pamiętnej rozmowy. Znaczenie słów ojca dotarło do niego ze zdwojoną siłą. Pragnął osiągnąć swój cel, myśląc tylko o sobie. Nie zastanowił się nad konsekwencjami. Wydawało mu się, że to nie ma żadnego znaczenia; liczyła się tylko jego walka z hrabiną. Ale to nie on został przez nią upokorzony w tym pokoju!

Zatrzymał się i popatrzył na ojca.

- Kitty nazwała mnie egoistą. Naprawdę taki jestem? Myślałem, że to określenie dotyczy wyłącznie hrabiny.

Lord Blakemere nadal spoglądał na syna.

- Nie tylko pod tym względem jesteś do niej podobny, mój chłopcze. Zawsze patrzyłem na was jak na dwa jelenie, ścierające się na rykowisku.

Claud roześmiał się.

- To było trafne porównanie, ojczu. Hrabia uśmiechnął się.

- Obawiam się, że ponoszę część winy za twoją obsesję. Chyba zbyt często zostawiałem cię samego.

Claud nie mógł temu zaprzeczyć, więc się nie odezwał. Czuł się coraz bardziej odpowiedzialny za to, co się stało. Wciągnął Kitty w rozgrywki z hrabiną. Powinien był przewidzieć, jak to wszystko się potoczy. Chciał to powiedzieć ojcu, ale w tej właśnie chwili lady Blakemere wróciła do salonu.

Claud od razu przygotował się na kolejne ciosy, tymczasem ze zdumieniem stwierdził, że matka się uśmiecha.

- Devenick, cieszę się, że jesteś sam.

Bez wątplenia chodziło jej o to, że nie ma już przy nim Kitty, chociaż odzywając się w ten sposób, potraktowała lekceważąco swego męża. Hrabia na powrót przybrał obojętny wyraz twarzy.

- Co cię tak cieszy, madame? - zapytał Claud najspokojniej, jak tylko mógł.



- Chciałam się z tobą zobaczyć, gdyż odbyłam długą rozmowę z Silwią. Po tym, co mi powiedziała, zrozumiałam, że jesteś niewinny i tylko popełniłeś błąd. Źle cię oceniłam, Devenick.

Zdumiony, ale wciąż czujny, Claud pozostał niewzruszony.

- Czyżby, madame?

- Gdybyś przyszedł do mnie, nie musiałbyś czuć się zobowiązany do poślubienia tej dziewczyny.

- Zobowiązany?

- Przypuszczam, że to było motywem twego postępowania. Nie widzę innej możliwości, Devenick - wyjaśniła, już mniej serdecznym tonem.

Claud zauważył, że hrabia nieznacznie się poruszył i przyglądał mu się uważnie. Zaciśnął wargi. Jeśli Blakemere spodziewał się, że syn skorzysta z okazji, to bardzo się mylił!

- Dałeś się zwieść, mój chłopcze - ciągnęła hrabina. - Wcale nie musiałeś zenić się z tą dziewczyną. Gdybyś znał pewne okoliczności, wiedziałbyś, że to całkowicie zbyteczne.

- Czy to znaczy, że zamierzasz wyjawić mi te „okoliczności”?

Zawahala się.

- Chyba znasz mnie na tyle, że sam możesz sobie odpowiedzieć na to pytanie - odparła w swoim stylu.

- A ty znasz mnie, madame! O co w tym wszystkim chodzi? Widzę, że nie jesteś w nastroju do pochlebstw. Czego oczekujesz? Oczy hrabiny błysnęły złowrogo.

- No dobrze, skoro sam się tego domagasz. Istnieją powody do unieważnienia małżeństwa. Niezależnie od tego, czy to ci się spodoba, czy nie, zamierzam dopilnować, żeby ta błazenada dobiegła kresu.

- Mówisz ciekawe rzeczy, madame - wycodził Claud. Jak chcesz tego dokonać?

- Dowiesz się w swoim czasie. Roześmiał się szyderczo.

- Sama nie wiesz jak. To tylko czcze przechwałki. Nie; masz możliwości żadnego ruchu!

Wyraz oczu hrabiny dowodził, że Claud się nie myli. Jednak i tak powiedziała za dużo. Zwróciła się do hrabiego. - Blakemere, przywołaj go do porządku!

Hrabia popatrzył na żonę. - Co to ma znaczyć, moja droga? Claud ma swoje lata i jest niezależny. Życzyłbym sobie, żebyś uwierzyła w jego rozsądek.

- O jakim rozsądku można mówić w przypadku kogoś, kto podjął tak nieprzemyślaną decyzję? - Podeszła do męża, zwracając się do niego tak, jakby obecność Clauda nie miała

żadnego znaczenia. - Trzeba go natychmiast wysłać do Shillingford, i niech tam siedzi, dopóki nie znajdziemy jakiegoś rozwiązania. Dziewczyna zostanie tutaj pod moją opieką.

- Nigdy na to nie pozwolę!

Claud pośpiesznie wybiegł z salonu, z nowym mocnym postanowieniem. Znalazł Kitty w pokoju dzieciennym, tym razem w towarzystwie Tess. Chwyił żonę za ramię i poderwał z krzesła.

- Nie mamy czasu do stracenia, Kitty. Uciekamy.

Nie protestowała, kiedy pociągnął ją za sobą. Tess wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Kitty.

- Do Shillingford. Zabarykaduję wszystkie drzwi i postawię strażę z bronią przy oknach, a nie pozwolę, żeby hrabina mi cię zabrała!

Nowy dom Kitty był uroczym siedemnastowiecznym budynkiem z tradycyjnymi słupkami okiennymi i strzelistymi mansardami. Choć niezbyt okazały, miał wiele zakamarków, a liczne pokoje mogły przyprawić o zawrót głowy kogoś, kto wychował się w czworobocznym budynku z czerwonej cegły, mającym służyć określone celowi i pozbawionym jakiegokolwiek charakteru. Państwo Duxford mieszkali w sąsiednim, przytulnym domku, do którego starsze dziewczęta były w niedziele zapraszane na kieliszek wina.

Kiedy dojeżdżali do posiadłości, pokryte patyną czasu kamienne ściany Shillingford Manor lśniły w zachodzącym słońcu. Dom wzniesiony na miejscu dawnej rezydencji baronów, odziedziczył po niej nazwę. Claud powiedział Kitty, że dwór znajduje się na terenie jednej z najstarszych rodzinnych posiadłości.

- Podobno pierwotna rezydencja została wzniesiona jeszcze w czasach normańskich. Myślę, że ten stary dwór nie za bardzo by nam odpowiadał; został zburzony, a na jego miejscu w ubiegłym stuleciu wybudowano obecną posiadłość. Widziałem plany starego budynku. Musiały w nim panować straszliwe przeciągi. Mam nadzieję, że nasz dom wyda ci się przytulny.

Kitty istotnie bardzo dobrze czuła się w Shillingford Manor. Podobała jej się niewymuszona elegancja dużych pokoi z wyściełanymi fotelami, a także stolarka bogato zdobiona motywami roślinnymi, rzeźbionymi owocami i zwierzętami oraz liczne obrazy i ściany obite wzorzystą tapetą i częściowo pokryte boazerią. Porządku pilnowała gospodyni, pani Papple.

Służący byli przygotowani na przybycie Kitty. Kamerdyner, gadatliwy, pulchny mężczyzna zapowiedział późny obiad. Powitał Kitty w dobrodusznym ojcowskim stylu, jakby od lat nie marzył o niczym innym jak tylko o przybyciu pani domu.

- To miejsce od dawna nie zna już kobiecej ręki, milady. Niejeden raz mówiłem jego lordowskiej mości, że powinien się ożenić, a wtedy będziemy widywać go częściej niż przez kilka tygodni w lecie.

Mówiąc to, ukradkiem spoglądał na Clauda.

- Jeśli myślisz, że zamierzam spędzać tu cały rok, Hollins, to bardzo się mylisz, stary hultaju! - odparował Claud.

Gospodyni poprowadziła Kitty okazałymi drewnianymi schodami na górę, gdzie w końcu korytarza znajdowała się przytulna sypialnia z oknami wychodzącymi na ogród.

- Niewiele pani zobaczy o tej porze, milady, ale z okien rozciąga się piękny widok na pola i lasy.

Kitty spojrzała w okno, starając się przeniknąć wzrokiem zapadający zmierzch, lecz była w stanie rozróżnić tylko drzewa na rozległych trawiastych terenach.

- Przygotowałam pościel na pani przyjazd, a Bidy przyniesie szkandełę, kiedy będzie pani zamierzała udać się na spoczynek.

Kitty popatrzyła na masywne dębowe łóżko z baldachimem, osłonięte adamaszkową draperią w kolorze soczystej czerwieni, intarsjowane i zdobione rzeźbami. To olbrzymie łoże sprawiło, że powróciły stare lęki Kitty, o których zapomniała w natłoku wrażeń tego dnia.

- Gdzie jest pokój lorda Devenick? - Nie potrafiła powstrzymać się od tego pytania.

Odpowiedź podziałała na nią jak balsam.

- Ma podobną sypialnię po drugiej stronie klatki schodowej.

Uspokoila się. Skoro Claud wydawał się zadowolony z przebywania w takiej odległości od niej, to zapewne nie zamierzał dopominać się małżeńskich praw w najbliższej przyszłości. Zaznajamiając uczennice ze zwyczajami panującymi w wielkich domach, do których mogły trafić jako guwernantki, Kaczucha mówiła, że szlachetnie urodzeni często zajmują oddzielne sypialnie.

Pani Papple zademonstrowała Kitty wyposażenie sypialni, co chwila otwierając jakieś drzwiczki i szuflady.

- W szafie można powiesić suknie, a do dyspozycji jest jeszcze komoda. Nie ma tu dużo miejsca na stroje, ale jeśli będzie sobie pani życzyła, milady, to obok jest niewielki po-koik, który może służyć jako garderoba. Chyba że woli pani, aby zajęła go służąca?

- Nie mam służącej - odpowiedziała ze smutkiem Kitty, chociaż, prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, jakie prace mogłaby jej zlecać. Chociaż Kitty i jej dwie przyjaciółki pomagały sobie przy zapinaniu guzików czy sznurowaniu ubrań, a czasami upinały sobie włosy na specjalne okazje, to jednak dziewczęta z Paddington zachęcane do samodzielności, a nawet jej od nich wymagano. Przecież nikt nie zamierzał pomagać guwernantkom przy ubieraniu się!

Jednak Kitty nie była już guwernantką i nigdy nie miała nią zostać. Mimo haniebnego potraktowania jej przez lady Blakemere pozostawała żoną lorda, który obiecał, że nie pozwoli jej skrzywdzić.

Po raz pierwszy Kitty uświadomiła sobie, że zajmuje nową pozycję w społeczeństwie. Usiadła na miękkim łożu.

- Co się stało, milady? - zapytała natychmiast gospodyni.

- Proszę mnie tak nie nazywać! - wybuchnęła Kitty. Pani Papple zamrugła rzęsami.

- Ależ, milady...

- Proszę! - Zaczepnęła tchu, bezwiednie chwytając się materaca i mnąc czerwoną wzorzystą kapę. - To wszystko jest dla mnie takie nowe... i przerażające, pani Papple. Dopiero w tej chwili uświadomiłam sobie, że jestem lady Devenick.

Gospodyni roześmiała się serdecznie.

- Oczywiście, madame, a także panią tej posiadłości. Po tym, co usłyszałam, nie dziwię się, że ciężko jest pani do tego przywyknąć. Proszę się nie martwić, madame, tylko wszystko zostawić na mojej głowie. Zdąży się pani nauczyć, jak prowadzić dom, kiedy się pani oswoi z tutejszymi zwyczajami.

- Dziękuję.

Kitty nie wiedziała, czy wiadomość o tym, że wszyscy w domu słyszeli o jej eskapadzie do Gretna Green, ma ją cieszyć, czy martwić. Pani Papple potraktowała Kitty po matczynemu, radząc jej położyć się do łóżka i odpocząć przed kolacją, kiedy to Biddy miała przyjść do sypialni, by usłużyć milady. Gospodyni pomogła Kitty zdjąć muślinową suknię w kropki i zaprowadziła do łóżka, po czym nakryła kołdrą.

Kitty została sama. Natychmiast pogrążyła się w rozmyślaniach.

Została bardzo miło przyjęta przez młodszych członków rodziny Clauda i przez jego ojca, ale nie mogło to zrównoważyć otwartej wrogości hrabiny, która twardą ręką rządziła domem. Kitty dostrzegłaby to, nawet gdyby mąż wcześniej jej o tym nie powiedział.

Mąż.

Jak dziwnie brzmiało to słowo! Claud jest jej mężem. Ile razy nazwał ją żoną? Czyżby już zdążył przyzwyczać się do nowej sytuacji? Czy to możliwe, że upłynął dopiero tydzień i parę dni, odkąd się poznali? Tyle się w tym czasie wydarzyło, że Kitty miała wrażenie, iż minęło kilka miesięcy.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak naiwne były jej marzenia! Mówiła o wyjściu za mąż za lorda z łatwością, z jaką przymawiała się o suknię z cekinami, nie zastanawiając się nad życiem w małżeństwie. Wszystko, co ją dotąd spotkało, miało niewiele wspólnego z balami i przyjęciami. Prowadzenie domu? Kaczucha nie uznała za stosowne włączyć tego przedmiotu do programu edukacji. Kitty była przygotowywana do zabawiania rozmową i do tańca. Umiała porozumiewać się po francusku i odgrywać różne scenki. Jednak jej obecne obowiązki wykraczały poza ten program. Musiała teraz przygotowywać menu i pilnować, żeby goście zostali należycie przyjęci, a przede wszystkim miała zapewnić Claudowi szczęście i spokój... oraz urodzić mu dzieci, chociaż wiązało się to z nowymi cierpieniami. Zadrżała i schowała twarz w poduszkę.

Nie miała wyjścia. Niezależnie od tego, czy kochała Clauda, czy nie, była z nim związana na resztę życia, chyba że hrabinie uda się ich rozdzielić. Kitty przypomniała sobie zapewnienia męża, że zawsze będzie przy niej, niezależnie od okoliczności. Nie mogła być jednak pewna, że Claud nie zmieni zdania, jeśli wybuchnie skandal.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przyjazd Babs i Kate w piątek trochę uspokoił Clauda. Starał się nie działać pod wpływem impulsu, wiedząc, że należy poczekać na ruch hrabiny, nie ryzykując jazdy do Brightwell Prior i nieuchronnych kłótni. Nie spędzał czasu beczynnie, zajmując się sprawami dotyczącymi posiadłości, jednak nie dawały mu one satysfakcji. Cały czas dręczyło go pytanie, jaką broń wytoczy teraz hrabina. Cieszył się, że Kitty dobrze się czuje w nowym otoczeniu. Poprosił panią Papple, żeby się nią troskliwie zajmowała. Spotykał się z żoną tylko w czasie posiłków, jako że większość czasu spędzał poza domem, doglądając majątku. Chętnie przemierzał konno albo bryczką rozległe tereny, wchodzące w skład posiadłości, chcąc rozładować napięcie i dać upust rozsadzającej go energii. Kiedy wrócił z jednej z takich przejażdżek, z radością powitał swoją siostrę Babs i kuzynkę Kate, które siedziały przy herbacie w dużym salonie.

- Bardzo się cieszę, że was tu widzę! Mogłyście przyjechać wcześniej. Jesteśmy tu już cztery dni. Co się dzieje w domu? Może wiecie, co planuje hrabina? Co mówi papa?

- Na które pytanie mam ci najpierw odpowiedzieć? - zapytała jego siostra, poprawiając na głowie uroczy czepek w kształcie budki.

- Na wszystkie naraz! - Zorientowawszy się, że na stole znajduje się tylko zestaw do herbaty, pociągnął sznur dzwonka. - Poczekajcie, niech najpierw Hollins przyniesie mi kufel piwa.

Kate, siedząca naprzeciwko Kitty przy kominku, roześmiała się.

- Teraz my będziemy musiały poczekać!

- No wiesz, Claud! Czekałyśmy na ciebie całe wieki i zdążyłyśmy już wszystko opowiedzieć Kitty.

Odwrócił się.

- Nie wyjedziecie stąd, dopóki się wszystkiego nie dowiem.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak trudno było nam się wymknąć z domu - powiedziała Babs. - Przyjechał mój narzeczony i lady Chale.

- Mama dostała takiego rozstroju nerwowego - dodała Kate - że jej nie odstępowałam.

Babs zachichotała.

- Muszę przyznać, że to wszystko było bardzo ekscytujące. Musiałyśmy przekupić stajennego, żeby nas tu podwiózł, i...

- Przekupić stajennego? - zdziwił się Claud. - A po co? Dlaczego po prostu nie mogłyście wybrać się na zwykłą przejażdżkę?

Dziewczęta wymieniły spojrzenia.

- Zabroniono im tu przyjeżdżać, Claud - wyjaśniła Kitty. Poczuł ogromne rozgoryczenie.

- Kto wam zabronił? Hrabina?

- A któż by inny? Gdybyśmy powiedziały, że mamy ochotę na przejażdżkę, mama zaraz by się wszystkiego domyśliła. Przecież ją znasz.

- Aż za dobrze - warknął Claud. - Czy ten zakaz odnosi się do wszystkich?

Kate wstała i położyła rękę na ramieniu Clauda.

- Tak mi przykro, Claud, ale ciocia Lydia oznajmiła, że zostałeś wygnany do Shillingford...

- Wygnany?

- .. i że nikt z rodziny nie może tu przyjeżdżać, tak żeby wiadomości o tym, że tu przebywasz, nie dotarły do naszych sąsiadów.

- Oczywiście jest to pozbawione sensu - wtrąciła Babs - jako że służący będą plotkować we wszystkich gospodach od Brightwell do Londynu. Nie wiem, jak mama może myśleć, że uda jej się utrzymać wszystko w tajemnicy!

- Wygnany!

Claud zauważył, że kuzynka przygląda mu się uważnie swoimi brązowymi oczami, tak podobnymi i zarazem niepodobnymi do oczu Kitty.

. - Dlaczego ciągle powtarzasz to słowo?

∴, Drzwi otworzyły się i stanął w nich ochmistrz.

- Hollins, przynieś mi piwa - zwrócił się do niego Claud, z trudem opanowując wściekłość. - Albo nie, podaj brandy!

- O tej porze, milordzie?

- Nie obchodzi mnie żadna pora! Natychmiast przynieś brandy!

Zaskoczony kamerdyner skłonił się i wyszedł. Claud zorientował się, że stoi przy nim Kitty.

- Proszę, uspokój się! To, że się złościś, w niczym nam nie pomoże.

Popatrzył na nią urażony.

- Widzę, że uspokajanie mnie stało się twoją życiową misją.

- Owszem - odparła Kitty z prostotą. - Kiedy wpadasz w gniew, przestajesz myśleć o tym, co robisz. Pierwszy raz widzę kogoś tak niezrównoważonego! Poza tym czułam, że

szukasz się do walki. Odkąd przyjechaliśmy tu w poniedziałek wieczorem, zachowujesz się jak zwierzę w klatce i teraz korzystasz z pierwszej nadarzającej się okazji, żeby...

- Nie rozumiesz - przerwał jej - co zrobiła ta wiedźma? Skorzystała z tego, że wyjechałem z jej domu! Podkreślam, dobrowolnie wyjechałem, Kitty. Chciała nas rozdzielić, wysyłając mnie do Shillingford i zatrzymując cię w Brightwell Prior. To dlatego uciekaliśmy stamtąd w takim pośpiechu i przyjechaliśmy tutaj. A teraz opowiada całej rodzinie, że mnie wygnała!

- Wiedziałaś, że będzie z tobą walczyć. Sam mi to mówiłeś.

Claud nie odezwał się. Zastanowiło go, że Kitty zauważyła jego niepokój. Musiała go obserwować i na pewno się martwiła. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, pod wpływem impulsu chwycił ją w pasie.

- Znowu byłem okropny? Bardzo cię przepraszam! Rozmyślałem o hrabinie i o tym, jak daleko może się posunąć. Kitty uśmiechnęła się.

- Wiem. Masz szansę się tego dowiedzieć, Claud, ale dziewczęta nie mogą długo tu zabawić, więc złość zostaw sobie na czas po ich wyjeździe.

Nieoczekiwanie Claud roześmiał się.

- Jesteś bardzo rozsądną żoną, Kitty.

Uwolnił ją i pokrzepiwszy się piwem, jako że kamerdyner, dobrze znający zmienność nastrojów swego pana, przyniósł zarówno piwo, jak i brandy, usiadł obok żony, by wysłuchać, co mają do powiedzenia siostra i kuzynka. - Kiedy tylko uda im się zostawić naszych gości - opowiadała Babs - natychmiast zamykają się w pokoju, żeby nikt im nie przeszkadzał. Zazwyczaj wuj Heversham spotyka się z mamą albo mama z cicią Silvia, a kiedyś spotkali się we trójkę.

- A co z papą? - zapytał Claud. - Też bierze w tym udział?

Babs tylko gniewnie parsknęła, tak że odpowiedzi musiała udzielić Kate.

- Chyba się nie zdziwisz, słysząc, że wuj Blakemere często znika. Bardzo źle znosi ten rodzinny kryzys.

- W dodatku są u nas mój przyszły mąż i jego matka - dodała Babs. - Ojciec wymyka się, kiedy tylko może, żeby zająć się zbiorami. Mówi, że musi je skatalogować. Ulatnia się, gdy tylko hrabina się odwróci. Dobrze wiesz, jak to jest.

- Owszem - przyznał Claud, czując jednak ciężar w piersi. Czy ojciec nie mógł wesprzeć go ten jeden, jedyny raz?

Okazał mu współczucie i zganił go tylko za sposób potraktowania Kitty, więc dlaczego nie mógłby przeciwstawić się hrabinie? A jednak ani sympatia dla synowej, ani



ojcowskie uczucia nie skłoniły go do działania i do walki z żoną. Claud westchnął, przypomniał sobie, że lord Blakemere nigdy nie walczył o swoje prawa, stosując taktykę polegającą na ignorowaniu próśb hrabiny i robieniu tego, na co miał ochotę.

- Poza tym co papa może zdziałać? - odezwała się Babs, jakby czytając w myślach brata. - W ogóle kto może tu coś zrobić?

- Przynajmniej ty nie próżnowałaś - powiedziała z uśmiechem Kate. - Babs zachowywała się po prostu okropnie, Claud, podsłuchując i podglądając członków rodziny przez dziurkę od klucza.

- Naprawdę?! - zapytał, w ogóle nieporuszony etyczną dwuznacznością działań siostry. - I udało ci się w ten sposób czegoś dowiedzieć?

- Niewiele. - Babs miętoszyła w dłoni spódnicę, unikając wzroku brata. Czyżby nie chciała mu o czymś powiedzieć? - Chyba bardzo boją się tego, że ktoś może ich podsłuchać, bo zawsze mówili ściszymi głosami, tak że trudno było mi coś zrozumieć.

- Zastanawia mnie - powiedziała Kate - że we wszystkich tych tajnych spotkaniach brał udział wuj Heversham.

- Ha! To wcale nie jest dziwne, jeśli nasza ciotka Felicia była matką Kitty - podjął skwapliwie Claud.

Dziewczęta aż krzyknęły z wrażenia.

- Myślisz, że to raczej on, a nie mój ojciec...? - zapytała Kate, która wyciągnęła taki właśnie wniosek z wypowiedzi Clauda. Po chwili oblała się rumieńcem. - Bardzo cię przepraszam, Kitty! Nie chciałam, żeby to tak wypadło.

- Nie przejmuj się - pocieszyła ją Kitty. - To dla mnie nic nowego. Claud powiedział mi o twoim ojcu i wydaje mi się bardzo prawdopodobne, że jestem jednym z jego bękartów.

Babs wybuchnęła śmiechem, budząc poirytowanie Clauda. - Nie bądź na mnie zły! - zmitygowała się. - Rozśmieszył mnie tylko sposób, w jaki Kitty to powiedziała.

- Szczerze mówiąc, Kitty - podjęła Kate tonem usprawiedliwienia - otwarcie o tym rozmawialiśmy pod nieobecność starszych członków naszej rodziny. Ralph twierdzi, że ty i ja jesteśmy podobne do papy, podobnie jak on.

- A więc jesteście podobne do wuja Rothleya! Nie potrafiłem sobie przypomnieć, jak wyglądał. Myślałem, że odziedziczyliście podobieństwo po Ridsdale'ach.

- Ralph jest odmiennego zdania. Chyba wie, co mówi; w końcu jest starszy od nas. Tyle że nigdy nie myślałyśmy o cioci Felicii.

- Tak, ale nie możemy być pewni, że kobieta z opowieści Kitty to właśnie ciotka Felicia - powiedział Claud.

Dziewczęta zaczęły gwałtownie domagać się wyjaśnień. Kitty niechętnie dała się namówić na zwierzenia.

- Kiedy byłam małą dziewczynką, odwiedzała mnie jakaś dama. Nie wiem, czy to była wasza ciotka Felicia, ale to całkiem możliwe.

- Szkoda, że tego nie wiemy! - zawołała Babs. - Ho, ho a to ci zagadka! Mam nadzieję, że poznamy rozwiązanie.

- Ho, ho, Babs! Zależy mi na rozwiązaniu tej zagadki i chyba jeszcze bardziej niż tobie! - dodała Kitty, naśladując siostrę Clauda.

Babs wybuchnęła śmiechem.

- Ale mi dogryzłaś! Kitty natychmiast zaczęła się usprawiedliwiać.

- Ona zawsze to robi - wtrącił Claud. - Nie miejcie jej tego za złe, bo nie chce nikomu sprawić przykrości.

- To prawda. Zdarza mi się to tylko wtedy, gdy jestem podekscytowana; robię to bezwiednie.

- Biedna Kitty - łagodziła sprawę Kate. - Ja na pewni o nic cię nie obwiniam. Rozumiem, że bardzo chciałybyś po znać prawdę i że musi ci być ciężko.

- Dowiemy się prawdy - stwierdził buńczucznie Claud. - Niestety, nie mogę teraz zająć się tą sprawą. Dziewczęta, miejcie oczy i uszy otwarte i donieście mi, kiedy goście się rozjadą. Wtedy będę mógł przeprowadzić śledztwo, nie czując na karku oddechu hrabiny.

Kate i Babs obiecały zrobić, co tylko w ich mocy, i wstały z zamiarem odejścia.

- Musimy wrócić, zanim ktoś się zorientuje, że nas nie ma - wyjaśniła Babs, wygładzając spódnice.

Serdecznie pożegnały się z Kitty. Claud odprowadził je do powozu czekającego na podjeździe. Pomógł Kate wsiąść, a kiedy kuzynka zajęła się składaniem parasolki, odwrócił się, by podać rękę Babs. Ku jego zaskoczeniu, siostra odciągnęła go na stronę.

- Nie mogłam ci tego powiedzieć w obecności Kitty - powiedziała szeptem - ale podsłuchałam coś ważnego. Claud chwycił ją za łokieć i przyciągnął do siebie.

- Wiedziałem! Czułem, że coś ukrywasz. O co chodzi? Twarz siostry, osłonięta słomkowym kapelusikiem, wyrażała zatroskanie.

- Przypadkiem przechodziłam koło pokoju mamy i usłyszałam jej podniesiony głos, a potem to, co powiedział papa. - Co mówili? - zapytał zniecierpliwiony. Babs znów zniżyła głos do szeptu. - Słyszałam, jak mówił mamie, że zwierzyłeś mu się, iż na razie nie masz zamiaru... wybaczyć, że niczego nie będę owijać w bawełnę... spać z Kitty.

- Nie wierzę, że mógł jej to powiedzieć.

- Na pewno się nie przestyszałam. A z tego, co mówiła potem mama, wywnioskowałam, że zamierza użyć tego argumentu, żeby unieważnić małżeństwo.

Claud zaklął szpetnie. Dlaczego ojciec go zdradził? Nikt nie spodziewał się od niego pomocy, ale mógł przynajmniej powstrzymać się od podpowiadania hrabinie gotowych rozwiązań!

- Może nie powinnam ci o tym mówić? - zapytała z niepokojem Babs.

Claud pogłaskał ją po ramieniu w geście pocieszenia.

- Jesteś dobrą siostrą, Babs. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa z tym swoim Francisem.

Roześmiała się.

- Ja też życzę ci szczęścia w małżeństwie. Prawdę mówiąc, myślę, że masz na to większe szanse niż ja, o ile mama nie dopnie celu. Kitty jest urocza.

- Babs, pośpiesz się! - zawołała Kate z powozu.

- Muszę już iść. - Pocałowała brata w policzek. - Dbaj o nią, Claud. I na litość boską, weź ją do łóżka.

Z ulgą stwierdził, że siostra rusza w stronę powozu, nie czekając na odpowiedź. Zanim zdążył jej pomóc, wspięła się na siedzenie, tak że pozostało mu tylko zatrzaśnięcie drzwiczek. Claud dał woźnicy znak do odjazdu. Potem odprowadził wzrokiem oddalający się powóz, cały czas mając w pamięci radę Babs.

Minęło kilka dni, zanim zdecydował się postąpić według wskazań siostry. Po wyjeździe dziewcząt chciał zrobić to od razu. Ubrał się w nocny strój, odprawił kamerdynera i wyszedł na korytarz ze świecą w ręku. Ogarnęły go jednak poważne wątpliwości.

Nie wiedział, czy powstały one na skutek rozmowy z ojcem, który ostrzegł go przed skrzywdzeniem Kitty, czy niezręczności sytuacji, niemniej zatrzymał się przed drzwiami sypialni żony i przez dłuższy czas stał niezdecydowany wśród ciszy panującej w domu, rozpaczliwie przywołując na pamięć wszystkie argumenty przeciwko dalszemu działaniu.

Kitty na pewno już spała. Gdyby obudził ją, by się na nią rzucić, utwierdziłaby się w przekonaniu, że mąż jest wyjątkowym brutalem. Dobrze wychowany mężczyzna powinien rozegrać to bardziej finezyjnie, tymczasem Claud dotąd ani razu jej nie pocałował! Należało przedtem ubiegać się o jej względy, przygotować do nocy poślubnej. Nie wiedział, od czego zacząć. Może powinien skraść jej pocałunek? Miał nadzieję, że Kitty go nie odtrąci, jeżeli jej nie spłoszy.

Wrócił do swojej sypialni i nerwowo przemierzając pokój, zastanawiał się, w jaki sposób powinien doprowadzić do skonsumowania małżeństwa. Mimo swoich doświadczeń

czuł się bezradny. Do tej pory dobierał kochanki według upodobań. Niektóre oczarowały go kształtną sylwetką, inne słodyczą pocałunków, a jeszcze inne gwałtownością emocji, które wzmagaly jego pożądanie. Te przelotne romanse nie miały nic wspólnego z zimnym wyrachowaniem. Zaspokajał pożądanie, kiedy tylko miał na to ochotę, często odwiedzając domy publiczne w Covent Garden i znajdując tam odprężenie w ramionach rozmaitych kobiet. Ostrzeżony przed niebezpieczeństwami takiego postępowania przez ojca, który na szczęście zadał sobie trud uświadomienia syna i powiedział mu to, co nie mogłoby przejść matce przez usta, Claud był mu szczerze wdzięczny. Nigdy nie zlekceważył rad lorda Blakemere.

Niespodziewanie jednak miał problem z przeciwstawieniem się hrabinie. Im dłużej zwlekał, tym większe napotykał kłopoty. Patrząc na Kitty siedzącą po drugiej stronie stołu w czasie posiłków, cały czas myślał o jednym. Przyłapał się na tym, że spogląda na nią wzrokiem, który wyraźnie ją peszył. Zaczęła unikać jego spojrzeń. To wszystko tylko pogarszało sprawę.

W końcu stracił cierpliwość. We wtorek wieczorem doszedł do wniosku, że zmarnował cztery dni. Byli małżeństwem od dwóch tygodni i dalsza zwłoka mijala się z celem.

Pukanie do drzwi sprawiło, że Kitty zadrżała. Czyżby był to Claud? Przeczucia jej nie myliły, a rosnące podejrzenia okazały się uzasadnione! Wołała teraz nie zastanawiać się, co przyspieszyło jego decyzję, gdyż ważne było tylko to, że nadchodzi ów koszmarny moment. Nie odezwała się, mając nadzieję, że Claud pomyśli, iż ona śpi, i wróci do swego pokoju. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak tchórz, ale nic nie mogła na to poradzić. Wszystkie wspomnienia z dzieciństwa stanęły jej przed oczami. Drzwi zaskrzypiały. Kitty wstrzymała oddech, żalując, że nie zaciągnęła draperii przy łóżku, mimo iż była ciepła noc. Zauważyła blask świecy. Claud wszedł do sypialni. Był w szlafroku, spod którego wystawała długa nocna koszula. Nie mogła mieć wątpliwości co do zamiarów męża! Strach pozbawił ją zdolności myślenia.

- Nie śpisz, Kitty? - zapytał przenikliwym szeptem. Gdyby spała, z pewnością obudziłaby się po tych słowach, jednak nie odezwała się.

Płomyk świecy migotał teraz znacznie bliżej. Dostrzegłszy twarz Clauda, chciała zamknąć oczy, udając, że śpi. Jednak podobnie jak skamieniałe ze strachu zwierzątko, była w stanie jedynie wpatrywać się w niego i z rosnącym przerażeniem obserwować jego ruchy. Kiedy zbliżył się na tyle, że mógł jej dotknąć, instynkt wziął górę nad przerażeniem. Kitty

poderwała się z materaca jak ptak, wypłoszony ze swej kryjówki wśród krzaków, i gwałtownie odsunęła się na drugą stronę łóżka.

Cofnął się; świeca zamigotała, a gorący wosk wylał się na dłoń Clauda. Mruknął coś gniewnie i szybko odstawił lichtarz na stolik. Obejrzał rękę i zdrapał z niej zastygły wosk, sycząc przy tym z bólu.

- Do diabła, Kitty, oparzyłem się! Dlaczego to zrobiłaś? Myślałem, że śpisz!

Widziała jego twarz upiornie bladą w świetle świecy.

- Co robisz w moim pokoju? - zapytała drżącym głosem. Ból wywołał u Clauda irytację, której nie potrafił ukryć.

- Nie bądź głuptasem! Dobrze wiesz, co tu robię!

- O Boże!

Claud patrzył, jak Kitty gwałtownie chwytając peniuar, przewieszony przez oparcie fotela i wkłada go na siebie. Był już pewien, że żona się boi.

- Wszystko w porządku, Kitty. Nie ma powodów do obaw. Przepraszam, że cię wystraszyłem, ale...

- Claud, proszę, wyjdź stąd! Nie mogę... to niemożli... błagam, wyjdź!

Szczelniej otuliła się peniuarem; zauważył że cała drży. Przerażony obszedł łóżko. Kitty natychmiast się cofnęła. - Zaczekaj! Porozmawiajmy.

- Nie chcę z tobą rozmawiać! - wykrzyknęła. - Przychodzisz tu... żeby mi to zrobić, a ja tego nie zniosę! Wiem, że powinnam, ale naprawdę nie mogę! Nie mogę, Claud! Zmieszany, ale jednocześnie urażony sposobem odrzucenia jego zalotów, zawahał się. Był skłonny odstąpić od swoich zamiarów, wiedział jednak, że to nie ma sensu. Pomyślał, że wzbudził w niej lęk swoim niezdecydowaniem. Nie rozumiał, dlaczego Kitty jeszcze nie zdążyła się przygotować na to, co przecież było nieuchronne. W nagłym przypiływie gniewu postąpił parę kroków w jej stronę.

- Nie mam pojęcia, dlaczego tak się zachowujesz! Wychodząc za mnie, musiałaś zdawać sobie sprawę z tego, co cię czeka! Przyznaję, że naszedłem cię trochę niespodziewanie, ale...

Urwał, zdając sobie sprawę, że Kitty go nie słucha. Otworzywszy szafkę przy łóżku, wyciągnęła z niej nocnik!

- Co, u licha... ?

Kitty wdrapała się na łóżko i wstała, mocno trzymając uchwyt nocnika w obu dłoniach.

- Jeśli zrobisz jeszcze krok, uderzę cię tym nocnikiem! Claud patrzył na nią z szeroko otwartymi ustami.

- Zgłupiałaś?

- Tak, zrobię to, bo wiem, że w przeciwnym razie mnie obezwładnisz!

Kompletnie zaskoczony nie miał pojęcia, jak postąpić w tak gwałtownie zmienionej sytuacji. Czyżby Kitty oszalała? Postanowił odwołać się do swego autorytetu. - Kitty, natychmiast to odłóż!

- Ani mi się śni!

- Na litość boską, przestań się wygłupiać! Daj mi to! Jednak żona nie zamierzała pozbyć się swej broni. Kiedy Claud sięgnął po nocnik, natychmiast cofnęła się na środek łóżka.

- Udało ci się mnie porwać, ale nie weźmiesz mnie siłą! - krzyknęła i zaczęła groźnie wymachiwać nocnikiem. - Ty brutalu! Nienawidzę cię! Nienawidzę!

Claud cofnął się, nie mogąc uwierzyć w nagłą przemianę. To nie była Kitty, jaką znał i poślubił. Żona zachowywała się jak dziecko walczące z wymagowanym potworem. Uniósł rękę.

- W porządku. Obiecuję, że nawet cię nie dotknę.

- W takim razie wyjdź! - krzyknęła przeraźliwie.

- Już idę. - Ruszył do drzwi, ale w porę przypomniał sobie o świecy. - Pozwól mi wziąć lichtarz. Trudno będzie mi przejść przez korytarz w ciemnościach.

Kitty wciąż trzymała nocnik, przemieszczając się na łóżku tak, by cały czas obserwować poczynania męża. Sięgnąwszy po świecę, Claud wycofał się w stronę drzwi. Kitty patrzyła na niego czujnym wzrokiem.

- Porozmawiamy o tym jutro - mruknął.

Nie doczekał się odpowiedzi. Kitty pozostała w tej samej pozycji. Nagle ogarnęła go fala czułości i za wszelką cenę zapragnął zostać przy Kitty. Powinien ją uspokoić, rozwiać jej lęki, pokazać, że nie jest potworem, za jakiego go uważa. W obecnej sytuacji byłoby to jednak zbyt ryzykowne. Zademonstrowała mu aż nadto wyraźnie, że potrzebuje czasu. Będzie musiał wszystko przemyśleć. Głęboko rozczarowany wyszedł z pokoju.

Drzwi zamknęły się i sypialnię znów spowiła ciemność. Kitty skuliła się na łóżku, przyciskając nocnik do piersi.

Pokój śniadaniowy w Shillingford był przytulnym pomieszczeniem, w którym stół ustawiono w pobliżu przeszklonych drzwi wychodzących na tylny ogród. Obok kredensu z naczyniami znajdował się stolik z mahoniem, zastawiony srebrnymi talerzami, przy którym

uwijał się Hollins, w każdej chwili gotów służyć jego lordowskiej mości. Pani Papple wyjaśniła Kitty, że jest to ulubione pomieszczenie pana domu, oczywiście w dniach, w których schodził na dół, nie domagając się podania posiłku do łóżka. Claud szczególnie lubił ten pokój w gorące letnie dni, kiedy mógł jeść śniadanie przy szeroko otwartych drzwiach.

Tego ranka ta przytulność jadalni bardzo niepokoiła lady Devenick. Bliska obecność męża, który zaraz po zajęciu miejsca przy stole zasłonił się poranną gazetą, nie pozwoliła Kitty rozkoszować się smakiem szynki i jajek na miękko. Była zażenowana swoim zachowaniem w nocy, a zarazem oburzona postępowaniem Clauda. Po jego wyjściu, kiedy odzyskała zdolność myślenia, przypomniała sobie, jak ją zapewnił, że nigdy już nie zachowa się jak brutal. Tymczasem przy pierwszej okazji znów pokazał mroczną stronę swej natury. I to bez żadnego ostrzeżenia!

Gdyby mąż wcześniej nie był taki tajemniczy, zapewne nie musiałyby się tak głupio zachować. Tymczasem w ogóle nie podejmował tematu, tylko przypatrywał się jej w ten swój okropny sposób, pozwalając snuć najgorsze domysły. Żałowała jedynie, że musiała posłużyć się nocnikiem. Jakoś tak nawinął się jej pod rękę i dopiero poniewczasie zdała sobie sprawę, że ośmieszyła się w oczach Clauda.

Czuła ściskanie w żołądku i nie była w stanie przełknąć ani kęsa. Miała wrażenie, że wszystko dookoła stawia ją w stan oskarżenia. Nie mogła żywić złudzeń co do tego, że Claud jest na nią zły. Do tej pory porozumiewali się z łatwością; teraz Kitty nie wiedziała, co ma mu powiedzieć.

Claud wcale nie był tak pochłonięty czytaniem wiadomości, jak mogłoby się wydawać. Zamierzał się odezwać, ale za każdym razem rezygnował. Co zresztą mógł powiedzieć? Chciał wyegzekwować małżeńskie prawa, a został odtrącony. Zdążył już prawie zapomnieć o tym, co pchnęło go do tego kroku. Zaledwie postanowił przez jakiś czas nie wracać do tego tematu, niespodziewanie wywołał go kamerdyner.

- Milordzie?

Claud spojrział na Hollinsa znad gazety, starannie unikając wzroku Kitty.

- Tak?

- Rano przybył posłaniec z Brightwell Prior. Claud wyprostował się i odłożył gazetę.

- Przywiózł list? .

- Nie, milordzie, przekazał mi wiadomość.

- No i co powiedział? Czy to wiadomość od lady Barbary?

- Przykro mi, ale nie, milordzie. Od lady Blakemere. Kitty przeraziła się nie na żarty i spojrzała na zmieniającą się gwałtownie twarz Clauda. Dobrze знаła też zimny błysk w jego oczach.

- Co to za wiadomość? - zapytała bez zastanowienia. Hollins zakaszłał.

- To była wiadomość skierowana do mnie, milady, i do pani Papple.

- Co?!

Myśl o tym, że hrabina wydaje polecenia jego służącym, nie racząc go o tym powiadomić, przypawiła Clauda o wściekłość. Hollins powiedział wprawdzie, że otrzymał „wiadomość”, lecz Claud za dobrze znał swoją matkę, żeby nie wiedzieć, iż był to rozkaz. Nie docenił jej zuchwałości.

Jak mogła myśleć, że w tym domu służba nie musi być lojalna wobec swego pana? - Tak, Hollins?

Kamerdyner był wyraźnie zaniepokojony. - Na pewno dobrze pan wie, milordzie, że pani Papple i ja wykonujemy wyłącznie polecenia jego lordowskiej mości. Mam nadzieję, że to, co powiedziałem, nie pociągnie za sobą jakichś nieprzewidzianych skutków, bo jestem pewien, że oczekiwano ode mnie milczenia, milordzie, - Do rzeczy, Hollins. Nie musisz się bać, że stracisz posadę, jeśli właśnie to cię trapi. Hrabina nie rządzi w tym domu.

- Wiem, milordzie, ale ostrożność nigdy nie zawadzi. - Spojrzał przeproszająco na Kitty. - Pani Papple i ja mamy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby milady nie pokazywała się publicznie.

- A niech to szlag!

- Ani pan, ani milady nie mogą też przyjmować gości, milordzie, nawet gdyby tu przyjechali. Nie sądzę, żeby to zrobili - dodał rezolutnie kamerdyner - gdyż milady Blakemere na pewno ich odstraszyła.

Tylko tego brakowało! Claud zerwał się na nogi.

- Co ona sobie wyobraża?! Chce mi dyktować, co mam robić w swoim domu?! Myśli, że powstrzyma mnie od przedstawienia żony sąsiadom, jeśli będę chciał to zrobić?

Zaczął nerwowo krążyć po jadalni, mamrocząc przekleństwa pod nosem. Kitty patrzyła na niego z rosnącym przerażeniem, przekonana, że Claud robi wszystko, by postąpić wbrew zaleceniom. Do tej pory spędzała większość czasu w domu głównie dlatego, że nie miała dokąd pójść. Obawiała się, że teraz Claud uprze się, żeby przedstawić ją znajomym tylko po to, by zrobić na złość matce i zademonstrować jej, kto tu rządzi. Ileż upokorzeń będzie musiała znieść, żeby pokazać się ludziom, którzy zostali do niej wrogo nastawieni? Postanowiła, że do tego nie dopuści.



Jednak kiedy Claud w końcu się uspokoił i usiadł, była przekonana, że nastąpił w nim jakiś przełom. Odprawił kamerdynera i poważnym wzrokiem popatrzył na Kitty.

Obawiając się najgorszego, postanowiła odezwać się pierwsza.

- Claud, proszę, nie każ mi teraz składać wizyt, bo za nic w świecie tego nie zrobię, skoro twoja matka nastawiła ludzi przeciwko mnie. Możesz mówić, co chcesz, ale...

- Nie mam zamiaru cię o to prosić - przerwał jej. Kitty popatrzyła na niego, zaniepokojona.

- W takim razie jestem ciekawa, co wymyśliłeś, bo czuję, że zamierzasz powiedzieć mi coś okropnego.

- Może to będzie okropne, ale nie ma innego wyjścia Kitty!

- Co masz na myśli? Wyprostował się, jakby nabierając sił przed wypowiedzią.

Serce waliło jej w piersi jak oszalałe.

- Istnieje powód, dla którego przyszedłem do ciebie tej nocy.

Przełknęła ślinę. Nie była w stanie powiedzieć ani słowa. Zdawało jej się, że niebieskie oczy Clauda patrzą na nią łagodniej. Wstrzymała oddech.

Claud z trudem dobierał słowa.

- To nie jest dla mnie łatwe, ale nie mam wyboru. Nie chciałem tego robić... przynajmniej nie teraz... ale muszę.

Wydarzenia minionej nocy jeszcze raz stanęły jej przed oczami. - Dlaczego? - zapytała z rozpaczą. Zacerpnął tchu. Nie ułatwiała mu zadania. Musiał jednak wszystko jej powiedzieć, chcąc, by zrozumiała, dlaczego nie powinna z nim walczyć.

- Babs powiedziała mi, że hrabina chce unieważnić małżeństwo jako nieskonsumowane.

Kitty zdawała sobie sprawę, że jej prośby zdadzą się na nic, mimo to postanowiła się nie poddawać.

- W takim razie powiedz jej, że zostało skonsumowane! Skąd będzie wiedziała, że... że...?

Claud roześmiał się gorzko. - Jak znam hrabinę, sprowadzi całą armię prawników i lekarzy i każe im to potwierdzić!

Kitty struchlała. Z tego, co mówiła Kaczucha, najlepiej zapamiętała drastyczne szczegóły dotyczące, jak to nazywała przełożona, „małżeńskiej rozmowy”. Żadna z panien ze szkoły w Paddington nie spodziewała się, że te wiadomości będą jej potrzebne, ale Kaczucha podkreślała, że kobieta zawsze musi liczyć się z możliwością zajścia w ciążę. „Pani Duxford uczy nas tego - tłumaczyła kiedyś swoim dwóm przyjaciółkom Nell - żebyśmy nie stały się

ofiarami jakiegoś lubieżnika, który może chcieć zbałamucić guwernantkę”. Prudence była tym zaszokowana, jednak Kitty uznała te wykłady przełożonej za fascynujące. Teraz całkowicie zmieniła zdanie.

- Myślisz, że hrabina może kazać mi poddać się badaniom?

- Właśnie tego się obawiam. Jeśli lady Blakemere sprowadzi konowałę, to jestem pewien, że będzie cię badał, póki nie uzyska jednoznacznego dowodu! - Dowodu?

- Że nie jesteś już dziewicą, Kitty. Chyba wiesz, co to znaczy? Wiedziała z najdrobniejszymi szczegółami! Doskonale pamiętała tę część wykładu pani Duxford. Kaczucha powiedziała, że lekarz nie jest w stanie ocenić na oko, iż doszło do utraty dziewictwa. Opisane metody badania wydawały się bardzo nieprzyjemne. Kitty czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Oniemiała patrzyła na męża.

- Przykro mi, ale musimy to zrobić. Postaram się, żeby cię to za bardzo nie bolało, na pewno jakoś to przeżyjesz Tylko proszę, żadnych nocników!

Dzień włókł się w nieskończoność. Przypominał Kitty okropne chwile spędzone na strychu w seminarium, ze świadomością, że po okresie samotności o chlebie i wodzie czeka ją jeszcze nieprzyjemna rozmowa z Kaczucha na temat popełnionego wykroczenia i wniosków na przyszłość. Kitty nigdy nie była w stanie wyciągnąć pouczających wniosków; opowiadała przełożonej bajeczki o „przemysleniu swego postępowania”, a rozmowa zawsze była upokarzająca. Przypomniała sobie, jak rozpaczliwie starała się wymyślić cokolwiek, żeby uniknąć konieczności powrotu na strych. Często dochodziła do wniosku, że wołałaby już karę chłosty.

Teraz też nie bała się bólu, mając w pamięci obietnicę Clauda, że będzie postępował jak najdelikatniej. Obawiała się nieznaney dotąd bliskości. Przypomniała sobie dziwne emocje, których doznała, siedząc obok niego w powozie. Jak sobie poradzi teraz, kiedy będzie ich dzielił tylko cienki materiał nocnej koszuli? Oblała ją nagła fala gorąca; miała wrażenie, że się dusi. W dodatku wszystkie te cierpienia, które zada jej Claud, przyjdzie jej znieść tylko z powodu niegodziwości hrabiny!

Kiedy nadszedł czas na kolację, Kitty popadła w apatię. Nie dopisywał jej apetyt, nie chciała też patrzeć na męża siedzącego po drugiej stronie stołu. Zjadła bardzo niewiele i nie odezwała się słowem przez cały posiłek. Marzyła o tym, żeby ten dzień trwał dwa razy dłużej i żeby nie musiała już wkrótce iść do swej sypialni. Pograżona we własnych myślach nie zauważyła, że Claud również był milczący i, podobnie jak ona, przełknął tylko kilka kęsów.

Dla Clauda również dzień trwał zdecydowanie za krótko, zbyt szybko doprowadzając go do chwili, w której musiał dokonać zniechęconego dzieła. Okrutne traktowanie kobiety

nie leżało w jego naturze, a konieczność zmiany postępowania czyniła go, wbrew jego woli, nieodrodnym synem swojej matki. Jednak skoro chciał zatrzymać przy sobie Kitty, musiał ją pozbawić dziewictwa. Wiedział, że jest tym przerażona. Być może było to zachowanie całkiem naturalne u młodej żony. A może bała się małżeńskich obowiązków tylko dlatego, że odebrała inne wychowanie niż ludzie z jego warstwy społecznej?

Kobiety należące do jego świata, na przykład jego siostry, były przygotowywane do ról żon parów Anglii, w tym głównie do obowiązku urodzenia potomków, którzy mieli dziedziczyć tytuły i majątki. Tymczasem Kitty być może nawet nie wiedziała, do czego mogło dojść, kiedy wszedł do jej sypialni. Musiała mieć o tym opaczne pojęcie, skoro tak bardzo się tego obawiała!

Po raz pierwszy Claud pożałował pochopnej decyzji o potajemnym ożenku. Gdyby zawarł związek małżeński, czyniąc zadość etykietce, jak przystało na mężczyznę o jego pozycji, byłby mądrzejszy o rady ojca... tymczasem z powodu zdrady lorda Blakemere był zmuszony dopuścić się czynu niewiele lepszego od gwałtu.

W nastroju zniechęcenia, ubrany w koszulę nocną i szlafrok, w końcu pokonał krótki dystans dzielący obie sypialnie.

Przypomniawszy sobie wydarzenia poprzedniej nocy, ostrożnie wszedł do pokoju żony. Nie mógł wykluczyć, że Kitty czai się gdzieś za drzwiami z nocnikiem w ręku.

Tymczasem od razu się przekonał, że żona wzięła sobie jego słowa do serca, jako że draperie przy łóżku były odsunięte, a na stoliku paliła się świeca. Kitty siedziała na łóżku. Z westchnieniem ulgi Claud zamknął za sobą drzwi.

Zatrzymał się przy łożu i popatrzył na Kitty. Czarne loki opadały jej na ramiona, miała rozchylone wargi i wpatrywała się w niego swoimi ogromnymi, szeroko otwartymi oczami. Stanowiłaby niezwykle ponętny widok, gdyby nie trzęsła się na całym ciele.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Potężne emocje na chwilę pozbawiły Gauda zdolności myślenia, jednak zaraz się opanował i doszedł do wniosku, że nie może patrzeć na cierpienia Kitty. - A niech to!

Szybko podszedł do łóżka i odstawił lichterz, a potem usiadł i wyciągnął ręce do żony.

- Proszę, nie patrz tak na mnie! Przytul się. Obiecuję, że cię nie skrzywdzę!

Mocno przycisnął ją do siebie.

- Cii... - powiedział szeptem, jakby chciał uspokoić małe dziecko. - Naprawdę, Kitty, wszystko będzie dobrze.

Zesztywniała ze strachu, nie odzywała się. Claud starał się ją pocieszyć, jak tylko umiał najlepiej.

Jeszcze przez pewien czas Kitty pozostawała w stanie odrętwienia, jednak kojące słowa i delikatne, czułe głaskanie palców wzbudziły w końcu jej zaufanie. Westchnęła i mocniej przytuliła się do Clauda.

Kilka łez potoczyło się po jej policzkach. Usłyszawszy, że Kitty pociąga nosem, Claud natychmiast się odsunął i wyjął chusteczkę, a potem, tak jak pierwszego dnia, otarł jej twarz i podsunął chustkę pod nos. - Dmucharaj!

Kitty zaczęła cicho chichotać, a po chwili zabrała mu chusteczkę. - Nie jestem dzieckiem.

Claud uśmiechnął się i mocno przytulił żonę.

- Ale zachowujesz się jak dziecko, głuptasie! Skruszona Kitty nerwowo zacisnęła dłoń na kawałku materiału.

- Naprawdę chciałam być grzeczna, Claud, tylko że... Puścił ją.

- Tylko że zachowuję się jak brutal, chociaż nie zrobiłaś niczego, żeby cię tak traktować.

- Nie chciałam tego powiedzieć - zaprotestowała.

- Ja to mówię.

Kitty nie dała się przekonać.

- Wcale nie jesteś brutalem, Claud! Właśnie mi to udowodniłeś. To ja zachowuję się głupio, chociaż wiem, że do tego w końcu musiało dojść, skoro zostaliśmy małżeństwem. Masz pełne prawo domagać się tego ode mnie, nawet gdyby nie groziło nam nic ze strony hrabiny.

- Wiem, ale nie chciałem cię zmuszać. Dla mnie też nie jest to łatwe. Nie mam pojęcia, jak powinienem postępować.

To znaczy, nigdy nie robiłem tego z kobietą, która... - Urwał, uświadamiając sobie, że nie powinien być aż tak szczery przy młodej dziewczynie, nawet gdyby nie była jego żoną. - Chodzi mi o to, że...

- Doskonale wiem, o co ci chodzi - pośpiesznie zapewniła go Kitty. Odwróciła wzrok i zaczęła skubać kołdrę. - Chociaż miałam zostać guwernantką, uczono nas... to znaczy... mówiono nam... o tym.

Claud popatrzył na nią podejrzliwie.

- To dlaczego tak się boisz? Gdybyś została odpowiednio uświadomiona, z pewnością wiedziałabyś, że nie ma się czego obawiać!

Kitty nie była w stanie powiedzieć Claudowi, że posiadała wiedzę niedostępną uczennicom seminarium w Paddington.

Owszem, mężczyzna nie miał się czego bać! Najwyraźniej Claud nie wiedział, co wtedy przeżywa kobieta. Popatrzyła w jego niebieskie oczy.

- Powiedziałeś, że postarasz się, żeby mnie nie bolało, więc musisz zdawać sobie sprawę, że to nie jest przyjemne.

Skrzywił się.

- Wydaje mi się, że większość kobiet nie ma z tym problemu. Chodzi mi o ten ból. Poza tym chyba go w ogóle nie zauważają przy tak wielu innych doznaniach.

Kitty nie wiedziała, jakie doznania Claud ma na myśli, ale wolała o to nie pytać. Claud westchnął i poruszył się, jakby chciał wstać. Pod wpływem nagłego impulsu Kitty chwyciła go za ramię.

- Co ty robisz?

- Wracam do swego łóżka - powiedział, obserwując ją uważnie.

Kitty ścisnęła go mocniej.

- Zostawiasz mnie? Bez... bez... Nakrył jej dłoń swoją.

- Kitty, nie chcę cię do niczego zmuszać. Myślałem, że będę w stanie to zrobić, ale nie mogę. Nie mogę, mimo że uważasz mnie za brutala.

- Ale co powiesz hrabinie? Mówiłeś, że zmusi mnie do poddania się badaniu. - Claud milczał; Kitty niespodziewanie wysunęła rękę spod jego dłoni. - Chcesz, żeby nasze małżeństwo zostało unieważnione?

Chwycił jej palec.

- Dobrze wiesz, że nie chcę!

- Nie wierzę ci!

Starła się uwolnić, jednak Claud jej nie puszczał.

- O czym ty mówisz, głuptasie? Myślisz, że po tym, co zrobiłem, chcę, żeby hrabina wygrała?

- Nie, ale wydaje mi się, że żałujesz decyzji o ślubie, widząc, ile kłopotów z tego wynikło! Nie winię cię, Claud. Mówiłam ci, że to błąd!

Walczyła z nim, usiłując się wyrwać. Claud puścił jej rękę, natychmiast jednak chwycił ją za ramiona.

- Usiądziesz ty wreszcie spokojnie? Co w ciebie wstąpiło, Kitty?

Wbiła paznokcie w jego dłonie.

- Staralam się być spokojna. Nie chciałam cię dręczyć. Myślisz, że nie widzę, co się z tobą dzieje? Stałeś się bardzo nerwowy, a interesują cię tylko wieści z Brightwell Prior. Mogłabym równie dobrze być psem albo kotem, bo nic dla ciebie nie znaczę.

Claud puścił ją i się cofnął.

- Tylko kobieta potrafi urządzić taką scenę - wybuchnął.

- Przecież powiedziałem, jak bardzo jestem ci wdzięczny za to, co dla mnie zrobiłaś. Świadomość, że hrabina spędza teraz bezsenne noce...

- Och, znowu ta hrabina. Tylko ona cię obchodzi.

- Oczywiście! I dlatego właśnie się z tobą ożeniłem!

- I dlatego chcesz mnie posiadać. Nie dlatego, że masz na to ochotę. Nie dlatego, że jestem ładna albo że... że... Jesteś strasznym egoistą. W ogóle się dla ciebie nie liczę, jestem nikim. Moje życie, moja przeszłość, a nawet moja tożsamość nic cię nie obchodzą, ważne jest tylko to, że mogę ci się na coś przydać, Claud! A teraz nie chcesz mnie, mimo że jestem twoją żoną i spędziłam cały dzień, chora z niepokoju, czekając tylko na tę chwilę. - Głos jej się załamał. - Zrobisz to, kiedy zdecydujesz, że jednak musisz się przemóc, i wcale nie będzie cię obchodzić, jeśli przez to wszystko umrę.

Po tych słowach zanosła się szlochem. Claud siedział oniemiały, nie wiedząc, co począć. Gryzło go sumienie. Właśnie o tych sprawach mówił mu ojciec. Spojrzał na zmierzwione włosy Kitty, na jej twarz, ściągniętą niepokojem, i dał się ponieść instynktowi. Wziął żonę w ramiona i pocałował ją w szyję.

Kitty gwałtownie zaczerpnęła tchu; szlochanie natychmiast ustało. Delikatne pocałunki działały niezwykle pobudzająco na jej zmysły. Claud wodził teraz rękami po jej ciele, a ciepło, które nieraz już czuła w jego obecności, tym razem ogarnęło ją całą. Nie zdając sobie sprawy ze swoich poczynań, Kitty mocno przyciągnęła Clauda do siebie, ciesząc

się dotykiem męskiego torsu. Owionął swym oddechem jej szyję i cofnął się. Kitty zauważyła wpatrujące się w nią błyszczące, niebieskie oczy. A potem nakrył jej usta swoimi i ogarnęła ją fala rozkoszy.

Przyciągając męża do siebie coraz mocniej, nagle uświadomiła sobie, że przeszkadza jej dzieląca ich warstwa materiału. Zaczęła szarpać swój peniuar. Claud odchylił się i gwałtownie zdał z niej wierzchnie okrycie, po czym znów ją przytulił i położył na łóżku.

Kitty wśliznęła się pod kołdrę. Po niedługim czasie nie miała już na sobie koszuli nocnej, a Claud dotykał jej ud. Kitty przywarła do niego, odczuwając ogromną potrzebę bliskości, lecz odsunął ją i musnął wargami jej piersi. Jęknął, a po chwili wtulił twarz pomiędzy krągłe wypukłości.

Kitty przypomniała sobie podobny odgłos z domku myśliwskiego, jednak przyjemne doznania nie pozwoliły jej poddać się ostrzeżeniom ze strony jej własnej podświadomości. Nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje, ogarnięta namiętnością.

Claud powrócił do pocałunków, jednocześnie starając się rozsunąć jej uda. Nie był aż tak bez reszty skupiony na swoich doznaniach jak Kitty, cały czas pamiętając o tym, że ma postępować delikatnie. Teraz wiedział już, że musi doprowadzić do spełnienia. Ze zdumieniem stwierdził, że Kitty bardzo działa mu na zmysły.

Nakrył ją sobą. Poczuł, że na chwilę zeszywniała, lecz instynkt raz jeszcze dał o sobie znać.

- Cii... cii... Pocałuj mnie.

Rozkoszował się słodyczą jej warg, by po chwili wsunąć język głęboko w jej usta, przygotowując ją do męskiej inwazji. Chciał, żeby przyjemne doznania pozwoliły jej zapomnieć o bólu. Niedługo potem wykonał pierwszą próbę.

Kitty gwałtownie wciągnęła powietrze i znieruchomiała, wyrwana ze stanu słodkiej bezwolności. Poczula ból. Nagłe pchnięcie doprowadziło do skurczu.

- Jeszcze chwila, Kitty, to jeszcze nie koniec. Cii... Przytulił ją i znów poczuła jego oddech na swojej szyi.

Kiedy zaczął ssać brodawki jej piersi, ogarnęło ją miłe ciepło i odprężyła się.

Claud pchnął jeszcze raz; Kitty głośno jęknęła, jednak tym razem nie czuła strachu, a ból nie był już tak silny. Znów wystąpił u niej mimowolny skurcz, przypomniała sobie jednak poprzednie rozkoszne doznania i przywarła ustami do warg Clauda. Jej namiętne pocałunki wzbudziły w nim tak wielkie pożądanie, że na chwilę przestał się kontrolować.

Wszedł w nią z głuchym stęknieniem i powstrzymał go dopiero jej cichy jęk.

- Już po wszystkim - wydyszał prosto w jej usta. - Wszystko w porządku, udało się. Mamy to za sobą.

Ostry ból minął równie szybko, jak się pojawił i Kitty znów przywarła do Clauda, oplatając go przy tym nogami.

- Udało się? To już wszystko? - spytała, zastygając w oczekiwaniu.

Claud opanował się z najwyższym trudem. Nie chciał dawać upustu żądzy, wiedząc, że Kitty jest obolała. Poruszył się w niej, jakby chciał się wycofać, i poczuł, że obejmuje go mocniej.

- Kitty, muszę się poruszyć!

Jednak żona, jakby niepomna swoich obaw i przykrych wspomnień, otoczyła ramionami jego szyję i przyciągnęła do siebie. Claud wydał chrapliwy jęk i pocałował ją w usta. Odpowiedziała gorącym pocałunkiem i gwałtownymi westchnieniami, który sprawiły, że nie był w stanie dłużej nad sobą panować.

Zaczął się w niej rytmicznie poruszać, tak jak tylekroć czynił to ze swoimi kochankami, jednak tym razem starał się robić to delikatnie, pamiętając, że przed chwilą straciła dziewictwo. Kitty, która zdążyła już zapomnieć o bólu i obawach, dostosowała się do jego rytmu, czerpiąc coraz większą przyjemność z ich bliskości.

W końcu Claud osiągnął spełnienie i opadł na Kitty, ciężko dysząc. Czuła pewien niedosyt. Nie wiedziała, dlaczego wszystko, co z nią robił, budziło w niej tak wspaniałe doznania, pomijając krótkotrwały ból. Była pewna, że pragnie czegoś więcej i z rozczarowaniem przyjęła reakcję Clauda.

Uścisnął jej dłoń.

- Teraz już naprawdę jest po wszystkim, Kitty. Nie będę cię więcej niepokoił.

Kitty powoli dłuwała w talerzu, na którym leżały plastry mięsa i korniszony. Pod nieobecność Clauda postanowiła zjeść posiłek w pokoju śniadaniowym. Drzwi prowadzące na dwór były otwarte. Zamierzała przespacerować się po ogrodzie, mając nadzieję, że świeże powietrze poprawi jej nastrój. Mimo że był piękny, letni dzień, ogarnął ją smutek, a nie zamierzała rozczulać się nad sobą.

Powinna znajdować się w stanie radosnego podniecenia, gdyż Claud pojechał do ciotki Silvii z zamiarem wydobycia z niej rodzinnej tajemnicy. Nie podzielała jednak entuzjazmu męża. W końcu, jakie to miało znaczenie, kim jest? Ujawnienie prawdy mogło tylko pogorszyć sytuację i wywołać zapowiadany skandal. Kitty obawiała się, że po wyjaśnieniu sprawy mąż straci resztki zainteresowania jej osobą.



Żałowała, że Kate przysłała rano wiadomość z Brightwell, w którym znów rezydowali tylko Rothleyowie. Przyjęcie w Brightwell Prior dobiegło końca dwa tygodnie po tym, jak Claud przywiózł tam Kitty. Lady Mary i lady Katherine powróciły wraz ze swymi mężami do domów, a Babs z narzeczoną i przyszłą teściową udali się na spotkanie z resztą rodziny Chale'ów. Wuj Heversham zabrał rodzinę do Ashbury Park, a lady Blakemere rozpoczęła składanie letnich wizyt.

Zdaniem Kate hrabina postanowiła zdusić wszelkie plotki na temat rodzinnych kłopotów. Przypuszczała również, że będzie chciała energiczniej zabrać się do sprawy unieważnienia małżeństwa syna. Ta opinia Kate zmobilizowała Clauda do natychmiastowego działania.

- Już ja jej pokażę! Jeszcze dziś jadę do ciotki Silvii. Może uda mi się nakłonić ją do zwierzeń. Potem odwiedzę wuja Hevershama... i wszystkich, którzy mogą cokolwiek wiedzieć na temat tej tajemnicy. Nareszcie hrabina zostawiła mi pole do działania.

Kitty poczuła zaniepokojenie, które jednak nie trwało długo. Od kilku dni znajdowała się w stanie apatii. Była tak przygnębiona jak w owym dniu w Paddington Green, kiedy siedziała na parkanie, marząc o lepszej przyszłości. Gdyby wtedy wiedziała, co przyniesie jej los, co tchu pogałaby z powrotem do seminarium!

Mogła zostać guwernantką. Teraz była już pewna, że jest to zajęcie równie ekscytujące, jak bycie żoną! Gdyby nie ów feralny dzień, nie doświadczyłaby emocji, które zmieniły jej wyobrażenia na temat „małżeńskiej rozmowy”, jak ujmowała to Kaczucha, i nie zostałaby potem na lodzie, z poczuciem niedosytu! Nie leżałaby samotnie w łóżku nocami, rozpaczliwie pragnąc, by mąż egoista znów odwiedził jej sypialnię. Nie śniłaby o złotowłosym Claudzie, patrzącym na nią niebieskimi oczami. Miała wtedy wrażenie, że przytula ją do siebie i obsypuje delikatnymi pocałunkami jej szyję i piersi, a potem zagłębia się w niej... Były to tylko senne marzenia, po których pozostawało jej uczucie ogromnego rozczarowania i bolesne pragnienie. Często płakała, odczuwając bezsilność.

Miała ochotę zdobyć się na odwagę i zaprosić go do siebie, nie wiedziała jednak, jak zacząć taką rozmowę, jak powiedzieć mężowi, że marzy o jego odwiedzinach w sypialni? Nie chciała zostać uznana za rozpustnicę, nie miała też pojęcia, w jaki sposób może dać wyraz swoim pragnieniom. Guwernantki nie musiały uczyć się takich rzeczy. Kitty wiedziała, jak należy flirtować, ale jeśli zaczęłaby go kusić spojrzeniami i uśmiechać się, Claud jedynie zamrugałby oczami i zapytał, o co jej chodzi, a potem z pewnością nazwałby ją; głuptaskiem i zajął się swoimi sprawami. Z westchnieniem odstawiła talerz, który natychmiast za - ; brał Hollins.

- Nie smakowało, milady? Może podać coś innego? Pani Papple będzie przekonana, że nie trafiła w gusta jaśnie pani.

Kitty wstała.

- Proszę jej powiedzieć, że wszystko było bardzo smaczne, ale nie jestem głodna. Idę do ogrodu, Hollins.

- Bez kapelusza? Mamy upalny dzień. Kitty uśmiechnęła się.

- No, dobrze. W takim razie poproś Bidy, żeby przyniosła mi słomkowy kapelusz. I powiedz pani Papple, żeby przysłała mi szklankę lemoniady.

- Z przyjemnością przyniesie ją sama.

Kitty podziękowała Hollinsowi i wyszła do ogrodu. Claud nie zwracał na nią uwagi, ale na szczęście służący traktowali ją bardzo serdecznie. Pozwalała im już opiekować się sobą, mimo że była przyzwyczajona do samodzielności. Pani Papple z pewnością przyniesie lemoniadę i udzieli paru matczyńskich rad. Gospodyni bardzo przypadła Kitty do serca. Ostatnio Kitty bardzo tęskniła do swoich przyjaciółek. Brakowało jej ich bardziej niż wtedy, gdy została sama w seminarium. Cóż, popełniła wielki błąd i teraz płaciła za niego wysoką cenę.

Wolała nie myśleć o tym, co się może zdarzyć, kiedy mąż w końcu również dojdzie do tego wniosku. Była pewna, że tak się stanie, gdy walka z matką dobiegnie końca. Co wtedy zrobi z żoną, której nie kocha ani nie pożąda?

Droga do Brightwell minęła szybko. Claud cieszył się z możliwości powożenia i z tego, że znów przystąpił do działania. Doszedł do wniosku, że poczucie bezczynności w Shillingford znacznie się wzmoгло po fatalnej nocy. Osiągnął wtedy swój cel, lecz nie przewidział jego następstw. Wcześniej nie wyobrażał sobie, że żona będzie w stanie wzbudzić w nim tak wielką namiętność.

Nieuchronnie nasunęły mu się porównania z Kate. Być może po ślubie również doceniłby powab kuzynki. W końcu dziewczyny były do siebie podobne jak dwie krople wody. Różnica polegała na tym, że w obecności Kate mógłby bez przeszkód oddawać się przyjemności, tymczasem złożył Kitty obietnicę i musiał jej dotrzymać. Przeżywał katusze, przebywając w towarzystwie żony, i w końcu z radością powitał możliwość wyrwania się z domu.

Już od dawna odczuwał zniecierpliwienie, zmuszony do bezczynnego siedzenia w Shillingford, podczas gdy w Brightwell Prior matka podżegała rodzinę do buntu przeciwko niemu. Był ogromnie wdzięczny Kate za przysłanie wiadomości. W obecnej sytuacji ciotka Silvia nie będzie mogła pobiec do siostry ze skargą, że Claud ją dręczy. Miał nadzieję, że

zastanie Ralpa. Gdyby ciotka okazała się nieustępliwa, spróbuje szczerze porozmawiać z kuzynem. - Dom w Brightwell był ładnym budynkiem położonym w środku wioski. Dawniej mieszkała w nim, aż do śmierci, jedna ze starszawych ciotek hrabiego, która umeblowała wnętrza, dbając bardziej o wygodę niż o wygląd. Dom mieścił więc liczne mocno wypchane sofy i fotele, biurka, sekretery i całą armię stołów i stolików - do gry w karty, do wina, do pracy i na wiele innych okazji. Meble nie pasowały do siebie i zostały ustawione w pokojach bez żadnego wyczucia i planu.

Rothleyowie mieszkali w tym domu od śmierci barona, gdyż zostali zmuszeni do sprzedania rodzinnej posiadłości, aby spłacić jego karciane długi. Młody Ralph Rothley nie miał innego wyjścia, jak tylko przyjąć pomoc Blakemere'ów. Hrabina nalegała, aby zatrzymał dom w Haymarket, a sprzedał swoją wiejską rezydencję, w ten sposób stwarzając siostrze szansę zamążpójścia. Jednakże w tej sytuacji Ralph tracił swą pozycję, co uniemożliwiało ożenek. Claud serdecznie współczuł kuzynowi i postanowił w jakiś sposób wpłynąć na zmianę sytuacji.

Licząc na miłe przyjęcie, wszedł do słonecznego salonu na dole bez zapowiedzi, upewniwszy się przedtem u Tuftona, że ciotka Silvia jest w domu. Ściany w gładkim kremowym kolorze tworzyły miłą atmosferę w pokoju, w którym każdy mebel miał inny rodzaj tapicerki. Zastał lady Rothley rozpartą na sofie obitej adamaszkiem w kolorze wiśni. Obok siedziała Kate.

Chcąc przypodobać się ciotce, zrezygnował z prostego surduta na rzecz zielonego fraka, jednak równie dobrze mógł oszczędzić sobie starań. Powitała go niezbyt mile.

- Wielkie nieba, Devenick! Kate, czego on może chcieć? Wiesz, że doktor zabronił mi gwałtownych wzruszeń. Proszę cię, natychmiast każ mu odejść!

Kate popatrzyła na kuzyna przepaszającym wzrokiem.

- Sam widzisz, Claud. Przejdźmy do innego pokoju.

- W żadnym razie! - rzekł stanowczo. - Ciociu Silvio, nie mam zamiaru dać się spławić.

Ciotka rozpaczliwie jęknęła i odwróciła głowę. Kate podbiegła do Clauda.

- Proszę, nie rób tego - powiedziała ściszym głosem. - Nie masz pojęcia, jakie spazmy i histerie musimy tu znosić. Tess i Ralph uciekli w popłochu i zostałam sama na posterunku, więc bardzo cię proszę, nie pogarszaj sytuacji.

- Ralpa nie ma w domu?

- Jest, ale zamyka się w bibliotece i nie...

- Kate, o czym z nim rozmawiasz? Czy naprawdę nikt nie okaże ani odrobiny względów dla moich biednych nerwów?

Nieco zirytowany Claud patrzył, jak kuzynka powraca ku sofie i, pochylając się nad cierpiącą, uspokaja ją łagodnymi słowami. Czyżby ciotka Silvia przyjęła taką linię obrony? Nie zamierzał na to pozwolić. Odsunął Kate i spojrzał na obrzmiałą twarz ciotki, pokrytą czerwonymi plamami.

- Ja na pewno nie okażę żadnych względów, ciociu! Muszę zostać wysłuchany!

Ciotka popatrzyła na niego oczkami jak paciorki. Claud zamierzał poprosić ją o długo oczekiwane wyjaśnienia, lecz uniemożliwiła mu to Kate.

- Claud, przestań! Nie bądź okrutny i nie zmuszaj mamy do zwierzeń. Nie widzisz, że ledwie żyje z tego powodu? Spójrz tylko na jej twarz!

Ciotka natychmiast upuściła parę łez, żałośnie siąkając nosem w mokrą już chusteczkę. Uwagę Clauda przyciągnęły brzydkie plamy na twarzy matrony. Miała je także na ramionach, z powodu upału okrytych tylko tiulowym szalem. Poczł zakłopotanie.

- Proszę mi wybaczyć, madame, ale wciąż mam tę samą prośbę. Dlaczego nie chcesz mi wyjawić prawdy o mojej żonie?

Przeżył szok, gdy ciotka gwałtownie wstała, zionąc wściekłością.

- Oszalałeś, Devenick? Jeśli Lydia ci tego nie powiedziała, to ja nie mam prawa tego zrobić. Nawet gdybym chciała ci powiedzieć, bałabym się jej gniewu! Mam powyżej uszu tej całej sprawy i chciałabym już wreszcie umrzeć!

Rzuciła się na sofę i zaniósła urywanym szlochem. Pokonany Claud wycofał się, robiąc miejsce kuzynce. Ignorując jej karcące spojrzenie, wyszedł z pokoju, głośno zamykając za sobą drzwi.

Niech diabli porwą hrabinę! Czyżby udało jej się przeciągnąć na swoją stronę wszystkich członków rodziny? Był już pewien, że nie wskóra niczego u ciotki Silvii. Idąc szerokim korytarzem, zastanawiał się nad następnym ruchem. Przypomniawszy sobie o kuzynie, udał się do biblioteki, wąskiego pomieszczenia z kilkoma zacisznymi miejscami wśród półek. Lord Rothley siedział wygodnie rozparty w obitym skórą fotelu.

- Ciekaw jestem, jakie zadanie mi przeznaczysz - stwierdził Ralph, nieznośnie przeciągając słowa, i odłożył książkę. - Tylko nie próbuj namówić mnie na wypytywanie matki, bo tego nie zrobię.

Claud oparł się o półkę z książkami.

- Nie martw się, nie o to mi chodzi.

- W takim razie co cię tu sprowadza?

- Chcę zerknąć do dokumentów rodzinnych. Ralph uniósł brwi.

- Szukasz tropu?

- Muszę coś znaleźć, staruszku. Sam powiedziałaś, że cała wasza trójka odziedziczyła podobieństwo po przodkach ze strony ojca.

Zaczęli przeglądać zawartość pudeł z papierami świętej pamięci lorda Rothleya.

- Nie wiem, co spodziewasz się znaleźć. Większość dokumentów została spalona. Tutaj są przede wszystkim listy i rachunki, które radził mi zachować mój prawnik.

- Listy! Zacznijmy od listów.

Jednak w pudełkach wszystko było dokładnie przemieszane, tak że musieli zadać sobie wiele trudu, by uporządkować papiery. Ralph zadzwonił na Tuftona i poprosił o przyniesienie napojów do pomieszczenia, które określił jako swój gabinet. Claud uważał, że to zdecydowanie zbyt szumna nazwa dla niewielkiego pokoiku, w którym znajdowało się jedynie kilka krzeseł, modne biurko z drewna żółtodrzewu, nabyte przez obecnego właściciela, i składany stolik do gry w karty. Ralph nie prowadził interesów wymagających spędzania wielu godzin za biurkiem, jednak gabinet był dla niego azylem, do którego wycofywał się, gdy humory matki stawały się nie do zniesienia.

Siedząc naprzeciwko siebie; dwaj mężczyźni przeglądali pożółkłe dokumenty, wypełnione wyblakłym drukiem, a poziom madery w karafce nieustannie się obniżał. Claud z rozczarowaniem stwierdził, że w papierach nie ma niczego interesującego, zdecydował się jednak pozostać w Brightwell na posiłek, od którego wymówiła się ciotka Silvia, prosząc o przyniesienie tacy z jedzeniem do pokoju. Claud chciał jeszcze przestudiować rodzinne drzewo genealogiczne. Zasiedli do tego wraz z kuzynem, odkrywając dalekie koneksje, o których Ralph nie miał zbyt wielkiego pojęcia.

- Mimo wszystko poproszę cię o adres tych krewnych - stwierdził Claud. - Będę przynajmniej mógł do nich napisać.

- I zapytać, czy przypadkiem nie zapodziali gdzieś dziewczynki, która jest bardzo podobna do mojego ojca? - zadrwił Ralph.

- A co mam robić? Muszę wyjaśnić tę sprawę, Ralph, bo oszaleję!

Kuzyn poklepał go po ramieniu.

- Zostaw wszystko mnie. Wymyślę jakiś pretekst i napiszę do nich. Potem będę mógł ich zapytać o Merricków. Jeśli są w jakiś sposób związani z naszą rodziną, powinni przynajmniej znać nazwiska.

Claud serdecznie mu podziękował i postanowił zająć się wujem Hevershamem. Po powrocie do Shillingford zdał Kitty sprawozdanie ze swoich poczynąń. Zdziwiło go, że nie

zadała mu żadnych pytań, tylko pokiwała głową i wyraziła nadzieję, że wkrótce uda mu się rozwiązać zagadkę. Sama nie podejmowała rozmowy.

Uważnie przyglądał się jej w czasie kolacji. Miał wrażenie, że żona jest czymś zatroskana. Chciał przytulić ją i pocieszyć, ale na myśl o tym ogarnęło go tak wielkie pożądanie, że musiał trzymać się od niej z daleka. Wszystko przez hrabinę! Gdyby nie poruszyła tematu unieważnienia małżeństwa, nie musiałby nachodzić Kitty, chociaż i tak w swoim czasie odkryłby, że żona panicznie boi się współżycia. Na szczęście jakoś zniosła to wszystko, a nawet bardzo miło reagowała na pieszczoty, doprowadzając w końcu do tego, że coraz bardziej jej pragnął!

Następnego dnia z ulgą wyruszył do Ashbury Park, aby spotkać się z wujem. Musiał pojechać aż do Berkshire, co wymagało noclegu poza domem. W innych okolicznościach zatrzymałby się u wuja, jednak teraz wynajął pokój w gospodzie „Pod Aniołem” w pobliskiej wiosce Ashbury. Wkrótce miało się okazać, że była to bardzo słuszna decyzja.

Kiedy pojawił się w domu wuja w środowy ranek, Heversham wpadł w furję.

- Co cię podkuśiło, żeby mnie prześladować, Devenick? Ledwie zdążyliśmy wrócić do domu, a już się tu zjawiasz! Myślisz, że wszystko ci opowiem, mimo że twoja matka wyraźnie prosiła mnie, żebym tego nie robił?

Claud złapał go za słowo.

- A więc wiesz o wszystkim!

Heversham, zażywny mężczyzna o siwiejących włosach, na co dzień bardzo zrównoważony, wyraźnie miał ochotę uderzyć Devenicka.

- Do diabła, Claud! Nie mogłeś dalej żyć spokojnie sam? Claud był bliski współczucia, patrząc, jak czerwona dotąd ze złości twarz wuja staje się coraz bardziej popielata, a ręce, którymi miał zamiar go zaatakować, drżą. Heversham podszedł do stołu i nalał sobie kieliszek wina.

- Napijesz się?

- Nie, dziękuję.

Heversham szybko wypił wino i ponownie napełnił kieliszek, po czym powrócił do Clauda stojącego w bibliotece pomiędzy dwoma skórzanymi fotelami. Po paru upalnych dniach niebo zachmurzyło się i ogromne okna pozostawały zamknięte. Wuj usiadł w fotelu i wskazał drugi Claudowi.

- Usiądź, na miłość boską!

Claud zajął miejsce w fotelu, ale nie rozsiadł się wygodnie jak wuj, wiedząc, że musi zachować czujność.

Heversham wpatrywał się w rubinowy płyn w kieliszku, który obracał w palcach.

- Powiem ci tylko - odezwał się w końcu - że to, czego za wszelką cenę chcesz się dowiedzieć, może poważnie wpłynąć na życie nas wszystkich. - Popatrzył śmiało na Gauda. - Nie popełniaj kolejnego błędu, chłopcze. Mówię ci to z innych powodów niż te, które kierują lady Blakemere. Nie ma dla mnie znaczenia, czy wplącesz Cheddonów albo Rothleyów w skandal. Staram się jedynie chronić moją rodzinę.

- To znaczy, że ciocia Felicia miała z tym jakiś związek! - wykrzyknął triumfalnie Claud. .. - - Tego nie powiedziałem.

- Nie, ale łatwo się domyślić. W przeciwnym razie nie istniałaby obawa, że wyjaśnienie sprawy może obrócić się przeciwko twojej rodzinie.

- Tak się składa, że przez różne powiązania istotnie dotyczy to mojej rodziny - przyznał niechętnie wuj. - Nie zapominaj, że Harry jest synem Felicii, a to oznacza, że nie uniknie kojarzenia go z wszystkim, co dotyczy Ridsdale'ów, Blakemere'ów czy Rothleyów. Ja mogę się ich wyprzeć, ale Harry nie może. Stąd moja troska.

Claud milczał. Nagle zdał sobie sprawę, że jeśli Kitty rzeczywiście jest córką Felicii, to młody Harry jest jej bratem. Mimo to jego własny ojciec taił przed nim tę wiadomość!

Wuj przemówił znowu.

- Mam również żonę i drugiego syna, którzy są niewinni i nie mają żadnych powiązań z twoją rodziną. Nie życzę sobie, żeby ich spokój został zmacony przez twoje bezsensowne dociekania. Mam nadzieję, że wyraziłem się jasno.

Claud wstał.

- Jeśli to wszystko, co masz mi do powiedzenia, to nie będę dłużej tracił czasu. Życzę miłego dnia.

Wuj Heversham uspokoił się, jednak Claud aż kipiał ze złości, opuszczając Ashbury Park. Czyżby wuj naprawdę miał nadzieję, że Claud uwierzy w bajeczkę o ochronie żony i syna z powodu powiązań Harry'ego? Z pewnością za tym wszystkim kryła się jakaś tajemnica.

W drodze powrotnej, chroniąc się przed mżawką, Claud nastawił budkę w powozie. Zastanawiał się nad swoim następnym posunięciem. Przypomniawszy sobie, co powiedziała mu Kitty o Merrickach. Mieszkała z nimi w domku na terenach łowieckich, a przynajmniej mógł się tego domyślić z jej słów. Gdyby udało mu się odnaleźć dom, ludzie z okolicy na pewno wiedzieliby coś na temat opiekunów Kitty, a może na - ; wet i samej dziewczyny.

Pomyślał, że hrabina mogła umieścić dziecko w domku myśliwskim ojca w Leicestershire. Istniał tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć. Z mocnym postanowie-

niem, że następnego dnia wyruszy do Leicestershire, powrócił do domu, by się przebrać i zjeść kolację. Idąc od strony stajni, wszedł do domu tylnymi drzwiami i natychmiast przystanął, słysząc, że ktoś śpiewa przy akompaniamencie fortepianu.

Przez chwilę miał dziwne wrażenie, że wszedł do cudzego domu. Bywał tu tak rzadko, że zupełnie zapomniał o fortepianie i nie miał pojęcia, skąd płynie muzyka. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, dał się prowadzić melodyjnemu głosowi i dźwiękom wydobywającym się spod wprawnych palców pianisty.

Muzyka dobiegała z rzadko używanego pomieszczenia, znajdującego się za pokojem na co dzień służącym jako salon. Nie wchodził tam już całe wieki. Ostrożnie otworzywszy drzwi, zobaczył, że przy fortepianie siedzi Kitty.

Stał nieruchomo, przyglądając się jej i czując ogarniające go ciepło. Widział tylko profil, lecz mimika towarzysząca piosence czyniła ją niezwykle urodziwą. Kitty pięknie śpiewała w obcym języku. Claud nie mógł oderwać wzroku od ciemnych włosów opadających na plecy i od krągłości biustu, wyeksponowanego stanikiem muślinowej sukni. Poczuł, jak ogarnia go pożądanie, jednak tym razem towarzyszyło mu inne uczucie, którego nie potrafił nazwać. Wiedział tylko, że ma ochotę porwać Kitty ze stołka i zamknąć w gorącym uścisku. Jakby zgadując jego myśli, Kitty odwróciła głowę. Zauważywszy Clauda, natychmiast przerwała w pół taktu i otworzyła usta ze zdumienia. Krew tętniła mu w uszach. Chcąc ukryć swe pragnienia, podszedł do żony i wyciągnął rękę.

- Nie przerywaj! Nie chciałem ci przeszkodzić. Kitty zaczerwieniła się i szybko popatrzyła na rękę. Zauważył, że drżą. Podszedł do fortepianu, odrzuciwszy po drodze pelerynę i kapelusz i chwycił dłoń Kitty. Claud wahał się przez chwilę, po czym puścił jej rękę i przeciągnął dłonią po palcach.

- Ładnie grasz, Kitty.

Powiedział to lekko schrypniętym głosem. Przyjrzała się ukradkiem jego twarzy. Za oknem wciąż mżył deszcz, jednak kiedy popatrzyła na jasne włosy Clauda, odniosła wrażenie, że weszło słońce. Napotkała wzrok męża. Jego uśmiech przyprawił ją o skurcz żołądka.

- Nie wiedziałem, że potrafisz grać na fortepianie... i śpiewać. Nie jestem znawcą, ale wydaje mi się, że masz piękny głos, najładniejszy, jaki słyszałem.

Kitty zarumieniła się z zadowolenia.

- Dziękuję. To jedna z niewielu rzeczy, których lubiłam się uczyć w Paddington. - Zauważyła jego zdumione spojrzenie. - Co cię tak dziwi?

- Przecież miałaś zostać guwernantką.



- Guwernantka musi uczyć śpiewu i gry na fortepianie, a także tańca. - Roześmiała się.  
- Prawdę mówiąc, przykładałam się tylko do tych przedmiotów, co doprowadzało Kaczuchę do rozpacz. Myślałam, że mogą mi się przydać, kiedy...

Urwała, nie chcąc mówić o swoich marzeniach i chęci wyjścia za mąż za lorda. Wprawdzie wyznała już to Claudowi, ale zdarzyło się to jeszcze przed zawarciem małżeństwa, które miało niewiele wspólnego z jej naiwnymi fantazjami. W tym momencie przypomniała sobie o śledztwie Clauda.

- Jak ci poszło z wujem Hevershamem? Claud potrząsnął głową.

- Jest w zмовie z hrabiną, to pewne! Zapytałem go prosto z mostu, czy w to wszystko była zamieszana moja ciotka Felicia, a on odpowiedział tylko, że musi chronić Harry'ego. - Zauważywszy pytający wzrok Kitty, wyjaśnił lekko zniecierpliwionym tonem: - Syna ciotki Felicii. Ciotka zmarła przy porodzie. Przecież już ci o tym mówiłem.

Kitty znów poczuła znajomy niepokój.

- Chyba tak, ale masz tak wielu kuzynów, że wszystko mi się myli. Co chcesz zrobić w tej sytuacji, Claud?

- Jutro rano pojedę do domku myśliwskiego ojca. Być może dowiem się tam czegoś o Merrickach.

- Myślisz, że tam właśnie mieszkałam?

- To bardzo prawdopodobne. Heversham może sobie mówić, co chce, ale na pewno zna prawdę. Jeśli natrafię na jakiś ślad, być może uda mi się tak pokierować rozmową z wujem, że się wygada, choćby w złości. Był wściekły, że przyjechałem do Ashbury Park. Czyżby wyobrażał sobie, że usiądę z założonymi rękami i będę czekał, aż hrabina wymyśli sposób na odebranie mi ciebie?

Kitty ucieszyła się, widząc, że Claud nie zamierza się poddawać, nie potrafiła jednak wyrwać się z poczucia beznadziejności. Przez chwilę miała wrażenie, że Claud jej pragnie, jednak potem doszła do wniosku, że musiała się pomylić.

Claud wyruszył do Leicestershire w czwartek, nie zwracając uwagi na niepewną pogodę. Gdyby Kitty umiała czytać w jego myślach, zapewne nie pożegnałaby go tak miło. Poprzedniej nocy był o krok od złamania danej obietnicy. Chociaż w jej obecności panował nad sobą, to później wyobrażenie żony siedzącej przy fortepianie doprowadzało go do obłędu. Nie potrafił choćby na chwilę wymazać z pamięci jej brązowych oczu i kaskady ciemnych loków.

Starał się znaleźć argumenty przemawiające za wizytą w jej sypialni, w końcu jednak udało mu się poskromić żądze. Dobrze, że teraz często wyjeżdżał z Shillingford. Sam nie

wiedział, jak długo będzie w stanie zmuszać się do powściągliwości. Gdyby mieszkał w Londynie, mógłby poszukać odprężenia w ramionach którejś ze swych byłych kochanek, co wcale nie oznaczałoby, że to mu wystarczy. Pragnął tylko Kitty. Nie miał złudzeń co do tego, że będzie musiał znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. Pocieszał się myślą, że kiedy małżeństwo ustabilizuje się, będzie mógł nakłonić Kitty do wypełnienia obowiązków żony. To doprowadziło go do wniosku, że Kitty się zmieniła.

Myślał, że zależy jej na odkryciu tajemnicy tak samo jak jemu, tymczasem był w błędzie! Kitty popadła w apatię, w niczym nie przypominając wesołej, żywej istotki, jaką była na początku znajomości. Z początku wydała mu się nieustraszona. Przyszło mu na myśl, że bardzo łatwo dostosowała się do gwałtownej zmiany w swoim życiu. Przypomniał sobie, jak z nim walczyła i karmiła go, kiedy ją czymś rozgniewał.

Ogarnął go strach. Czyżby przestała go lubić? A może jego nalegania, by małżeństwo zostało dopełnione, wzbudziły w niej obrzydzenie? Wiedział, że Kitty uważa go za egoistę.

Może jego samolubstwo zniechęciło ją na dobre? Do jego serca wkraść się niepokój.

Wracał z niczym z domku myśliwskiego ojca. Oczywiście znał małżeństwo, zajmujące się domem, ale ani gospodarz, ani jego żona nie słyszeli o Menickach. Wątpili, żeby to nazwisko było znane komukolwiek w okolicy. Gospodarz przeprowadził nawet dyskretne wywiady z okolicznymi mieszkańcami, podczas gdy Claud pokrzepiał się po podróży, a gospodyni przygotowywała dla niego łóżko. Zabawił tam cały piątek, ale nie napłynęły żadne wiadomości.

Wyjechał w sobotę, przygnębiony i zniechęcony, mimo że ciemne chmury rozproszyły się i na niebie pokazało się blade słońce.

W drodze powrotnej do Oxfordshire ogarnęła go wielka tęsknota za Kitty. Wcześniej marzył o tym, że przekaże jej dobre nowiny, tymczasem teraz zaczął się zastanawiać, czy nie powinien odstąpić od prób wyjaśnienia tajemnicy, skoro wzbudzało to tak wielkie zamieszanie. Przyszło mu do głowy, że Kitty jest nieszczęśliwa, a powodem tego mogło stać się jego śledztwo. Wiedział jednak, że chcąc utrzymać małżeństwo, musi odkryć prawdę o pochodzeniu żony.

Powrócił do Shillingford Manor późnym popołudniem. Ku swemu wielkiemu zdumieniu, w salonie zastał ojca w towarzystwie Kitty, siedzących w fotelach przy otwartym oknie. Lord Blakemere najwyraźniej czuł się jak u siebie w domu, a Kitty śmiała się z czegoś, co do niej mówił. Claud poczuł zazdrość.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kitty namówiła teścia, by został na kolacji, więc dopiero późnym wieczorem Claud miał okazję porozmawiać z lordem Blakemere na osobności. Ze zniecierpliwieniem wysłuchiwał długiej opowieści swego rodzica o starożytnej świątyni, odkrytej na jakiejś zagubionej greckiej wyspie. Claud nie rozumiał, jak tego rodzaju sprawy mogą interesować jego żonę. Z jej gorliwie zadawanych pytań można by wnioskować, że historie o hołdach oddawanych tamtejszym bogom i boginiom wzbudzają jej szczery zachwyty. Była ożywiona i pełna entuzjazmu, i w niczym nie przypominała tej Kitty, którą ostatnio oglądał. Do diaska, niewiele brakowało, by zaczął sobie wyobrażać, że bardziej ją obchodzi teść niż mąż!

Kiedy Kitty opuściła ich po skończonym posiłku, mówiąc, że wie, iż lord Blakemere chciałby porozmawiać z synem w cztery oczy, w Claudzie wezbrała niechęć. Zwłaszcza że wraz z odejściem Kitty z twarzy lorda zniknął uśmiech.

- Chciałeś ze mną rozmawiać, papo?

Ojciec przytaknął, rzucając znaczące spojrzenie w kierunku kamerdynera zajętego sprząnięciem talerzy ze stołu. Claud natychmiast pojął, o co chodzi.

- Wystarczy, Hollins. Zostaw nam butelkę. Sami się obsłużymy.

Kamerdyner postawił na wpół opróżnioną butelkę czerwonego wina pomiędzy Claudem siedzącym u szczytu stołu, u jego ojcem zajmującym miejsce z boku, po czym się oddalił. Lord Blakemere odczekał, aż zamkną się za nim drzwi. Potem Claud poczuł na sobie irytująco badawcze spojrzenie łagodnych oczu schowanych za okularami i natychmiast zrodził się w nim bunt.

- Dlaczego, u diabła, tak na mnie patrzysz, ojcze?

- Próbuję się zdecydować, czy wychowałem jedynie tępego głupca, czy ślepcę.

Claud spiorunował ojca wzrokiem.

- Ale głupca tak czy owak, prawda? Odpowiedział mu lekko ironiczny uśmiech.

„ - To akurat, drogi chłopcze, zawsze wiedziałem.

- Serdeczne dzięki! Zapewne tym razem chodzi o moje małżeństwo, choć wydaje mi się, że towarzystwo mojej żony sprawia ci przyjemność.

Spojrzenie lorda złagodniało.

- Bez wątplenia jest interesujące.

Ta uwaga, o dziwo, jeszcze wzmogła niechęć Clauda. Sięgnąwszy po butelkę, dolał sobie wina, ledwie pamiętając, by najpierw zaproponować je ojcu. Lord Blakemere odmówił ruchem dłoni.

- To, że chwałę twoją żonę, wyraźnie nie sprawia ci satysfakcji.

Claud odstawił butelkę.

- Jakże by inaczej, ojcze, skoro tylko urządzasz sobie kpiny? To, że Kitty okazuje zainteresowanie twoimi opowieściami, nie wystarczy, by była wymarzoną synową.

- Nie wiesz, o jakiej synowej mógłbym marzyć.

- Może nie, ale dam głowę, że nie o dziewczynie, która może wywołać w rodzinie skandal.

- Kitty nie jest temu winna - zauważył hrabia - ani też nie ujmuje jej to wdzięku. Czyż nie byliśmy zgodni już przy pierwszym spotkaniu, że jest uroczym stworzeniem?

Claud skierował na ojca gniewne spojrzenie.

- Doprawdy trudno mi w to uwierzyć, ojcze, po tym, jak umyślnie wyjawiałeś hrabinie, że jeszcze nie tknąłem swej żony. Nie oczekiwałem, że staniesz po mojej stronie, ale nigdy bym nie przypuszczał, że wbijesz mi nóż w plecy!

Stary hrabia z westchnieniem odchylił się w krześle.

- A więc o to chodzi.

- A o cóż innego?! - wybuchnął Claud. - To najgorsze, co mogłeś zrobić, bo musiałem to zmienić, a Kitty odsunęła się ode mnie, jakbym był najgorszym łajdakiem na tym świecie! Bardzo się starałem, ale czy to coś pomogło? Akurat! Mogę tylko stwierdzić, że okazuje ci znacznie więcej przyjaźni niż mnie.

Jednym haustem dopił resztkę wina i odstawił kieliszek na stół z taką siłą, że stopka omal nie pękła. Następnie spojrzał na ojca półprzytomnie, oszołomiony zarówno bezmiarem uczuć, kłębiących mu się w piersi, jak i własnym wybuchem.

- No tak.

Hrabia zdjął okulary, mrugając krótkowzrocznymi oczyma i używając zmiętej serwetki, zaczął bez pośpiechu wycierać szkła. Claud przyglądał się tym zabiegom w milczeniu, wciąż zmieszany na wspomnienie słów, jakie wymknęły mu się w złości. W końcu ojciec zakończył czyszczenie okularów i starannie umieścił je z powrotem na nosie. Claud, pełen złych przeczuc, czekał, aż hrabia się odezwie.

- Przemyślałem wszystko dokładnie, drogi chłopcze. To nie jest kwestia jednego lub drugiego. Mam syna, który jest zarówno tępy, jak i ślepy.

- Za pozwoleniem, ojcze, czy musisz być taki tajemniczy?

- Zmieniłem zdanie. - Hrabia sięgnął po butelkę. - Co do wina, Claud, nie co do ciebie. Puszczając mimo uszu złośliwą uwagę, Claud wykonał gest zachęty.

- Częstuj się, ojcze.

Hrabia napełnił kieliszek i powoli sączył wino. Dopiero po dłuższej chwili spojrzął na syna.

- Wieści o twoich poczynaniach dotarły do matki. Claud wyprostował się, zapominając o wcześniejszych rozterkach.

- O moim śledztwie ? Założę się, że od wuja Hevershama!

- Nie jest zadowolona.

- Ha! A czego się spodziewała? Że będę siedział z założonymi rękami?

Hrabia oparł łokcie na stole, trzymając kieliszek w dłoniach.

- Przyjechałem tu właśnie w tym celu, by cię do tego nakłonić, drogi chłopcze.

- Żebym zrezygnował? Na życzenie hrabiny? Coś podobnego!

- Na moje życzenie.

Claud zacisnął usta w wyrazie niechęci, ale nic nie powiedział. Lord Blakemere pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Wiem, co to dla ciebie znaczy. Mylisz się, drogi chłopcze. Twoja matka nie wie, że tu jestem.

Claud zamrugał oczami zaskoczony.

- To nie ona cię przysłała? Hrabia się skrzywił.

- Mam świadomość, że moje dzieci zgodnie uznają mnie za pantoflarza, ale nigdy nie miałem zwyczaju odgrywać roli pośrednika.

- To prawda - przyznał Claud, zawstydzony. - Wybacz. Twarz hrabiego przybrała nieprzenikniony wyraz.

- Masz odpuszczone. Ale dość już o tym, bo co innego chciałem ci powiedzieć. Otóż wierzę, że jeśli zachowasz cierpliwość, jeśli będziesz siedział z założonymi rękami, jak sam to ująłeś, możesz wygrać. I to ponosząc mniejsze ofiary, niż gdybyś się upierał przy wojnie.

Claud przyjrzał się hrabiemu podejrzliwie.

- Co wiesz, ojcze? Co ona ci powiedziała? Chcesz powiedzieć, że nie cieszysz się jej zaufaniem?

- Nie powiem ci niczego, co byłoby nieprawdą - oznajmił ojciec. - Powiem ci natomiast, że ton korespondencji pomiędzy twoją matką i Hevershamem uległ zmianie. Twoja wytrwałość została dostrzeżona.

- I w jaki sposób miałyby mi to pomóc? - spytał niecierpliwie Claud.

Hrabia westchnął.

- Mówiąc krótko, ponieważ nie chcesz nawet słyszeć o próbie unieważnienia małżeństwa, postanowiono je utrzymać i uniknąć skandalu.

Poczucie triumfu omal nie rozsadziło Claudowi piersi. Zatem hrabina skapitulowała. Na Jowisza, zwycięstwo było blisko. Nie spodziewał się, że tak łatwo ustąpi. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedział, jak ma to rozumieć. Może w końcu pojęła, że jest nie mniej zdeterminowany niż ona? Ojciec zdawał się odgadywać jego uczucia.

- Wierz mi, Claud, że wojna jeszcze nie dobiegła końca. Stoisz na niepewnym gruncie. Jeden nieopatrzny ruch, a wszystko weźmie w łeb.

- Chcesz powiedzieć, że hrabina wcale tego nie chciała, ale została zmuszona? Uważam to za sukces, ojcze.

- Owszem, ale tylko pod warunkiem, że nie będziesz próbował drażnić zbyt głęboko - przyznał sucho hrabia. - Mam nadzieję, że wyrażam się jasno. Claud na chwilę popadł w zadumę.

- Może warto się powstrzymać... na razie. Ale nie zrezygnuję ze swego prawa do poznania prawdy, możesz być pewien.

- Zachowaj je na przyszłość - poradził hrabia.

- Dobrze. Niech mnie Ucho, jeśli dam się tu dłużej trzymać. Najwyższy czas, żebym przedstawił Kitty sąsiadom.

Lord Blakemere znów westchnął.

- Staraj się panować nad swoją głupotą, na ile potrafisz, drogi chłopcze. Wszystko zepsujesz, jeśli rozgniewasz matkę. Nie ruszaj się stąd przez tydzień lub dwa, okaż cierpliwość, a ta urocza istota, którą poślubiłeś, może w końcu zostanie zaakceptowana.

Przy śniadaniu Claud zdał Kitty relację - stosownie ocenioną - z rozmowy z ojcem. Okazała mu nieco więcej ciepła niż ostatnio; zastanawiał się, czy przyczyną był fakt, że miała inne towarzystwo niż jego własne. Ociągając się, powiadomił ją o konieczności pozostania jeszcze przez pewien czas w Shillingford Manor.

Kitty wzruszyła ramionami.

- Zaczynam się przyzwyczajać do samotności.

- Nie jesteś sama - zauważył. - Towarzyszę ci tu przez większość czasu.

Ku jego strapieniu nic na to nie odpowiedziała; wbiła wzrok w swój talerz, jakby niechętna dalszej rozmowie. Nagle zauważył, że jest ubrana w różową suknię, która coś mu przypomniała.

- To nie jest żaden ze strojów, które ci kupiłem! Kitty uniosła głowę.

- Nie, to moja stara suknia.

- Ta, którą miałaś na sobie, kiedy cię porwałem? Dlaczego znów zaczęłaś ją nosić?

Dostrzegł błysk dawnego ognia w jej oczach.

- Miałam do wyboru dwie muślinowe, ale są tak sprane, że mogą się rozlecieć na kawałki. Chyba że wolisz, bym zakładała do obiadu suknię z cekinami?

Claud się zawstydził. Byli małżeństwem prawie od miesiąca, a on dotąd nie pomyślał, by zadbać o jej potrzeby. Obiecał, że będzie mogła kupić cokolwiek zechce, a nawet nie wydzielił jej pieniędzy, którymi mogłaby swobodnie dysponować!

- Ależ ze mnie tępak, Kitty! - wyrzucił z siebie przepraszająco. - Zupełnie o tym zapomniałem po zakupach u tej Francuzki. Czemu nic nie powiedziałaś?

- Bo też o tym nie myślałam - wyznała szczerze Kitty. - Wiesz, że przywykłam do niedostatku, a skoro nie możemy nikogo odwiedzać ani przyjmować, nie przyszło mi do głowy, że potrzebuję czegoś więcej.

- Nie pozwolę, żebyś się nosiła jak biedna guwernantka! Pojedziemy jutro do Oxfordu i kupimy tam jakieś stroje. - Z irytacją stwierdził, że Kitty patrzy na niego tak samo jak wcześniej ojciec. - Co znowu?

- Jak możesz mnie zabrać do Oxfordu? Jeśli ktoś nas tam zobaczy, a twoja matka się o tym dowie...

- Do Ucha z moją matką!

- No dobrze, Claud, ale dopiero co sam mówiłeś...

- Owszem, ale nie widzę powodu, żebyś była pozbawiona niezbędnych rzeczy tylko dlatego, że moja matka rozpuscita po okolicy jakieś kłamliwe wieści.

- Jeszcze przed chwilą moje ubranie w ogóle cię nie obchodziło - zauważyła Kitty z urazą. - Jakież to do ciebie podobne, Claud. Gdybym nie włożyła tej sukni, nawet byś nie pomyślał o kupowaniu mi strojów, a teraz nagle wpadasz w złość z tego powodu.

- Kto wpada w złość? Ja tylko powiedziałem...

- Dostyc! Nie ma co narzekać, bo i tak nic nie można zrobić.

Claud nagle pstryknął palcami.

- Otóż jest. Zabiorę Kate zamiast ciebie. Ma podobną figurę, choć może jest trochę węższa w biodrach. Możemy założyć, że co będzie dobre na nią, będzie pasować także na ciebie.

Na szczęście Kitty nie protestowała. Przeciwnie, oczy jej rozbliły, a jemu zrobiło się od tego ciepło wokół serca.

- To świetny plan, Claud. Dziękuję.

Od chwili gdy tylko pomysł zaświtał mu w głowie, Claud gorączkowo myślał, jak go wcielić w życie. Następnego ranka wyruszył z domu z mocnym postanowieniem zabrania Kate do Cocfordu. Jego wyprawa miała też drugi powód - chciał odnaleźć Ralpa i poznać wyniki jego dochodzenia. Spotkało go jednak rozczarowanie. Nazwisko Merrick nie było znane w klanie Rothleyów. Utwierdziło to Clauda w przypuszczeniu, że Kitty musi być naturalną córką jego wuja.

Wymuszona bezczynność męczyła go, więc tym chętniej przystąpił do działania, mimo że chodziło jedynie o pomnożenie garderoby Kitty. Kuzynka Kate z radością skorzystała z możliwości wymknięcia się z domu, co znakomicie sprzyjało jego misji. Claud zadbał o to, by nie rzucać się w oczy ciotce, a Ralph nakazał Tess zająć miejsce siostry przy boku nieszczęsnej lady Rothley.

Claud pozwolił kuzynce dokonać wyboru sukien dla Kitty, pilnując tylko, by przy ustalaniu rozmiaru wzięła pod uwagę pełniejszą figurę jego żony. Przypomnienie kształtów Kitty spowodowało przyływ pożądania. Jednakże kiedy przyglądał się Kate w bładocytrynowych muślinach, kręcącej piruety przed lustrem, zmysłowe ożywienie ustąpiło. Kuzynka go nie pociągała. Jednocześnie uzmysłowił sobie, że teraz Kate przypomina mu Kitty, nie odwrotnie.

Skończyli zakupy z Kate odzianą w jedwabny płaszcz narzucony na jej własną muślinową suknię i opuścili modniarkę z trzema nowymi sukniami starannie ułożonymi w jednym pudełku i różnymi dodatkami wybranymi przez kuzynkę w drugim. Przed sklepem wpadli na pewną matronę znaną im z Londynu.

- Devenick! - Kobieta stanęła jak wryta, aż pióra zdobiące jej kapelusz zatrzęsyły się komicznie. - I droga Katherine? Nie spodziewałam się ujrzeć was razem. Wręcz sądziłam, że oboje popadliście w niełaskę!

Kate oniemiała, kobieta zabalgotała śmiechem, a Claud . najeżył się i zapomniawszy nawet uchylić kapelusza, dał wyraz swej niechęci.

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi, madame. Matrona zrobiła przesadnie zdumioną minę.

- Doprawdy... czyżbym się myliła? Kate odzyskała mowę.

- W czym, łaskawa pani?

Spoczęło na niej współczujące spojrzenie.

- W całym hrabstwie mówi się, że ty i Devenick potajemnie zawarliście małżeństwo.

- Ja i Devenick? - powtórzyła bezmyślnie Kate.



- Owszem, droga Katherine, w dodatku wbrew woli rodziny. Domyślam się, że lady Blakemere jest wściekła.

Claud miał ochotę unicestwić wścibską babę, ale milczał ze strachu, że wszystko się wyda. Ku jego uldze, Kate wzięła sprawy w swoje ręce.

- Droga pani, nie mam pojęcia, gdzie słyszała pani te plotki. Było dokładnie odwrotnie, to rodzina chciała nas połączyć węzłem małżeńskim, a my oboje z Devenickiem byliśmy temu przeciwni.

Kobieta sprawiała wrażenie rozczarowanej.

- No tak, to by wyjaśniało niełaskę. Byłam pewna, że Devenick się ożenił. Wszyscy o tym mówią!

- Zatem wszyscy są w błędzie - oświadczyła Kate stanowczo. - Proszę nam wybaczyć, ale moja matka nie czuje się dobrze i muszę wracać, by zająć miejsce przy jej łóżku. - Przekazując wylewne pozdrowienia dla lady Rothley, kobieta otwarcie popatrywała na pudła, jakby ani trochę nie wierzyła w zapewnienia Kate. Claud pożegnał ją z ulgą i gdy tylko znaleźli się z powrotem w powozie, dał upust furii. Kuzynka skarciła go surowo.

- Claud, nie ma co się ciskać! Powinieneś raczej dziękować losowi, że zatrzymałeś Kitty w Shillingford. Claud zastanawiał się, czy ojciec słyszał, co mówią ludzie. Czy to go skłoniło do przyjazdu? Chciał uchronić Kitty przed plotkami?

- Szkoda, że jestem tak zajęta przy mamie - powiedziała Kate z żalem. - Do tego Babs wyjechała. Biedna Kitty musi się czuć samotna bez przyjaciół.

Claud miał na końcu języka pytanie, czy kuzynka nie uważa go za odpowiednie towarzystwo dla żony, kiedy sobie przypominał, że Kitty ma przyjaciółki. Nie pamiętał ich imion, ale wiedział, że było ich dwie. Uczyły się w tym samym seminarium co Kitty, a potem obie pracowały jako guwernantki i poślubiły swoich pracodawców. Kto jak kto, ale one nie mogły w żaden sposób zagrozić pozycji Kitty jako lady Devenick. Dlaczego więc nie miałyby ich zaprosić w odwiedziny? Nagle przyszło mu do głowy, że ta wizyta mogłaby się zbiec w czasie z urodzinami Kitty, które przypadały szesnastego lipca.

Kitty była wręcz zachwycona pomysłem Clauda. Zupełnie odmieniona rzuciła się w objęcia zaskoczonego męża, omal nie zwalając go z nóg. Przytulił ją mocno, próbując utrzymać równowagę.

- Spokojnie, głuptasie! Wywrócisz nas oboje!

Kitty dała się przywołać do porządku, po czym wciąż ze śmiechem zabrała się do przygotowań. Na początek należało wysłać listy wyjaśniające jej obecne położenie. Kitty opisała je z grubsza, choć w entuzjastycznym tonie, obiecując podać szczegóły, kiedy

Prudence i Nell przybędą na miejsce. Tuż przed wysłaniem zaproszeń Claud przypomniał sobie, że obie przyjaciółki Kitty, dawne guwernantki, są mężatkami.

- Lepiej zaprosz także ich współmałżonków - zasugerował żonie.

Kitty zrobiła wielkie oczy.

- Ale ja ich nie znam, Claud. Nie będę wiedziała, co im powiedzieć.

- Nie można oczekiwać, że będą siedzieć sami w domu, podczas gdy ich żony wybiorą się z wizytą! Mnie by się to nie podobało.

W serce Kitty wstąpiła nadzieja.

- Naprawdę?

- To, że wyjechałabyś gdzieś na dłużej beze mnie? Pewnie, że by mi się nie podobało!

Po raz pierwszy okazał, że mu na niej zależy, i Kitty była tym zachwycona.

- Skoro ty będziesz od rana do nocy zajęta swoimi przyjaciółkami - dodał szorstko, zapomniawszy, że cała wizyta była jego pomysłem - przyda mi się jakieś towarzystwo.

- Cóż, jeśli przyrzekasz zabawić panów, Claud, to nie mam nic przeciwko temu, żeby ich także zaprosić - zgodziła się Kitty radośnie i dodałszy szybko postscriptum do każdego z listów, oddała je Hollinsowi do natychmiastowego wysłania.

Claud, chcąc nie chcąc, został wciągnięty w przygotowania, a jego zadanie polegało na wymyśleniu atrakcji poza domem, tak by Kitty i jej przyjaciółki mogły w pełni wykorzystać wspólnie spędzony czas. Kitty niecierpliwie wyczekiwała listonosza, aż wreszcie Prudence i Nell odpisały w pierwszych dniach lipca, obie zaskoczone, lecz ogromnie zadowolone z możliwości spotkania. Nell miała przywieźć ze sobą pasierbicę, której nie mogła zostawić samej w zamku Jarrow.

Pokoje były gotowe, menu uzgodnione z panią Papple, srebra wypolerowane, a cały dom porządnie wywietrzony i Kitty nie pozostawało nic innego do roboty jak tylko uzbroić się w cierpliwość i oczekiwać przyjazdu gości.

Kiedy wreszcie jakiś pojazd ukazał się na podjeździe, Kitty wyskoczyła z saloniku, gdzie czuwała od samego śniadania, i pognęła do holu, wołając po drodze na Clauda. Hollins, równie podekscytowany, jak jego pani, już otwierał frontowe drzwi. Stojąc w progu, Kitty natychmiast ujrzała jakże miłą jej sercu twarz Prudence Rookham wysiadającej z powozu.

- Prudence! - pisnęła Kitty. - Och, najdroższa Prudence!

- Kitty! - Przyjaciółka, również z radosnym okrzykiem, wpadła w rozpostarte ramiona gospodyni.

Claud, który wyszedł za żoną z domu, przyglądał się scenie powitania z zazdrością. Przyjaciółki śmiały się, płakały i prześcigały się w prawieniu serdeczności. Pomiedzy tymi

dwiema kobietami, dorastającymi razem w jakże skromnych warunkach, istniała zażyłość, o jakiej on, z całym swym bogactwem i tytułem, mógł tylko marzyć.

W końcu zauważył wysokiego, szczupłego mężczyznę w jedwabnym surducie, stojącego cierpliwie obok powozu i z pobłażliwym uśmiechem obserwującego kobiety. Trzymał kapelusz w dłoni, odsłaniając nieco zbyt długie ciemne włosy, a w jego twarzy od razu rzucał się w oczy wydatny nos.

Claud podszedł do niego szybko i przedstawił się, przypomniawszy sobie o obowiązkach gospodarza. Nim zdążyli uścisnąć sobie dłonie, Kitty wypuściła przyjaciółkę z objęć i Prudence stanęła u boku męża, gotowa do prezentacji.

- Jak się pan miewa, panie Rookham? - spytała Kitty, z trudem łapiąc oddech. - Dziękuję, że pan ją do mnie przywiózł! O, a to jest Claud. To znaczy lord Devenick, mój mąż.

- Domyśliłem się tego - odparł lekko Rookham. - Cieszę się niezmiernie, że mogę panią poznać, lady Devenick. Wiele o pani słyszałem.

Kitty rzuciła przyjaciółce pełne lęku spojrzenie.

- Prudence, co ty o mnie naopowiadałaś? Pewnie coś okropnego, bo przecież o mnie nie można powiedzieć nic dobrego.

- Wręcz przeciwnie. - W oku szczupłego dżentelmena pojawił się błysk wesołości. - Wygląda pani tak pięknie, jak kazano mi wierzyć, a pani zdolność przepowiadania własnej przyszłości także jest niezwykła.

Kitty zamrugała oczami całkiem zbита z tropu, ale na szczęście Prudence szybko przywołała męża do porządku.

- Julius, nie drocz się z nią! Nie zwracaj na to uwagi, Kitty. On ma okropny zwyczaj strojenia sobie żartów, ale niej pozwolę, żeby cię dręczył, bądź spokojna.

Najwyraźniej pan Rookham bawił się jej kosztem, lecz Kitty, nie żywiąc urazy, zostawiła go Claudowi, a sama poprowadziła przyjaciółkę do środka, ani na moment nie przerywając ożywionej rozmowy.

Minęły przeszło dwie godziny, nim ukazanie się drugiego powozu zapowiedziało przyjazd Jarrowów. Przy spóźnionym lunchu Claud, zmuszony do zabawiania rozmową Rookhama żaden z nich nie był w stanie zamienić choćby słowa z paniami - uznał go za całkiem miłego człowieka. Był więc ciekaw, jakim okaże się nowo przybyły gość.

Drugie spotkanie różniło się od pierwszego. I tym razem Claud podążył za Kitty, która wybiegła przed dom z nie mniejszym entuzjazmem niż poprzednio, w towarzystwie Prudence. Kobieta, która wysiadła z powozu, była blondynką o wyrazistych rysach, wyższą od obu pozostałych dziewcząt i skromniej od nich ubraną. Przywitała się serdecznie z Kitty i

Prudence, po czym znów skupiła uwagę na wnętrzu pojazdu. Pomogła wysiąść małej dziewczynce, następnie poświęciła dłuższą chwilę na wyjaśnienie dziecku, kim są zebrane wokół osoby, a wreszcie oddała je pod opiekę pulchnej młodej kobiety, najwidoczniej niani, i dopiero wtedy pozwoliła się przedstawić gospodarzowi. - Cieszę się, że mogę pana poznać, lordzie Devenick.

Uśmiech, ku skrywanej uldze Clauda, rozjaśnił nieco jej twarz, łagodząc surowe rysy. Odwróciła się do towarzyszącego jej mężczyzny. - Mój mąż, lord Jarrow.

Claud zobaczył ubranego na czarno poważnego człowieka, którego twarz pokrywały zmarszczki i cienie, choć nie mógł być wiele starszy od Clauda. Nie miał w sobie za grosz swojskości charakteryzującej Rookhama. Spoczywał na nim obowiązek zabawiania Jarrowa, jako że panie oddaliły się gdzieś razem, zabierając ze sobą dziecko i nianię. Claud był wdzięczny opatrności za Rookhama i jego miłe usposobienie, bo myśl o pozostaniu sam na sam z takim ponurym typem jak Jarrow była przygnębiająca.

Co do przyjaciółek, to już po paru dniach mógł sobie pogratulować, że trafiła mu się najlepsza. Prudence miała niewiele do zaoferowania poza parą wymownych oczu, choć każdy musiał przyznać, że była łagodną dziewczyną. Jeśli zaś idzie o władczą Nell, której zdecydowany charakter wprawdzie słabo, lecz fatalnie kojarzył mu się z osobą hrabiny, to choć miała ładne jasne włosy, urodą nawet nie umywała się do Kitty. Jego żona pod każdym względem korzystnie wyróżniała się z tej trójki. Była najładniejsza, najżywsza i najbardziej utalentowana, co stało się oczywiste, kiedy panie postanowiły urozmaicić wieczór.

Prudence pośpiewała trochę, podczas gdy Nell chętnie zasiadała przy instrumencie, dopóki jej nie poproszono, by dołączyła swój mocniejszy głos do duetu przyjaciółek i wraz z nimi zaśpiewała tak jak kiedyś w szkole. Claud uznał jednak, że żadna z nich nie dorównuje Kitty ani głosem, ani zręcznością palców. Poza tym z Kitty można było swobodnie rozmawiać. Gdyby jeszcze patrzyła na niego tak, jak dwie pozostałe kobiety patrzyły na swoich małżonków, niczego więcej by sobie nie życzył, oczywiście poza możliwością ujawnienia swego małżeństwa.

Odwiedziny przerosły najsmielsze oczekiwania Kitty. Nie kryła radości, a rozmowom i opowieściom o tym, co się wydarzyło od ostatniego spotkania przyjaciółek, nie było końca.

W piątek, dwa dni po przyjeździe gości, hucznie obchodzono dwudzieste pierwsze urodziny Kitty. Prudence i Nell przywiozły ze sobą prezenty, które wręczyły po późnym śniadaniu, kiedy panowie odjechali na konną przejażdżkę.

Ozdobiony klejnotami grzebień od Prudence natychmiast został wpięty w ciemne włosy Kitty. Od Nell dostała komplet chusteczek do nosa, obrębionych schludnym ścięciem,

z inicjałami Kitty wyhaftowanymi w rogu każdej sztuki. Dowiedziawszy się w sekrecie od Prudence, że mąż Nell jest trochę skąpy, Kitty zadbała o to, by odpowiednio wylewnie podziękować za skromny dar.

- Nell, właśnie tego najbardziej potrzebowałam! Wiesz, jak fatalnie szyję...

- Wiem, jak fatalne wyobrażenie masz o swoim szyciu - sprostowała Nell.

Kitty zachichotała.

- Cóż, nienawidzę szycia. Rzecz w tym, Nell, że nigdy nie mam przy sobie chusteczki i biedny Claud musi mi oddawać swoją. Dlatego jestem ci bardzo wdzięczna.

- A ja się cieszę, że oddałam przysługę „biednemu Claudowi” - powiedziała Nell z uśmiechem.

- Co od niego dostałaś, Kitty? - spytała Prudence.

Kitty omal się nie zdradziła. Claud nie dał jej żadnego prezentu, choć pamiętał o złożeniu życzeń. Mówiła sobie, że dzień się jeszcze nie skończył, mając nadzieję, że może Claud chce jej zrobić niespodziankę.

- Och, całe mnóstwo rzeczy - powiedziała z udawaną swobodą. - Po pierwsze suknię z cekinami, którą tak bardzo chciałam mieć. Założę ją na dzisiejszy wieczór.

Odstawiła dzbanek, przyłapawszy Nell i Prudence na wymianie znaczących spojrzeń.

- Kochanie, myślałam, że kupił ci tę suknię, zanim jeszcze postanowił się z tobą ożenić - nie wytrzymała Prudence.

- Nie dał ci żadnego prezentu, Kitty? - wypaliła bez ogródek Nell.

- Oczywiście, że dał! - obruszyła się Kitty nieszczerze.

- Wszystko, co widziałyście na mnie, otrzymałam od Clauda. Zaryzykował nawet, że stanie się obiektem plotek, przywożąc mi nowe suknie z Oxfordu, chociaż musiał tam zabrać kuzynkę Kate.

- Ale na urodziny? - naciskała Prudence.

Kitty usiłowała wymyślić jakieś wytłumaczenie postępowania męża.

- Wy jesteście moim prezentem urodzinowym! - zawołała. - Obie. To Claud zaproponował, żeby was zaprosić właśnie na moje urodziny. I... ponieważ wiedział, że jestem tu samotna. To był uroczy gest z jego strony, nie mogłabym sobie życzyć lepszego podarunku!

Na szczęście wyglądało na to, że obie dały się przekonać, a Kitty mogła sobie pogratulować porzucenia niebezpiecznego tematu. Mimo że było jej przykro, nie mogła pozwolić, by jej przyjaciółki źle myślały o Claudzie. Poza tym był dla niej miły. Dotrzymał słowa, zabierając Rookhama i Jarrova do młyna w sąsiedniej wsi, a potem na konną

przejażdżkę po okolicy. Jedyne Nell nie mogła jej poświęcić całej uwagi, ponieważ panna Henrietta Jarrow była niezwykle wymagającym dzieckiem i za nic nie chciała pozostawać z nianią przez cały dzień.

Urodzinowa kolacja - była bardzo udana. Ku radosnemu zaskoczeniu Kitty w pewnym momencie Claud podniósł się zza stołu, mówiąc:

- Proszę, by wszyscy wzniesli toast za moją żonę. Za Kitty! Po kolacji Claud zachęcił ją, by zabawiła towarzystwo śpiewem. Prudence natomiast zaproponowała tańce, dodając uwagę, która wprawiła Kitty w zakłopotanie.

- Musi pan wiedzieć, lordzie Devenick, że Kitty jest z nas trzech najzręczniejszą tancerką, niezależnie od tego, że tak pięknie gra i śpiewa.

- Prudence, daj spokój, proszę!

- Ale to prawda, moja droga - powiedziała Prudence z uśmiechem. Wyjaśniewszy zwięźle panom, że Kitty uczyła tańca młodsze dziewczęta, stwierdziła: - Jestem pewna, że pani Duxford bardzo żałuje, że ciebie nie ma.

Kitty zachichotała.

- Wiesz doskonale, że pani Duxford może być tylko wdzięczna Claudowi, że pozbyła się mnie na dobre!

Ucieszyła się, kiedy jej wyznanie przyjęto z ogólnym rozbawieniem, ale prawdziwa błogość wstąpiła do jej duszy, gdy Claud z galanterią, lecz stanowczo, poprosił, by natychmiast zaprezentowała im swoje taneczne umiejętności. Panowie szybko zrobili miejsce w saloniku z fortepianem, gdzie się zgromadzili, i Kitty, namówiona do partnerowania mężowi w gawocie, przybrała stosowną pozę, ujmując wyciągniętą dłoń Clauda. Nell zasiadła przy instrumencie, żeby im akompaniować.

Natychmiast stało się jasne, że Claud także jest doskonałym tancerzem; Kitty znajdowała ogromną przyjemność w łatwości, z jaką ją prowadził. W niczym nie przypominało to płaśów z innymi dziewczętami czy panią Duxford. Uważała, żeby nie zmylić kroku, kiedy Claud, trzymając dłoń na jej talii, kierował nią w tanecznych figurach.

Wraz z finałowym ukłonem nastąpił dla Kitty najmiłszy moment w tym dniu. Przy wtórce entuzjastycznych oklasków zgromadzonych Claud pochylił głowę, ucałował koniuszki jej palców i wyraził pochwałę:

- Jak ty leciutko stąpasz, Kitty! Niczym elf! Choć zapewniam, że jesteś ładniejsza od elfa. Nie mógłbym sobie życzyć lepszej żony!

Nadal jednak nie widać było prezentu, a choć ośmieliła się mieć nadzieję, Claud tej nocy nie odwiedził jej sypialni.

Próbując powstrzymać łzy, Kitty powtarzała sobie, że powinna być wdzięczna za wszystko, co ma, zważywszy na swą niepewną przyszłość.

Z upływem kolejnych dni coraz trudniej było jej patrzeć na niewątpliwe małżeńskie szczęście przyjaciółek, jak choćby na intymne gesty wymieniane przez pana Rookhama i Prudence. Kitty podpatrzyła, jak Rookham pozwala sobie na ukradkowe muśnięcia pleców lub uda żony, jak dotyka jej włosów, które Prudence nosiła upięte wokół twarzy, nie chowając ich pod czepkiem, jak bierze ją za rękę i całuje lekko palce. Widziała też, jakim spojrzeniem Prudence odpowiada na te gesty. Nikt nie mógł wątpić w łączące ich uczucie.

Zauważyła, że lord Jarrow nie jest tak śmiały w stosunku do Nell. Jednakże i jego surowe rysy miękły, ilekroć spojrział na żonę, a od czasu do czasu zdarzało im się nawet wymieniać ciepłe uśmiechy. Za każdym razem na taki widok Kitty ścisnęło się serce. Z zazdrości? Bardzo się starała, by jej nie okazać.

Kiedy jednak siedzieli w ogrodzie któregoś ciepłego popołudnia, w wiklinowych fotelach umieszczonych tam z polecenia pani Papple, Kitty nie mogła się powstrzymać przed snuciem porównań między sytuacją własną i swoich dwóch przyjaciółek. Wizyta trwała już prawie dwa tygodnie, lipiec dobiegał końca, a jej małżeństwo wciąż pozostawało w tym samym stanie niepewności, co na początku.

Prudence i Nell dyskutowały o metodach wychowawczych, jakie należałoby zastosować wobec wyburków małej Henrietty, która, jak wyznała Nell, choć urocza, była trudnym dzieckiem. Kitty przypuszczała, że wynikało to z nieszczęść, jakie miały miejsce w zamku Jarrow.

- Biedactwo, ciężko to przeżyła - powiedziała Nell tonem usprawiedliwienia. - Trudno ją winić za coś, z czym sobie nie radzi.

Dziewczynka bawiła się z nianią, którą niedawno dla niej zatrudniono. Od czasu do czasu przybiegała do macochy, żeby o coś spytać lub czymś się pochwalić, albo zwracała się do ojca, który spacerował po ogrodzie wraz z dwoma pozostałymi panami, słuchając, jak pan Rookham doradza gospodarzowi w sprawie upiększenia miejscowego krajobrazu.

- Ogrodnictwo jest pasją Juliusa - wyjaśniła Prudence. - Nic go tak nie cieszy, jak swobodne przebywanie w cudzym ogrodzie i planowanie skalnych rabat, stawów, altanek i Bóg wie czego jeszcze.

Claud chętnie słuchał opinii gościa na temat swych rozległych terenów utrzymywanych wprawdzie w porządku, lecz praktycznie niezagospodarowanych. Kitty nie sądziła, by zamierzał skorzystać z owych porad, choć jak zwykle ze szczerym

zainteresowaniem chłonał wszelkie nowe pomysły. Poza tym wyraźnie polubił Rookhama, podczas gdy z drugim z gości łączyła go pasja do powożenia.

Zdaniem Kitty pan Rookham pod żadnym względem nie dorównywał Claudowi. Nie była w stanie ocenić, czy umiał równie dobrze powozić. Miał jednak kościstą posturę, a ten jego sterczący nos był doprawdy paskudny! Jego zwyczaj przekomarzania się z rozmówcą irytował Kitty, a nieco powolny sposób zachowania wydawał jej się nudny. Claud może był porywczy i uparty, ale nikt nie mógł zaprzeczyć, że ma doskonałą sylwetkę. Wcześniej nie uważała go za szczególnie przystojnego, ale w porównaniu z panem Rookhamem czy ponurym lordem Jarrow - którego, jak twierdziła Nell, cierpienie przedwcześnie postarzyło - odznaczał się wybitną męską urodą. Niestety, musiała w duchu przyznać, że w jej małżeństwie nie było ani krzty szczęścia, jakim cieszyły się Nell i Prudence.

Zorientowawszy się nagle, że przyjaciółki milczą, Kitty oderwała wzrok od widocznych w oddali mężczyzn. Na twarzy Nell malowało się pytanie, a w oczach Prudence dostrzegła dobrze znany wyraz współczucia.

- Co? - odezwała się Kitty niepewnie. - Czemu obie tak na mnie patrzycie?

Nell zerknęła na Prudence, unosząc przy tym brwi.

- Czy to odpowiedni moment?

- Odpowiedni moment nigdy nie nadejdzie, jeśli nie zaczniemy - odparła Prudence.

Kitty spojrzała najpierw na jedną, potem na drugą.

- Chowacie przede mną jakieś tajemnice! Zawsze byliście takie, kiedy chciałyście poruszyć nieprzyjemny temat. O co chodzi tym razem?

- Nie jest nieprzyjemny, droga Kitty - zaprotestowała Prudence.

- Zależy, od której strony patrzysz - wtrąciła Nell. Pochyliła się w krzesło, ujmując obiema rękami dłoń przyjaciółki. - Kitty, niemądra Kitty! Dlaczego to zrobiłaś?

Kitty wyrwała dłoń z uścisku.

- Wiedziałam, że według was nie powinnam! Siedząca po jej drugiej stronie Prudence wyciągnęła rękę, żeby ją pogłaskać po włosach.

- Kochanie, Nell cię nie osądza. Tylko widzimy, jaka jesteś nieszczęśliwa i...

- Nie jestem nieszczęśliwa! - oświadczyła Kitty z naciskiem, cofając się odruchowo. - Mam to, czego zawsze pragnęłam. A przynajmniej będę miała, kiedy matka Clauda umrze. Czyżbyście nie wiedziały, że jestem nie tylko wicehrabiną, ale pewnego dnia zostanę hrabiną? Kiedy już wszystko się ułoży, będę miała tyle pieniędzy do swojej dyspozycji, ile tylko zechcę, i będę chodziła na wszystkie bale i przyjęcia, o jakich zawsze marzyłam...

- Kitty, przestań!



- ...i będę miała suknie dwa lub trzy razy ładniejsze od tej błyszczącej z cekinami i mnóstwo jedwabnych pończoch!

Nell przerwała jej stanowczym tonem. Kitty zamilkła, głęboko wciągając powietrze. Nie mogła znieść łagodnego wzroku Prudence ani pełnej współczucia przygany w spojrzeniu Nell. Patrząc na swe zaciśnięte dłonie, przełykała łzy. W końcu wyrzuciła z siebie stłumionym głosem, żeby przypadkiem nie usłyszał ten, który był przyczyną jej pożałowania godnej kondycji:

- To wszystko moja wina! Wiedziałam, że tak nie można. Próbowałam temu zapobiec. Nie znacie Clauda! Jest taki uparty, że jak się czegoś uczepi, to już nie puści. Nim się spostrzegłam, co tak naprawdę skłoniło go do małżeństwa, było za późno!

Dłoń Prudence spoczęła na jej zaciśniętych palcach.

- Biedna, kochana Kitty.

- A co go skłoniło? - spytała Nell takim tonem, że Kitty odniosła wrażenie, jakby znów były w szkole. Mimo to odpowiedziała.

- Chciał zrobić matce na złość. Kiedy odkrył, że z moją osobą wiąże się jakaś rodzinna tajemnica, której hrabina za nic nie chce wyjawić, postanowił wykorzystać mnie, żeby się zemścić. - Widząc popłoch na twarzach przyjaciółek, natychmiast poczuła się zobowiązana bronić Clauda. - Nie patrzcie tak! Nie macie pojęcia, co wycierpiał. Zatrula mu życie. Poznałam ją i jeśli jej zachowanie wobec mnie może stanowić próbkę, wyobrażam sobie, jaka była dla biednego Clauda. Naprawdę go nie winię.

- Nie winisz go za to, że wciągnął cię w małżeństwo, które skazuje cię na skandal i sprowadza na ciebie nieszczęście przez jakąś historię z przeszłości? - Nell nie kryła dezaprobaty.

Prudence była innego zdania.

- Droga Nell, nie możesz go osądzać. Skoro Kitty jest w stanie mu przebaczyć, ty także powinnaś. Bo mu przebaczasz, prawda, Kitty?

- Nie mogłabym inaczej. Gdybyście lepiej znały Clauda, też byście mu wybaczyły. Jest taki porywczy... i okropnie samolubny, ale zacny. A kiedy mu się przypomni o jego zobowiązaniach, jest też hojny. Chyba najbardziej w nim lubię to, że jest całkowicie szczerzy. Dobrze o nim świadczy, że nie udaje, iż mu na mnie zależy. - Kitty aż się skuliła, uświadomiwszy sobie, co powiedziała. Próbowała ukryć zmieszanie, przybierając drwiący ton. - Pani Duxford przepowiadała, że źle skończę.

- Wcale się tak nie stało! - zaprotestowała Prudence. - Nie ponosisz winy za to, co się zdarzyło przed laty, Kitty. To już musi pozostać sprawą twoich rodziców... kimkolwiek się okażą.

Kitty opowiedziała, jakie możliwości rozważano w rodzinie. Nie spodziewała się, że Nell ją rozgrzeszy, lecz odruchowo spojrzała na przyjaciółkę.

- Nie szukaj u mnie rady. I bez tego mam ręce pełne roboty!

Miały dość czasu, żeby poznać kłopoty Nell. Ona i lord Jarrow zmuszeni byli na razie pozostać w zamku Jarrow, w nadziei, że uda im się sprzedać większy rodzinny dom, w którym od dawna nikt nie mieszkał. Zamek był niewygodny, a poza tym Nell chciała zabrać Henriettę z miejsca skażonego mroczną przeszłością.

- Nell, uważasz, że źle postąpiłam, prawda? - Kitty zależało na opinii przyjaciółki.

- Doprawdy chcesz to ode mnie usłyszeć? - spytała Nell z uśmiechem. - Czy raczej masz nadzieję na moje błogosławieństwo?

Kitty była wdzięczna Prudence za nieoczekiwane wsparcie.

- Wstydź się, Nell! Wiesz, jaka jest nieszczęśliwa, więc nie powinnaś się z nią drażnić.

- Wolalabym, żebyś wciąż nie powtarzała, jaka jestem nieszczęśliwa! - obruszyła się Kitty.

- A nie jesteś? - wtrąciła Nell. Kitty westchnęła z rezygnacją.

- Najgorsza jest świadomość, że kiedy odkryję prawdę, będę jeszcze bardziej nieszczęśliwa, bo to musi być wyjątkowo okropna tajemnica, skoro wszyscy tak bardzo starają się ją ukryć.

- I...?

- I co? - Kitty spojrzała na Nell z ukosa.

- Pyta, co jeszcze sprawia, że jesteś nieszczęśliwa, skarbie - podpowiedziała Prudence.

- Nic! W każdym razie... nie powinnam nazywać tego nieszczęściem. - Słowa wyszły jej z ust, nim zdążyła się ugryźć w język. - Tylko rozczarowaniem.

- Co cię rozczarowuje? - dopytywała się uparcie Nell. Ku niewysłowionej uldze Kitty dobiegły ich głosy panów, którzy znajdowali się stanowczo zbyt blisko, by mogły podtrzymać temat. Co ją opętało, żeby być aż tak szczerą? Ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła, było uzalenie się na brak małżeńskiego pożycia.

Jeśli jednak Kitty czuła się wolna od dalszych pytań w tym dniu, to nie doceniała uporu przyjaciółek. Ledwie położyła się do łóżka, kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi, a zaraz potem do pokoju wśliznęły się Nell i Prudence, obie w nocnych strojach.

- Julius i lord Jarrow są wciąż na dole z lordem Devenickiem - oznajmiła Prudence - więc pomyślałyśmy, że wpadniemy do ciebie na pogawędkę.

W szlafrokach zupełnie nie wyglądały na stateczne mężatki, bardziej na dziewczęta z seminarium; nim się Kitty spostrzegła, siedziały w trójkę na szerokim drewnianym łóżku, pograżone w rozmowie jak niegdyś, w szkolnych czasach.

- Chciałam wam obu powiedzieć... bo Juliusowi nie mówiłam... i nie jestem całkiem pewna, ale... - zaczęła Prudence.

- Jesteś brzemienna! - wykrzyknęła Nell.

- Spodziewasz się dziecka! - wyrzuciła z siebie Kitty dokładnie w tym samym momencie.

Wszystkie trzy zgodnie się roześmiały, po czym nastąpiła seria uścisków i uwag dotyczących radosnej nowiny. Potem Nell nawiązała do swojej sytuacji.

- Mam nadzieję, że nie pójde zbyt szybko w twoje ślady. Prudence, bo mamy tak wiele spraw do załatwienia, że nie ośmielam się na razie myśleć o dzieciach. - Kitty dostrzegła błysk wesołości w jej oczach. - Chociaż mój drogi Eden nie daje mi spokoju nawet na jedną noc, więc obawiam się, że zajde w ciążę o wiele wcześniej, niż będziemy gotowi!

Prudence zachichotała, a Kitty z poczucia obowiązku zawtórowała jej śmiechem, chociaż nie było jej wesoło.

- Z nami jest dokładnie tak samo - powiedziała Prudence z dziwnie brzmiącym w uszach Kitty samozadowoleniem. - Boję się pomyśleć, co Julius powie na to, że teraz nie zawsze będzie mógł postawić na swoim.

- To w niczym nie zaszkodzi, jeśli tylko zachowa ostrożność - zauważyła Nell tonem dobrej rady.

- Lekarz powiedział mi, że to może być bardzo niebezpieczne na początku, jeśli wykaże się zbyt wiele entuzjazmu.

Spór trwał przez dobre parę minut. Kitty zauważyła, jak Prudence gestem ucisza Nell, jednocześnie znacząco wskazując na Kitty.

- Nie mów mi, że tamte wspomnienia cię prześladowają. - Nell wzięła Kitty za rękę. - Nadal cię męczy? Okazały się barierą pomiędzy tobą a twoim mężem?

- O czym, na Boga, ty mówisz, Nell? - zainteresowała się Prudence.

Kitty siedziała oszołomiona; nie była w stanie znaleźć odpowiednich słów, żeby sprostować ich fałszywe wyobrażenie o powodach swego milczenia.

- Jako mała dziewczynka Kitty słyszała i widziała rzeczy, których nie powinna widzieć i słyszeć - wyjaśniła Nell. - Kiedyś mi o tym opowiedziała, to wszystko.

- To nie wszystko. Gdybyś mnie za to nie skarciła, Nell, to bym ci wówczas powiedziała, jak bardzo mnie to przeraziło.

- Przeraziło cię? - powtórzyła niczym echo Prudence. - Och, Kitty, nie!

- Jak to przeraziło? - zdumiała się Nell.

- Ponieważ myślałam, że te kobiety krzyczą z bólu. Przyjaciółka zaśmiała się lekko.

- Z bólu. Nie sądzę, kochanie. Raczej z rozkoszy.

- Tak, teraz to wiem.

- Ale nie wiedziałas tego, wychodząc za mąż - podpowiedziała z troską Prudence.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła Nell. - Jeśli to moja wina, Kitty, naprawdę bardzo mi przykro.

- Och, biedna Kitty, co za okropieństwo! Było aż tak źle?

Kitty wybuchnęła niepowstrzymanym szlochem. Zanim przyjaciółki ją uspokoiły, wyjawiała im stanowczo zbyt wiele na temat prawdziwego stanu rzeczy. Podzielenie się zmartwieniem przyniosło ulgę, ale jakoś nie mogła zaufać przewidywaniom swych przyjaciółek.

- Możesz nam wierzyć, że on do ciebie wróci, skarbie - mówiła Nell, jak zwykle rzeczowa. - Mężczyźni mają swoje potrzeby.

Nie zabrzmiało to specjalnie pocieszająco.

- Poza tym - dodała sentymentalnym tonem Prudence - wierzę, że zaczniesz mu zależeć na Kitty. Któż mógłby cię nie kochać, moja droga?

- Po pierwsze pani Duxford.

Wszystkie trzy parsknęły śmiechem, choć Prudence usiłowała zaprzeczyć. Zaraz potem posypały się rozliczne dobre rady.

- Zachowuj się wobec niego przyjaźnie - rzuciła Nell. Prudence posunęła się nieco dalej.

- Flirtuj z nim.

- To z pewnością potrafisz - stwierdziła Nell ze śmiechem.

- Zapewniam cię, że odpowiednio zrozumie takie sygnały - przekonywała Prudence.

- A przynajmniej, Kitty, nie pozwól mu myśleć, że wciąż się boisz.

- Jeśli się do ciebie zbliży, odwzajemniaj jego gesty z ochotą.

Gdyby tylko miała ku temu okazję! Przyjaciółki wkrótce wyszły, zostawiając Kitty na pastwę męczarni jeszcze gorszych niż poprzednio. A wszystko to z powodu słabego promyka nadziei. Przekonana, że nic się tej nocy nie wydarzy, Kitty zdmuchnęła świecę, zaciągnęła zasłony i pogrążona w smutku czekała na sen, który długo nie nadchodził.

Spała już prawie, kiedy odgłos otwieranych drzwi natychmiast ją rozbudził. Nasłuchiwała w ciemności. Rozległo się skrzypnięcie podłogi, a potem rozpoznała wyraźny odgłos kroków. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez szczelinę między zasłonami Kitty dostrzegła słabe światło. Nie mogła dłużej znieść niepewności, usiadła więc na posłaniu i jednym szarpnięciem rozsunęła draperie.

Claud wpatrywał się w nią, trzymając w ręku migoczącą świecę. W półmroku Kitty dostrzegła, jak kładzie palec na ustach.

- Cii! Nie krzycz! Zaczekaj, aż to odstawię. Zaskoczona jego niewyraźną wymową, Kitty patrzyła, jak z przesadną ostrożnością stawia lichterz na stoliku. Zauważyła, że jest ubrany w nocną koszulę. Kitty odruchowo zrobiła Claudowi miejsce obok siebie na posłaniu.

- Och, Kitty - wymruczał gardłowo. - Kitty, Kitty! Szybko wsunął się pod kołdrę.

- Chodź tu! Tak cię strasz...sznie pragnę...

Przyłgnął do żony całym ciałem, wyzwalając w niej kolejną falę gorąca. Nagle wszystkie myśli uleciały jej z głowy, wyparte przez moc pocałunku.

Nagle przypomniała sobie z dzieciństwa mężczyznę o czerwonych policzkach, który wziął ją na kolana i całował ciemne loki okalające jej twarz. Wydierał z siebie ten sam zapach!

Odepchnęła Clauda za ramiona.

- Jesteś pijany!

Uniósł się nieco i popatrzył na nią z góry tym swoim zniewalającym spojrzeniem. Krótkie jasne włosy miał zmierzwiłone.

- Na lekkim rausz...szu. Musiałem przyjść, Kitty! Nie mogłem... nie mogłem już wytrzy... ymac. Musz... szę cię mieć! Pragnę cię, Kitty. Moja Kitty.

Zapach jego oddechu przestał mieć dla Kitty jakiegokolwiek znaczenie. Przyciągnąwszy Clauda do siebie, całowała go zapamiętale, dając upust tęsknocie, która wzbierała w niej przez wszystkie samotne noce.

Claud odwzajemniał pocałunki z radosną gorliwością. Położył rozpostartą dłoń na jej brzuchu, jeszcze podsycając wewnętrzny żar. Bezwiednie wygięła ciało w łuk, zaciskając palce na jego barkach i zapraszająco rozchylając usta.

Claud położył się na niej, a ona natychmiast rozsunęła uda w drżącym oczekiwaniu. Jakże inaczej tym razem odczuła pierwsze pchnięcie! Cała w ogniu napawała się nowym doznaniem. Mruczając z zadowolenia, wszedł w nią głębiej. Pośród cichych, urywanych westchnień Kitty poprosiła szeptem:

- Och, Claud... proszę, nie przestawaj. Nie przestawaj! Jakby uznała, że to nie wystarczy, przywarła do jego ust, wyrażając pocałunkiem to, czego nie umiała powiedzieć.

- Kitty, mała czarownico! Co ty ze mną robisz?

Zanurzał się w niej gwałtownie, owładnięty szaleńczą żądzą. Dla Kitty wszystko wokół przestało istnieć, został jedynie niecierpliwy, pulsujący rytm, żar ich złączonych ciał i chrapliwy oddech Clauda tuż przy jej policzku. Nagle doznania stały się tak silne, że całkowicie straciła panowanie nad swoim zachowaniem. Unosząc biodra, wydała z siebie zduszony krzyk i niemal w tym samym momencie usłyszała swoje imię.

- Kitty, ty namiętna mała szelmo!

Kiedy Kitty wróciła do rzeczywistości, wypełniła ją radość, dająca wrażenie dziwnej lekkości. Prawda wniknęła do jej świadomości niczym szept przyniesiony wiatrem. Była zakochana.

Kitty obudziła się zadowolona, z przecuciem udanego dnia. Odruchowo spojrzała na miejsce obok siebie, gdzie spodziewała się ujrzeć sprawcę swego dobrego samopoczucia, ale Clauda nie było w łóżku. Zamrugła oczami, starając się nie poddać rozczarowaniu. Czyżby tylko śniła? Czyżby go sobie wymyśliła, a nocne przeżycia były jedynie wytworem wyobraźni?

Serce mówiło jej co innego. To musiało się wydarzyć naprawdę! Nie miała w tych sprawach doświadczenia, więc jak mogłaby sobie to wszystko wymyślić? Nie mogły to być również przywoływane z lękiem zakazane obrazy z dzieciństwa. Niemożliwe, by to, co kiedyś widziała i słyszała, przełożyło się na rozkosze minionej nocy.

Uniosła się na pościeli, ogarniając wzrokiem wymiętą pościel i własną nagość. Koszulę miała podciągniętą do pasa, a ból w dole brzucha był jak najbardziej realny. To się naprawdę zdarzyło! Ostatniej nocy Claud przyszedł do niej i posiadał ją tak całkowicie, że odtąd należała do niego na zawsze.

Napawając się swym odkryciem, Kitty myślała o przepelniających ją uczuciach. Od jak dawna go kochała? Uczucie musiało narastać już od jakiegoś czasu i było głęboko ukrytym źródłem jej nieszczęścia, ponieważ jej miłość nie była odwzajemniona.

Mogło się to wydawać dziwne, ale nie czuła teraz żalu. Przynajmniej miała dowód, że Claud jej pragnie. Wprawdzie upił się, żeby pozwolić dojść do głosu namiętności, co niezbyt jej pochlebiało, ale nie miała mu tego za złe. Wybaczyłaby mu wszystko. Prawie wszystko. Był, kim był, ale się z nią ożenił. Wyraźnie był wobec niej zaborczy. Z zachwytem przypomniawszy sobie, jak nazywał ją „swoją Kitty”. Dochodził swych praw tak nieustępliwie! Och, gdyby znów zechciał to zrobić... i to jak najszybciej!

Przypomniawszy sobie radę otrzymaną od przyjaciółek, Kitty parsknęła śmiechem, szykując się do rozpoczęcia dnia. Nie potrzebowała flirtu i przyjaznych gestów. Nie potrzebowała już wskazówek, jak okazywać swoje pragnienia. Wiedziała, że będą widoczne w każdym jej spojrzeniu, w każdym uśmiechu. Och, teraz dopiero Claud będzie miał na nią apetyt! Jak ją nazwał? Namiętną małą szelmą. Będzie właśnie taka. Dla Clauda będzie wcieleniem namiętności... skoro tylko tym może dla niego być.

Zeszła na śniadanie lekkim krokiem, rozgrzana od środka przyjemnym oczekiwaniem i odkryła, że złośliwy los nie przestał szukać okazji, by dać jej się we znaki.

Claud siedział przy stole, pochylony nad trzymany w dłoni listem. Gości jeszcze nie było. Podniósł głowę. Jego twarz, jakże jej teraz droga, była ściągnięta niepokojem.

- Oliwa została dolana do ognia, Kitty!

- Co się stało? Twoja matka coś zrobiła?

- Nie chodzi o hrabinę. - Pomachał niecierpliwie kartką papieru. - To babka. Wiesz, księżna wdowa Litton. Doszły ją słuchy o małżeństwie i wzywa mnie do Derbyshire, żebym złożył wyjaśnienia.

Całe radosne uniesienie Kitty przepadło, zmiecione powiewem lęku. Jakże była naiwna, przekonując siebie, że ostatnia noc wszystko odmieniła! Niezdolna nawet sobie wyobrazić, co może oznaczać ten nowy zwrot losu, wpatrywała się w Clauda z rosnącym lękiem.

- Ale... czy to hrabina ją powiadomiła, czy...

- Niemożliwe, bo sama mnie ostrzegała, żebym nikomu nic nie mówił.

Kitty próbowała się zastanowić nad sytuacją, ale do głowy przychodziło jej tylko jedno - że Claud opuszcza dom.

- Kiedy musisz wyjechać? Chodzi mi o to, że mamy gości, ale...

Claud potrząsnął głową.

- Przeprosiłem już Rookhama i Jarrowa. Jutro wyjeżdżają, zabierając ze sobą żony. Zapowiedziałem, że Hollins i pani Papple wszystkiego dopilnują. My musimy wyruszyć jeszcze dzisiaj.

- My? - wydukała Kitty. - Ależ, Claud, twoja babka z pewnością nie chce mnie widzieć!

- • Owszem, chce. Napisała wyraźnie, że powinienem cię ze sobą przywieźć. Popatrz.

Kitty ujęła list w drżące palce i przeczytała zdanie wskazane przez męża. Istotnie, polecenie nie pozostawiało żadnych wątpliwości.



- Niech mnie diabli, jeśli cokolwiek z tego rozumiem - rzekł Claud. - Jedno nie ulega wątpliwości. Jest wściekła. A kiedy babka wstępuje na wojenną ścieżkę, staje się bardziej niebezpieczna od hrabiny.

Kitty nie wiedziała, czego się ma spodziewać. Jej lęk narastał stopniowo podczas względnie krótkiej, bo zaledwie jednodniowej podróży do Buxton, gdzie księżna wdowa Litton rezydowała od czasu śmierci małżonka.

- Twierdzi, że to dla podreperowania zdrowia - wyznał kiedyś Claud - ale moim zdaniem, w całym kraju nie ma kobiety w jej wieku, która by się mogła pochwalić lepszą kondycją.

Kitty musiała się pośpiesznie pożegnać z przyjaciółkami.

Prudence dostrzegła zmianę, jaka zaszła w Kitty, ale czasu wystarczyło tylko na to, by szepnąć słówko o niespodziewanej wizycie Clauda w sypialni. Kitty opuściła przyjaciółki wśród obietnic następnego spotkania i łez żalu.

Claud obejrzał się, siedząc na koźle, a widząc jej rozpacz, pocieszył:

- Przecież to nie znaczy, że już nigdy ich nie zobaczysz, głuptasie. Polubiłem Rookhama, a i towarzystwo Jarrowsa nogę jakoś znieść, jeśli będzie trzeba. Zaprosimy ich znowu, kiedy tylko sobie zażyczysz.

Z każdą przebytą milą Kitty coraz więcej rozmyślała o czekającym ich spotkaniu, zastanawiając się, czy aby będzie jeszcze okazja do takich odwiedzin. Jeśli księżna wdowa Litton miała moc większą od lady Blakemere, małżeństwo mogło się rozpaść.

Kitty wyobraziła sobie starszą wersję hrabiny Blakemere, więc przeżyła zaskoczenie, kiedy stawili się tego środowego popołudnia w ładnym, wychodzącym na południe salonie o różowych ścianach rozjaśnionych słońcem, wpadającym przez otwarte drzwi balkonowe.

Księżna wdowa, której asystowała blada istota przedstawiona jako dama do towarzystwa, okazała się kobietą niewielkiej postury, o delikatnych rysach i przenikliwych szarych oczach. Pojedyncze kosmyki wystające spod zalotnie upiętej koronkowej chusty, która miała spełniać rolę czepka, były całkiem siwe. Jasna skóra nosiła nieliczne ślady zmarszczek; lady Litton mogła liczyć sześćdziesiąt lat albo i więcej, co sugerował Claud. W całej jej postaci było coś onieśmielającego i znajomego zarazem.

- Ha! Więc przyjechaliście, co? - powitała ich i wpatrując się w Kitty, podała wnukowi dłoń do ucałowania.

- Dobrze wyglądasz, babciu.

Zadowolona, że starsza pani skupiła uwagę na Claudzie, Kitty trzymała się na uboczu.

- Mniejsza o to jak wyglądam! Co ty sobie myślisz, łobuzie, siejąc zamęt w rodzinie?

Claud rzucił wymowne spojrzenie w stronę towarzyszącej babce kobiety.

- Powiem ci wszystko, co zechcesz, ale na osobności. Lady Litton machnęła ręką w geście odprawy.

- Odejdź, Moston! - Kiedy kobieta, powłócząc nogami, opuszczała pokój, księżna dodała: - Nie ma potrzeby zwracać na nią uwagi. Jest głucha jak pień! Poza tym i tak jej powiem o wszystkim, bo nikt inny nie chce słuchać mojego gadania.

Znów popatrzyła na Kitty, która nie wiedziała, czy powinna się odezwać. Kiedy drzwi się zamknęły, starsza pani kiwnęła na nią palcem. Kitty odruchowo zerknęła na Clauda, szukając wsparcia.

- Czy ona nie umie mówić bez twojego polecenia? - odezwała się księżna, najwyraźniej przyłapawszy bezradne spojrzenie Kitty.

- Oczywiście, że umie - odparł Claud, podchodząc do żony i obejmując ją ramieniem. Kitty wsparła się na nim z wdzięcznością. - Jednakże hrabina nie potraktowała jej najlepiej, więc się ciebie boi!

- Też coś! Czemu miałyby się bać? Nie jestem na nią zła. To ciebie mam ochotę obdrzeć ze skóry!

- Wiem. Nie ty jedna zresztą.

- A czego się spodziewałeś, łotrze? Założę się, że nikt nie ma ku temu lepszego powodu niż ja.

Claud zmrużył niebieskie oczy.

- To znaczy jakiego?

Księżna niecierpliwie uniosła rękę.

- Znalazłeś sobie dziewczynę wątpliwego pochodzenia, która jest podobna do Kate Rothley bardziej niż sama Kate Rothley, i nie pomyślałeś o tym, żeby od razu ją do mnie przywieźć.

- Do diaska, to ostatnia rzecz, którą bym zrobił.

- Więc jesteś osłem!

- A ty nawet świętego wyprowadziłabyś z równowagi, babciu! Dlaczego miałbym cię tym wszystkim denerwować?

- Ruszże głową. Nie trzeba geniuszu, by dojść do wniosku, że kryje się za tym jakieś matactwo. I nie mów mi, że nie wiedziałeś albo że byś się z nią nie ożenił. Domyślam się, o co ci chodzi, młodzieńcze.

- Och, doprawdy?

- Masz mnie za taką samą niedojdę, jaką sam jesteś? Nigdy nie pojmem, czemu twój ojciec nie utopił cię zaraz po urodzeniu.

Kitty przysłuchiwała się tej wymianie zdań z coraz większym osłupieniem. Podobieństwo charakterów nie pozostawiało wątpliwości. Dotąd była przekonana, że Claud odziedziczył usposobienie po matce, lecz obserwując go w słownej potyczce z babką, musiała zmienić zdanie. Krucha postula starej damy była równie myląca, jak nonszalancja Clauda. Kitty wcale by się nie zdziwiła, gdyby lady Litton okazała się porywcza jak Claud, bowiem było jasne, że zachowuje się tak, jak ma na to ochotę. Była też niezależna w doborze stroju, gdyż jej zielona jedwabna suknia, z muślinową chustą skrzyżowaną z przodu i związaną z tyłu, daleko odbiegała od wymogów mody.

Claud zamilkł po ostatniej krytycznej uwadze. Mimo że przybrał posępną minę, Kitty nie sądziła, by się jakoś szczególnie przejął kąśliwym przytykiem na temat swej inteligencji. Nagle, ku przestraszowi Kitty, księżna znów skupiła na niej wzrok. Delikatne rysy od razu złagodniały, a na ustach pojawił się uśmiech.

- Nie bój się tak, dziecinko. Przecież cię nie zjem! Chodź tu do mnie.

Po raz pierwszy zwróciła się bezpośrednio do Kitty. Stojący obok Claud delikatnie popchnął ją w stronę babki. Z bliska blada skóra księżnej wdowy Litton przypominała cienki pergamin. Babka Clauda wyciągnęła rękę, a Kitty ją ujęła. Suche w dotyku palce starszej pani z zaskakującą siłą ścisnęły dłoń Kitty, jednocześnie pociągając ją do przodu.

- Pozwól, że ci się przyjrę.

Znienacka te same suche palce ujęły jej podbródek, odchylając głowę. Kitty stała spokojnie, patrząc starszej damie prosto w twarz. Mimo tego wszystkiego, co księżna powiedziała Claudowi, Kitty miała wrażenie, że w szarych oczach kryje się smutek. Jednak nie było go w głosie dźwięcznym i ożywionym.

- Bardzo ładna.

- Prawda?

Kitty zarumieniła się, posyłając mężowi nieśmiały uśmiech. Odwzajemnił go wyrazem twarzy, od którego zrobiło jej się ciepło na sercu. Natychmiast przypomniała sobie tamtą cudowną noc i wrażenie jeszcze się wzmogło.

- Usiądź przy mnie, dziecko - powiedziała księżna. - Muszę cię spytać o wiele rzeczy.

Kitty posłusznie usiadła, zwrócona bokiem do starej damy. Claud, stojąc, pochylił się nad żoną, lecz babka kwaśnym tonem kazała mu przysunąć drugie krzesło, skoro już chciał pełnić straż przy swej wybrance.

- Ile masz lat?

- Właśnie skończyłam dwadzieścia jeden.
- Aha, to tłumaczy, dlaczego mój wnuk zabrał cię do Gretna.
- Ciekawe, skąd o tym wiesz - wtrącił się Claud. Księżna rzuciła mu chytre spojrzenie.
- Mam swoich szpiegów.
- Muszą należeć do rodziny, bo nikt z zewnątrz nie wie, że byliśmy w Gretna.
- Akurat! Nic się nie ukryje, jeśli jesteś otoczony tabunem służby. Chociaż wciąż nie wiadomo, jakim cudem Lydia zdołała utrzymać swoją tajemnicę.

Claud poderwał się z krzesła.

- A więc byłaś świadoma, że to hrabina? Wiesz, kim jest Kitty, babciu?
- Gdybym wiedziała, chłopcze, to byś jej nie znalazł. No właśnie, gdzie Claud cię znalazł, dziecko?

Wyjaśniając pomyłkę leżącą u początków całej historii, Kitty dostrzegła słaby uśmiech na ustach starej damy. Lady Litton wypytała Kitty o lata spędzone w szkole i okoliczności, w jakich się tam znalazła. Potem były pytania dotyczące wczesnego dzieciństwa. Kitty powtarzała w większości to, co wcześniej mówiła Claudowi o życiu w domku myśliwskim, o kobiecie, która ją odwiedzała, i o mężczyźnie, który mógł być lordem Rothley. Zawahała się, widząc ściągnięte brwi księżnej.

- Nie przerywaj. Jakie nazwisko nosili ludzie, którzy sprawowali nad tobą opiekę?
- Merrick. Otrzymałam nazwisko po nich. Mówiono, że Merrick popełnił megalomanię, a ja byłam jego owocem. Potem uboje umarli i zostałam umieszczona w seminarium.

Księżna zwróciła się do Clauda.

- Słyszałeś wcześniej o Merrickach, chłopcze?
- Niestety, nie - odparł Claud. - Szukałem ich w Leicestershire, ale...
- Gdzie w Leicestershire?
- W domku myśliwskim mojego ojca. Księżna wydała z siebie gniewne parsknięcie.
- Powinieneś być pojechać do Hinkley. Dam sobie rękę uciąć, że tam byś o nich usłyszał.

Claud wpatrywał się w babkę, oszołomiony.

- Masz na myśli dom myśliwski mojego dziadka? Przecież należy do majątku Littonów. Hrabina nie umieściłaby tam Kitty.
- Nonsens! Dopiero teraz dom należy do Littonów. Zapominasz, Claud, że wtedy księciem Litton był twój dziadek. Nazwisko Merrick wydało mi się znajome, gdy tylko je usłyszałam.

Kitty zobaczyła nagłe ożywienie w oczach Clauda. Sama także była mocno przejęta. Oby go tylko nie straciła z powodu tej odległej części jej życia!

- Babciu, chyba trafiłaś w sedno!

- Czyż nie mówiłam, że lepiej byś zrobił, przychodząc do mnie?

- Mówiłaś - przyznał Claud z szerokim uśmiechem. - Lepiej tam pojedę jak najszybciej.

- Nie ma mowy.

- Ale, babciu...

- To byłaby daremna podróż. Zatarliby ślady. Poza tym nie musisz jechać do Hinkley, kiedy masz mnie.

Claud popatrzył na babkę pytająco. Kiedy i Kitty na nią spojrzała, dostrzegła w delikatnych rysach ten sam upór, który widywała u swego męża. Usłyszała, jak Claud głośno bierze oddech.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś po mojej stronie? - zapytał z niedowierzaniem.

Szare oczy błysnęły gniewnie.

- Nie mam zwyczaju stawać po czyjejkolwiek stronie!

Jadę z wami do Brightwell Prior.

- Co?

Tym razem Kitty była równie zdumiona, jak Claud, który zdołał tylko wydukać:

- Nie rozumiem.

Na ustach starej damy pojawił się niewesoły uśmiech.

- Czas, żebyście się obudzili. Para głuptasów! Myślałeś, że pójdzie ci tak łatwo? Nie można oczekiwać, że uda się zrobić coś takiego i nie ponieść konsekwencji.

- Już je ponieśliśmy - obruszył się Claud, wstając z miejsca. - Wiedziałem, że hrabina będzie wściekła, i byłem na to przygotowany.

- Przygotowany? Tego właśnie chciałeś. Nie mów mi, chłopcze, bo potrafię czytać w tobie jak w otwartej księdze. Nie spodziewałeś się jednak, że cała sprawa oprze się o mnie, uciekłbyś niczym spłoszony kucyk. - Ale co to ma wspólnego z tobą, babciu? - Powiem ci, kiedy odkryję prawdę - oznajmiła księżna wdowa Litton. - Zamierzam to zrobić, choćbym miała paść trupem. Ktoś w tej rodzinie musi wreszcie wszystko wyjaśnić.

Kitty wolałaby nie brać udziału w spotkaniu, które odbyło się w wielkim salonie w Brightwell Prior, ale księżna wdowa Litton nawet nie chciała o tym słyszeć.

- Też coś, dziecko! Kto jak nie ty ma większe prawo do poznania prawdy? Spodziewam się, że nie chcesz jej usłyszeć, ale najwyższy czas, żeby to się stało.

Kitty wiedziała już, że księżnej nie można lekceważyć. Podczas podróży, którą stara dama uparła się odbyć w swojej rozklekotanej karecie, co wydatnie przedłużyło czas spędzony w drodze, Kitty musiała nie tylko jeszcze raz opowiedzieć historię swego życia, ale też wyjawić szczegóły porwania i ucieczki. Rozpaczliwie tęskniła za obecnością Clauda, który chroniłby ją przed zbyt dociekliwym wypytywaniem przez księżnę. Lady Litton zapewne wiedziała, że Claud nie pozwoliłby zamęczać żony, dlatego nalegała, by Kitty jechała z nią, a Claud eskortował je w odkrytym powozie.

Musieli przerwać podróż w czwartek wieczorem, ponieważ księżna chciała się zjawić w Brightwell Prior w dobrej kondycji, by stawić czoło Lydii oraz reszcie rodziny, której również nakazano udział w spotkaniu w wielkim salonie. Okazał się mniejszy, niż się Kitty wydawało w ów fatalny poniedziałek przed wieloma tygodniami.

Całe pomieszczenie było obite niebieskim brokatem, a stolarka pomalowana na biało lub posrebrzona; ramiona srebrnych kandelabrow wity się fantazyjnie na tle niebieskich tapet. Po obu stronach kominka ustawiono sofę. Na jednej z nich, po lewej stronie, spoczywała lady Rothley sprawiająca wrażenie zrozpaczonej i chorej. Kate, wyraźnie zaniepokojona, siedziała obok matki, a Ralph stał w pobliżu. Heversham, wezwany przez specjalnego posłańca, wszedł do pokoju z marsową miną i stanął przy szerokim oknie z niebieskimi draperiami podciągniętymi wysoko pod srebrnym lambrekinem. Lord Blakemere wyraźnie wahał się, czy powinien usiąść przy Babs, która dopiero co wróciła od zamożnych przyszyłych teściów i teraz zajmowała miejsce na drugiej niebiesko tapicerowanej sofie za jego plecami. Hrabina stała przed pustym paleniskiem, z jedną ręką wspartą na bogato rzeźbionym gzymsie; jej ozdobiona piórami fryzura od - : bijąca się w lustrze nad kominkiem.

Hrabina była bliska furii.

- Nie mam pojęcia, dlaczego musisz się wtrącać, droga mamó. Heversham i ja doskonale panujemy nad wszystkim.

- W istocie - potwierdził Heversham, spoglądając lęklonie na lady Blakemere, nim znów zwrócił się do księżnej.

Już prawie zaplanowaliśmy pewne działania, które... hm... dają nadzieję na uniknięcie skandalu.

- Och, doprawdy? - odezwał się kpiąco Claud ze swego miejsca u boku Kitty, stojącej przy księżnej, naprzeciw wrogich sił. - Wiele bym dał, żeby się dowiedzieć, co razem uknułicie!

- Uspokój się, Devenick! - skarciła go ostro matka. - Jeśli ci się zdaje, że możesz zapomnieć o swojej hańbie, to się grubo mylisz.

- Jego hańbie? - wykrzyknęła cienkim głosem księżna. Zadbana, by jej krzesło umieszczono w odpowiednio eksponowanym miejscu. - Czy to wina Clauda, że ta dziewczyna jest bękartem?

Rozległo się zbiorowe westchnienie, a potem zapadła cisza. Kitty aż podskoczyła, napotkawszy wrogie spojrzenie lady Blakemere. Żałowała, że nie ma odwagi sięgnąć po dłoń Clauda i w jej uścisku szukać otuchy. Poza tym nie chciała okazać lęku. Lodowaty wzrok hrabiny przeniósł się na twarz księżnej.

- To było niestosowne, mammo.

- Wiesz, że mówię wprost to, co mam do powiedzenia, Lydio. Nazywam rzeczy po imieniu i nie dbam o to, kto mnie usłyszy.

Heversham, który przywdział na tę okazję elegancki niebieski surdut i ciemne spodnie, poczuł się w obowiązku wyrazić swoje zdanie.

- Pani może nie dba, madame, ale reszta świata nie jest aż tak wyrozumiała.

- Jesteś przeciwny dziewczynie, prawda? A raczej, jak rozumiem, wy dwoje.

Heversham zakaszłał.

- To nie jest aż takie proste.

- Czyżby? - Spojrzenie szarych oczu przeszywało go na wskroś. - Może zechcesz mnie oświecić, na czym polega złożoność tej sprawy, Heversham?

Claud parsknął drwiącym śmiechem, który zabrzmiał jaki szczeknięcie.

- Akurat!

- Devenick, więcej nie będę cię ostrzegać! Lord Blakemere chyłkiem zbliżył się do żony. Ich poufne szepty doprowadziły księżnę do furii.

- Powiedz nam wszystkim, Blakemere! Nie pozwolę na jeszcze jedną tajemnicę w tej rodzinie.

Odwróciwszy się do teściowej, hrabia lekko się skłonił.

- Ja tylko sugerowałem mojej żonie, że spieranie się z Claudem w tej materii jest co najmniej niepożądane.

Przyjąwszy wyjaśnienie, księżna znów skierowała uwagę na Hevershama.

- No i co?

- Proszę mi wybaczyć, madame, ale wolałbym zachować milczenie na ten temat.

- Za dużo tego milczenia! - orzekła stara dama. Nagle przeniosła wzrok na drugą córkę. - A ty, Silvio? Siedzisz tam jak zmokła kura! Może się odezwiesz?

Lady Rothley, jak zwykle obleczona w muśliny, tym razem ukrywała swą nienaturalną tuszę pod zwojem szalów. Zamiast odpowiedzi wydała z siebie jęk, odwracając głowę.

- Proszę, daj jej spokój, babciu - wtrącił się Ralph. - Jest chora.

- Rozumiem, że ma wapory?

- Babciu, proszę, przestań! - włączyła się do rozmowy Kate. - Ostatnio biedna mama przeżyła naprawdę ciężkie chwile.

Księżna potoczyła wzrokiem po zebranych towarzystwie i, omijając Babs, jakby w ogóle jej nie zauważyła, zatrzymała spojrzenie na twarzy lorda Blakemere. Hrabia uniósł rękę w obronnym geście.

- Proszę na mnie nie patrzeć, madame! Przysięgłem dochować tajemnicy i nie złamię danego słowa.

Nie mogąc dłużej znieść napięcia, Kitty pochyliła głowę, wpatrując się w swoje dłonie zaciśnięte na żółtej muślinowej sukni, którą Kate wybrała dla niej w Oxfordzie. Księżna była taka pewna, że jej się uda! Najwyraźniej przeceniła swą moc. Nagle Kitty poczuła, że ktoś kładzie jej rękę na ramieniu i zobaczyła Clauda stojącego tuż obok. Przebiegł ją lekki dreszcz, kiedy pochylił się i zaczął mówić szeptem przeznaczonym tylko dla jej uszu.

- Nie upadaj na duchu! Babka dopiero zaczyna. Właśnie wytacza działa.

Przerwał mu donośny głos księżnej.

- Claud, mówiłam, że nie życzę sobie żadnych szeptów. Co mówiłeś tej dziewczynie?

Poderwał głowę, rozglądając się po pokoju.

- Że jeszcze nie skończyłaś, babciu.

Stłumiony chichot zwrócił uwagę Kitty na Babs. Hrabina posłała córce spojrzenie, które natychmiast ją uciszyło. Znow zapadło głucho milczenie, a stara dama ponownie rozejrzała się po twarzach zgromadzonych członków rodziny.

- Dobrze, Lydio. Dam temu spokój - rzekła w końcu. Kitty niemal słyszała westchnienia, zagłuszone przez pełen zawodu jęk Clauda. Miała ochotę ukryć się w jego opiekuńczych ramionach. Wystarczyło szybkie spojrzenie na rodzinę, by wiedzieć, kto poczuł ulgę, a kto rozczarowanie.

- Pod jednym warunkiem.

Zgromadzeni w salonie zastygli w bezruchu. W grobowej ciszy wszystkie oczy zwróciły się na księżną wdowę Litton. Można było odnieść wrażenie, że każdy z zebranych wstrzymał oddech.

- Jakim? - zapytała lodowato hrabina.

Lady Blakemere i jej matka, księżna, mierzyły się wzrokiem. Kitty dostrzegła lęk w oczach hrabiny.



- Pod warunkiem, że jednogłośnie zapewnicie mnie, że dziewczyna znana jako Kitty Merrick faktycznie nie jest panną Katherine Ridsdale, córką lady Felicii Ridsdale.

Kitty ogarnęło nagle bardzo dziwne uczucie. Nie docierało do niej znaczenie słów. Wiedziała tylko, że w salonie zapanowała absolutna cisza.

- Nie mam pojęcia, skąd ci to przyszło do głowy, droga mamó - odezwała się po dłuższej chwili hrabina.

Kitty złapała się na tym, że wstrzymuje oddech. Wydawało jej się, że minęły wieki, nim księżna znów się odezwała.

- Twierdzisz, że to nieprawda?

Hrabina nie odpowiedziała, więc stara dama zwróciła się do Hevershama.

- Ożeniłeś się z Felicią. Czy ukrywała, że miała córkę? Heversham zakaszał.

- Wie pani, że Felicia zmarła przy porodzie.

- Owszem, przy narodzinach Harry'ego. Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Kitty widziała, jak Heversham spogląda na hrabinę, i nabrała przekonania, że księżna ma rację. Teraz już wiedziała, że tajemnicza kobieta, która odwiedzała ją po kryjomu, była jej matką. Z nieco zatartych przez upływ czasu wspomnień wychynął obraz delikatnych rysów i nałożył się na twarz księżnej wdowy. Kitty nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że zaczęła mówić.

- Pokazywała mi wysadzany klejnotami zegarek przy pasku i medalion wiszący na błyszczącej wstążce. Podobały mi się, bo odbijało się w nich światło. - Wszyscy na nią patrzyli, ale Kitty tego nie widziała, bo przywołany z pamięci obraz stawał się coraz bardziej wyraźny. I zdawało jej się, że słyszy melodyjny ton. „Patrz, maleńka, patrz, jak słońce tańczy na ścianie”.

- Mój Boże, jakbym zobaczył ducha! Jakby Felicia ożyła! - wyrzucił z siebie Heversham zduszonym głosem.

Kitty ledwie go usłyszała, skupiona na swojej wizji.

- Miała siwe włosy... czyżby upudrowane?... I wyglądała tak jak pani, madame. - Skierowała wzrok na księżnę. - Nie wiedziałam, dlaczego wydaje mi się pani znajoma...

- Bardzo sprytne!

Lodowaty głos przedarł się do zasnutego mgłą wspomnień umysłu Kitty. Odwróciła się do kobiety, która musiała być jej ciotką, lecz Claud zdążył stanąć przed żoną, osłaniając ją przed atakiem.

- To nie jest wina Kitty, że słabo pamięta! Ona jest tu ofiarą!

- Claud, proszę, nie gorączkuj się - poprosiła, chwytając go za rękę. - Zrozum, że coś musiano zrobić. Skoro... skoro lady Felicia była niezamężna, to moje narodziny rzeczywiście były wielkim skandalem.

Przerwało jej chrząknięcie księżnej.

- W istocie, ale nie o to chodzi, dziecko. Z tym mogli sobie poradzić całkiem łatwo. Wystarczyło, żeby wyszła za mąż i dała ci nazwisko. Gdyby Felicia zwróciła się do mnie, sama bym to zorganizowała. Tylko że Lydia jej nie pozwoliła, prawda?

I tym razem hrabina odpowiedziała milczeniem. Rozejrzawszy się dookoła, Kitty dostrzegła zaskoczenie na twarzach młodszych członków rodziny. Natomiast lady Rothley trzymała chusteczkę przy oczach, Heversham wyglądał, jakby zaraz miał się udławić, a hrabia, sądząc po tym, jak obracał w palcach okulary, był wyraźnie zażenowany.

Claud pierwszy przerwał ciszę.

- Cóż, nieważne. Słowo daję, to duża ulga wiedzieć, że ciotka Felicia była matką Kitty. To dowodzi, że wuj Rothley nie mógł być ojcem, a tak sądziliśmy, choćby dlatego, że jest bardzo podobna do Kate i Ralpa...

Urwał nagle i w tym samym momencie Kitty rozumiała, skąd wziął się kamienny wyraz na otaczających ją twarzach. Nie mogło być wątpliwości. Wydawało się to do tego stopnia niemożliwe, że nawet nie przyszło im do głowy. Wraz z Claudem zastanawiali się nad jednym lub drugim, Rothleyem lub Felicia, ale nie nad obojgiem. Teraz straszliwy dylemat stał się dla wszystkich zrozumiały. Nie było wyjścia. Nie było żadnego dobrego rozwiązania. Jej prawdziwa matka miała romans z własnym szwagrem. A Kitty była jego kłopotliwym owocem.

Jak porażona rozwarła dłoń, puszczając palce Clauda. Nieznośny ból zakłuł ją w piersi i zaczął się rozchodzić po całym ciele. Półprzytomnie rozglądała się po twarzach zebranych w salonie.

Lady Blakemere wpatrywała się w Clauda z wyrazem zimnej nienawiści w oczach. Heversham zaciskał szczęki tak mocno, że aż zbieleły mu wywinięte wargi. Hrabia był wyraźnie strapiony. Lady Rothley siedziała sztywno, z twarzą ściągniętą cierpieniem. U reszty widać było szok, połączony z niedowierzaniem.

- Teraz widzisz, Silvio - powiedziała spokojnie księżna - co ci przyszło z lekceważenia mojej rady i poślubienia nicponia takiego jak Rothley. Jesteś uparta i do tego głupia.

Lady Rothley skurczyła się w sobie; posławszy matce zbolące spojrzenie, ukryła twarz w dłoniach. Kitty czuła napięcie panujące w salonie. A jeszcze mocniej wyczuwała emocje Clauda. Nie była jeszcze gotowa się nad nimi zastanawiać, przytłoczona własną rozpaczą.

Nikt nie miał odwagi się odezwać, gdy księżna, zostawiwszy chwilowo w spokoju najmłodszą córkę, przeniosła uwagę na lady Blakemere.

- Teraz kolej na ciebie, Lydio. Masz głowę twardą jak skała i cierpisz na przerost dumy! Zastanawia mnie, dlaczego Felicia zwróciła się do ciebie zamiast do mnie. Mogła się spodziewać, że pokrzyżujesz jej plany. .

Tego było już za wiele dla hrabiny. Poderwała się z oczyma pałającymi gniewem.

- Skoro już chcesz wiedzieć, to Felicia nie przyszła do mnie! Domyśliłam się jej stanu, a cała sprawa wyszła na jaw z hukiem, w obecności Silvii. Co byś zrobiła, na litość boską? Musiałam działać!

- Powinnaś była przyprowadzić ją do mnie - powiedziała starsza pani. Kitty usłyszała, że głos lekko jej się załamał. - A ty zabrałaś ją do Hinkley i zmusiłaś do porzucenia dziecka.

Hrabina odwróciła się, wbijając zimne spojrzenie w Kitty, która wytrzymała jej wzrok, ponieważ stan bolesnego ośpienia, w jakim się znajdowała, sprawiał, że nie czuła ciężaru wrogości.

- Gdyby mi się powiodło, nie mielibyśmy tego całego zamieszania. Córka prostego farmera, nawet podobna do Rothleyów, nie sprawiłaby nam kłopotu - nie ustępowała hrabina.

Kitty spostrzegła, że hrabia podchodzi do żony i przytrzymując ją uspokajająco za ramię, zwraca się do księżnej.

- Chodzi o to, madame, że Felicia pragnęła wyjść za mąż i zatrzymać dziecko. Heversham, którego trudno winić zważywszy na okoliczności, nie dał się nakłonić do przygarnięcia dziewczynki.

- Nie mogłem tego zrobić, wiedząc, że jej ojcem jest Rothley, na Boga! - wtrącił się wzburzony Heversham. - Byłem skłonny zapewnić dziecku utrzymanie, kiedy Rothley odmówił, ale na tym koniec!

Ralph, zajęty dotąd doglądaniem cierpiącej matki, gwałtownie uniósł głowę.

- Mój ojciec wiedział?

- A więc to on mnie kiedyś odwiedził! - Czując, jak wszystkie oczy zwracają się na nią, Kitty drgnęła. Słowa same wypłynęły jej z ust; wypowiedź na temat Rothleya obudziła jedno z niewyjaśnionych wspomnień. - To musiał być on... Ralph mi go przypominał, ale nie wiedziałam dlaczego. Stawiał mnie na stole i oglądał. Pamiętam, że się śmiał.

Rozejrzała się, jakby szukając potwierdzenia, ale znalazła jedynie nieugięte spojrzenie lady Blakemere. Kitty nie czuła teraz oporu przed zadawaniem dalszych pytań. Już nic gorszego nie mogło tu zostać powiedziane.

- Czy to pani, madame, zawiozła mnie do seminarium? Pani... i pan Heversham? -  
Przeniosła wzrok na człowieka, który także ją odtrącił.

Heversham zakaszłał, poczerwieniały na twarzy.

- Nic innego nie można było zrobić. To przynajmniej odpowiadało twojej sytuacji.  
Lydia chciała cię oddać jakiemuś farmerowi.

- I gorąco żałuję, że tego nie zrobiłam!

- Powściągnij język! - syknęła księżna ze złością. - Musimy porozmawiać, moja droga. - Przez pełną napięcia chwilę hrabina mierzyła się wzrokiem z matką. Potem odwróciła się i szeleszcząc suknią, wróciła na miejsce przed kominkiem. Księżna skierowała pytanie do Hevershama. - A skąd u ciebie wzięła się dobra wola?

- Znałem życzenie mojej zmarłej żony, madame. Mogłem zrobić przynajmniej tyle, by zapewnić dziecku godziwą przyszłość.

- Żeby harowała jako guwernantka. Co za wielkoduszność! - prychnęła babka.

Lady Rothley jęknęła głośno, ściągając na siebie uwagę wszystkich.

- Dlaczego miałyby dostać aż tyle? Nie należało jej się więcej! Nie miała prawa się urodzić. A Devenick się z nią ożenił. Och, to takie okrutne i niesprawiedliwe!

- Owszem, Silvio - przyznała szorstko księżna. - Okrutne i niesprawiedliwe dla mojej wnuczki.

Westchnienie Kitty utonęło w zgiewku okrzyków, kiedy lady Rothley osunęła się na oparcie fotela.

- Wielkie nieba, to prawda! Kitty jest moją przyrodnią siostrą! - Kate poderwała się i, nie zważając na opłakany stan matki, podbiegła do Babs, także nienaturalnie ożywionej.

- I do tego kuzynką. Moją kuzynką, twoją kuzynką i kuzynką Clauda! - Babs roześmiała się histerycznie. - Cóż za niezwykle zamieszanie!

Kate ścisnęła ją za ramię.

- Chciałaś chyba powiedzieć: skandal.

Dziewczęta zaczęły rozmawiać szeptem, więc dalej nie było już słychać, co mówią. Heversham szybko podszedł do hrabiny, by coś jej powiedzieć na ucho. Ralph zajmował się matką. Księżna siedziała w milczeniu, popatrując surowo to na jedną, to na drugą córkę. Z jej twarzy nie sposób było czegokolwiek wyczytać. Kitty, wciąż odrętwiała wewnątrz, miała wrażenie, że przygląda się z zewnątrz scenie, która wcale jej nie dotyczy.

Claud niezmiennie stał przy niej. Na widok jego pobladłe twarzy i bolesnego wyrazu niebieskich oczu serce ścisnęło jej się z żalu. Wyglądał, jakby otrzymał gwałtowny cios. Ani razu nie przyszło jej do głowy, by go obwiniać. Przeciwnie, dobrze go rozumiała.

Zawiodła go gwałtowna natura. Tak bardzo się zatracił; w pragnieniu zemsty, że nie przewidział, jak opłakane skutki mogą wyniknąć ze skandalu wywołanego pochopnym małżeństwem. Z pewnością pożałuje swej decyzji i nie powinna się temu dziwić istota, którą tak niefortunnie wybrał sobie na żonę.

Kitty wiedziała już, co musi zrobić. Miała tę świadomość od czasu, gdy tylko prawda wyszła na jaw. Nadszedł odpowiedni moment. Chwyliła się mocno oparcia fotela księżnej.

- O co chodzi, dziecko? Jeszcze nie skończyłam. Czekam tylko, aż wszyscy się uciszą.

- Muszę prosić, by pozwoliła mi pani się oddalić, madame. - Głos Kitty zabrzmiał zdumiewająco spokojnie, nawet dla niej samej.

Księżna przyjrzała się jej uważnie. Kitty miała nadzieję że starsza pani nie wyczytała zbyt wiele z jej twarzy.

- Myślę, że przyda ci się chwila wytchnienia na osobności. Nie odchodź daleko. Musimy jeszcze ustalić, co mamy zrobić, i chcę, żebyś przy tym była.

Kitty nie miała zamiaru wracać do tego domu, a tym bardziej do tego pokoju. A co do przyszłości, zamierzała wziąć sprawy we własne ręce. Miłość, którą znalazła i hołubiła przez tak żałośnie krótki czas, była zbyt głęboka, by mogła zrobić cokolwiek innego.

Wykonała ukłon, który mógł być wzięty za wyrażenie zgody. Odchodząc, spojrzała na Clauda, który powoli dochodził do siebie.

- Dokąd idziesz? - spytał, marszcząc czoło.

Głos omal jej nie zdradził. Wiedząc, że usta jej drżą, z całych sił próbowała się uśmiechnąć.

- Potrzebuję... pobyć sama... przez chwilę.

- Mam pójść z tobą?

Przecież nie mógł tego chcieć! Musiała go uwolnić od tej konieczności. Nie mogła pozwolić, by czuł się wobec niej zobowiązany do czegokolwiek. Pokręciła głową.

- Lepiej będzie, jak zostanę sama... jeśli pozwolisz.

- Na Boga, możesz robić, co chcesz, Kitty, nie zważając na mnie. Wyrządziłem już dość szkody!

Trudno jej było znieść ton samooskarżenia w jego głosie. Było jasne, że nie będzie jej powstrzymywał, nawet gdyby znał kierujące nią intencje. Nie mogła go jednak zostawić z tak głębokim poczuciem winy.

- Nie czyń sobie wyrzutów. To była wspólna decyzja, Claud. Ale jest... znajdzie się sposób, żeby wszystko naprawić.

Z tymi słowami wyminęła go szybko, zmierzając w stronę drzwi. W holu rozejrzała się za lokajem, ale żadnego nie było w pobliżu. Weszła na schody. Księżna wdowa po przyjeździe do tego domu trzymała ją przy sobie; Kitty skierowała się do pokoju, gdzie stara dama odpoczywała, czekając na przyjazd Hevershama i lady Silvii, wezwanych na spotkanie.

Stamtąd mogła wezwać służbę i zażyczyć sobie powozu, który ją zawiezie z powrotem do Shillingford Manor. Wiedziała, że jej polecenie zostanie spełnione. Wciąż jeszcze była wicehrabiną Devenick...

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Claud nie był zaskoczony, gdy dowiedział się od Vellowa, że Kitty wróciła do domu. Było późno, kiedy jego powóz wjechał w bramę. Poczł ulgę, nie widząc światła w oknie sypialni Kitty. Chciał się z nią widzieć, ponieważ wieści, które przywiózł, były radosne, ale wyrzuty sumienia sprawiały, że w jej obecności czuł się nieswojo.

Naraził ją na tak okropne przeżycia, a wszystko po to, by dopiąć celu! Kitty dawno temu mówiła mu, że jest samolubny, a on wcale się tym nie przejmował. Aż do dziś nie wiedział, jak bardzo miała rację. Błagała go, żeby się jeszcze raz zastanowił, już kiedy byli w drodze do Gretna. Czy jej posłuchał? Czy w ogóle brał to pod uwagę? Ależ skąd! Pragnienie zemsty wzięło górę nad wszystkim innym, a niewinna istota, którą uczynił swą ofiarą, wcale go nie obchodziła.

Po odkryciu prawdy wyrzuty sumienia tak bardzo mu doskwierały, że niewiele pamiętał ze sceny, która nastąpiła później w wielkim salonie Brightwell Prior. Świadomość krzywdy, jaką wyrządził Kitty, wprawiła go w stan apatii mącającej umysł. Człł się jak tonący, któremu przed oczyma przelatują obrazy własnych niegodziwości, ale nie może już otrzymać przebaczenia.

Z początku trudno mu było włączyć się do rozmowy zainicjowanej przez księżnę. Jednak całą uwagę skupił na tym, by walczyć o Kitty. Po raz pierwszy w życiu mógł powiedzieć, że całkowicie poniechał dbałości o własne dobro.

Oddał lejce Dockingowi, czekającemu na niego w stajni, wyskoczył z powozu i skierował się do domu. Kamerdyner powitał go w holu.

- Czy jego lordowską mość wybiera się od razu do łóżka, czy też...?

Claud odprawił go ruchem ręki.

- Sam sobie poradzę. Kładź się spać. Zostanę na dole jeszcze przez jakiś czas.

Na szczęście kamerdyner bez szemrania skłonił się i zniknął. Claud udał się do gabinetu i wyjął karafkę, którą Hollins trzymał tam dla niego zawsze napełnioną. Napiwszy się przypomniał sobie z pewnym rozbawieniem, jak ojciec wziął jego stronę w sporze z hrabiną.

- Jakież to spisek uknułaś z Hevershamem? - zadała jej pytanie babka. - Claud jest gotowy tego wysłuchać.

W odpowiedzi lady Blakemere rzuciła synowi drwiące spojrzenie.

- Trochę późno, Devenick. Gdybyś wcześniej zadbał o to, żeby wysłuchać mojej opinii...

- Jestem zobowiązany dbać o swoją żonę, madame - przerwał jej ostro. - Jeśli istnieje jakiś sposób, by zmniejszyć jej krzywdę, poświęcę własne uczucia.

- Brawo, Claud!

To był lord Blakemere; podszedł do syna i położył mu rękę na ramieniu. Pochwała wprawiła Clauda w zakłopotanie lecz czuł się zobowiązany podziękować.

- Uczę się, papo. Niestety, późno. Hrabia uśmiechnął się, całkowicie ignorując wściekłe spojrzenie lady Blakemere, co dało Claudowi skrywane poczucie triumfu.

- Lepiej późno niż wcale, drogi chłopcze.

Jednak poparcie ojca nie mogło uśmierzyć wyrzutów sumienia. Na ile możliwe było zadośćuczynienie za zło wyrządzone Kitty? Tego Claud nie wiedział. Babka miała plan, a on mógł z wdzięcznością przedstawić go swej żonie, dając jej przynajmniej nadzieję. Będzie patrzył, jak plotkarki szepczą do siebie, kryjąc się za wachlarzami, i nic nie będzie mógł na to poradzić. Nie miał pojęcia, jak zdoła znieść to, że imię Kitty znajdzie się na wszystkich językach. Dla jej dobra będzie musiał jakoś to znieść. Babka oświadczyła z naciskiem, że nie życzy sobie bohaterszczyzny. Jeśli mieli uczynić zadość konwenansom i wygrać, Claudowi nie wolno było dać się sprowokować, a obelgi miał zbywać śmiechem.

Nic jednak nie mogło wynagrodzić Kitty tego, że się z nią ożenił. Czy pieniądze, stroje i błyskotki mogłyby pomóc jej zapomnieć o upokorzeniach, jakich doznała z jego powodu? Zhańbiona, odrzucona przez jego rodzinę, uwięziona w wiejskim domu, żeby nie rzucać się w oczy sąsiadom. Pozbawiona przyjaciół, samotna, z mężem, który ani myślał ją pocieszać, za to siłą zmusił ją do małżeńskiego pożycia, nie zważając na jej obawy, tylko po to, by pokrzyżować plany matki. Jakby tego było mało, jeszcze raz wtargnął do jej łóżka, tym razem pijany!

Miłosierny los dał mu przynajmniej tę jedną noc, zanim miał się zmierzyć z nieuchronną karą. Nie spał dobrze, nie pozwoliły mu na to niespokojne sny i tęsknota za bliskością, której sam się pozbawił.

Kitty nie pojawiła się na śniadaniu. Hollins także nie widział jej tego ranka.

- Wczoraj po południu wróciła do domu?

- Owszem, milordzie. Jaśnie pani od razu udała się do swojego pokoju, prosząc, żeby jej nie przeszkadzano.



Claud zajął się nalewaniem kawy, próbując opanować rodzący się w nim strach. W końcu dał za wygraną i polecił Hollinsowi, by wysłał panią Papple do pokoju Kitty. Czekając, popijał kawę, która jednak nie rozjaśniła mu myśli zmąconych lękiem.

- Milordzie! - zawołała gospodyni, wpadając do jadalni. Claud poderwał się na nogi.

- O co chodzi? Co się stało?

- Nie ma jej tam, milordzie! Nie spała w swoim łóżku!

Claud przez chwilę bezradnie stał w miejscu. Pewien obraz stanął mu przed oczami - twarz Kitty i jej słowa, wypowiedziane drżącymi ustami: „Znajdź się sposób, żeby wszystko naprawić”.

Ruszył biegiem, modląc się w duchu, by to nie była prawda. Nie mogła mieć tego na myśli. Nie mogła tego uznać za dobre rozwiązanie... Musi tam być. Nie mogła odejść. Kitty nie mogła go opuścić!

Gnał na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz; kamerdyner deptał mu po piętach, gospodyni podążała za nimi w pewnej odległości. Drzwi do pokoju Kitty były otwarte. Claud wpadł do środka i zatrzymał się gwałtownie.

Pokój był pusty, narzuta zsunięta, poślanie przygotowane do snu. Ale Kitty nie położyła się do łóżka. Czy w ogóle tu była? Tak, przecież Hollins ją widział.

Rzucił się do szafy, otworzył ją jednym szarpnięciem i zaczął zaglądać do szuflad. Wydawały się pełne strojów i różnych kobiecych drobiazgów.

- Nie ma kufra podróżnego! - zauważyła gospodyni. Claud zeszywniał, rozglądając się dokoła.

- Jak to? Przecież Kitty nie zabrała ubrań!

- Kufer zwykle stał w kącie za drzwiami, milordzie. Jaśnie pani go nie ruszała, odkąd tu przybyła.

Claud zaczął uważniej przeglądać rzeczy w szafie. Jeśli Kitty go opuściła, zabrała ze sobą bardzo niewiele. Skoro jednak wzięła kufer, musiała do niego coś zapakować! Wspomnienie pojawiło się natychmiast, gorzkie i bezlitosne. Ujrzał oczy Kitty, patrzące błagalnie i usłyszał jej głos tchnący nadzieją: „Może być ta, Claud? Proszę, powiedz, że mogę ją dostać!”.

Ta przeklęta sukienka z cekinami! Bez namysłu sięgnął do szafy i w szaleńczym pośpiechu zaczął opróżniać szufladę za szufladą. Nie zwracając uwagi na utyskiwania gospodyni, cierpliwie zbierającej rozrzucone stroje, Claud rozpaczliwie szukał błyszczącej sukni, jakby w niej była jego ostatnia nadzieja odrzucenia straszliwej prawdy.

W końcu opadł na kolana, pokonany. Sukni z cekinami nie było. Nie widział pani Papple, porządkującej zrobiony przez niego bałagan, ani kamerdynera, który bez słowa doprowadził go do fotela przy oknie. - Przyniosę panu brandy, milordzie. Claud prawie go nie słyszał. Rozglądał się po pokoju. Kitty wyjechała. W głowie tłukła mu się tylko jedna, rozpaczliwa myśl, że choć dla Kitty okazał się mniej wart niż sukienka z cekinami, jej odejście jest dla niego nieodwracalną stratą. Kiedy Hollins wrócił z podwójną porcją brandy, Claud dał sobie wcisnąć do ręki szklaneczkę i opróżnił ją dwoma łykami. Rozjaśniony tym nieco umysł, próbował odgadnąć, dokąd Kitty mogła się udać. Dopiero teraz dostrzegł zmartwione oblicza Hollinsa i pani Papple. Pokiwał głową, jakby na potwierdzenie podjętej decyzji. - Nie mogła wczoraj zbyt daleko się oddalić. Musiała iść pieszo. Jak daleko? Do wsi? Nie miałyby po co. Musiałyby się zatrzymać na noc „Pod Koroną”. - Albo w Bessington - podsunął Hollins. - To tylko o milę lub dwie dalej, milordzie, jeśli jaśnie pani szła pieszo.

Claud zastanowił się przez chwilę.

- Mamy dziś sobotę? Mogła wsiąść do dylizansu. Gospodyni zasiała wątpliwość.

- Tylko czy to był dylizans do Henley i Maidenhead, czy...

- ...do Reading, jeśli jechał na południe - wszedł jej w słowo Hollins.

Claud zaklął. Gdyby wiedział, do którego dylizansu wsiadła, mógłby ją dogonić powozem, jeszcze nim dotarłaby do celu. Tylko że było już dobrze po dziesiątej, a dylizanse miały zwyczaj przejeżdżać tędy bladym świtem, wyruszywszy z Oxfordu przed szóstą. O tej porze Kitty mogła być w Maidenhead albo za Reading i po przesiadce zmierzać w niewiadomym kierunku.

Nie, ściganie dylizansu nie miało sensu. Lepiej się zastanowić, dokąd Kitty mogła się udać. Nieznośny ucisk w piersi Clauda nieco zelżał. Mógł dokonać tylko jednego wyboru. U której ze swych dwóch przyjaciółek Kitty wolałaby szukać schronienia?

Pani Duxford należała do wysokich, kościstych kobiet o władcym wyrazie twarzy, dość użytecznym w wybranym przez nią zawodzie. Nosiła okulary. Jednakże, co Kitty dopiero niedawno zrozumiała, pod tą szorstką powierzchownością kryło się dobre serce.

Przygotowała się na gniew i wyrzuty, jako że nie napisała do dawnej przełożonej, by ją uprzedzić o swej sytuacji. Czekano ją miłe zaskoczenie, gdyż została przyjęta ze współczuciem i zrozumieniem.

Poprzedniego wieczoru zjawiła się w Paddington ta późno, że pozostawało jej tylko zdać się na litość pani Duxford i błagać o pomoc. Kaczucha szykowała się już do snu. lecz przyjęła Kitty, nie okazując większego zdziwienia, i natychmiast posłała służącą po szklanę gorącego mleka. Kitty została ulokowana w wolnej sypialni w prywatnym domu pani

Duxford - miejsce w jej dawnym pokoju było już zajęte - i z nakazem zaprzestania lamentów wysłana do łóżka. - Porozmawiamy o wszystkim rano, moja droga. Podczas długiej podróży z licznymi przesiadkami Kitty nie mogła sobie poradzić z dojmującym żalem. Minęło kilka dni. w tym gorąca lipcowa niedziela opędzona w dusznej kwaterze w gospodzie. Zmuszona radzić sobie samodzielnie i płacić za siebie - na szczęście miała sakiewkę z monetami i banknotami, które zostały jej po pierwszych wielkich zakupach - była zbyt zajęta, by zastanawiać się nad przyszłością bez Clauda. Kiedy znalazła się w szkole, z dala od hałaśliwych zajazdów i pełnych kurzu dróg, wreszcie dała upust przepełniającym ją uczuciom, szlochając w poduszkę.

Kiedy obudziła się w czwartek, pogoda za oknem była równie ponura, jak jej nastrój. Zaledwie zjadła śniadanie przyniesione na tacy przez pokojówkę i zdążyła włożyć suknię, pani Duxford przysłała po nią, prosząc, by Kitty stawiała się w gabinecie.

- Myślałam, że pani mnie okropnie złaje - przyznała się Kitty później, żałośnie pochlipując w chusteczkę. Pani Duxford pozwoliła sobie na niewesoły śmiech. - Moja biedna, droga Katherine, pewnie by tak było, gdyby Helen mi nie napisała, co się stało. - Nell do pani pisała?

- Owszem, zaraz po powrocie z odwiedzin u ciebie w Oxfordshire. Helen doszła do wniosku, że zapomniałaś mnie powiadomić o swojej sytuacji, co w istocie miało miejsce.

Kitty zwiesiła głowę, zawstydzona.

- Właściwie nie zapomniałam. Zamierzałam znowu napisać wiedząc, że nie wyznałam wszystkiego w pierwszym liście.

!

- Nazywając rzecz po imieniu, niewiele napisałaś! Przyznaję, że byłam wówczas na ciebie bardzo zła, Katherine. Wiedziałam, że związałaś się z lordem, ale nie potrafiłam zgadnąć, z jakiego powodu. - Uśmiechnęła się pod nosem. - Mogę dodać, że moje podejrzenia były niebezpiecznie bliskie prawdy.

Kitty westchnęła.

- Wiedziałam, że będzie pani myślała najgorsze, i nie mogę mieć pani tego za złe. Tylko że... nie wiem, jak to pani powiedzieć. To wszystko było takie pogmatwane i... i przez tę straszną tajemnicę, która nade mną wisiła...

Pani Duxford pochyliła się, żeby ją poklepać po ręce.

- Biedne dziecko! Sama siebie obwiniam, Katherine, na prawdę.

- Och, nie - zaprotestowała Kitty. - W czym mogłaby pani zawinić?

- Powinnam była dokładniej wypytać o twoją przeszłość, moja droga. Ci państwo, którzy cię tu przywieźli, twierdzili, że nie wiedzą o tobie nic więcej ponad to, co im powiedziano.

Kitty przełknęła z trudem.

- Oni kłamali, pani Duxford. Doskonale wiedzieli, kim jestem. Oboje nade wszystko chcieli się mnie pozbyć. Myślę, że lady Blakemere była na to zdecydowana od chwili, gdy dowiedziała się, że mam przyjść na świat.

Pani Duxford potrząsnęła głową z oburzeniem.

- Haniebne! Nie mam prawa osądzać hrabiny za próbę ukrycia skandalu, ale obciążanie niewinnego dziecka grzechem rodziców jest dla mnie niedopuszczalne i niezrozumiałe.

- Cóż, stało się - stwierdziła Kitty posępnie - i stawianie zarzutów niczego nie naprawi. Osiągnęła swój cel, bo już więcej nie będę jej sprawiać kłopotów. Czemu pani tak na mnie patrzy?

Pani Duxford potrząsnęła głową.

- Boję się, że nie spodoba ci się to, co mam do powiedzenia, droga Katherine. Obawiam się, że nie mogę pozwolić ci tu zostać. - Musi pani! - zaprotestowała przerażona Kitty. - Liczę, że pani znajdzie mi posadę, pani Duxford! - Z całą pewnością tego nie zrobię.

Kitty wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

- Sama sobie nie poradzę! A skoro nie mogę tu zostać, to nie wiem, co zrobię. Dokąd mam pójść? Nie mam się gdzie podziać, pani Duxford!

Przeraziła się, napotkawszy karcące spojrzenie, które tak dobrze znała z dawnych czasów w szkole.

- Masz dom i męża, któremu ślubowałaś.

Kitty wstała, ściskając w palcach wilgotną chusteczkę.

- Nie mogę wrócić! Nie może mi pani tego nakazać!

- Moja droga Katherine, to nie ma nic wspólnego ze mną. - Własne poczucie obowiązku musi ci podpowiedzieć, co powinnaś zrobić.

Kitty popadła w rozpacz. Nie zdając sobie z tego sprawy, zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju.

- Nie mogę. Nie mogę.

Nie twierdzą, że masz wracać natychmiast - powiedziała pani Duxford. - Oczywiście zostań dzień lub dwa, żeby wszystko przemyśleć. Wierz mi, że nie masz w tej sprawie wyboru, moje dziecko. Czyżby myśl o powrocie wydawała ci się aż tak okropna? Kitty

odwróciła się do niej gwałtownie. - Nie widziała pani jego miny! On nie przypuszczał... nawet mu się nie śniło...

Urwała, przypomniawszy sobie pobladłą twarz Clauda, której widok prześladował ją przez całą podróż, uporczywie i boleśnie. Życie bez Clauda jawiło jej się jako beznadziejne i puste, lecz wolała to, niż pozostawanie przy nim wbrew jego woli.

- Katherine... Kitty...

Pani Duxford przyglądała się uważnie byłej podopiecznej.

- Tak, pani Duxford?

- Zależy ci na mężu?

Twarcz Clauda znów stanęła jej przed oczami: niebieskie oczy, krótkie jasne włosy i wysunięty podbródek...

- Kocham go ponad wszystko!

- To bardzo źle, że go opuściłaś - stwierdziła stanowczo pani Duxford.

Kitty znów zaczęła chodzić tam i z powrotem.

- Nie rozumie pani. Odeszłam właśnie dlatego, że go kocham. Za bardzo mi na nim zależy, by go ranić, pozostając przy nim.

Pani Duxford nic nie odpowiedziała, a kiedy Kitty się odwróciła, ze zdumieniem odkryła, że przełożona się uśmiecha.

- Bardzo się zmieniłaś, Kitty.

- I to panią tak bawi? - Miała świadomość, że pytanie brzmi zgryźliwie, ale nie umiała się powstrzymać.

- Raczej wzrusza, dziecko. Tak czy inaczej, błędnie oceniasz sytuację. Potrzeba ci jedynie trochę odwagi i...

Przerwało jej pukanie do drzwi, po czym do gabinetu wszedł pan Duxford; tusza dodawała mu dostojeństwa, podobnie jak jego małżonce wysoki wzrost. Na jego dobrodusznej twarzy malowało się zakłopotanie.

- Moja droga, wybacz, ale jakiś dżentelmen dopytuje o naszą małą Kitty.

Kitty z bijącym sercem spojrzała na pana Duxforda.

- Aha! - wykrzyknęła triumfalnie pani Duxford. - To lord Devenick, prawda?

- Rzeczywiście, moja droga. Czeka w salonie.

Kitty na drżących nogach podeszła do drzwi salonu państwa Duxford. Na progu zawahała się i natychmiast została popchnięta, czemu towarzyszył wypowiedziany szeptem rozkaz:

- Wejdz, dziecko!

Drzwi zamknęły się za nią cicho. Claud stał przy oknie ubrany w ulubiony zielony strój, w którym było mu tak bardzo do twarzy. Musiał ją usłyszeć, bo się odwrócił. Miał bladą, ściągniętą twarz, ale wyrazu jego oczu nie potrafiła odczytać.

Przez chwilę Claud nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Minęło pięć dni i nocy. Choć jechał jak szalony, dotarł do Rookham Hall dopiero w niedzielę po południu. W poniedziałek ruszył w dalszą drogę, wyciskając z koni ostatnie poty. W Londynie zatrzymał się we własnym apartamencie, dając nieszczęsnym zwierzętom trochę wytchnienia, żeby następnego dnia w południe pognać je do Hainault Forest. Tam znów musiał zatrzymać się na popas, tym razem na dwie noce. Do Paddington przybył zbyt późno, żeby niepokoić ludzi w obcym domu, więc przenocował u swego przyjaciela Jacka w Westbourn Green, choć jego cierpliwość była już na wyczerpaniu.

Strach, że może nie znaleźć Kitty w seminarium, oraz uporczywe wyrzuty sumienia nie dały mu zasnąć. Poczuł nieopisaną ulgę, gdy usłyszał od człowieka, który wprowadził go do tego pokoju, że Kitty jest tutaj. Przeżywał istne katusze, czekając, aż do niego przyjdzie.

Wreszcie ją ujrzał - jej wielkie aksamitne oczy pełne smutku, niesforne czarne loki - i poczuł nagłe zmieszanie. Był pewien, że płakała. Miał ochotę podejść do niej i objąć ją tak mocno, żeby już nigdy nie mogła mu uciec. Wiedział jednak, że nie ma do tego prawa. Jak ją przekonać, żeby do niego wróciła?

Kitty zrobiła kilka niepewnych kroków w głąb pokoju. Wiedziała, że drżący głos zdradzi stan jej uczuć, ale musiała coś powiedzieć! Pytanie samo jej się nasunęło:

- Skąd... skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

- Od twojej przyjaciółki Nell. - Claud odetchnął, próbując się uspokoić. - Najpierw pojechałem do domu Rookhama, myśląc, że wybierzesz Prudence. Ona z kolei była pewna, że musiałaś pojechać do Nell, do zamku Jarrow. Więc tam się udałem. Ale Nell powiedziała...

Urwał, niepewny czy zdoła dokończyć opowieść, bliski załamania. „Lordzie Devenick - powiedziała lady Jarrow - sądzę, że powinien pan jej szukać w Paddington”. Zaprotestował, uważając, że seminarium jest ostatnim miejscem, które Kitty by wybrała. Ale przyjaciółka była nieustępliwa. Nim się zorientował, opowiedział to wszystko zduszonym głosem.

- Lady Jarrow twierdziła, że pani Duxford jest najbliższą ci osobą. - Widział, jak na te słowa łzy napływają żonie do oczu. Pragnął do niej podejść, lecz nie miał dość odwagi, by to zrobić.

- Była bardzo miła i serdeczna - wydukała Kitty. - Nie spodziewałam się tego.

Claud nie potrafił dłużej walczyć z ogarniającą go rozpaczą.

- Była dla ciebie lepsza niż ja! Kitty, możesz mi wybaczyć?

Już nie chciało jej się płakać.

- Wybaczyć ci? A co zrobisz? Zbliżył się do niej o parę kroków.

- Wszystko, czego nie powinienem był robić. Po pierwsze ożeniłem się z tobą.

- Żałujesz tego! Wiedziałam, że będziesz żałował!

Splotła ręce. - Och, Claud, po co przyjechałeś? Odeszłam, żeby cię od tego wszystkiego uwolnić. Myślisz, że łatwo mi znieść świadomość, iż jestem powodem...

- Uwolnić? - przerwał jej gwałtownie. - Nie chcę być wolny! Kitty, wiem, że nie powinienem był tego robić, ale nie żałuję. Próbowałem ze wszystkich sił, ale nie potrafię żałować.

Kitty bała się uwierzyć w to, co usłyszała. Nieufnie przyglądała się Claudowi. Z trudem wydobyła słowa ze ściśniętego gardła.

- Przecież niemożliwe, żebyś... mnie chciał. Teraz... kiedy wiesz o Felicii i... i lordzie Rothleyu... Claud, zmieniony na twarzy, podszedł do Kitty tak szybko, że nie miała szansy mu uciec. Chwytał ją mocno i popatrzył jej w oczy.

- To nie ma dla mnie znaczenia, słyszysz? Nieważne, kim była twoja matka... czy twój ojciec. Poza tym nie obchodzą mnie ci, którzy się przejmują skandalami! Jeśli się zgodziłem na plan babki, to tylko ze względu na ciebie. Zaskoczona jego ostatnimi słowami Kitty nie bardzo wiedziała, jak ma je rozumieć. - Lady Litton ma jakiś plan?

- Owszem, ale nie on jest teraz najważniejszy - odparł Claud, przyciągając ją do siebie. - Kitty, ja cię kocham! Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki mnie nie opuściłaś.

- Kochasz? Ty mnie kochasz?

W niebieskich oczach Clauda było tyle czułości, że prawie go nie poznawała.

- A kogóż by innego? Ogrzewasz moje życie niczym płonący kominek. Nikt inny dla mnie nie istnieje, zapewniam cię i nigdy nie istniał. Nigdy bym nie przypuszczał, że się zakocham. Jakby nie mogło być gorzej, musiałem najpierw zrujnować ci życie. Kitty, chciałem cię błagać na kolanach, żebyś mi wybaczyła to, co ci zrobiłem, ale nie mogłem! Przecież gdybym tego nie zrobił, nie byłoby cię w moim życiu, a o tym nie potrafię nawet myśleć.

Kitty wpatrywała się w Clauda jak urzeczona. On ją kochał?

- Nie wiem, co myśleć - wyznała bezradnie. - Nic z tego nie rozumiem. Nie wiem, czy starczy mi śmiałości, by ci uwierzyć.

- Taak? Zaraz zobaczymy! - Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy, a potem zawładnął jej ustami w pocałunku tak gwałtownym i namiętnym, że zakręciło jej się w głowie.

Oderwał się od jej ust, lecz tylko po to, by objąć ją czułym uściskiem.

- Och, Kitty - wyszeptał - tamtego ranka, kiedy odkryłem, że wyjechałaś, myślałem, że świat się skończył. Tak bardzo cię kocham. - Odsunął ją od siebie na tyle, by móc jej spojrzeć w oczy. - Wiem, że na to nie zasługuję, ale chcę, żebyś wróciła. Wiem też, że bardziej ci zależy na tej błyszczącej sukni niż na mnie, i nie mogę ci mieć tego za złe...

- Co powiedziałaś? - wykrztusiła Kitty. Claud zaśmiał się niewesoło.

- Szukałem jej jak wariat. A kiedy nie znalazłem, załamane się, bo to znaczyło, że mnie opuściłaś.

- Dlatego, że zabrałam suknię z cekinami? - Kitty zawtórowała mu śmiechem. - Claud, oszalałeś? Nie mogłam jej zostawić, bo to była pierwsza rzecz, którą od ciebie dostałam. Nie opuściłam ciebie.

- Jak więc nazwać to, że odeszłaś, nie mówiąc mi dlaczego! Myślałaś, że nie pójdę za tobą?

- Nawet mi to nie przyszło do głowy. Od chwili gdy usłyszałam straszną prawdę, wiedziałam, że nie mam wyboru, że muszę odejść. Nie mogłam pozwolić, żebyś cierpiał. Nie potrafiłam znieść myśli, że wolałbyś się mnie pozbyć. Chciałam cię od siebie uwolnić, Claud, żebyś nie musiał trwać w małżeństwie z kimś o tak okropnej przeszłości. Claud czule przytulił ją do siebie. - Mój kochany głuptasie. To wszystko nie ma dla mnie znaczenia. Odkąd sobie uświadomiłem, co do ciebie czuję, zależało mi tylko na tym, żebyś wróciła. To pewnie dowodzi, że jestem samolubny, ale nic na to nie poradzę, Kitty. Za bardzo cię kocham, żeby cię stracić.

- A ja za bardzo cię kocham, żeby cię ranić, Claud - wyznała Kitty, zanosząc się szlochem. - Nie chcę, żebyś się za mnie wstydził.

- Claud potrząsnął nią lekko.

- Przestań się mazać i powiedz to jeszcze raz.

- Co mam powiedzieć? - chlipnęła.

- Że mnie kochasz, skarbie - odrzekł z szerokim uśmiechem. - Jeśli to prawda, nie obchodzi mnie nic innego na świecie.

- Oczywiście, że prawda - obruszyła się Kitty. - Nie mówiłabym tego, gdyby nie było prawdą. Znów ją pocałował, z początku zachłannie i gwałtownie, potem delikatnie i czule, jednocześnie zanurzając dłoń w jej włosach. Czując, jak miękną jej kolana, wtuliła się w jego objęcia.

- Zatem co masz mi do powiedzenia? Kitty zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kocham cię.



Powtarzała to wiele razy niezmiennie czułym tonem, wodząc ustami po jego twarzy, okrywając pocałunkami brodę, policzki, oczy. W końcu natrafiła na usta i aż zabrakło jej tchu, kiedy Claud z niezwykłą gorliwością odwzajemnił pocałunek.

- Lepiej przestańmy, bo skończy się na tym, że posiądę cię tu, na podłodze.

Chichocząc, Kitty pozwoliła się pociągnąć na kanapę.

- Pani Duxford dostałaby szału.

- Przypuszczam, że byłaby wściekła przez resztę życia, gdybyś jej powiedziała, co ci zrobiłem.

- Nie mów tak, Claud - poprosiła. - Nie za wszystko ponosisz winę. Ale gdybyś nie pomylił mnie z Kate i nie porwał, nie byłibyśmy teraz razem.

Claud uściskał ją serdecznie.

- Wiem o tym i czuję tak samo. To, że wszystko dobrze się skończyło, nie może być usprawiedliwieniem. Nie zapomnę tak łatwo, dlaczego się z tobą ożeniłem.

- Nie możesz wiecznie się obwiniać - powiedziała Kitty, biorąc go za rękę.

- Nie musisz tego mówić, bo i tak czuję się winny. - Objął ją i przygarnął do piersi. - Jedyne pocieszenie to pewność, że teraz znaczysz dla mnie o wiele więcej niż zemsta, dla której cię poślubiłem. Do licha, byłbym zapomniał! Mam coś dla ciebie, Kitty.

Patrzyła z zaciekawioną, jak sięga do wewnętrznej kieszeni i wyciąga wąskie pudełeczko. W środku, na satynowej wyściółce, leżała bransoletka z przezroczystych kryształków, osadzonych w srebrnej oprawie. Kitty, wstrzymując oddech, czekała, aż Claud zapnie bransoletkę na jej nadgarstku.

- Kupiłem ją na Bond Street w drodze przez Londyn. Miałem nadzieję, że pomoże mi cię namówić, żebyś znów mnie zechciała.

Kitty oderwała rozpromieniony wzrok od prezentu.

- Och, Claud! Myślałeś, że potrzebne będzie przekupstwo?

- Nie wiedziałem, co myśleć. - Skrzywił się lekko.

Mówiłaś mi, że lubisz błyskotki, więc uznałem, że spodobają ci się brylanty.

- Brylanty. - Kitty z namaszczeniem dotknęła przezroczystych kamyczków.

Claud uniósł jej dłoń i ucałował palce. Łzy na jej rękach lśniły jaśniej niż klejnoty na ręce.

- Nie płacz. Nie mogę znieść, jak płaczesz. Jeśli ci się nie podobają...

- Podobają? - Kitty odsunęła się od niego. - Są piękne, Claud! Tylko przypominają mi, jaka byłam głupia, wychodząc za ciebie dla bogactwa. Kocham cię, Claud, i nie ma potrzeby, żebyś mi dawał prezenty.

- Ale ja chciałem ci ją dać, głuptasie. Właśnie dlatego, że cię kocham. Kitty rzuciła mu się na szyję.

- Więc będzie dla mnie największym skarbem. - Powinnaś była ją dostać na urodziny - powiedział ze skrucą - ale jestem takim osłem, że...

- Nie mów tak. - przerwała Kitty, chwytając go za rękę. To już nieważne.

- Dla mnie ważne - zaprotestował. - Jeśli chcesz więcej dowodów na to, jak wiele dla mnie znaczysz, to powiem ci, byłem gotów przystać na plan mojej matki, żeby uchronić cię przed skandalem.

Kitty od razu nadstawiła ucha. Claud, tuląc ją do siebie, opowiedział w skrócie, co rodzina wymyśliła w sprawie jej pochodzenia.

- Hrabina i wuj Heversham ustalili, że masz otrzymać przekonującą historię jako córka jakiegoś dalekiego kuzyna Rothleyów.

- Dlatego że podobieństwo jest zbyt wyraźne, by pozostało niezauważone - domyśliła się Kitty.

- Właśnie. Ralph twierdzi, że to nie pomoże, i ludzie nadal będą uważali, że jesteś pozamałżeńskim dzieckiem Rothleya.

- Co jest prawdą.

- Babs orzekła, że każdy w rodzinie musiałby zostać odpowiednio pouczony, gdyż łatwo się wygadać przez przypadek. Za dużo w tym skomplikowanych powiązań.

Kitty pokiwała głową ze zrozumieniem.

- No cóż, jestem kuzynką was wszystkich, poza tym, że jestem bliżej spokrewniona z Kate.

- Nie tylko z Kate. Jesteś przyrodnią siostrą wszystkich czworga dzieci ciotki Silvii. Babs pomyślała też o Harrym. Sądzisz, że powinien znać prawdę?

- Harry to...?

- Syn mojej ciotki Felicii z Hevershamem. Umarła przy jego narodzinach.

Kitty ścisnęła dłoń Clauda.

- Chcesz powiedzieć, że mam przyrodniego brata ze strony matki? Och, Claud, czuję, że temu wszystkiemu nie podołam.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Podołasz, Kitty. Taka odważna dziewczyna miałaby sobie nie dać rady? Mój ojciec pierwszy zauważył, że jesteś dzielna, a teraz ja także to widzę.

- Dzielna? Odważna? - powtórzyła Kitty z niedowierzaniem. - Ja? Kpisz sobie ze mnie!

- Wcale nie. Jeśli stawienie czoła mojej rodzinie nie wymagało odwagi, to nie wiem, co jej wymaga.

- Byłam przerażona, Claud, dobrze o tym wiesz.

- Wiem, ale się nie poddałaś. - Przyjrzał jej się z troską. - Tym razem nie będę cię do niczego zmuszał. Hrabina nie przyjęła naszych zastrzeżeń. Uważa, że im mniej osób będzie znało prawdę, tym lepiej. Zapewniła, że zdementuje plotki.

Kitty zadrżała.

- Jestem pewna, że potrafi.

- Owszem. Ojciec radził mi się zgodzić na takie rozwiązanie. Uważa, że trzeba ci przypisać godną przeszłość w zapomnianej gałęzi rodu Rothleyów, a co do wyjątkowego podobieństwa, to należy twierdzić, że od czasu do czasu zdarza się w tej rodzinie.

Kitty spojrzała na męża z niepokojem.

- Chcesz się na to zgodzić? Claud objął ją mocniej.

- Zrobiłbym wszystko, żeby oszczędzić ci bólu. Tylko że babka odmówiła zgody.

- Mówiłeś, że też ma jakiś plan. - przypomniała sobie Kitty.

- Owszem, i to wcale niełatwy do przeprowadzenia - przyznał Claud ponuro. - Nie jestem aż takim brutalem, żeby cię do niego zmuszać. Powiedziałem babce, że decyzja należy do ciebie. Sama zdecydujesz, czy zaakceptować to, czego chce księżna, czy przystać na propozycję hrabiny.

Serce Kitty wezbrało miłością. Claud musiał ją naprawdę kochać. Jeszcze parę tygodni temu nawet nie przyszłoby mu do głowy dawać jej wybór.

- Świetnie, ale ja jeszcze nie wiem, czego księżna sobie życzy.

- Babka chce, żebyś zachowała swoją tożsamość i zajęła należne sobie miejsce jako jej wnuczka. Powiedziała - i, na Jowisza, ma rację - że źle cię potraktowano i nie pozwoli, byś przez resztę życia ukrywała się za fałszywą historią.

Kitty z wrażenia aż wstrzymała oddech. - Chce, żebym występowała w towarzystwie? Claud potwierdził skinieniem.

- Zamierza pojechać z nami do Londynu na otwarcie sezonu i przedstawić cię jako swoją wnuczkę. Mamy nie zwracać uwagi na to, co ludzie mówią, i nie odpowiadać na żadne pytania. Nie zgodzę się na ten plan, jeśli nie chcesz, by inni poznali prawdę, Kitty. Powiedziałem babce, że decyzja należy do ciebie.

Kitty poczuła ciarki na plecach; nie wiedziała, czy bardziej ze strachu, czy z emocji. Spojrzała pytająco na Clauda.

- A ty co radziłbyś mi zrobić? Claud pokręcił głową.

- Wybierając plan hrabiny, żyłabyś w kłamstwie. To, co proponuje babka, to nie przelewki. Ma odwagę wprowadzić cię na salony, bo uważa, że po paru dniach wrzawy i sensacji sprawa ucichnie. I nikt się nie ośmieli zrobić ci afrontu, skoro to ona cię zaprezentuje. „Księżna wdowa Litton nadal coś znaczy” - powiedziała.

Kitty parsknęła śmiechem.

- Widzę, że mam rywala w parodiowaniu. Jakbym ją słyszała, Claud.

- Całkiem nieźle, prawda? Kitty, sama wiesz, że bez wątpienia zaroi się od plotek.

Kitty przyjrzała mu się z ukosa.

- Jestem twoją żoną, Claud. Nie będzie ci przeszkadza że ludzie obgadują mnie za twoimi plecami?

- Nie dbam o to. Już ci mówiłem, że tylko ty się dla mnie liczysz. A skoro mnie kochasz, mogą sobie mówić, co im się żywnie podoba.

- W takim razie wolę zaufać twojej babce niż lady Blakemere.

- Ja także - zapewnił Claud. Nagle, jakby sobie coś przypomniał, usiadł wyprostowany i wziął ją za rękę. - Coś ci powiem, Kitty. Poprosimy twoje przyjaciółki, żeby pojechały z nami do Londynu, bo jestem pewien, że mając je przy sobie, będziesz się lepiej czuła. Kitty rozpromieniła się.

- Bardzo bym chciała... jeśli tylko Prudence będzie stanie przyjechać. - A dlaczego by nie?

- W takim razie poprośmy ich, żeby zamieszkali z nami w Londynie. - Kitty uniosła rękę, na której połyskiwała bransoletka, i pogładziła złote loki Clauda. - Jeśli chcesz znać prawdę, to całkowicie mi wystarczy mój ukochany mąż. Wzruszony do głębi Claud przyciągnął ją do siebie. - A mnie ukochana żona. - Następnie dodał z błyskiem w oku: - Skoro już o tym mowa, lady Devenick, wiem, że tamtej nocy byłem pijany i nie miałem prawa wdzierać się do twojej sypialni, ale mam nadzieję, że nie będziesz się bronić nocnikiem, jeśli znów podejmę męzowskie obowiązki? - Gdybyś nie był tak pijany, Claud, to dobrze byś wiedział, jak się sprawy mają. Od tamtej pory o niczym innym bardziej nie marzyłam jak o twojej ponownej wizycie.

- Nie byłem aż tak pijany, moja cudownie namiętna żono. Wycisnął na jej ustach gorący pocałunek. - Muszę ci się przyznać, Kitty, że żadna siła nie odciągnie mnie od twojego łóżka... nawet jeśli to znaczy, że jestem samolubnym brutalem.

- Nie jesteś - zaprotestowała Kitty, po czym odwzajemniła się mężowi równie zmysłowym pocałunkiem. - Jesteś najczulszym mężczyzną na świecie - wyznała, oderwawszy

się od jego ust. - Jeśli nawet czasem zachowujesz się samolubnie, to nawet dobrze. Jestem tak beznadziejnym przypadkiem, że nie mogłabym mieć ideału za małżonka.

Claud przyjął jej wyznanie z nieukrywanym zadowoleniem. Następnie podniósł się z kanapy i pomógł żonie wstać.

- Wynośmy się stąd i wsiadajmy do powozu. Zamierzam znowu cię porwać, mała Kitty, jeśli w ogóle można mówić o porwaniu własnej żony, i choć tym razem nie jedziemy do Gretna Green, możesz liczyć na to, co ci się należy.

Kitty spojrzała na męża podejrzliwie.

- A co to jest?

- Nie słyszałaś nigdy o miesiącu miodowym? - spytał z uśmiechem.

Kitty pożegnała się z gospodarzami, zabrała swoje rzeczy i bez żalu opuściła seminarium, które dawało jej schronienie w ciężkich czasach. Wzdychając z zadowoleniem, Kitty usadowiła się w powozie obok męża, który trafił jej się przypadkiem, lecz zrzędzeniem losu okazał się lordem. Co zresztą nie miało większego znaczenia dla kogoś, kto bezgranicznie go kochał.